

A TEMPTATION
OF ANGELS

MICHELLE ZINK

AUTHOR OF *PROPHECY OF THE SISTERS*

Michelle Zink

Pokusa aniołóW

tłumaczenie:
MoreThanBooks

Tytuł oryginału:

A Temptation of Angels

Copyright © 2012 by Michelle Zink

ISBN 978-1-101-57487-4

10 9 8 7 6 5 4 3 2 1

Wydanie I

Nieoficjalne tłumaczenie

*Dla Stephena Malka,
który nigdy nie przestaje wierzyć.*

Jeden

Chociaż było późno, to nie dźwięk kłótni obudził Helen w środku nocy.

Długo leżała w łóżko, odkąd się położyła spać, wsłuchując się w wzrastające i opadające głosy dochodzące z biblioteki. Był to znajomy dźwięk, pocieszający niż budzący niepokój. Jej matka i ojciec często spotykali się z innymi, chociaż ostatnio spotkania stały się częstsze i gwałtowniejsze. Mimo to, w tej nocy i w intonacji tych głosów – co prawda znajomych – było coś, co powodowało, że Helen była zdenerwowana. Zupełnie, jakby głosy brzęczały zbyt blisko powierzchni jej skóry.

Z początku próbowała rozróżnić słowa dolatujące do jej komnaty przez otwory w podłodze, szczególnie, kiedy brzmiały w znajomym barytonie jej ojca albo w mocnym, czystym głosie jej matki. Ale po chwili Helen poddała się, pozwalając swojemu umysłowi dryfować, kiedy sama wpatrywała się w baldachim łóżka.

Jej myśli skupiły się na porannych ćwiczeniach szermierki i jej kłótni z ojcem. To nie był pierwszy raz, że zbuntowała się przeciwko nowemu dodatkowi do jej programu nauczania. Wciąż nie udawało jej się dostrzec, w jaki sposób szermierka wносиła wkład do jej edukacji, ale słowo ojca było prawem, jeśli chodziło o jej wykształcenie. Doskonale wiedział, że Helen wykazywała sprawność w szachach, w logicznych problemach i w szyfrach, które potrafiła rozwiązać szybciej niż on, a nie w zręczności na parkiecie sali balowej, gdzie ćwiczyli szermierkę. Jego jedynym ustępstwem ze względu na jej niedoświadczenie było używanie floretu. Ojciec, ćwicząc z jednym ze swoich partnerów do sparingu, użyłby bez wątpienia swojej szabli. Teraz, w przytłumionej ciszy jej komnaty, Helen przysięgła, że w swoim czasie, ojciec również użyje szabli podczas potyczki z nią.

Nie pamiętała, by wślizgnęła się w pustkę snu, i nie obudziła łagodnie. Dźwięk pośpiesznych kroków na dole w holu obudził ją. Usiadła na łóżku, jej serce pędziło. Kiedy otwarły się drzwi, nie miała ani chwili,

by rozważyć możliwości, światło z lamp w holu wpadło do jej komnaty, rzucając dziwne cienie na ściany i podłogę.

Przysuwając się do zagłówek, podciągnęła narzutę do policzków, zbyt przerażona, żeby zwraca uwagę na swoje dziecinne zachowanie.

– Musisz wstać z łóżka, Helen. Teraz.

To był głos jej matki. Weszła do ciemności jej pokoju, dziwne cienie znikwały, kiedy podeszła do toaletki.

Szperała w czymś – szklane słoiki i flakoniki z perfumami na blacie razem pobrząkiwały.

– Ale... jest środek nocy!

Jej matka odwróciła się i promień światła z holu oświetlił torbę podróżną w jej ręce. Zdanie sobie sprawy, że matka się pakowała, że pakowała rzeczy Helen, przemknęła jak huragan przez jej zdezorientowaną głowę. Jej matka w sekundę przeszła na drugą stronę pokoju, kładąc się na jej łóżku i szepcząc jej do ucha:

– Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie, Helen. – Jej matka odsunęła narzutę z trzęsącego się ciała Helen. Koszula nocna okręciła się wokół ud Helen, a zimno uderzyło w jej skórę, kiedy ręka matki zacisnęła się na jej ramieniu, wyciągając ją z ciepła jej łóżka. – Już, chodź.

Dywany wydawały się zimne pod bosymi stopami Helen, gdy matka prowadziła ją do ściany obok szafy. Matka sięgnęła do stanika swojej sukni, wyciągając łańcuszek z czymś wiszącym na jego końcu. Złapawszy promień światła z holu, łańcuszek zamigotał lekko w ciemności, kiedy jej matka ściągnęła go z szyi. Strach skręcał się w brzuchu Helen, gdy matka odepchnęła do kąta duże lustro, mocując je do wyłożonej boazerią ściany. Mówiła dalej, gdy robiła coś z gipsem:

– Wiem, że nie zrozumiesz. Jeszcze nie. Ale kiedyś to zrobisz i do tego czasu musisz mi zaufać.

Helen dziwnie milczała. Nie, że nie miała, co powiedzieć. Ani o co zapytać. Po prostu miała tyle pytań, że spływały po niej niczym fale, jedno po drugim. Nie miała czasu, by sformułować jedno, kiedy następne z nim uciekało. Nie miała pojęcia, co robiła jej matka, schylona do przodu w ciemności, z głową przy ścianie, ale usłyszała skrobanie. Chwilę później jej matka wyprostowała się i otworzyły się drzwi, ukazując dziurę w gipsie.

Nawet w ciemności Helen dostrzegała czułość w matczynych oczach, kiedy ta wyciągnęła rękę, szybko tuląc do siebie Helen. Helen czuła we włosach matki róże z ogrodu, a na jej delikatnej skórze książki, do których była przywiązana. Były wspomnieniami, które nigdy się nie zmieniały.

– Helen... Helen – wyszeptała jej matka. – Musisz pamiętać o jednym. – Odsunęła się od niej, patrząc w oczy córki. – Wiesz więcej niż ci się wydaje. Cokolwiek innego odkryjesz, pamiętaj o tym.

Z dołu dobiegły ją głosy i chociaż słowa były niezrozumiałe, było jasne, że wypowiedziano je w złości lub strachu. Jej matka ośmieliła się rzucić okiem na drzwi, nim z nowym zapałem odwróciła się z powrotem do Helen.

– Weź to. – Włożyła do ręki Helen pognieciony kawałek papieru. – Weź to i siedź cicho, zanim nie przekonasz się, że poszli. Tam są schody, które zaprowadzą cię pod dom, a potem w górę i wyjdiesz na drogę. Dołącz do Dariusa i Griffina. Tutaj jest ich adres. Zaprowadzą cię do Galizura. Masz wszystko, czego potrzebujesz, ale nie możesz się odezwać, kiedy będziesz uciekała. Jeśli cię usłyszą, znajdą cię. – Zamilkła na chwilę, podnosząc podbródek Helen, by ta na nią patrzyła. – I to jest ważne, Helen. Jeśli cię znajdą, zabiją cię.

– Nie zostawię cię! – krzyknęła Helen.

– Posłuchaj mnie. – Głos jej matki stał się mocniejszy, prawie zły, kiedy złapała ramiona Helen. – Zrobisz to, Helen. Wydostaniesz się stad żywa, nieważne, co się stanie. Inaczej to wszystko na nic. Rozumiesz?

Helen potrząsnęła głową.

– Nie! Matko, proszę, powiedz mi, co się dzieje! – Ale doskonale wiedziała, że matka nie odpowie. Również doskonale wiedziała, że nie miały czasu.

Matka ściągnęła łańcuszek z szyi, nakładając go potem wokół szyi Helen. Kluczyk, który wisiał na jego końcu, wpadł do koszuli nocnej Helen.

Trzymając twarz córki między rękoma, matka Helen pochyliła się, żeby złożyć pocałunek na czole córki.

– Zamknij drzwi od środka. Użyj tego wisiorka, żeby oświetlić sobie drogę, ale nie ruszaj się, dopóki nie będziesz pewna, że cię nie usłyszą. Bądź bezpieczna, skarbie.

Matka wepchnęła Helen do dziury w ścianie i podała córce torbę podróżną, przyciskając ją tak długo do ciała Helen, aż ta owinęła ramiona wokół niej. Helen schyliła się, przechodząc przez drzwiczki i próbując nie uderzyć się w głowę. Matka zatrzymała się na chwilę, jakby na nowo coś rozważając, ale potem bez słowa zaczęła popychać drzwiczki, chcąc je zamknąć. Stawała się coraz mniejszą szczeliną, znikając kawałek po kawałku, aż całkowicie zniknęła w cichym kliknięciu drzwiczek.

– Zamknij je na klucz, Helen. Teraz. – Głos jej matki brzmiał jak syczenie po drugiej stronie ściany. Helen walczyła z falą paniki, kiedy słyszała dźwięk wygładzania tapety w miejscu, gdzie znajdowała się dziurka od klucza, i dźwięk lustra, które powróciło na swoje miejsce, ukrywając jej kryjówkę.

Było gorzej niż ciemno wewnątrz ściany. Helen miała wrażenie, że spadła w nicość. Położyła torbę na podłogę, czując jej zatrask w ciemności. Nie miała pojęcia, co było na kawałku papieru jaki dała jej matka, ale był wilgotny od potu zbierającego się na jej dłoni. Nie mogła go przeczytać, nawet jeśli chciała, więc wsunęła go do torby.

Helen dotykała łańcuszka, wiszącego wokół jej szyi, aż natrafiła na kluczyk na jego końcu. Chwytnając go w jednej ręce, zaczęła szperać przy zetknięciu się krawędzi ściany przed sobą i tej obok, próbując zlokalizować zamek, który wiedziała, że musiał tam gdzieś być. Jej ręce trzęsły się z narastającą paniką. Drzwiczki nie odznaczały się na ścianie, powodując, że znalezienie ich w ciemności wydawało się niemożliwe. To była jej trzecia próba, kiedy w końcu zauważyła cienką linię w gipsie. Przebiegając powoli palcami po ścianie, Helen szukała dziurki. Wydawało jej się, że minęły wieki, nim znalazła ją.

Próbowała dopasować klucz do dziurki, kiedy tuż przy komnacie rozległ się hałas. Nie potrafiła powiedzieć, skąd dokładnie dobiegał, bo była zamknięta w ciasnym kokonie z drewna i gipsu, który był jej kryjówką. Jednakże wciąż nastawiała uszu, chcąc rozszyfrować ten hałas. Klucz spadł z jej dłoni, spadając z cichym brzękiem na podłogę. Wahala się tylko chwilę.

Cokolwiek się działo, miało się zmienić na gorsze, zanim skończy się noc.

Szukając klucza na podłodze, Helen próbowała zignorować hałas dobiegający z reszty domu. Jej miejsce ukrycia nie było duże, więc kilka chwil zabrało jej znalezienie łańcuszka, który był przyczepiony do klucza. Ostrożnie złapała go do ręki i ponownie szukała dziurki. Tym razem nie trwało to długo.

Używając obu rąk, Helen złączyła kluczyk z dziurką, przekręcając go szybko kilka razy, a następnie oddalała się od ukrytych drzwiczek aż natrafiła plecami na przeciwległy mocny blok z drewna. Miała tylko kilka chwil, kilka cennych chwil ciszy, zanim usłyszała głuchy odgłos kroków.

Z początku kroki były odległe. Helen myślała, że miną jej komnatę, ale nie trwało długo, nim stały się głośnie. Wiedziała, że weszły do środka. Poczła iskierkę nadziei. Nadziei, że to jej ojciec przyszedł po nią, by powiedzieć, że jakiegokolwiek niebezpieczeństwo było w ich domu, już zniknęło. Ale, gdy kroki zatrzymały się, doskonale zdała sobie sprawę,

że to nie był on. Nie było ruchu w stronę jej maleńkiego pokoiku, by ją uwolnić od ciemności.

Zamiast tego, kroki przeszły powoli przez jej komnatę, zanim nagle zatrzymały się przed jej miejscem ukrycia. Helen próbowała zwolnić swój płytki oddech, czekając na oddalenie się kroków, ale nie zrobiły tego. Ktokolwiek wszedł do jej komnaty, wciąż tam był. Nie ruszała się tak długo, jak tylko potrafiła, próbując uspokoić swój umysł wiedzą, że spędziła w tym pomieszczeniu godziny i nigdy nie znalazła wskazówki na temat ukrytych drzwiczek, nawet kiedy świeciło słońce. Na pewno ten nieznajomy nie będzie w stanie zobaczyć drzwiczek w ciemności nocy ani przez jej lustro, zakrywające je.

Przez kilka sekund działało. Oddychało jej się łatwiej w ciszy.

Ale to się działo zanim komnata na zewnątrz wybuchła wrzawą. Zanim usłyszała, że ktoś czyścił toaletkę z buteleczek i słoiczków, szkło spadało na dywany i rozpryskało się na drewniane panele. Zanim usłyszała dźwięk przewracanego biurka, odsuwanej szafy na ubrania. I tak, zanim usłyszała dźwięk odkładania ciężkiego rzeźbionego lustra na podłogę, które strzegło jej ukrytej kryjówki, i dźwięk szkła, rozpryskującego się na milion kawałków.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwa

Oczami umysłu, Helen mogła dostrzec swojego prześladowcę lustrującego nowo zniszczony pokój, skanującego podłogi i ściany w poszukiwaniu jej kryjówki. Nawet przez ścianę słyszała jego oddech, chrapliwy, ale miarowy.

W jakiś sposób wiedziała, że to mężczyzna, choć nie umiała powiedzieć dlaczego. Być może to jego ciężkie kroki, które teraz ucichły. Albo agresywna energia wgłębiająca się w miejsce pomiędzy jej komnatą a wnętrzem ściany, gdzie się ukryła, skulona i nieruchoma.

Cokolwiek to było, czuła mężczyznę szukającego po drugiej stronie.

Przekląła swoją głupotę za to, że nie zlokalizowała klatki schodowej zanim się zjawił, nawet jeśli tylko dawałaby jej jakąś nadzieję na ucieczkę. Teraz nie miała wyboru, tylko być cicho. Czekać, tak jak poleciła matka.

Pamiętała grę, w którą grała z ojcem, kiedy była mała. Nazywała się „Znajdź Wyjście”, i na każdej wycieczce, czy to do parku, do muzeum, czy do restauracji na herbatę, ojciec Helen nakazywał jej znalezienie najbliższego i najmniej oczywistego z wyjść. Podobało się jej wyzwanie w bezpieczeństwie towarzystwa ojca.

Tutaj nie było takiego bezpieczeństwa.

Coś otarło się o zewnętrzną ścianę, i głowa Helen drgnęła w odpowiedzi na dźwięk. Wydawało się niemożliwe, żeby mężczyzna po drugiej stronie drzwi nie słyszał jej oddechu. Że nie czuł, jak się chowa, tak jak ona czuła jak on szuka.

Dźwięk stał się cichszy, i wyobraziła sobie go okrążającego jej komnatę, przebiegającego rękami po ścianie. Dokańczył koło, dźwięk powracał, kiedy inne kroki zakłóciły jego proces.

– Gdzie ona jest? – Głos był zniekształcony, ale Helen wciąż mogła rozróżnić słowa. Spróbowała określić ich kierunek, decydując, że ktokolwiek je wypowiedział, stał prawdopodobnie w drzwiach jej łazienki.

Wstrzymała oddech w pauzie, która nastąpiła, czekając, aż jej prześladowca odpowie. Sekundy się przeciągały, i nie mogła się powstrzymać od myślenia, że mężczyzna wiedział dokładnie, gdzie się chowała. Czy po prostu się z nią nie bawił, dla własnej rozrywki.

Jego głos, kiedy nadszedł, był młodszy i czystszy, niż Helen się Spodziewała, nawet przytłumiony, jaki był z zewnątrz jej kryjóWKi.

– Nie ma jej tu. Musieli ją przenieść zanim przyjechaliśmy. Co z Innymi?

Wstrzymała oddech, czekając, żeby usłyszeć o losie rodziców i ich znajomych z pracy.

– Zająłem się nimi. – Oddech uwiązł w gardle Helen, kiedy gorączkowo próbowała rozszyfrować znaczenie tak prostego wyrażenia.

Nie musiała zastanawiać się długo, zanim inny mężczyzna sam zadał pytanie:

– Co mam teraz zrobić?

Całe życie Helen było wstrzymane w następującej pauzie. Rozbiło się na podłodze wraz z odpowiedzią.

– Spal to.

Te słowa były niemal niemożliwe do pojęcia. Na pewno nie mieli na myśli spalenia domu w całości. Z pewnością nie znajdzie się w pułapce w ścianie, kiedy dom upadnie w płomieniach dookoła niej.

To był pocieszający sposób wyparcia i przycisnęła torbę mocniej do piersi, kiedy kroki po drugiej stronie ściany odwróciły się i przeszły przez pokój. Dom ucichł, a jej mózg popadł w nieświadomy letarg. Pozostała nieruchoma nawet po tym, jak pierwsze macki dymu płynęły w górę przez deski, a jej czoło zaczęło pokrywać się potem, temperatura stopniowo podnosiła się wewnątrz ścian.

Tak było, dopóki coś nie rozbiło się pod nią, po czym nastąpił trzask płomieni z jej komnaty, po którym otrząsnęła się z osłupienia. Słowa jej

matki dryfowały w dymie, który sączył się coraz większą ilością przez podłogę i ściany.

Tam są schody, które zaprowadzą cię pod dom, a potem w górę i wyjdiesz na drogę.

Powiedziała Helen, aby poczekała aż dom będzie cichy, ale Helen wiedziała, że nigdy taki znów nie będzie. Nie, dopóki nie zmieni się w popiół. Już walczyła z pragnieniem, by kaszleć i dyszeć, dym wypełniał mały pokój tak, jak jej nocna koszula przylegała do jej skóry w ciepłe ognia.

Puszczając torbę jedną ręką, drugą sięgnęła po wisiorek, który był tam od jej dziesiątych urodzin. Miała przebłysk rodziców, ich uśmiechy, zabarwione jakby podziwem, kiedy wyjmowała wisiorek ze starannie opakowanego pudełka na prezent. Jej matka uklękła przed nią, pochylając się do silnego uścisku.

To ważna pamiątka, Helen. Nigdy jej nie ściągaj. Nigdy.

Jej oczy lśniły w blasku świec z bogato zastawionego stołu, i Helen przytaknęła z kulą w gardle, choć nie wiedziała, czy to ze zmartwienia czy też z miłości. Umieściła obcy przedmiot – pręt z przezroczystymi pryzmatami błyszczącymi na jednym końcu, i filigranową koronę na drugim – na swojej szyi.

Zgodnie z poleceniem matki, odtąd go nie zdejmowała.

Sięgnęła po niego teraz, niezdolna by powstrzymać mdłości, kiedy kaszel wydarł się z jej gardła. Nie miała pomysłu, jak wisiorek mógłby jej pomóc. Zgodnie z tym, co wiedziała, nie był niczym więcej niż egzotyczną ozdobą. Ale matka powiedziała jej, żeby oświetliła nim drogę, a ona nie miała wyjścia, tylko zapamiętać tę instrukcję.

Chwytną naszyjnik w wolną rękę, Helen pomachała nim w ciemnościach. Nie było żadnego światła, jedynie chłód rozchodzący się z jej dłoni, w górę ramienia i na zewnątrz jej ciała, tłumiąc nawet ciepło z szybko zbliżającego się ognia. Mimo to, nie samo gorąco było jej

wrogiem. Dym piekł jej oczy oraz gardło, i seria suchych kaszlnięć rozległa się zbyt głośno w niewielkiej przestrzeni dookoła niej. Tak było, kiedy moment później odzyskała rozum, i pomyślała, że mogłaby rozróżnić deski pod jej stopami, i może nawet ścianę przed nią. Mrugając w ciemnościach, zastanawiała się, czy to tylko jej wyobraźnia. Czy po prostu przyzwyczajają się do ciemności. Ale nie, pokój stawał się jaśniejszy, i kiedy jej oczy odnalazły źródło światła, zrozumiała dlaczego.

Źle go trzymała. Wisiorek świecił z przezroczystego kryształu, który trzymała w pięści. Raz obrócony dookoła, trzymany za metalową koronę, drugi koniec świecił jak mała latarnia, niesamowitym zielonym światłem, oświetlającym ścianę przed nią, i te po prawej i lewej. Teraz mogła dostrzec dym wypełniający pomieszczenie. Zanurzał się i wirował w świetle. Odsunęła się od ściany za plecami, krztusząc się i dławiąc w dymie wypełniającym jej płuca i wiedząc, że miejsce za nią było jedyną nadzieją na schody obiecane przez matkę.

Na początku wydawała się tylko ścianą – solidny blok drewna, który osłaniał jej plecy, kiedy słuchała kroków mężczyzny prześladowającego ją z wnętrza sypialni. Ale wtedy przeniosła wzrok na miejsce, w którym powinna spotykać drugą ścianę, i zdała sobie sprawę, że właściwie się nie łączyły. Czołganie się do szczeliny ściskając torbę w jednej ręce, a naszyjnik w drugiej nie było ani łatwe ani ciche, ale już dawno przestała zachowywać się cicho, pomimo ostrzeżeń matki. Jeśli skrzypienie i trzaski ognia stanowiły jakąś wskazówkę, jej szuranie po podłodze w ukrytym pokoju było ostatnim z jej zmartwień.

Zajął jej tylko parę sekund, by dosięgnąć przerwy w drewnianej ścianie. Luka była większa, niż początkowo sądziła, i pochyliła się, zerkając na ciemność po drugiej stronie.

Schody były dokładnie takie, jak mówiła mama. Opadały ciasną spiralą w całkowitą ciemność poniżej, ale pieczenie w oczach i płucach Helen przypomniało jej, że nie ma wyboru. Matka powiedziała, że przyjdą i tak zrobili. Powiedziała, że schody tu będą i były. Powiedziała, że Helen ucieknie, i tak zrobi.

Zawahała się na szczycie schodów, jęki domu rosły w siłę, a dym stawał się cięższy. Widziała strach w oczach matki w chwili, zanim zostały rozdzielone. Helen zwymiotowała, jej płuca piekły nawet, gdy utwierdziła się w postanowieniu, by wrócić do rodziców.

Zostawienie matki i ojca dla tego mrocznego losu było niemożliwe.

Zaczęła cofać się z drzwi z powrotem do kryjówki, ale zatrzymała się, gdy głos matki rozległ się w jej głowie.

Wydostaniesz się stąd żywa, nieważne, co się stanie. Inaczej to wszystko na nic.

Coś upadło z hukiem gdzieś poniżej, i podłoga zadrżała pod nogami Helen. Nie wiedziała, co się dzieje ani dlaczego, ale jedna rzecz była pewna: jej rodzice chcieli, by wydostała się z domu żywa, i byli w stanie poświęcić swoje życie, by tak się stało. Gdyby teraz się wróciła i zginęła, jej matka miałaby rację: To wszystko byłoby na nic.

Znajdzie Dariusza i Griffina, i zdobędzie ich pomoc. Wtedy wróci po rodziców.

Przekładając uchwyt torby nad ramieniem, Helen przesunęła się z powrotem do schodów, trzymając naszyjnik przed sobą, aby oświetlić drogę. Zmarnowała jedynie sekundy szukając poręczy, zanim zorientowała się, że to na próżno. Nie było żadnej. Schody były zaraz przy ścianach domu, one miały być jej wskazówką.

Gdziekolwiek prowadziły, to było jedyne wyjście z walącego się domu dookoła niej, dopóki nie była pewna, że dach spada. Żar i dym wciąż były przytłaczające, i wciąż była zdziwiona, że klatka schodowa nie zapada się na nią.

Czas tracił znaczenie w ciemności unoszącej się powyżej, poniżej i wokół schodów. Skupiała się tylko na następnym stopniu, odsuwając od siebie uczucie, że schodzi do samego piekła. Do miejsca, gdzie nie ma komfortu, bezpieczeństwa. Miejsca, w którym będzie sama, jeśli w ogóle przetrwa.

Wtedy, w końcu, gładkie połączenie podłogi rozciągnęły się wokół niej. Weszła na nią, z ulgą, że znalazła kamienną ścianę po jednej stronie i tunel, zmierzający w inną stronę. Ktokolwiek zaprojektował jej wyjście ewakuacyjne, upewnił się, że nie będzie miała wątpliwości, w którą stronę pójść.

Zaobserwowała zmniejszanie się ilości dymu i gorąca na swojej drodze w dół schodów, ale gdy szła tunelem, jej głowa zaczęła się rozjaśniać. Powietrze było zimne i wilgotne. Łapczywie wciągała je do płuc, próbując pozbyć się sadzy z oczu. Przez jakiś czas szła w ciemności, nie zastanawiając się dokąd zmierza, czując po prostu ulgę w byciu z daleka od dymiącego domu.

Dopiero, gdy wpadła na kamienną ścianę, zdała sobie sprawę ze swojego wyczerpania. To było nagłe, dogłębne zmęczenie, nie tylko w jej ciele, ale także świadomości. Jej woli, by iść na przód. Zielone światło naszyjnika migotało w ciemności, a ona stała nieruchomo, nagle martwiąc się o utknięcie w tunelu bez żadnego światła. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że światło wisiorka może być ograniczone, i odepchnęła się od ściany, kontynuując wędrówkę w dół tunelu z taką szybkością, na jaką mogła sobie pozwolić w jej osłabionym stanie.

Prawie wbiegła w ścianę, zanim to zobaczyła.

Tunel kończył się nagle, i poczuła przyływ klaustrofobicznej paniki, zanim zauważyła ociosane drzwi umieszczone w ścianie. Nawet w słabym świetle wisiorka mogła dostrzec prostą, żelazną klamkę, ale szarpanie nią nie przyniosło żadnego skutku. Drzwi były zamknięte.

Nogi się pod nią ugięły i osunęła się na ziemię, plecami o zimną ścianę z kamienia. Światło dalej się przyciemniało, i zacisnęła mocniej ręce, chcąc, by zostało zapalone. Kiedy pociągała za wisiorek, to był łańcuszek, chłodny przy jej szyi, który przypomniał jej o kluczu.

Zmuszając się, by stać, sięgnęła w głąb koszuli nocnej, wyciągając klucz, którym jej matka zwykła otwierała kryjówkę w jej ścianie. Klucza, którego użyła, żeby zamknąć drzwi za sobą.

Jakkolwiek nikłe pozostawało światło z naszyjnika, było wystarczające, aby oświetlić dziurkę od klucza. Wepchnęła klucz do niej i obróciła, czując śruby przekręcające się gdzieś we wnętrzu drzwi. Pozwalając kluczowi opaść z powrotem w gorsecie jej koszuli nocnej, sięgnęła do klamki, i zawahała się, zastanawiając się, co będzie po drugiej stronie.

Ale wiedziała, że nie ma wyboru. Musiała otworzyć drzwi i wejść przez nie. Jedyne, co czekało na nią po drugiej stronie tunelu, to z pewnością spalone ruiny domu, w którym się wychowała, i ludzie, którzy ją ścigali. Przekręciła klamkę i nacisnęła.

tłumaczenie: karrolqa

korekta: NiSiAm

Trzy

Nie była zdziwiona, kiedy drzwi otworzyły się szeroko, ukazując kolejne schody. Te wily się w górę, nikłe światło docierało skądś z wysoka. Pozwoliła, by wisiołek wrócił z powrotem na jej klatkę piersiową, zadowolona, że ma wolną rękę podczas wspinaczki po schodach. Nie przestawała iść, aż schody nagle się skończyły, otwierając się na mokrą od deszczu ulicę, słabe żółte światło sączyło się z latarni, stojącej niedaleko krawężnika.

Ośmielając się rzucić spojrzenie do tyłu, Helen zauważyła ścianę, przez którą wyszła. Drzwi zniknęły, ceglany mur na dole schodów nieuszkodzony. Zamrugła kilka razy, żeby się upewnić, ale ostatecznie znikające drzwi mogła jedynie dodać do listy niewytłumaczalnych rzeczy, jakie się wydarzyły tej nocy.

Zwracając uwagę na ulicę, spojrzała w lewo i w prawo, próbując odnaleźć swoje położenie. Długie schodzenie i kręta droga przez tunel zdezorientowały ją, ale jedno spojrzenie na wymyślny znak szybko wyjaśnił sprawę.

Hotel Claridge.

Okna i drzwi poniżej znaku były znajome i oświetlone od wewnątrz. Spowodowały dziwne podniesienie na duchu. To nie mógł być przypadek, że jej droga ucieczki zaprowadziła ją do hotelu, gdzie często towarzyszyła ojcu podczas herbaty. To był pewien rodzaj wiadomości, pewien rodzaj znaku, a ten powiódł ją ku myślom o innych.

Opierając się o ceglany mur hotelu, otworzyła torbę podróżną. Przeszukiwała ubrania i inne osobiste przedmioty, jakie zapakowała jej matka, aż jej ręka natrafiła na zmięty kawałek papieru. Atrament już wyblakł i Helen zbliżyła papier do światła docierającego z hotelowych okien, próbując rozszyfrować pismo matki.

To było imię. Dwa imiona, dokładnie mówią, i adres.

Darius i Griffin Channing. 425 Oxford.

Dobrze znała ulice otaczające Claridge. Razem z ojcem spacerowała po okolicy po herbacie. Jednakże to nie było to samo iść samotnie i bez towarzystwa ciemną nocą. Pędziła ulicami tak szybko, jak tylko pozwalały jej bose stopy.

Lampy gazowe oświetlały jej drogę, dym kłębił się upiornie wokół płomieni tak, jak wcześniej wokół światła wisiorka. Poczowała się przez chwilę skrępowana, kiedy zimno dostało się pod materiał jej koszuli nocnej, ale jej pokryte sadzą i brudne ramiona były dziwnie podnoszące na duchu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zostanie wzięta za pospolitego ulicznika bez niczego do ukradnięcia. Bez niczego do stracenia.

Oczywiście to było teraz bardziej prawdziwe niż była gotowa przyznać.

W każdym razie, ulice były puste, oprócz kilku pijaków, i biegła ostrożnie po wilgotnym bruku aż dotarła pod właściwy adres. Jej spojrzenie wędrowało w górę, obejmując imponujący budynek. Wznosił się ku niebu, rzeźbione w marmurze gar-gulce i nieokreślone bestie błyszczały w ciemności nad nią, kiedy światło przebijało się przez zasłonięte okna. Helen stała przez chwilę, zbierając odwagę. Kim byli Darius i Griffin Channingowie? I dlaczego matka z ojcem odsyłałaby ją, żeby się schroniła u obcych? Te pytania nie znalazły odpowiedzi. Była sama, i jeśli kiedykolwiek ktoś nie dostał odpowiedzi na swoje pytania, to na pewno była ona. To nie odwaga, ale desperacja ostatecznie zmusiła ją do wspięcia się schodkami, które pro-wadziły do drzwi wejściowych.

Nie było innego miejsca, gdzie można było pójść.

Helen właśnie dotarła do szczytu schodów i już podnosiła rękę, by zapukać, kiedy drzwi otwały się. Młody mężczyzna, może w jej wieku, stał w świetle pochodni, mrugając, jak gdyby był zdumiony, znajdując ją tam, chociaż to on otworzył drzwi bez jakiegokolwiek przyczyny. Nawet w słabym świetle dostrzegła plamki żółci w jego zielonych oczach.

– D-dobry wieczór. Szukam... – Odstawiła małe przedstawienie, patrząc na kartkę, żeby wiedział, że ktoś ją wysłał. – Dariusza i Griffina Channingów.

Coś się pojawiło w jego oczach. Pomyślała, że to pewnie zrozumienie sytuacji, w jakiej się znalazła. Sytuacji, jakiej ona nie do końca rozumiała.

– Jest pani młodsza niż przypuszczałem – powiedział.

Helen nie miała pojęcia, jak odpowiedzieć. Pomysł, że on miałby ją sobie wyobrazić był tak poza jej pojmowaniem, że postanowiła nie wnikać w szczegóły.

– Jestem Griffin. – Zrobił krok do tyłu. – Musi być pani zimno. Proszę wejść.

Wahała się przez chwilę. To było bardziej niż niestosowne, by wejść do domu dżentelmena w środku nocy. Nawet ona, z ograniczonym towarzyskim doświadczeniem, była świadoma tych zasad. Ale matka z ojcem wysłali ją tutaj. I to nie była zwykła noc.

Weszła do domu.

– Nie wiem, kim pan jest ani dlaczego moi rodzice przysłali mnie do pana, ale potrzebuję pańskiej pomocy. Oni są w niebezpieczeństwie. Musimy...

– Nie może pani wrócić – przerwał jej mężczyzna. – Przykro mi, ale to niemożliwe.

Jego oczy były uprzejme, ale nie przeszkodziły jej w wybuchu frustracji.

– Pan nie rozumie! Jeśli tylko pozwoli mi pan wyjaśnić...

Chwycił jej rękę, żeby jej przerwać.

– Nie znam szczegółów, ale wyobrażam sobie, że życiu pani rodziców groziło niebezpieczeństwo, ale napracowali się dosyć ciężko, aby pani przeżyła. Czy to prawda?

– Tak, tak. Ale oni... to znaczy my...

Helen zająknęła się na tych słowach, niezdolna streścić wszystkiego, co się wydarzyło, w kilku zdaniach, które spowodowałyby, że ten mężczyzna ją posłucha.

Wzdrygnęła się, gdy wyciągnął rękę, przykładając ją delikatnie do jej ramienia.

– Wiem, że jest pani zamartwiona i przerażona, ale musi mi pani zaufać. Pani rodzice poświęcili się, by pani mogła uciec. Jeśli pani tam teraz wróci, ich odwaga okaże się daremna. Czy pani rozumie?

Jego słowa były echem tego, co powiedziała jej matka. Helen mogła tylko skinąć głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Dobrze. – Griffin zamknął drzwi. Jego płowe włosy spadły mu na czoło, kiedy odwrócił się do niej. – Czy mogę zabrać pani bagaż?

Jego słowa nie miały sensu, dopóki nie podążyła za jego oczami i nie zobaczyła torby w swoich ramionach. To było wszystko, co jej zostało.

– Nie, dziękuję.

Skinął głową.

– Tędy, proszę. Musimy się zobaczyć z moim bratem, Dariusem.

Nie pozostało jej nic innego, jak podążyć za nim. Helen dreptała za nim, kiedy szedł marmurowym holem aż zatrzymał się przed masywnymi drzwiami na lewo. Odwrócił się do niej, zanim weszli do środka. Helen odetchnęła nieco lżej, gdy dostrzegła w jego oczach współczucie.

– Niech pani posłucha. Wiem, że chciałby pani się nieco odświeżyć i przebrać, ale Dariusz nie pozwoli pani zostać, nim nie wyrazi zgody. Wszystko w porządku?

– Tak... Nie... Nie wiem. – Skinięcie jej głowy zamieniło się w drżenie.

Griffin uśmiechnął się.

– Będzie dobrze, zobaczy pani.

Odwrócił się, nie czekając nawet na odpowiedź, i podążyła za nim do wyłożonej ciemną boazerią biblioteki.

Na początku wydawało jej się, że są sami. Helen wykorzystwała chwilę, by dotknąć włosów i wygładzić je nieco. To był pierwszy raz tej nocy, że pomyślała o swoim wyglądzie, ale zrobienie wrażenia na Dariusie, kimkolwiek był, wydawało jej się czymś ważnym, jednakże to zadanie było czymś niemożliwym, biorąc pod uwagę jej brudną koszulę nocną, gołe stopy i brudną skórę.

– To nie może być ona. – Głos, głęboki i niski, dobiegł z krzesła stojącego w zaciemnionym rogu.

Griffin stanął na środku eleganckiego dywanu, takiego samego, jak niektóre w jej domu. Wyobraziła sobie pałace się dywaniki w jej komnacie, rzeźbione łóżko stojące w płomieniach, topiącą się farbę, która spływała w dół portretu jej matki w pokoju dziennym. Spazm żalu i rozpacz prawie rzucił ją na kolana.

– To ona – odpowiedział Griffin. – Przynajmniej tak uważam.

– Czy przygotowałeś się na możliwość, że to nie ona? – W tym pytaniu pojawiła się stal, ale Helen nie miała pojęcia, co miał na myśli ten mężczyzna.

Griffin westchnął.

– To tylko dziewczyna, Darius. I jest zziębnięta i zmęczona.

– Powiniennem mieć nadzieję, że nie jest zwykłą dziewczyną. W Innym wypadku pozwoliłeś wejść komuś obcemu do domu, ryzykując nasze

życie. – Cień, którym był Darius, mówił dalej, bez czekania na odpowiedź:
– Nieważne. Przeprowadź ją.

Widziała przeprosiny w oczach Griffina, kiedy, skinąwszy głową, zachęcił ją do zrobienia kroku do przodu.

Podnosząc brodę, Helen zbliżyła się do krzesła. Rozczochrana, czy nie, nie miała zamiaru dać się zastraszyć.

– Nie mam pojęcia, za kogo lub za co mnie pan uważa, ale mogę pana zapewnić, że jestem tylko dziewczyną, tak, jak twierdzi pański brat. – Ucieszyła się, słysząc gniew w swoim głosie i czując, jak gromadzi się w jej krwioobiegu w miejsce odrętwienia, jakie przyłgnęło do niej, odkąd uciekła ze swojego płonącego domu.

Postać na krześle wstała, jego twarz wciąż ukryta była w cieniu. Czują, jak ocenia ją w ciszy, jaka zapadła.

– Jest zbyt młoda.

To proste oświadczenie podsyciło jej irytację.

– Jeśli ma pan coś do powiedziana o mnie, łaskawie niech mi pan to powie prosto w twarz, dobrze?

Darius nie odpowiedział od razu i Helen zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadziła. Gniew wydawał się napływać z cienia, w którym stał.

– Zgoda – powiedział, jego twarz skierowana do niej. – Jest pani zbyt młoda.

Pokręciła głową, mając wrażenie, jakby wylądowała w jakiejś alternatywnej rzeczywistości.

– Zbyt młoda, na co?

– Zbyt młoda na to, by być tym, kim jest pani powinna być, i zbyt młoda, aby być dla nas użyteczną, jeśli pani jest.

– A kim dokładnie powinnam być?

Nawet w cieniu widziała czubek jego głowy, jak gdyby zastanawiał się nad jej pytaniem. Kiedy wkroczył w światło rzucane przez lampkę na biurku, Helen zobaczyła, że był wyższy od Griffina, a niewielka blizna przecinała jego prawą skroń aż do brody. Wydawał się interesujący i nie tak stary, na jakiego wskazywała barwa jego głosu, kiedy spowijała go ciemność. Jego oczy, identyczne jak Griffina, zabłysnęły na żółtozielono, gdy odpowiedział:

– Jedną z nas.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Cztery

– Nie jestem jedną z was.

Nie miała pojęcia, do czego zmierzał Darius. Ale była pewna, że w żadnym stopniu nie była podobna do któregoś z nich.

– Za bardzo się rozpędziłeś, Dariusie. Wystraszysz panią. – Głos Griffina dobiegł z jej lewej, irytacja była widoczna w spojrzeniu, jakie rzucił Dariusowi, zanim odwrócił się w jej stronę. – Proszę za mną. Niech pani usiądzie.

Helen pozwoliła Griffinowi zaprowadzić się do sofy, besztając się przez całą drogę za kulenie się ze strachu przed wątpliwym autorytetem Dariusza. Ojciec zawsze powtarzał, że ludzie mieli władzę tylko wtedy, gdy im ją dałeś. A ona dała jej Dariusowi za dużo.

Obserwowała go, gdy podszedł do szafeczki wiszącej na jednej ze ścian. Do kryształowej szklanki wlał przezroczystego płynu, a ona zauważyła jego piaskowe włosy, zbyt długie jak na dżentelmena. Helen widziała podobieństwo między braćmi w ich oczach i silnie zarysowanych zuchwach, ale poza nimi Griffin wydawał się być delikatniejszą wersją swojego brata. Usiadł na drugim końcu sofy, przechylając się ciałem w jej stronę.

– Dlaczego nie zacznie pani od powiedzenia nam swojego imienia?

Nagle poczuła się niepewnie na myśl, żeby ujawnić swoją tożsamość, pomimo kawałka papieru, który ją do nich doprowadził.

– Dlaczego pan mi nie powie? Wydaje mi się, że wiecie, kim jestem.

Dostrzegła ślad podziwu w uśmiechu Griffina.

– To tak nie działa. Nie przekazali nam pani imienia. I to nie bez powodu. Trzymali nas z dala od siebie, bo mieli w tym jakiś cel, ale nie wydaje mi się, by to pomogło.

Nie rozumiała znaczenia ukrytego w jego słowach, ale było jasne, że będą tutaj siedzieli przez długi czas, jeśli ktoś nie zacznie mówić. Helen wiedziała, że na pewno to nie będzie Darius.

Westchnęła.

– Nazywam się Helen Cartwright. Moimi rodzicami są Eleanor i Palmer Cartwright, którzy dzisiejszego wieczoru zostali uprowadzeni albo... coś.

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że zostali uprowadzeni „albo coś”?
– Darius zmrużył oczy, jakby oceniając jej prawdomówność.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. W jednej chwili byłam w łóżku, a w następnej moja matka zaczęła pakować moje rzeczy i ukryła mnie w ścianie. Wy... Wydaje mi się, że dom płonął.

– Dlaczego pani matka ukryłaby panią w ścianie? – Mimo że Griffin zadał to pytanie, było jasne, że znał odpowiedź.

– Spotkali się ze swoimi znajomymi, z grupą wspólników w biznesie, którzy często przychodzili do domu na wieczorne spotkania. – Helen spojrzała na swoje dłonie. – Nagle stali się głośni albo... zmartwieni, a później moja matka kazała mi ukryć się w ścianie i nie pisać słówka, bo mnie zabiją. Dała mi to. – Kawałek papieru wciąż był zwinięty w jej ręce, więc wyciągnęła go przed siebie, żeby Griffin i Darius go zobaczyli.

– Mogę? – zapytał Griffin.

Zawahała się, nim podała mu karteczkę. To była ostatnia rzecz, jaką dotknęła jej matka przed zamknięciem drzwiczek między nimi.

Griffin otworzył karteczkę, podnosząc ją do światła lampy na biurku, zanim spojrzał na Dariusza.

– To nasze imiona i adres.

Mina Dariusa nie zdradzała żadnych emocji. Gdy przemówił, jego słowa były skierowane do Griffina:

– Istnieje tylko jeden sposób na sprawdzenie, kim ona jest.

Griffin skinął głową, sięgając pod kołnierz swojej koszuli. W tym samym czasie Darius wsadził rękę do kieszeni spodni. Kiedy wyłoniły się ich dłonie, każdy z nich trzymał wisiorek.

– Czy poznaje to pani? – zapytał Darius.

Nie wyglądały identycznie jak jej. Nie do końca. Nawet z daleka widziała, że korony wieńczące ich wisiorki miały nieco inny wzór niż ta, która znajdowała się na jej wisiorku. Ale nie można było ich pomylić z niczym innym.

– Jest... Jest prawie taki sami jak mój.

– Co ma pani na myśli? – zapytał Griffin, chociaż usłyszała w jego głosie ulgę, która była dowodem na to, że znał już odpowiedź.

Helen przełknęła ciężko, wahając się na moment przed wyciągnięciem własnego wisiorka z kołnierza koszuli nocnej. Przytrzymała go w górze bez ściągania z szyi.

– Jak ten wisiorek. Tylko wasze wydają się mieć inne końcówki – powiedziała miękko.

Darius stał tak nieruchomo jak rzeźby przed domem, z oczami utkwionymi w wisiorku na jej ręce. W końcu odwrócił się w kierunku biblioteczki zakrywającej jedną ścianę. W jego głosie brzmiała rezygnacja:

– Zaprowadź panią do pokoju. A później odwiedzimy Galizura.

Dom był większy niż wydawał się od ulicy. Podążyła za Griffinem, wchodząc do góry misternie rzeźbionymi schodami i idąc kilkoma wyłożonymi dywanem korytarzami.

Dariusz im nie towarzyszył. On nawet się nie odwrócił, kiedy poinstruował Griffina, żeby zaprowadził ją do pokoju. Kazano jej odejść, więc z początku chciała odmówić pokoju, ale potem zwyciężył rozsądek.

– To tutaj. – Griffin zatrzymał się przed olbrzymimi drewnianymi drzwiami. Kiedy się pochylił, żeby je otworzyć, jego twarz była wykrzywiona w odbiciu mosiężnej gałki.

Idąc za nim przez drzwi, zdziwiła się na widok czystej nocnej koszuli, która leżała zwinięta na łóżku, i wanny pełnej wody stojącej pośrodku pokoju. Nie dostrzegła jednak ani jednego służącego, a mimo tego, ktoś oprócz braci wiedział, że tutaj była.

– Helen? – Głos Griffina wyrwał ją z rozmyślań.

– Tak?

Wpatrywał się w swoją stopę, zanim spotkał się z jej oczami.

– Przykro mi. Jeśli chodzi o pani rodziców. To znaczy... – Jego głos utknął w gardle i Griffin odwrócił się na chwilę, żeby się uspokoić. Później na nią spojrział. – To nie jest łatwe stracić rodziców w taki sposób. Razem z Dariusem wiemy sporo na ten temat.

Jego ból spotkał się z jej własnym, gdy dostrzegła niewypowiedzianą wiadomość w tym, co powiedział. Przełknęła swoją desperację. Nie była jeszcze w stanie myśleć o stracie rodziców. Nadzieja, że jeszcze żyją, była wszystkim, co jej zostało.

– Czy oni... czy oni uprowadzili również waszych rodziców? Wie pan, co się z nimi stało?

Słyszała desperację we własnym głosie i czuła się źle, wiedząc, że była samolubna. Naprawdę chciała wiedzieć, co się stało z rodzicami Griffina. Ale jeszcze bardziej miała nadzieję, że ta wiedza powie jej, co stało się z jej matką i ojcem.

Jego gardło zafalowało, gdy przełknął.

– Powinna pani wziąć kąpiel i pójść spać. Porozmawiamy później.

Jej twarz poczerwieniała ze złości.

– Dlaczego mi nie ufacie? – Otworzyła ramiona. – Proszę na mnie spojrzeć. Jestem tylko dziewczyną w koszuli nocnej.

Potrząsnął głową ze smutkiem.

– Wyjaśnimy wszystko pani rano, Helen. – Odwracając się, żeby odejść, Griffin zatrzymał się, kiedy dotarł do drzwi. Nie spojrzął do tyłu, gdy przemówił: – Proszę się rozgościć. Przy pani łóżku znajduje się dzwonek, gdyby czegoś pani potrzebowała.

A potem już go nie było.

Chwilę zajęło jej uspokojenie się. Nie była przyzwyczajona, żeby czuć się bezradną i nie interesować się uczuciami. Mimo to, stojąc pośród luksusowej komnaty w swojej paskudnej nocnej koszuli, zaczęła zdawać sobie sprawę z własnej bez-radności, reagując złością. Oczywiście było tego więcej niż rozumiała, ale bieganie z brudem nie da jej odpowiedzi, nie mówiąc już o zmęczeniu, jakie wkraadało się w jej kości.

Najpierw kąpiel, potem sen. Jutro odpowiedzi.

Przygotowywała się do zdjęcie koszuli nocnej, gdy złapała swoje odbicie w lusterku nad sekretarzykiem. Podchodząc do niego, wpatrywała się w dziewczynę, która odpowiadała spojrzeniem. Na pobrudzoną sadzą twarz i ciemne, poplątane włosy. Była prawie nie do rozpoznania. Tylko jej oczy, tak głęboko niebieskie, że mówiono jej, że są fioletowe, były znajome.

Odsunęła się od lusterka, nie chcąc zobaczyć pustki w nich, i zaczęła ściągać koszulę. Położyła ją na podłodze, próbując nie pamiętać, jak ją wkładała wcześniej tego wieczoru. Próbując nie pamiętać swoich ostatnich chwil w domu.

Była naga i trzęsła się na środku pokoju. To było dziwne uczucie tak być bez ubrań w czyimś domu, więc szybko podeszła do wanny,

zanurzając się we wciąż ciepłej wodzie. Używając delikatnego mydła, umyła się od stóp do głowy. Zmywając mydło ze skóry i z włosów, oparła plecy o wannę. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie na chwilę zapomnieć o tym, co się wydarzyło, gdy słaby zapach róż unosił się w parze wodnej. Kiedy jej myśli wróciły z powrotem do rodziców, do mężczyzn, którzy spalili jej dom, po prostu ich wypchnęła. W tamtej chwili zaprzeczenie było jej jedynym przyjacielem.

Potem, oprócz zapachu róż, przypomniawszy sobie słowa, jakie wypowiedziała jej matka w tamtym szaleńczym momencie, zanim zamknęła drzwiczki do skrytki w ścianie.

Dołącz do Dariusa i Griffina. Zaprowadzą cię do Galizura.

Oczy Helen otwarły się z tym wspomnieniem i nagle nie było już zaprzeczenia.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Pięć

Ubranie się i znalezienie schodów prowadzących na główne piętro zajęło jej chwilę.

Dom był upiornie cichy, kiedy przechodziła przez korytarze. Przyzwyczała się do podniesionych głosów rodziców, tykania dziadkowego zegara, szamotaniny służby ponad i pod schodami. Nawet w nocnej ciszy jej dom rzadko był cichy.

Tutaj nie było słycać nic, dopóki nie dotarła do spodu klatki schodowej.

Szemranie poprowadziło ją wzdłuż holu do drzwi biblioteki. Marmur był chłodny pod stopami, ale cieszyła się, że zostawiła swoje buty. Zrobiłyby zbyt dużo hałasu na podłodze.

Głosy rosły w siłę, gdy zbliżała się do biblioteki. Zatrzymała się tuż przed progiem. Korytarz, przestronny i nieumeblowany, nie pozostawiał zbyt wielu miejsc do ukrycia się. Spoglądając wokół, usadowiła się w głębokim cieniu w rogu, gdzie korytarz spotykał wejście do czegoś, co wyglądało na kuchnię.

Wspomagana całkowitą ciszą w domu, wyłapała urywki rozmowy w biblio-tece.

– *Ona ma wisiołek. Jest jedną z nas, Dariusie. Dlaczego zaprzeczasz oczywistości?*

Dało się dosłyszeć frustrację w głosie Davida, nawet z daleka.

– *Ponieważ nie chcę, żeby to była prawda. Ona będzie tylko obciążeniem. Nawet nie osiągnęła Oświecenia.*

– *To nie ma znaczenia. Musimy ją chronić.*

– *Ledwo udaje nam się chronić siebie, Griffin. Lepiej by jej było w ukryciu, podczas gdy my dowiemy się, kto ponosi za to odpowiedzialność.* – Wewnątrz pokoju rozległy się jakieś szmery, ukryła się głębiej w

cieniu, wciąż słuchając kontynuujące-go Dariusa:

– *Chodźmy zobaczyć się z Galizurem. Prawdopodobnie już wie, ale powinniśmy się upewnić.*

Kroki rozległy się wzdłuż dywanu, a ona wcisnęła się tak daleko w cień jak tylko mogła, wstrzymując oddech i chcąc jeszcze raz stać się niewidzialną.

Bracia przekroczyli próg pokoju, obracając się i mijając ją bez choćby spojrzenia. Nie kierowali się na przód, do drzwi wejściowych, lecz na tył domu. Odczekała kilka sekund zanim podążyła ich śladem. Nigdy przedtem nikogo nie śledziła, ale wydawało się rozsądne, by zachować tak duży dystans jak się da.

Kliknięcie drzwi gdzieś poza jej polem widzenia uwolniło ją z cieni i pospieszyła przez drzwi, które w istocie prowadziły do przepastnej kuchni. Było tylko jedno wyjście. Udała się do niego tak szybko, jak to tylko było możliwe. Nie mogłaby stracić braci w obawie przed byciem złapaną.

Drzwi otworzyły się z tyłu domu. Miała pojęcie o ogrodzie i gruntach znajdujących się dalej, ale było zbyt ciemno, by dostrzec coś poza stopniami prowadzącymi na dół. Schodząc nimi tak cicho, jak to tylko możliwe, przeszła dalej ścieżką po stronie domu. Nie mogła być pewna, czy to był kierunek, którym szli Darius i Griffin, gdyż byli już poza zasięgiem jej wzroku. Ale jedyną pozostałą możliwością było podwórko, a była dosyć pewna, że bracia nie popijali herbatki w ogrodzie.

Ścieżka poprowadziła ją na przód domu. Widziała światło uliczne pod którym stała jakiś czas temu, próbując zdecydować, czy zadzwonić dzwonkiem, i stojąc z jego tyłu, nie chcąc być zauważoną. Miała moment paniki, kiedy lustrowała ulice, czarny kształt basenu w świetle sączącym się z latarni. Co, jeśli się spóźniła? Co, jeśli zniknęli jej już z oczu?

Ale nie. Kiedy popatrzyła na prawo i zauważyła braci podążających zamglonym chodnikiem, załapała ją ulga. Pospieszyła za nimi ulicą, starając się utrzymać wystarczający dystans, aby nie ujrzeli jej cienia lub usłyszeli

kroków, mimo iż to był prawdopodobnie zbędny środek ostrożności. Zauważyła z satysfakcją, że jej gołe stopy nie wydawały dźwięku na kamieniu.

Nie było to łatwe, próbować nadażyć za długimi krokami dwóch mężczyzn, próbując jednocześnie zapamiętać miejsca orientacyjne, aby nie zgubiła się w drodze powrotnej. Omijała jasny budynek poczty, kiedy ciemna postać pojawiła się znikąd, stojąc w blasku lampy.

– O, mój Boże! – Zakryła usta dłonią, zanim jeszcze słowa całkowicie uciekły.

– Pani sobie chyba żartuje. – Szok spowodowany nagłym pojawieniem się postaci został przewyciężony przez szorstki – i teraz trochę podobny – głos rozlegający się z tamtego kierunku.

Podążyła ku niemu, wypatrując przez mgłę.

– Dariusz?

Westchnął, przechylając głowę, by mogła rozróżnić jego rysy.

– Nie powinna być pani taka zaskoczona, biorąc pod uwagę, że to *pani nas śledziła*.

Potrząsnęła głową.

– Ale wy... Ja... To znaczy, ja śledziłam was.

– Myślałem, że już to uzgodniliśmy. – Głos rozległ się zza niej. Wiedziała, nie odwracając się, że należał on do Griffina.

Mrugnęła kilka razy, próbując odgonić mgłę, która wydawała się przenikać z ulicy do jej umysłu.

– Ja śledziłam was. To znaczy, że wy byliście przede mną.

Dariusz skrzyżował ręce na piersi, przybierając tak mroczny wyraz twarzy jak ulica dookoła.

– Tak zazwyczaj działa śledzenie kogoś. – Jego wzrok przeszedł na

Griffina. – *Jest* bystra, bracie.

– Nie ma potrzeby do złośliwości – warknęła. – Wiecie, o co mi chodzi.

Spojrzała na ulicę, tam gdzie jeszcze chwilę wcześniej szli. *Wiedziała, że tam byli. Widziała ich. A jednak teraz Darius był zaraz obok niej, jakby pojawił się znikąd.*

Griffin prychnął.

– Proszę posłuchać, wyjaśnimy wszystko później. Naprawdę nie powinna była pani iść za nami. To niebezpieczne.

Położyła ręce na biodrach. To był jedyny akt buntu, który mogła zebrać, inny niż słowa, które nigdy jej nie zawodziły.

– Nie wracam. Cokolwiek panowie zrobią, gdziekolwiek idą, dotyczy to także mnie. Nie jestem dzieckiem, i nie będę lekceważona jak ono.

– Innym razem mógłbym nie zgodzić się z tym punktem. – Darius wystąpił ze światła lampy. – Tak się składa, że nie mamy czasu na rozważanie tego problemu, a jestem całkiem pewny, że nie wie pani jeszcze jak skakać. Będzie pani musiała pójść z nami, choć może pani bardzo tego żałować, kiedy wszystko będzie już powiedziane i zrobione.

Ruszył naprzód bez żadnego słowa, a Griffin gestem nakazał jej, by podążała za nimi.

– Chodźmy. I niech się pani trzyma blisko. To niebezpieczna pora dla nam podobnych.

Straciła ich z oczu z powodu ciemności panującej na ulicach. Nie wiedziała, czemu miałyby zaufać Channingom po tak krótkim czasie, ale już nie musiała się troszczyć o drogę powrotną do domu. Skądś widziała, że pod koniec nocy wróci z braćmi do ich wspianiałego, cichego domu.

Minęli zamożne sąsiedztwo otaczające Claridge do mniej pożądaną część miasta. Nie bała się, chociaż twarz Griffina pozostawała napięta, jego ręka spoczywała na dziwnie wyglądającym przedmiocie zwisającym z paska. Nie mogła dostrzec miny Dariusza, ponieważ utrzymywał tempo daleko przed nimi. W każdym razie, to nie miało znaczenia. Wątpiła, by cokolwiek mogło zmienić jego złe oblicze.

Zaczynała się zastanawiać dokąd zmierzają, kiedy Dariusz przestał iść. Uniosła głowę, patrząc na rozpadający się magazyn, pewna, że Dariusz popełnił błąd. Ale kiedy spojrzała na Griffina, nie wydawał się zdziwiony.

– Gdzie jesteśmy? – Jej głos zadźwięczał zbyt głośno w ciemności.

Dariusz już zmierzał do dużych, żelaznych drzwi z przodu budynku. Nie spojrzał na nią, kiedy przemówił.

– Wzywamy jedną z niewielu osób w Londynie, która może nam pomóc.

tłumaczenie: karrolqa

korekta: NiSiAm

Sześć

Darius stanął w drzwiach bez słowa, jakby oczekiwał, że same się otworzą. Helen oparła się pokusie, aby zapytać się go, dlaczego nie zapuka. Samo jej istnienie wydawało się go irytować, a była zbyt zmęczona i zmarznięta by złagodzić jego oczywistą niechęć wobec niej.

Moment później drzwi otworzyła ładna dziewczyna o sarnich oczach, a Helen ulżyło, że nie sugerowała pukania. Już teraz wyczuwała mrok dookoła Dariusza, a знаła go tylko kilka godzin.

Dziewczyna stojąca w drzwiach wydawała się nie mniej zaskoczona ich widokiem, niż Darius i Griffin tym, że otworzyła drzwi bez odpowiedzi.

– Chodźcie. Ojciec pracuje – powiedziała. – Był ostatnio dość zajęty, co z pewnością sobie wyobrażacie. – Posłała uśmiech w stronę Helen. – Jeśli nie masz nic przeciwko, zapoznamy się później, kiedy już będziemy bezpieczne w środku.

Helen potaknęła, kiedy Darius przechodził przez drzwi. Griffin skinął, aby szła naprzód, czekając aż wejdzie zanim zatrzasnął za nimi drzwi. Podążyli za dziewczyną piaszczystym, popadającym w ruinę korytarzem. Nie było nawet świecy, która dawałaby światło, ale w ciemnościach włosy dziewczyny błyszczały złoto i miedziano.

Helen musiała przyhamować, kiedy Darius nagle zatrzymał się przed nią. Wyglądając za jego ramiona, zwalczyła przyływ klaustrofobii, widząc że podeszli do wielkich, metalowych drzwi. Korytarz zdawał się kurczyć, i po raz pierwszy zauważyła, że poza zamkniętymi wrotami przed nimi i tymi, przez które weszli, nie było żadnych okien ani pojedynczych dodatkowych drzwi. Helen rzuciła okiem na Griffina. Zdawał się wyczuwać jej lęk, i jego oczy błysnęły na białą w ciemności, rzucając więcej obcości w już cudaczną noc.

Brzęk metalu o metal odciągnął uwagę Helen od korytarza, i stanęła na palcach, by zajrzeć Dariusowi przez ramię. Dziewczyna wyjęła pęk

dużych, dziwnie skreconych kluczy z których wybrała jeden, prawie nie patrząc. Wsunęła go gładko do złożonego otworu, który zakręcał i wyginał się jak żadna dziurka od klucza, którą Helen kiedykolwiek widziała. Drzwi bezszelestnie otworzyły się szeroko.

Dziewczyna spojrzała od Helen i Griffina do drzwi, pospieszając ich machnięciem ręki.

– Nigdy zbyt wiele ostrożności, a zwłaszcza teraz.

Kiedy Darius ją mijał, zeszywniał, uważnie unikając dotknięcia jej. Dziewczyna zdawała się nie zauważyć, uśmiechając się ciepło do Helen i Griffina podczas, gdy podążali za Dariusem do pomieszczenia o wysokim suficie. Zamknęła drzwi, i jakaś śruba samorzutnie spadła.

– Nie spytałaś o dziewczynę. – Głos Dariusa był przemyślany i skierowany do młodej kobiety wskazującej im drogę.

Przemówiła, nie odwracając się, z uśmiechem wyczuwalnym w głosie:

– Dariusie Channing, czy nie sądzisz, że po całym tym czasie, ci ufam?

Darius nie odpowiadał przez chwilę, ale kiedy to zrobił, jego głos złagodniał.

– Mimo to – oznajmił z pomrukiem niezadowolenia – mogłabyś być bardziej ostrożna. Ty też jesteś w niebezpieczeństwie, z czego z pewnością zdajesz sobie sprawę.

Wtedy dziewczyna przestała iść, odwracając się, aby na niego spojrzeć, kładąc mu małą dłoń na ramieniu. Kiedy zabrała głos, była w nim czułość:

– Świetnie zdaję sobie z tego sprawę, ale moim obowiązkiem jest utrzymywanie ciebie i twojego gatunku w bezpieczeństwie i zdrowiu. To moje przeznaczenie – te, które ty i ja już przedyskutowaliśmy. Nie przerabiamy tego ponownie, gdy tak wiele jest do zrobienia.

W jej głosie były niewypowiedziane wielkości, i nagle Helen zapragnęła mieć więcej miejsca, by dać im trochę prywatności. Co jasne, to była stara kłótnia.

Ramiona Dariusza odrobinę się rozluźniły, i pokiwał głową z żalem. Helen wyłapała mignięcie w wybaczącym uśmiechu dziewczyny, gdy ta odwracała się aby wskazać im drogę. Przewinęli się jeszcze przez kilka pomieszczeń, każdy tak nieokreślony jak ten ostatni. Nie było nawet pojedynczej świeczki. Helen podążała jedynie za białą koszulki Dariusza, i okazynym dźwiękiem głosu dziewczyny. Pocięchą była obecność Griffina z tyłu, chociaż wcale go nie znała. Był spokojnym morzem w obecności tornada swojego brata. Jeden mógłby ukołysać cię do snu, a drugi wyłączyłby cię bez chwili uwagi.

Była przyćmiona dezorientacją, kiedy dziewczyna przystanęła przed kolejnym wejściem. Po wyciągnięciu kolejnego klucza z fałd sukni, przekręciła go w wielkich, żelaznych drzwiach. Otworzyły się tak nagle i cicho jak te przy wejściu.

Tym razem, Helen nie potrzebowała zachęty. Przechodząc przez ramę, poczuła ulgę widząc światło migoczące z kinkietów umieszczonych naprzeciwko ścian. Stoły były rozmieszczone wzdłuż ładnie urządzonego pokoju, a jeszcze więcej światła sączyło się z lamp na górze.

Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, wsuwając klucz w kolejną dziwnie wyglądającą dziurkę. Aparatura obudziła się do życia we wnętrzu ściany, po czym nastąpiła seria zgrzytów która zakończyła się solidnym hukiem, który, zakładając, wskazywał na wielki, złożony mechanizm wracający na swoje miejsce.

Dziewczyna właśnie się prostowała, kiedy piskliwy jęk zabrzmiał z sąsiedniego pomieszczenia. Spojrzała w tamtą stronę, zaskoczona.

– Zapomniałam o wodzie! Poczekajcie tylko moment, i zabierzemy herbatę do gabinetu ojca.

Pospieszyła w stronę gwizdu czajnika, znikając w drzwiach bez słowa. Darius wydawał się zrelaksować, a Helen zastanawiała się, dlaczego czuł się tak nieswojo w obecności innej dziewczyny.

Ale nie rozważała długo nastroju Dariusa. To była pierwsza chwila, którą spędzała sam na sam z braćmi od przyjazdu do dziwnej rezydencji. Chciała ją jak najlepiej wykorzystać.

Odwróciła się do Griffina.

– Gdzie jesteśmy?

– Jesteśmy w labo...

– Griffin! – Darius przeszkodził bratu, sycząc jego imię przez zaciśnięte zęby.

Głos Griffina eksplodował w pomieszczeniu:

– Pokazała nam już wisiołek! Czego więcej potrzebujesz?

Upór promieniował z Dariusa, kiedy skrzyżował ramiona na piersi.

– Potwierdzimy jej historię. *Wtedy* jej powiemy.

– Dobrze! – Griffin wyrzucił ręce w górę, zrezygnowany. Helen wiedziała, że bitwa była przegrana, kiedy unikał jej spojrzenia.

Nie miała nic do zyskania, dając upust swej frustracji na Griffinie i Dariusie. Wyglądało na to, że odpowiedzi nadejdą wraz z tajemniczym Galizurem. Uspokoila się, lustrując pokój. Jakkolwiek budynek przypominał opuszczoną fabrykę, pokój w którym teraz się znajdowała był wygodnym, wiekowym salonem. Dwie kanapy położone w pobliżu trzaskającego ogniska i kilka foteli o wysokim oparciu, umieszczonych blisko stolików do czytania w całym pokoju. Drewniana podłoga, zużyta, o miękkim połysku, była dostrzegalna pomiędzy dywanikami, nie inaczej niż w domu – albo w domu, który kiedyś był jej.

Potrząsnęła głową, zamyślona, kiedy dziewczyna wróciła, niosąc czajniczek i kilka filiżanek na srebrnej tacy.

– Możemy? – Uśmiech pojawił się w kącikach jej ust, jakby to wcale nie było dziwne, że jeszcze nie zostały sobie przedstawione. Jakby to nie było dziwne, że stali w zamkniętej i zabarykadowanej twierdzy w środku nocy.

Darius podszedł do drzwi za nią, otwierając je, tak aby dziewczyna mogła przejść z tacą. Helen poczuła, jak jej brwi unoszą się w odpowiedzi na galanterię, choć była całkiem pewna, że nikt nie zauważył. Dziewczyna uśmiechnęła się do Dariusza, i coś się między nimi poruszyło.

Helem stłumiła zaskoczenia.

Nie wiedziała dlaczego wydało jej się dziwne, że Darius kogoś lubił, ale nawet tak krótko, jak go знаła, wydawało się to nieprawdopodobne, choć nie aż tak, jak to, że komuś się podobał.

Griffin kiwnął w stronę drzwi, i Helen podążyła za dziewczyną w stronę krótkiego korytarza, który nagle przerodził się w duży, słabo oświetlony pokój. Był prawie identyczny do pokoju, z którego właśnie przyszli, za wyjątkiem ogromnego, rzeźbionego biurka dominującego w pomieszczeniu. Dziewczyna podeszła do niego, stawiając tacę na błyszczącym blacie, i odwracając się, aby zawołać w głąb pomieszczenia.

– Ojciec? Nasi goście przybyli.

Helen nie zdążyła zarejestrować oczekiwania w głosie dziewczyny zanim głos nie nadszedł ze schodów, które zstępowały na lewo.

– Tak, tego właśnie się spodziewam, Anno.

Srebrnowłosa mężczyzna pojawił się na szczycie schodów, wycierając parę okularów tkaniną utrzymaną w rękach. Spojrzał na nich, mrużąc oczy, choć byli tylko kilka stóp dalej.

– Więc to jest ona? To jest ta dziewczyna? – Jego głos był delikatny, i Helen z jakiegoś powodu nie przeszkadzała jego wnikliwość, choć nie byli sobie oficjalnie przedstawieni.

Griffin potaknął.

– Pokazała nam wisiołek.

Przygotowała się na kolejną dozę zwątpienia ze strony Dariusa, ale nie powiedział ani słowa, podczas gdy mężczyzna podszedł do niej, zatrzymując się w odległości dwóch stóp. Studiował jej twarz ze smutkiem w oczach.

– Helen. Córka Palmera i Eleanor Carwrightów.

Dźwięk imion jej rodziców wypowiedzianych w nieprzyjaznym pomieszczeniu zaskoczył ją.

– Ja... Tak. Ale skąd pan wiedział?

Coś upadło w jego oczach. Nie mogła się powstrzymać od myślenia, że to nadzieja, choć obecnie to nie miało żadnego sensu.

– Chodźmy, usiądźmy i napijmy się herbaty, podczas kiedy ci wyjaśnię. Wyobrażam sobie, że przeżyłaś całkiem długą noc. – Ujął jej ramię, prowadząc na jedną z kanap w pobliżu kominka.

Jego delikatność prawie ją zgięła. Może to dlatego, że przypominał jej ojca. Lub może wiedział, co by powiedział. W każdym razie, siedziała na kanapie, która była, po dłuższym przyjrzeniu się, dosyć postrzępiona i zużyta. Choć meble Carwrightów zawsze były dobrze utrzymane, to miejsce kojarzyło się jej z domem.

Dziewczyna, nazwana Anną, nalała herbaty, podczas gdy Griffin rozgościł się na kanapie, a Darius opadł na jeden z foteli. Było to oczywiste, wnioskując ze swobodnych ruchów braci, że bywali tu już wielokrotnie.

Helen polubiła ojca Anny jeszcze bardziej, kiedy przyniósł delikatne filiżanki do herbaty, pełne świeżo parzonej herbaty, przytrzymując filiżankę swojej córki, podczas gdy ta siadała na fotelu w pobliżu Dariusa. To było niezwykle, znaleźć dżentelmena skorego na kogokolwiek czekać. Helen widziała tylko swojego ojca robiącego takie rzeczy. Sprawilo to, że zatęskniła za nim podwójnie.

– Zostaliśmy zmuszeni, by podjąć szczególne środki ostrożności, co wkrótce zrozumiesz, Helen. – Starszy pan przemówił nagle i bez wstępów.
– Są one konieczne, choć wątpię, by umożliwiły odpowiednie wprowadzenie. Jestem Galizur, a to moja córka, Anna. Czy wolno mi spytać, jak trafiłaś do Dariusza i Griffina?

– Moja matka. Podarowała mi kawałek papieru z ich imionami i adresem, tuż zanim... zanim ukryła mnie w ścianie mojego pokoju.

Galizur potaknął, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, zostać ukrytym w ścianie pokoju.

– Czy to wtedy po nich przyszli? Po twoich rodziców i innych? – zapytał.

Była oszołomiona w chwilowej ciszy, niezdolna by stwierdzić, skąd Galizur, mężczyzna, którego nigdy nie spotkała, wiedział o zdarzeniu, które wciąż próbowała przetrwać.

Przełknęła nagłą suchość w gardle, kiedy przecucie wkradło się, jak zbyt duża ilość słońca na całej skórze.

– Skąd pan wiedział?

tłumaczenie: karrolqa

korekta: NiSiAm

Siedem

Galizur przeszedł przez pokój do olbrzymiego biurka i, stojąc przy nim, zwrócił się do jednej z biblioteczek biegnących od podłogi aż do sufitu. Sięgając do wypolerowanych mahoniowych półeczek, wyciągnął obitą na ciemnoczerwony kolor księgę. Helen pomyślała, że Galizur podaruje jej to wielkie tomiszczce. Że księga może skrywać pewne sekrety, które powiedzą jej, co się stało z jej rodzicami. Ale Galizur po prostu odłożył księgę na bok i sięgnął ręką do kieszeni swoich spodni.

Wyciągnął pęczek kluczy, identyczny do tego, jakiego użyła Anna, otwierając drzwi prowadzące do ukrytego domu, gdzie mieszkała z ojcem. Przerwa między pozostałymi książkami skryta była w cieniu, ale Helen wywnioskowała, że ukrywała dziurkę od klucza, gdyż Galizur wybrał jeden z kluczy, podniósł go i skierował rękę w ciemność skrywaną przez resztę książek na półce. Chwilę później podłoga nieznacznie zadrżała, frędzle na kloszach lamp stołowych kołysały się tam i z powrotem, gdy biblioteczka drgała.

Rozdarta pomiędzy fascynację a rosnącą panikę, Helen obserwowała, jak regał przesuwiał się za biblioteczkę obok, aż dostrzegła panel z Mosiężnymi półeczkami przytwierdzonymi do ściany. Poczwała, że wpada coraz bardziej w otchłań dziwności.

Galizur przyglądał się badawczo ścianie z mosiężnymi półeczkami, jego oczy przeskakiwały z jednej na drugą, aż natrafiły na samą górę. Wyciągając dłoń, ściągnął długie drewniane pudełko, które wyłoniło się ze ściany.

Podał je Helen z szacunkiem. Jego ciemne oczy mówiły o rzeczach, o jakich nie chciała wiedzieć.

Potrząsnęła pudełkiem.

– Jest twoje. – Oczy Galizura spotkały się z jej. – Możesz je otworzyć, kiedy sobie życzysz.

Nie spuszczał z niej spojrzenia, aż sama zerknęła na pudełko leżące na wierzchu jej sukni. Drewno nie było wykończzone tak jak te z biblioteczki. Było surowe i wydzielalo świeży zapach, zupełnie jakby przed godziną zostało ścięte i złożone.

Podnosząc ręce na wierzch pudełka, bez sukcesu próbowała oddzielić płaskie wieczko od podstawy. Jej palce mówiły jej, że nie ma żadnego szwu, żadnego miejsca, gdzie wieczko łączyło się z dołem. Mając pudełko na wysokości oczu, zdała sobie sprawę, dlaczego tak było.

Używając kciuków, odepchnęła wieczko do tyłu. Odsunęło się od podstawy, nieznacznie ukazując zawartość, zanim całkowicie wyskoczyło, i mogła zobaczyć wszystko w środku.

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, były pieniądze. Było ich pełno i chwilę zajęło jej dostrzeżenie małego przedmiotu leżącego między banknotami.

W jednym rogu pudełka znajdował się naszyjnik z kameą, który należał do jej babci, a w drugim koperta. Patrząc na wąskie litery swojego imienia – Helen – od razu wiedziała, że napisał je jej ojciec. Coś w tym napisie, w nachyleniu jej imienia napisanego ręką ojca w razie przyszłych wydarzeń, zmusiło ją do zmierzenia się z przyszłością.

Podniosła oczy na twarz Galizura.

– Moi rodzice nie żyją, prawda?

– Obawiam się, że to prawda – odpowiedział z powagą.

Spojrzała z powrotem na pudełko. Nie rozumiała, w jaki sposób Galizur wszedł w posiadanie rzeczy znajdujących się w środku – rzeczy przeznaczonych dla niej.

– Jak to się tutaj znalazło? – zapytała go.

– Twoi rodzice je dali, dziecko. Wiedzieli, co się szykowało. Wszyscy wiedzieliśmy. Chcieli mieć pewność, że ktoś się tobą zaopiekuje, tak jak inni rodzice Strażników. Przykro mi, że wiele z tych pudełek nie zostało odebranych.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Powinien pan pokazać jej kulę. – Głos Griffina był miękki. Spojrzała w górę, mrugając zaskoczona. Zapomniała, że tutaj byli. – W innym wypadku nie uwierzy w nic.

– Tak, masz rację. – Galizur skinął w jej stronę. – Chodź za mną. – Ruszył w stronę schodów, zatrzymując się, żeby spojrzeć do tyłu, kiedy nie podążyła za nim.

Helen zerknęła na pudełko w ręce, niepewna, czy powinna zostawić je. Nie wiedziała o tym wszystkim, co ukrywało. Jeszcze nie. Ale miała świadomość, że zawartość została przygotowana przez jej rodziców. Wiedziała, że to wszystko, co jej po nich zostało.

Oczy Galizura zmiękły.

– To miejsce jest bezpieczniejsze niż jakiegokolwiek inne w tych trudnych czasach. Wrócisz po nie, nim skończy się noc.

Spojrzała na Galizura, ale nie potrafiła powiedzieć, dlaczego jego zapewnienie było tym, jakiego szukała.

Galizur wstał i przeszedł przez pokój, żeby stanąć za nią.

– Pudełku nic się tutaj nie stanie, aż nie wrócimy.

Podniosła się na nogi, ledwie rejestrując użycie przez niego słowa „wrócimy”, kiedy odkładała pudełko na krzesło wcześniej wyszarpując list ze środka. Jeśli tej nocy miałyby opuścić ten dziwny dom z jedną rzeczą, byłby to list od jej ojca.

Galizur przeszedł przez pokój, kierując ich w stronę schodów, na których się pojawił, gdy pojawili się po raz pierwszy w tym pomieszczeniu. Anna i Dariusz podążyli za nim w dół schodów. Helen złapała się metalowej balustrady na górze.

– W porządku. – Głos Griffina pojawił się z jej prawej strony, a ona wzdrygnęła się, czując dotyk jego ręki na swojej. – Niech mi pani zaufa.

Jego głos był łagodny i, kiedy spojrzała w jego oczy, naprawdę mu zaufała.

Odepchnęła od siebie strach, który pojawił się w niej, gdy zrobiła, po raz kolejny, krok w nieznaną. Z początku słyszała tylko kroki reszty przed sobą, ale gdy ciemność zamknęła się wokół niej, ponownie zdawało jej się, że czuje dym. Zmagając się z potrzebą kaszlenia na samo tylko wspomnienie, Helen trzymała swoją rękę na poręczy, pozwalając jej prowadzić siebie w dół. Jedynie odgłosy kroków Griffina powstrzymywały ją przed powrotem w górę schodów.

Zanim zdążyła dotrzeć na dół, dostrzegła światło. Lekko niebieskawe, dotarło do niej z dołu. Nie było jasne, ale miękkie i uporczywe, nawet, kiedy wreszcie zeszła z ostatniego schodka na zimną, kamienną podłogę. Ciekawe, czy znajdowali się w pobliżu okna albo drzwi, gdyż była pewna, że słyszy wiatr, wiejący gdzieś przez tunel, który był pusty oprócz niej i Griffina.

– Tędy. – Ręka Griffina była lekka na jej ramieniu, kiedy prowadził ją przez tunel, różniący się od tego, jakim uciekała z jej płonącego domu. Ale ten odcinek, przynajmniej, nie był ciemny. Światło pochodni migotało na wilgotnych kamiennych ścianach, rzucając cień, który pojawił się na suficie. Nie przeszkadzało jej, że gołymi stopami czuła kamień. Podłoga tutaj była równie czysta, jak pomieszczenia wyżej.

Helen była zdumiona, gdy zakręt w tunelu przekształcił się w duże pomieszczenie, gdzie czekali Galizur, Darius i Anna. Sufit był daleko w górze, rozszerzając się w każdym kierunku. Ciężka maszyna stała w kątach i tuż przy ścianach, niskie nucenie rozbrzmiewało z jej żelaznego kształtu.

Ale nie to, mimo że było dziwne, zwróciło jej uwagę.

Jej kroki zatrzymał globus, wielki i wznoszący się ku sufitowi. Idealna, masywna replika Ziemi, ciało niebieskie jarzyło się w środku,

obracając się powoli w miejscu na niewidzialnej osi. Wiatr nie był wiatrem, ale bardziej bryzą, i nie wiał przez tunel z powodu przeciągu. Bryza poruszała się wokół globusa na skutek siły, jaka wytworzyła się z jego wielkości i ruchu. Włosy Helen podniosły się przez prąd spowodowany jego obracaniem się. Prawie nieświadomie cofnęła się do tyłu.

– Ja... To... Co to jest? – Nie myślała nawet o tym, żeby przejmować się wyjściem na idiotkę przed Dariusem.

Griffin prowadził ją delikatnie, trzymając za ramię.

– Galizur pani wyjaśni.

Zrobiła krok w przód, mimo że chciała skurczyć się ze strachu. Ostatecznie wahanie, jakie czuła, nie miało szans przeciwko części Helen, która była wyraźnie zainteresowana tym przedmiotem, jakby globus wołał ją po imieniu.

Był piękny, błękitne oceany przechodziły w zielone i złote kontynenty, które powoli przemieniały się w prążkowane góry. Kiedy globus się obracał, woda wydawała się falować, a piasek Sahary przesypywał się z jednej strony na drugą. Wychwyciła zapach słonej wody, mokrej ziemi, wiatru i deszczu.

– To Ziemska Kula. – Głos Galizura przebił się przez trans, jaki wywołał przedmiot stojący przed nią. – To miara naszego świata, pokazująca, jak bezpieczni w nim jesteśmy. – Wskazał na niego jedną ręką. – I jak widzisz, sprawy nie mają się zbyt dobrze w tej chwili.

tłumaczenie: Thebesiaczuczek

korekta: NiSiAm

Osiem

Galizur zaczął przechadzać się przed globusem, zanim się zatrzymał, jego szare oczy przeszywały jej oczy.

– Zaczniemy od samego początku, dobrze?

Helen skinęła głową.

– Jeśli to pomoże mi wszystko zrozumieć.

Nie wierzyła, by cokolwiek pomogło jej wszystko zrozumieć, wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku godzin, ale Narwi-doczniej Galizur posiadał pewne informacje. A te informacje był jej jedyną nadzieją, żeby poskładać wszystko do całości.

– Dawno temu grupa pomniejszych aniołów...

– Pomniejszych aniołów? – przerwała Helen.

– Nie byli archaniołami – wyjaśnił Griffin – chociaż mieli tę samą krew.

– Dokładnie. – Galizur skinął głową, mówiąc dalej: – Na początku trójka z tych pomniejszych aniołów została wyznaczona do czuwania nad Ziemią. Żeby sprawnie działała, że tak powiem. Oczywiście świat stał się zbyt skomplikowany, żeby ich trójka mogła się nim zajmować, więc ich liczba wzrosła, aż do momentu, kiedy było ich dwudziestu, tak jak jest obecnie. Teraz, znani jako Strażnicy, są wybierani przed urodzeniem przez radę duchowych przywódców zwanych Dictatą. Tożsamość każdego ze Strażników jest sekretem – nawet dla nich samych – aż nie osiągną Oświecenia.

– Oświecenia? – Helen nie potrafiła się powstrzymać przed powtórzeniem tego słowa. Niosło ze sobą prawie mistyczne skojarzenie.

– To wiek siedemnastu lat, punkt, w którym Strażnicy dowiadują się o swojej pozycji – powiedział Galizur. – Po tym już się nie starzeją, mimo że wciąż mogą zostać zabici przez pewne raczej niezwykle środki.

– Jakie niezwykle środki?

Machnął ręką, odganiając pytanie.

– Na razie nie martwy się tym. Wystarczy powiedzieć, że kiedy zdarza się takie coś, inny Strażnik – zwykle potomek pierwszego pomniejszego anioła – zostaje wyznaczony na jego miejsce. Przez wieczność to budziło niewielki niepokój. Nowa nominacja nie jest zwykle potrzebna, bo pozostała dziewiętnastka Strażników radzi sobie ze światem do momentu, aż pojawia się nowy Strażnik.

Griffin odezwał się łagodnie z lewej strony Helen:

– Ale to było przedtem.

Helen spojrzała najpierw na niego, a później na Galizura.

– Przed czym?

Z ust Galizura uciekło westchnienie.

– Przed tym, jak ktoś zaczął ich mordować.

Helen pomyślała o swoich rodzicach. O intruzie, który ich zabił, ale najwyraźniej szukał jej.

Jakby czytając jej w myślach, oczy Galizura odnalazły jej.

– Jesteś jedną z ostatnich Strażników, moja droga, tak samo jak Darius i Griffin. Ostatnia trójka, która przetrwała serię masowych egzekucji mających miejsce w przeciągu ostatnich kilku miesięcy.

Słowa zawisły w pomieszczeniu, wijąc się wokół niej jak dym, który dławiał ją w ukrytym schowku w jej płonącym domu. Chciała, żeby ktoś coś powiedział. Żeby zaśmiał się na głos, a nawet oskarżył ją o bycie za młodą, tak jak zrobił to Darius.

Ale nikt się nie odezwał. Helen pozwoliła, by cisza osiadła między nimi, aż do momentu, kiedy nie była już jej w stanie znieść.

Wstała, odchodząc od nich.

– To jest... to bzdura i nic więcej.

Oczekiwała, że Galizur odpowie. Że uspokoi ją i odegna zmartwienia, jak robił, odkąd tutaj przybyła. Ale nie zrobił tego. Nawet Griffin pozostał cicho. To Darius odważył się wypowiedzieć na głos prawdę, której nie mogła zaprzeczyć:

– A zatem jest pani zwykłą dziewczyną, tak? – Mówił dalej bez czekania na jej odpowiedź: – To coś zupełnie normalnego, żeby ktoś w środku nocy przyszedł do pani domu, zabił pani rodziców, podpalił pani dom? To coś normalnego dla pani uciekać i szukać schronienia, kierując się tylko i wyłącznie wskazówkami napisanym na kartce papieru?

Ucieszyła się na chłód w jego głosie. Tylko rozsądek mógł jej teraz pomóc.

– I mniemam, iż jeśli spojrzysz pani na swoje dzieciństwo, wszystko inne wydaje się być równie normalne? Miała pani dzieciństwo jak inne dzieci? Nie było żadnych dziwnych gier? Żadnych specjalnych lekcji? Nic, co zmusiło panią do myślenia, że któregoś dnia będzie pani musiała uciekać albo nawet walczyć, żeby się obronić?

Jego oczy przeniosły się na wisiołek widoczny na przedzie jej sukni. Kiedy ponownie przemówił, jego głos był nieco miękniejszy – może nawet życzliwszy – niż do tej pory:

– Żadnych niewytłumaczalnych prezentów?

Przełknęła pomimo guli w gardle, myśląc o rodzicach. O szermierce i szachach. O „Znajdź Wyjście” i herbacie w Claridge, po której następował spacer po tym samym sąsiedztwie, po którym chyłkiem uciekała w koszuli nocnej, szukając Dariusa i Griffina.

Nic z tego – nic z tego – nie było przypadkiem.

Oczy Dariusza przeszywały ją na wylot do chwili, gdy spuściła wzrok.

– Tak myślałem. – Jego głosu brakowało satysfakcji, jakiej oczekiwała.

Tym razem nie pozwoliła ciszy zagnieździć się na długo, nim podniosła głowę, żeby spojrzeć na Galizura. Była wdzięczna, że jej głos brzmiał silniej niż sama się czuła.

– Słucham.

Skinął głową.

– W ciągu ostatnich miesięcy Strażnicy, razem ze swoimi rodzinami, zostawali zabijani, jeden po drugim. Już od początku to było alarmujące, gdyż strata każdego ze Strażników coraz bardziej naraża przyszłość Ziemi. Najpierw Dictata od razu wyznaczała zastępców, ale i oni byli zabijani, równie szybko jak zostali wyznaczeni. Teraz nowe nominacje zostały zawieszane do czasu, gdy nie znajdziemy zabójcę. – Galizur wskazał na Kulę. – Jak pewnie widzisz, śmierć Strażników miała ogromny wpływ.

Spojrzenie Helen przesunęło się na olbrzymi, kręcący się globus. Była urzeczona jego pięknem, ale jego ruch nagle wydał się mozolny, nawet dla niej.

Miała wrażenie, że walczy o przetrwanie. O ciągłe obracanie się.

– Powiedzmy, że wam wierzę, co możemy zrobić?

Głos Dariusza dobiegł z jej lewej:

– Teraz musimy przeżyć.

– Jak mamy to zrobić? Jeśli to, co mówicie, jest prawdą, nie dotarłam do pełni... wiedzy.

Helen była zdumiona, słysząc głos Anny, miękki, ale silny:

– Pomożemy, ojciec i ja. Naszym zadaniem jej nadzorować Strażników. Zapewniać im bezpieczeństwo i ciągłość. Wszystko stało się

trudniejsze, oczywiście, ale to wciąż nasz obowiązek. Obowiązek, dla którego zginiemy, jeśli to konieczne.

Dariusz wzdrygnął się, słysząc jej słowa, ale nic nie odparł.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedział Griffin.

– O co chodzi? – Helen nie potrafiła sobie wyobrazić niczego dziwniejszego niż to, co do tej pory usłyszała.

– Ci, którzy na nas polują, polują również na coś innego.

– Na co?

– Może łatwiej będzie, jeśli ci pokaże. – Helen podążyła za Galizurem do Kuli. Podchodząc do globusa, wskazał na podłogę pod Kulą. – To wrota do Kronik Akaszy. Istnieje tylko jeden klucz.

Helen spojrzała w dół, jej oczy skupiły się na małym punkciku niebieskiego światła emanującego z ziemi. Nie wiedziała, jak mogła to wcześniej przeoczyć.

Światło wydawało się pulsować energią, która powodowała, że podłoga pod ich stopami brzęczała.

– Kroniki Akaszy są zbiorem wszystkiego, co kiedykolwiek się wydarzyło albo kiedykolwiek wydarzy w historii i przyszłości ludzkości – wyjaśnił Griffin, jego głos dźwięczał w przeogromnym pomieszczeniu.

– Wiem, czym są Kroniki Akaszy – opowiedziała miękko Helen. – Ale myślałam, że to tylko mit. Legenda.

Galizur przytaknął.

– To standardowy protokół dla tego rodzaju spraw, które muszą być przekazane młodym Strażnikom w ten właśnie sposób.

Spuściła oczy na niebieskie światło w podłodze.

– Jeśli są tak prawdziwe, jak pan mówi, jak mogą być dostępne stąd? I co to ma wspólnego z morderstwami?

Galizur skinął głową w kierunku światła.

– To jest po prostu brama. Brama do wszystkiego.

Anna podeszła do nich, jej oczy były życzliwe.

– Posiadanie dostępu do Kronik jest bardzo niebezpieczne dla śmiertelników, Helen, i dlatego nikt nie wie, gdzie schowano klucz.

– Ale to nie powstrzymuje kogoś przed próbowaniem go znaleźć – dodał Darius. Jego głos wciąż miał w sobie ślady nudy, ale zdołała usłyszeć w nim napięcie, jak gdyby utrzymywanie wrażenia apatyczności dużo go kosztowało.

Helen uspokoiła swój głos:

– Skąd to wiecie?

Darius oglądał swoje paznokcie u rąk, ale miała dziwne wrażenie, że uspokojenie się dużo go kosztowało, nim spotkał się z nią wzrokiem.

– Bo zabijają nas, byle tylko się dowiedzieć.

Słowa rozbrzmiały w pomieszczeniu,

– Cóż, nie patrzcie na mnie – powiedziała w końcu Helen, patrząc na punkcik światła jaśniejący u podstawy Kuli. – Ja go nie mam.

– Nie wie pani tego – odparł Darius. – Nikt z nas tego nie wiem, co jest najważniejszą rzeczą tego całego.

Pozbawiona wyrazu twarz Helen musiała mówić wszystko, gdyż Darius mówił dalej:

– Dictata zawsze ukrywa Strażnika klucza. Jest bezpieczniej wtedy.

Helen próbowała wyciągnąć jakiś sens z wszelkich informacji, jakimi została obrzucona.

– A więc musimy odnaleźć klucz, żeby ukryć go w bezpiecznym miejscu przed kimś, kto nas zabija?

– Nie. – Griffin potrząsnął głową. – Zawsze będą istnieli ci, którzy chcą klucza. To bez znaczenia, kto go ma. Właściwie lepiej nie wiedzieć.

– A zatem, co mamy zrobić?

– Najważniejszą sprawą jest wyeliminowanie bezpośredniego zagrożenia – powiedział Griffin.

I teraz Helen zrozumiała.

– Znajdźmy ich, nim oni znajdą nas.

– Chcesz skakać? – Griffin zapytał brata, gdy jakiś czas później opuścili bibliotekę Galizura.

Darius pokręcił głową.

– Nie z dziewczyną. Jeszcze nie. Poza tym, niedługo wyłączą latarnie. Powinniśmy być wystarczająco bezpieczni.

Griffin skinął głową. Ta wymiana zdań nie miała sensu dla Helen, ale dziewczyna była zbyt zmęczona i przytłoczona, żeby zapytać. Zamiast tego, skupiła się na trzymaniu tempa, kiedy oddalali się od domu Galizura.

Świt powoli rozjaśniał niebo w odległości, chociaż nad ich głowami było wciąż ciemne i tajemniczo niebieskie. Helen była wdzięczna, że bracia nie próbowali z nią rozmawiać w drodze powrotnej. Nie zniosłaby więcej rozmów o aniołach, demonach i zabójstwach.

Poruszali się szybko po ulicach Londynu, mimo że zmęczenie Helen powodowało, że miała wrażenie, jakby jej ciało szło pod prąd. Musiała biec truchtem, żeby nadążyć za nimi, cała drogę przyciskając do siebie długie, drewniane pudełko, jakie dostała od Galizura. Ale kiedy Griffin często patrzył na nią ze współczuciem, Darius nie poświęcił nawet chwili na jedno zerknięcie. Jednak nie chcąc dać mu szansy na bycie zadowolonym, nie poprosiła go o zwolnienie kroku.

Całe ciało Helen krzychało, gdy omijali ulice oświetlone przez latarnie i wybierali te ciemne jak smoła. Wreszcie, w pewnej ciemnej uliczce, zdołała wysapać to pytanie pomimo ich tempa:

– Dlaczego trzymamy się najciemniejszych ulic? Jeśli jesteśmy w niebezpieczeństwie, nie byłoby mądrzej pozostać w świetle?

Darius, idący kilkanaście metrów przed nimi, prychnął, słysząc jej komentarz. Zignorowała go, czekając na odpowiedź Griffina.

Wpatrywał się w ulicę przed nimi, obserwując otoczenie, kiedy odpowiedział:

– Poruszanie się w świetle jest teraz niebezpieczne.

Potrząsnęła głową.

– A czy nie jest bezpieczniej niż przebywanie w ciemności, gdzie ktoś może się do nas podkraść?

– Nie, nie jest – powiedział. – Światło jest kolejnym środkiem transportu dla nas. I nie jesteśmy jedynymi osobami korzystającymi z niego.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale potem pomyślała o Dariusie, który pojawił się w świetle latarni w drodze do Galizura. Zaśmiała się w duchu z pomysłu, jaki tworzył się w jej głowie. Że przeskoczenie Dariusza z jednego światła do drugiego było niemożliwe. Chciała powiedzieć o tym Griffinowi, że to czysty nonsens, ale mogła jedynie podążać za nimi. Dodała to do rosnącej listy pytań, jakie chciała im później zadać.

Doszli do końca uliczki. Darius stał, oglądając ulicę przed nimi. Było jeszcze daleko do pełnego oświetlenia przez słońce, latarnie rzucały swoje mętne światło na drogę, powodując, że wydawała się być o wiele bardziej jasna niż ulica z tyłu, skąd dopiero co przyszli.

Griffin zatrzymał się za bratem.

– Będzie się trzymała mnie.

Helen patrzyła to na Griffina, to na Dariusa.

– Co pan ma na myśli? Dokąd idziemy?

– Na drugą stronę ulicy – powiedział Darius. – Teraz niech pani będzie grzeczną dziewczynką i zostanie z Griffinem, dobrze?

Była tak wstrząśnięta jego protekcjonalnym tonem, że nie odpowiedziała od razu. Kiedy w końcu zebrała furię, Griffin złapał ją pewnie, ale delikatnie, za ramię, a Darius wkroczył na ulicę.

– Proszę się na niego nie gniewać. – Griffin podążył za bratem w towarzystwie Helen. – Przyzwyczaj się pani do tego.

– Szczerze w to wątpię – odpowiedziała. – A tak oficjalnie, zdarzyło mi się już przechodzić przez ulicę. Również samodzielnie.

Griffin rozejrzał się wokoło, a ona miała wrażenie, że wystawiała jego cierpliwość na próbę.

– Wyjaśnię pani wszystko nieco później. Teraz natomiast musi mi pani zaufać. Bezpieczeństwo, które brała pani za pewnik, zniknęło. Jeśli chce pani przeżyć, proszę zostać z nami i robić to, co mówimy.

Brak szyderstwa w jego głosie oprzytomnił ją tak, jak żaden uszczypliwy komentarz Dariusa. To był ktoś, kto chciał, by była bezpieczna, i miała wrażenie, że takich ludzi pozostało niewiele na świecie. Musiała mu zaufać.

Przeszli przez ulicę jeszcze szybszym tempem niż tym, jakie używali w uliczce. Oczy braci poruszały się nieustannie, przeczesując ulicę w poszukiwaniu niebezpieczeństwa, gdy szli w stronę ciemności na drugiej stronie ulicy.

Wchodząc na brukowany chodnik, Darius zanurkował w cień biegnący przy krawędzi walącego się budynku, a Griffin zaprowadził Helen w tym samym kierunku.

Od ciemności dzieliło ich zaledwie kilka metrów, gdy usłyszała ten dźwięk.

Przypomniał jej chwilę, podczas której do jej pokoju przez komin wleciał nietoperz. Biedna istota latała wokół jej komnaty, desperacko szukając ucieczki, kiedy ona otwierała okno za oknem, próbując namówić zwierzę do wyjścia na zewnątrz. Helen nie była przerażona, ale później pamiętała ten głęboki, nieco złowieszczy dźwięk skrzydeł nietoperza uderzających powietrze.

To właśnie ten dźwięk spowodował, że się zatrzymała, spoglądając wysoko w górę w poszukiwaniu czegoś ciemnego i latającego.

Ale Griffin nie spoglądał w górę. Jego spojrzenie było utkwione w znajdującą się najbliżej nich latarnię.

Chwilę później zrozumiała dlaczego.

W okręgu rzucanym przez lampę stał mężczyzna. Nie od razu dostrzegła, że pojawił się znikąd. Że nie słyszała odgłosu kroków i że ani Darius, ani Griffin nie podejrzewali, iż byli śledzeni.

Jednakże zauważyła krwistą czerwień jego oczu, przeszywającą mętne światło latarni.

Mężczyzna wyszedł z kręgu światła, ciemny strój powodował, że jego blada twarz wyglądała, jakby unosiła się nad jego ciałem. Niskie warczenie wydobyło się z jego gardła w chwili, zanim się uśmiechnął, ukazując zęby całkowicie pokryte w srebrze.

– Mówiłem pani, że światło było niebezpieczne. – To było wszystko, na co miał czas Griffin, żeby powiedzieć, nim odsunął ją w cień. – Teraz niech się pani nie rusza, aż nie powiemy.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dziewięć

Wcisnęła się przed walący się budynek akurat, gdy Darius ruszył na przód. Irracjonalna satysfakcja ukrywała jej strach. Ten obcy najwyraźniej zamierzał skrzywdzić ją i braci. Ale było dwóch braci i tylko jeden warczący... czymkolwiek był.

Wtedy ujrzała innego mężczyznę wychodzącego z basenu światła rzucanego przez inną latarnię.

– Jestem zmęczony, bracie, załatwmy to szybko. – Darius wydawał się niemal znudzony, co sprawiło, iż Helen zwątpiła we wcześniejszą wiarę w możliwości braci do obrony przed robiącym postępy obcym. Możliwe, że Darius i Griffin byli bardziej szaleni niż kompetentni.

– Mi pasuje – powiedział Griffin – Zajmę się tym. Zabrałeś swój miecz?

– Nie. Ty?

Griffin potrząsnął głową z prychnięciem.

– A więc sierp.

Potwór o srebrnych zębach warknął, gdy Griffin zrobił krok naprzód. Rozluźnił dziwnie ukształtowany przedmiot zwisający z jego paska. Otworzył się z brzęczącym dźwiękiem, i Helen zobaczyła, że to był rodzaj sierpa, wystarczająco małego, by móc utrzymać go w ręku, przypominający bumerang. Ale nie był to bumerang. Ukształtowany na otwarte V, światło odbijało się od naostrzonej klingi i zahaczało o metalowe zęby wystające z drugiej strony. Rozerwałby człowieka na strzępy.

– Strażnik szumowin. – Obraza została rzucona przez drugiego mężczyznę, kiedy wyciągał sierp z własnego pasa.

Jego towarzysz zbliżył się do Griffina, z własną bronią w dłoni. Dwie pary zatoczyły koło, podczas gdy Darius odpowiadał, tak luźno, jakby rozmawiali o pogodzie przy herbacie.

– To obraza pochodząca od zjawy. Zdaje się, że muszę obronić mój honor.

Nastąpiła napięta pauza, zanim Darius uniósł swój sierp naprzeciwko tego swojego przeciwnik. Brzęk, który po tym nastąpił, był ogłuszający, i Helen, kuląca się w cieniu, spojrziała wokół, oczekując, że ktoś wyłoni się z jednego z obskurnych mieszkań i poskarży się na hałas.

Ale nikt nie nadszedł. Podczas, gdy obserwowała braci unoszących swoje sierpy, zahaczając o te innych ludzi i utrudniając kontynuowanie walki, miała wrażenie, że ich egzystencja była jedynie snem. Że ona, i bracia, i te dwie istoty walczące z nimi istnieli w innym świecie – oddzielnym najwspanialszym welonem od tego, w którym zawsze żyła. Że odgłos bitwy był wytłumiony i zakryty dla świata śpiącego dookoła niej.

Chwyciła drewniane pudełko mocniej, gdy sierp Griffina zderzył się z tym istotą, która z nim walczyła. Drugi mężczyzna warknął, ciągnąc za sierp Griffina, dopóki ten nie znalazł się stanowczo za blisko niego. Helen wzdrygnęła się, starając się obserwować walkę równocześnie planując ucieczkę, w razie gdyby bracia nie uszli z życiem.

„Znajdź Wyjście” było grą, która tragicznie zginęła.

Moment później, Griffin zdawał się tracić swój uchwyt sierpa. Wciąż przybliżał go do drugiego mężczyzny, i przez krótką chwilę Helen myślała, że się podda. Rozpoznała strategię po tym, gdy uchwyt potwora rozluźnił się w nagłym sąsiedztwie. Griffin, korzystając z przewagi, jaką dawał mu chwilowy luz, pociągnął sierp w dół i z dala od mężczyzny jednym, niewymagającym wiele wysiłku ruchem. Wtedy uniósł go wdzięcznym ruchem, przesuwając jego ostrym końcem wzdłuż brzucha kreatury.

Stłumiła westchnienie, oczekując wołania mężczyzny. Lub chociaż krwi. Ale na próżno. Po prostu kontynuował walkę, nawet gdy Griffin, tym razem drugą ręką, okładał go nieprzerwanie rzutami i cięciami swego sierpa, aż ciało mężczyzny zostało rozerwane w wielu miejscach.

Helen wciąż nie zauważyła ani kropli krwi.

Kiedy w końcu była zdolna, aby przenieść swój wzrok na Dariusa, ujrzała mniej więcej to samo. Jego przeciwnik leżał na ziemi, sierp Dariusa opadał znowu i znowu i znowu, tnąc jednym końcem, rozrywając i rozdzierając drugim. Nawet, gdy mężczyzna na ziemi wydawał się też odpuścić, nie krwawił.

W końcu przeciwnik Dariusa przewrócił się, padając na ziemię jak mężczyzna u stóp Dariusa.

Darius przemówił spokojnie:

– Sądziłem, że mieliśmy zrobić to szybko.

– Jesteś bardziej doświadczony niż ja – powiedział urażonym tonem Griffin.

Helen chciała odwrócić wzrok, gdy bracia chowali swoje sierpy. Teraz byłyby całe we krwi, i musieliby zostawić te dusze, jakkolwiek złe, pośrodku chodnika, na pastwę głodujących psów nawiedzających slumsy.

Jednak, kiedy bracia chowali bronie, nie mogła odwrócić wzroku. Patrzyła jak urzeczona, jak ich ostrza kołysały się w przydymionym świetle, krzywiąc się, gdy przecięły szyje mężczyzn leżących na ziemi. W myślach przygotowała się na oderwanie głów, ale moment później, ich ciała zniknęły w pędzie wiatru i błysku niebieskiego światła.

Helen stała bez ruchu, zszokowana w ciszy. Świat wracał do niej, krok po kroku, aż mogła poczuć wiatr unoszący jej włosy, oleisty zapach lamp oświetlających drogę.

Griffin podszedł do niej, zamykając swój sierp z cichym brzękiem, i z powrotem zawieszając go na pasku.

Otarł brew.

– Wszystko w porządku?

Potaknęła, ściskając drewniane pudełko jak linię bezpieczeństwa.

Sięgnął po jej ramię. Zaskoczył ją jego delikatny uścisk.

– Chodźmy. Za tobą długa noc.

Dariusz nic nie mówił po drodze do domu. Szedł przed nią i Griffinem, tak jak wcześniej, tylko że tym razem nie kwestionowała wyboru najmniejszych, najciemniejszych uliczek.

Kiedy w końcu weszli przed tylne drzwi domu, Dariusz pośpieszył prosto na schody.

– Niech się pani wyśpi porządnie, Helen. – Nie odwrócił się do niej mówiąc – Jutro będziemy musieli podjąć decyzję odnośnie pani bezpieczeństwa.

Zanim ona i Griffin dotarli do wspaniałych schodów.

– Nie powinnaś była pani iść za nami. – Głos Griffina zabrzmiał miękko, podczas gdy wchodzili na schody.

Jeżeli Dariusz też doszedłby to tego wniosku, odpowiedziałaby jakąś mądrą ripostą bez zastanowienia. Ale nie wyłowiła żadnych oskarżeń czy rozdrażnienia w głosie Griffina.

– Przepraszam, ale pamiętałam coś, co powiedziała moja matka. Coś o panu i Dariuszu zabierających mnie do Galizura. I wtedy przypomniałam sobie, jak pan i Dariusz mówicie, że idziecie się z nim spotkać. – Dotarli do szczytu schodów i skierowali się do pierwszego korytarza. – Nie chciałam czekać tu samotnie.

– Helen.

Nie zdawała sobie sprawy, że Griffin się zatrzymał, dopóki nie podążyła za jego głosem, który znajdował się dwie stopy za nią. Cofnęła się tam, gdzie stał.

– Tak?

Jego oczy zamigotały w ciemności.

– Nie chciałbym pani zrażać...

– Ale?

Nie mogła się powstrzymać przed przerwaniem mu, wyczuwając jego chęci, by trzymać ją w ryzach.

– Wciąż jest wiele rzeczy, których pani nie rozumie. Wiele może panią skrzywdzić. Jeśli chce pani przetrwać, musi pani nas słuchać, dopóki sama nie będzie pani w stanie się bronić.

Chciała wyprzeć ciepło w jego głosie. Ale nie mogła. Zamiast ciepłej odpowiedzi, której szukała, znalazła, ku swemu przerażeniu, źródło łez. Odwróciła wzrok, nie chcąc by ujrzeć je w świetle świec wiszących na ścianie.

– Tak, cóż, może zbyt się nie troszcę o przetrwanie w tej chwili.

Oczekiwała, że zaprotestuje, jednak tylko skinął głową w polu jej widzenia.

– Co z karą? – zapytał. – Czy to coś, co panią martwi?

Odwróciła się w jego stronę, patrząc mu w oczy.

– To coś bardziej interesującego, tak.

– W takim razie, może rozważysz pozostanie żywą, aby ją wyegzekwować.

Ponownie ruszył, nie pozostawiając jej innego wyboru, tylko iść za nim. Korytarze były długie i kręte. Zwracała uwagę na zakręty, którymi szli – lewo, lewo, prawo – chcąc pewniejszej metody znajdowania drogi niż instynkt, którym się posłużyła, aby znaleźć schody wcześniej tej nocy. W końcu, Griffin zatrzymał się przy drzwiach wyglądających tak samo, jak inne.

– Jestem dwa drzwi na prawo, w razie gdyby pani czegoś potrzebowała, może też pani zadzwonić dzwonkiem przy łóżku.

Potaknęła, wchodząc do pokoju.

– Dziękuję.

Odwrócił się już z zamiarem odejścia, kiedy zebrała się na odwagę, by zadać pytanie, które dręczyło ją odkąd te dwie istoty pojawiły się w alejce:

– Czym... one były? Na ulicy?

Griffin odwrócił się z wahaniem. Czuła, jak usiłował znaleźć właściwe słowa.

– To były zjawy.

– Zjawy? – potaknęła.

– Pomniejsze demony.

– Pomniejsze demony? – Czuła się jak idiotka, powtarzając wszystko, ale jej mózg pracował tak szybko, jak mógł, próbując przetworzyć wszystko, co mówił. – Czy jest coś takiego?

– Tak – potwierdził Griffin. – Dictata kieruje naszą stroną, Sojusz Pomniejszych Aniołów, podział na kasty funkcjonuje także w szeregach Legionu.

– Czym jest Legion?

Zastanowił się nad słowami.

– Sojusz składa się z potomków pomniejszych aniołów, prawda?

Potaknęła.

– Cóż, Legion składa się z upadłych aniołów.

– Inaczej zwanymi demonami – mruknęła, w końcu pojmując.

– Właśnie – powiedział – Istnieje traktat, który utrzymuje pokój z potężniejszymi demonami, ale zjawy są tylko uciążliwością. Nie są

intelektualnie zdolni do prawdziwej strategii, dlatego Darius i ja mogliśmy pokonać ich tak łatwo.

– Nie wyglądało łatwo – powiedziała, a on uśmiechnął się lekko.

– To przychodzi z treningiem, a my dbamy sami o siebie już przez jakiś czas.

Poczuła ukłucie żalu – dla niego, i dla niej też – za wszystko, co utracili.

– Czy to oni byli odpowiedzialni za... – Ledwo mogła to z siebie wydusić, choć nie miała okazji na żałobę odkąd Galizur potwierdził śmierć jej rodziców. Zmusiła się, by powiedzieć na głos prawdę. – Czy zabili moich rodziców?

Griffin potrząsnął głową, kosmyk włosów opadł na jego oczy.

– Nie wiedzą wystarczająco, dla takiego zadania. Ktokolwiek zabił twoich rodziców – i naszych – był o wiele, wiele bardziej niebezpieczny.

Był już za drzwiami, kiedy kolejne pytanie przyszło jej do głowy.

– Griffin?

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Tak?

– Po co mieliby zabijać naszych rodziców, skoro to nas pragną? Skoro to my mamy klucz?

Wzruszył ramionami.

– Czy to nie oczywiste? – Nie wiedziała, czy w jego oczach był smutek, czy też złość. – Mają nas dokładnie tam, gdzie chcieli. Uciekających, niechronionych.

tłumaczenie: karrolqa

korekta: NiSiAm

Dziesięć

Gdy była już sama w swej sypialni, Helen zrzuciła ubrania, pozostawiając halkę jako koszulę nocną. Jej oczy, wciąż jakby ziarniste z dymu i sadzy, płonęły z wykończenia.

Ale nie mogła spać.

Jeszcze nie.

Oparła się o dużą, drewnianą ramę łóżka, z pudełkiem od Galizura na podolku. Przesuwając palcami po ociosanych krawędziach, próbowała się przekonać, że byłoby lepiej, mądrzej, poczekać do jutra, aby bliżej przyjrzeć się jej zawartości. By przeczytać list pozostawiony jej przez ojca.

To był bezużyteczny argument. Świt już oświetlał świat spod zasuniętych okien, i były pewne rzeczy, które po prostu nie mogły czekać.

Odkryła wieczko, obserwując jak zawartość pudełka staje się coraz bardziej widoczna, podczas gdy płaska góra zsuwa się, by je ujawnić.

Na początku podniosła wisiołek babci. Zakręcił się na końcu łańcucha, kiedy trzymała go w górze, zastanawiając się, czy klucz, o którym mówił Galizur, nie był ukryty wewnątrz zawieszki. Otworzyła ją i zamknęła, obracając je dookoła w dłoni i patrząc z każdej możliwej strony. Ale nie. To była po prostu pamiątka rodzinna, i umieściła ją bezpiecznie na łóżku. Nie liczyła ani nie sprawdzała pieniędzy wyjmując je z pudełka, choć w głębi duszy, była wdzięczna. Posiadanie pieniędzy oznaczało, iż nie musiała wiecznie polegać na Dariusie i Griffinie. Ale w tej chwili, gdy wciąż starała się uchwycić urywki minionych godzin, pieniądze były wulgarnym przypomnieniem.

Przyglądając się pudełku, wyglądało na to, że był tam tylko list, ale gdy uniosła grube koperty z pudła, ujrzała, że było coś pod nimi. Odłożyła list, sięgając z powrotem do skrzynki. Gdy wyciągnęła rękę, znajdowała się w niej fotografia. Natychmiast ją rozpoznała. Zrobiona

była podczas wakacji na wsi. Tata zaskoczył je wizytą fotografa, a ona i mama ubrały się w najlepsze letnie ubrania, aby usiąść z nim na trawniku, podczas gdy fotograf zniknął pod aksamitną kurtyną dołączoną do maszyny.

Zdjęcie znajdowało się odtąd w salonie. Helen nie wiedziała, że istniała kopia, ale teraz, patrząc na żywy uśmiech ojca, światło w oczach matki, widzialnym nawet na czarno-białej fotografii, cieszyła się z tego. Umieściła ją obok wisiora, i uniosła list z łóżka.

Mogła dostrzec zawijany, srebrny otwieracz na stoliku do pisania pod oknem, ale nie czuła chęci opuszczenia komfortowego materaca. Nawet teraz, jej kończyny wydawały się ciężkie. Wsunęła palec pod klapkę koperty, wahając się tylko chwilę przed złamaniem znajomej woskowej pieczęci.

List nie był długi. Jedynie jedna strona. Jedna strona smukłego, pochylonego pisma ojca. Ale pochyliła głowę nad nim. I przeczytała.

Moja najdroższa Helen,

Do tej pory spotkasz już Galizura. Skoro to czytasz, przekazał ci skrzynkę, a z nią, wszystko, co ośmieliliśmy się włożyć do środka. Ciężko mi sobie wyobrazić, jak zagubiona musisz się czuć w obcym miejscu, z tak małym dobytkiem, jednak ze względu na małą ilość dostępnego miejsca, uznałem, iż waluta będzie najtrafniejszym spadkiem. Zawsze wiedzieliśmy, że jeśli będziesz zmuszona do ucieczki, będziesz miała zbyt niewiele czasu, by zebrać swoje rzeczy. Galizur i pozostali Strażnicy powiedzą ci wiele z tego, co musisz wiedzieć. Jestem pewien, że była to dla ciebie niespodzianka, ale jeśli spojrzysz w przeszłość, zorientujesz się, iż jesteś znacznie lepiej przygotowana do wyzwań, które na ciebie czekają, niż mogłoby się zdawać. To wbrew z dekretem Dictaty, aby zdradzić Strażnikowi jego miejsce w porządku świata aż do wieku Oświecenia, ale wszyscy – każdy z nas – wiedział, że to nadchodzi. To przez to zwiększyłem częstość i intensywność naszych lekcji w ostatnim miesiącu. Będziesz potrzebowała całych swych zasobów, by walczyć z tym, co nadchodzi. Szukaj w swym umyśle każdej gry, każdej lekcji. Odpowiedzi, których potrzebujesz są tam.

Poproszę cię o jeszcze jedną rzecz. Najtrudniejszą ze wszystkich.

Nie wolno ci rozpaczać nad mamą i mną. Mieliliśmy długie i pełne życie.

Był to dla nas honor i przywilej, by nazywać cię naszą córką. Ponadto, by obserwować z radością, jak wyrastasz na silną młodą kobietę, którą jesteś dzisiaj, i kochać cię, gdy to robiliśmy.

Czas – i wszystkie wydarzenia rozgrywające się w nim – rozgrywa się, jak musi. Nie możemy narzucać mu naszej woli. Jedyłą miarą siły jest nasza możliwość pogodzenia się z tym, jakiej wymaga czas. A ty jesteś niczym, jeśli nie siłą.

Nie patrz wstecz. Patrz tylko naprzód. Patrz naprzód i uczyn świat – i jego Strażników – znów bezpiecznych.

Z miłością,

Ojciec

Helen trzymała cienki pergamin pomiędzy palcami. Przez moment jej ojciec był tam, siedząc naprzeciw niej, mówiąc jej stanowczym tonem, że wszystko będzie w porządku.

Ale wkrótce po tym, jego głos wyblakł. Powieki Helen były coraz cięższe, i ostrożnie odłożyła wisiorek i list do pudełka. Na wierzchu zostawiła jedynie zdjęcie, przyciskając je do piersi, podczas gdy pozwoliła głowie opaść na poduszki. Chciała płakać, bo czyż nie jest to coś, co normalna osoba by zrobiła? Czy normalna dziewczyna nie płakałaby po utracie rodziców? Domu? Wszystkiego, co kiedykolwiek znała?

Pod koniec, nie miało to znaczenia. Było oczywiste, że daleko jej było do normalności. Nieobecne łzy wydawały się jedynie temu dowodzić. Ścisnęła mocniej zdjęcie zapadając w sen.

tłumaczenie: karrolqa

korekta: NiSiAm

Jedenaście

Helen obudziła się następnego dnia, jej umysł i cel czyste. Postawiwszy fotografię na nocnym stoliku, z pudełka wzięła kilka banknotów i zamknęła wieczko. Włożyła je pod łóżko. To było kiepskie ukrycie, ale nie mogła nic na to poradzić.

To był jedyny pozytywny efekt stracenia wszystkiego, co miało jakiegokolwiek znaczenie: nie istniało na świecie nic, co mogliby jej zabrać. Ale, mimo że cieszyła się tą wolnością, w jej głowie odezwał się głos.

Zawsze istnieje coś, co można stracić.

Gdy wreszcie się ubrała i była gotowa opuścić swój pokój, minęło południe. Przez chwilę pomyślała o tym, by opóźnić dzisiejszą misję do jutra rano. Byłoby prościej wymknąć się z domu, zanim słońce pojawiłoby się w pełni na niebie. Ale szybko porzuciła ten pomysł. Liczyła się każda sekunda, a Helen nie byłaby w stanie przygotować się na to, co nadchodziło, dopóki jej plany dotyczące dnia nie urzeczywistniły się.

Ostrożnie otworzyła drzwi, patrząc na korytarz, nim wyslizgnęła się z pokoju. Cofanie się w kierunku schodów nie było trudne.

Lewo, prawo, lewo.

I później była już na ich szczycie.

Stanie na szczycie schodów, do czego została zmuszona, nie ułatwiało bycie niewidocznym. Gdyby ktoś był w przy drzwiach wyjściowych, zostałaby złapana. Hol z wysadzaną marmurem posadzką był pusty, cichy jak grobowiec. Zbiegła cicho po schodach, wdzięczna za dobrze utrzymane stopnie, które nie skrzypiały.

Trzymała rękę na klamce, kiedy za sobą usłyszała, jak ktoś chrząka.

– Czy gdzieś się pani wybiera?

Wzdychając, odwróciła się do Griffina, który opierał się o balustradę. Obserwował ją z zmęczonym rozbawieniem.

Wyprostowała się nieco.

– W istocie mam pewną sprawę do załatwienia.

– Sprawę?

– Tak. Osobistą sprawę.

Oderwał się od balustrady i spokojnym krokiem zmierzał w jej stronę.

– Osobiste sprawy już nie istnieją. Już nie. Nie dla pani.

Szok ogarnął jej ciało i twarz.

– To, że jesteśmy razem w tej... w tej niezwykłej sytuacji, nie daje panu prawa, żeby zachowywać się jak mój ojciec.

Pochylił głowę, słaby uśmiech grał na jego ustach.

– Nie zamierzam używać silnej ręki wobec pani, Helen. Naprawdę.

Skinęła głową na dźwięk przeprosin w jego głosie.

Griffin ciągnął dalej:

– To dla pani bezpieczeństwa. Zeszłej nocy widziała pani te zjawy na ulicy. Oni są najsłabsi wśród naszych wrogów.

Nie potrafiła sprzeczać się z jego rozumowaniem, ale nie zmieniało ono konieczności jej planów.

– Ja naprawdę mam sprawę do załatwienia.

– A ja będę szczęśliwy, mogąc pani towarzyszyć.

W jego głosie pojawiło się coś upartego, czego do tej pory nie słyszała. Coś, co spowodowało, że zaczęła się zastanawiać, czy Griffin był naprawdę tak posłuszny, na jakiego wyglądał.

Helen uśmiechnęła się.

– Jeszcze pan nie wie, co to jest. Ale gdy się pan dowie, może pan zmienić zdanie.

– Czy powiadomi mnie pani o naszym celu? – zapytał Griffin.

Helen wiedziała, gdzie idą i prowadziła go między bogatymi kobietami spieszącymi na herbatę i młodymi damami, które wybrały się na przechadzkę ze swoimi przyzwoitkami.

– Więc, jeśli musi pan wiedzieć, potrzebuję strojów.

Złapał ją za ramię, zatrzymując ją.

– Idziemy na zakupy?

– Nie do końca – odpowiedziała. – Idziemy do krawcowej. I jeśli jest pan zbyt zawstydzony, żeby wziąć udział w takiej wyprawie, proszę wracać do domu.

– Nie jestem zawstydzony. – Potarł policzek ręką, jego czoło zmarszczyło się, kiedy myślał. – Ale to nie jest rozsądne, by chodziła pani do sklepów, w jakich często panią widywano.

– Dlaczego?

Ujął ją pod ramię, odciągając na bok tłumy, który mijał ich na ulicy. – Ponieważ jeśli osoba, która zabiła pani rodziców, planuje panią znaleźć – i jeśli to zrobi – będzie obserwowała miejsca, do których może pani pójść.

Nie mogła nic poradzić na uśmiech pełen niedowierzania, jaki pojawił się na jej ustach.

– Chce mi pan powiedzieć, że ta osoba wie o mnie tyle, że może znać miejsca, gdzie mam szyte suknie?

– Oni wiedzą więcej niż to, Helen. My na razie tylko próbujemy poukładać wszystkie elementy do siebie, ale ktokolwiek zabił pani

rodziców – i naszych – jest zabójcą na zlecenie. Ktoś bardzo wpływowy stoi za tymi zabójstwami. I wiedzą o pani więcej niż sobie pani wyobraża.

Potrząsnęła głową.

– W takim razie, co mam zrobić? Muszę mieć stroje, które muszą być zrobione szybko i wedle moich upodobań.

– I tak będzie.

Położył jej rękę na swoim ramieniu, odwracając się w stronę, z której przyszli. Minęli dom i kontynuowali spacer w drugim kierunku.

– Griffin? – zapytała, gdy szli.

– Mmmm?

– Dlaczego pan i Darius wciąż mieszkacie w domu rodzinnym? Czy przebywanie tam nie ułatwia zabójcy znalezienie was? – To pytanie dręczyło ją, odkąd Galizur powiedział jej o zabójstwach.

Odpowiedział bez patrzenia na nią:

– Oto nam chodzi.

– Co pan ma na myśli?

Griffin spojrzał na ulicę, nim zwrócił się do niej, żeby na nią popatrzeć.

– Nasi rodzice nie zostali zabici w domu, tak jak pani. Zostali zamordowani na ulicy. Jak zwierzęta.

Popatrzyła na swoje stopy, czując przykrość na dźwięk cierpienia w jego głosie.

– Skąd wiedzieliście, że to było związane z... egzekucjami?

– Ten drań coś zostawił. Zawsze coś zostawia. – Jego słowa były skryte w rozgoryczeniu. – Darius i ja czekaliśmy od tego momentu. Tak, żebyśmy mogli wymierzyć sprawiedliwość.

– Tak mi przykro, Griffin. – Drgnął, gdy dotknęła jego ramienia.

Przez chwilę szli w ciszy, a w tym samym czasie Helen przygotowywała się na zadanie następnego pytania.

– Jak pan myśli, kto stoi za zabójstwami? – To było trudne do wypowiedzenia na głos. Jej rodzice nie żyli.

Wiedziała, że to była prawda, ale powiedzenie tego sprawiło, że cała sytuacja stała się trudniejsza do udźwignięcia.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Griffin. Dotarli do gorszej części miasta i Griffin przeszedł z nią obok dwóch robotników, którzy sprzeczali się ze sobą, popychając się i używając wulgaryzmów. – Galizur wciąż składa wszystko do siebie. Dziś wieczorem ponownie się z nim spotkamy, gdy nasi ludzie wrócą z inspekcji pozostałości po pożarze.

– Pożarze? – wymamrotała. – Tym, który spalił mój dom?

Skinął głową.

– Do tej pory zabójca w każdym coś zostawił. Wskazówkę, naszym zdaniem, chociaż wciąż próbujemy dowiedzieć się, co znaczy.

– Jaką wskazówkę?

Griffin wahał się z odpowiedzią.

– Będzie trudna do wyjaśnienia. Pokaże pani dziś wieczorem.

Przeszli przez ulicę, mijając jadące powozy, a Helen próbowała sobie wyobrazić zabójcę okrutnego i wystarczającego nienormalnego, który mógłby zostawić wskazówkę na miejscu przestępstwa. Ostatecznie Griffin zatrzymał się przed podstarzałą witryną sklepową

– Jesteśmy na miejscu.

Spojrzała z powątpiewaniem na szyld, tak wyblakły, że nie potrafiła nawet odczytać liter.

Zaśmiał się głośno. Helen odwróciła się na ten dźwięk, zdając sobie sprawę, że miał cudowny śmiech. Serdeczny, ale nieco zakłopotany.

– Zdaję sobie sprawę, że nie wygląda zbyt dobrze – powiedział. – Ale tak samo jak Galizur, Andrew pracuje dla Dictaty. Nie reklamuje swoich usług. Miejsce, takie jak to, raczej nie przyciągnie zwykłego klienta. Niech mi pani zaufa, Andrew potrafi zrobić wszystko, czego pani potrzebuje.

Zawahała się na dźwięk męskiego imienia. Zawsze miała tylko krawcowe. Myśl, że to mężczyzna będzie używał szpilek i pobierał miarę, wydawała się dziwna. Jednak po chwili zdała sobie sprawę, że dżentelmen obsłuży ją w sklepie równie dobrze.

Skinęła głową, dochodząc do drzwi.

– Zatem niech będzie.

Robiąc krok do przodu, złapał ją za rękę i zatrzymał.

– On pani nie zna. Nie odpowie, nim mnie nie zobaczy.

Griffin podszedł do szklanych drzwi, zakrytych kotarą z jednej strony, i zapukał. Srebrna kotara została odsłonięta na chwilę. Helen złapała mignięcie oka, zanim sekundę później, usłyszała otwieranie zamka. Drzwi otworzyły się szeroko jednym, płynnym ruchem.

– Pan Channing! Cóż za miła niespodzianka! Proszę wejść. – Mężczyzna, niski i zwinny, zrobił krok do tyłu, pozwalając im wejść. – A to jest...? – Pokazał na nią nerwowo.

– Tak. – Griffin poczekał, aż mężczyzna zamknie drzwi, zasłaniając z powrotem kotarę, nim mówił dalej: – Helen Cartwright, Andrew Lancaster. Andrew, Helen.

Mężczyzna wyciągnął rękę. Helen sięgnęła po nią, żeby ją uścisnąć, ale zatrzymała się, kiedy Andrew przelotnie dotknął ustami wierzch jej dłoni.

– Przykro mi z powodu pani rodziców. Byli cudownymi ludźmi.

Nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Znał ich pan?

– Z widzenia. Mieli reputację uprzejmych i sprawiedliwych.

Helen skinęła głową, zauważając ciepło w jego bladych niebieskich oczach.

– Gdzie pan słyszał o ich... o pożarze? To się stało przecież zeszłej nocy.

– Słowo podróżuje szybciej w naszym kręgu, panno Cartwright. I ostatnio przywykliśmy do złych wiadomości.

Zapanowała cisza, pełna ciemnych problemów.

W końcu przerwał ją Griffin.

– Helen potrzebuje szybko kilka rzeczy, Andrew. Pomoże pan?

Andrew potarł dłonie, zмирzając na tył sklepu.

– Oczywiście, oczywiście. Proszę. Przyrowadzę Lawrence’a.

Helen spojrzała pytająco na Griffina, ale on tylko wyciągnął do przodu rękę, sugerując, aby podążyła za panem Lancasterem. Andrew był już daleko z przodu, prawie niewidzialny w przyćmionej niszy sklepu. Helen pospieszyła za nim, podążając za dźwiękiem jego głosu, który dobiegał przez słabo oświetlone pomieszczenia.

– Mamy towarzystwo, Lawrence. Przynieś tasiemkę i nożyczki, dobrze?

Magazyn był zagracony belami materiałów i kawałkami pergaminu, który wystawał z różnych strojów. Leżały na wierzchu stołów i były przypięte do ścian w tym dziwnym miejscu. Kiedy dotarli na tył magazynu, pan Lancaster spod stołu wyciągnął krzesło, prosząc, by usiadła. Zrobiwszy to, podał jej kawałek pergaminu i pióro do pisania.

– Proszę napisać wszystko, czego pani potrzebuje. Proszę się wyrażać jasno, bo nigdy pani nie wie, z czym skończy. – Jego oczy zabłyśły figlarnie.

Spoglądając na papier, zaczęła się zastanawiać, jakby tu zapisać swoje życzenie. Griffin, stojąc przy jej ramieniu, rzucił cień na pergamin, a ona spojrzała w górę, nagle zawstydzona swoich potrzeb. Podnosząc brwi, spotkała się z nim wzrokiem.

– Co? – Rozejrzał się wokoło, jakby odpowiedź na jej gest, znajdowała się w tym zagraconym pomieszczeniu. – Chce pani, żebym wyszedł?

– Nie musi pan wychodzić. Może pan po prostu... iść na przód sklepu, albo cofnąć się do tyłu.

Westchnął, przebiegając ręką przez rozczochrane włosy.

– W porządku.

Poszedł w stronę frontu sklepu, a Helen odwróciła się z powrotem do stołu, pochylając się nad pergaminem podczas pisania. Zastanowiła się nad rzeczami, jakich potrzebowałaby. Z nieobecny Griffinem, pisała w pośpiechu, notując ubrania, jakie powinny być wymienione, oraz specjalne instrukcje dotyczące jej nowego stroju.

Ostatecznie podała listę panu Lancasterowi, jej ręka bolała po całym tym pisaniu.

Pan Lancaster w skupieniu czytał ją, nim podniósł na nią oczy.

– Moja droga dziewczyno, jest pani pewna?

Skinęła głową.

– Wiem, że to wydaje się być dziwne, ale to konieczne, żebym mogła się obronić. I jeśli istnieje jedna rzecz, jakiej nauczył mnie ojciec, to poleganie wyłącznie na sobie, kiedy tylko to możliwe.

Oczy pana Lancastera zmiękły.

– Pani ojciec brzmi bardzo mądrze. – Pochylił się do przodu, ścisząc głos: – Chociaż, jeśli mogę powiedzieć, kiedy przyjdzie co do czego, bracia Channing są bezpiecznym miejscem do ulokowania pieniędzy. Jeśli ktokolwiek może panią obronić, to na pewno oni.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Ale ja też wkrótce będę mogła się obronić.

Skinął głową, jakby znalazł głębsze znaczenie jej słów.

– Oczywiście.

Wstała.

– Czy mogę zapytać, jak szybko będzie pan w stanie przywieźć te przedmioty?

Pan Lancaster rozejrzał się wokoło, lampa naftowa stojąca na stole powodowała, że jego łysina świeciła.

– Lawrence! – Zniżył głos do mamrotania. – Gdzie on jest, na Boga?

Wysoki, tęgi mężczyzna pojawił się chwilę później, jakby przywołany przez głos pana Lancastera.

– Szukałem dobrych nożyczek i taśmy, którą pan zostawił przy maszynie na dole – wymamrotał.

Pan Lancaster spojrział na niego.

– Czy posiłki są dostępne dzisiejszej nocy?

– Wierzę, że możemy na nich liczyć.

Pan Lancaster skinął głową z satysfakcją, patrząc z powrotem na Helen. – Przywieziemy wszystko jutro po południu. Mniemam, że zatrzymała się pani w domu Channingów?

– Tak, ale jest pan pewien? Jak pan sobie poradzi z wszystkim?

Krawcowa jej matki potrzebowała przynajmniej tygodnia na pierwsza przymiarkę sukni.

Pan Lancaster przechylił głowę.

– Panno Cartwright, Lawrence i ja mamy sporą liczbę... e... źródeł, które możemy poprosić o pomoc w czasach takie, jak te. Beznadziejne czasy, prawda?

Wolno skinęła głową.

– Tak mi się wydaje.

Spotkał się z nią wzrokiem.

– Dostanie pani swoje rzeczy jutro.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

Wstał.

– A teraz, proszę za mną za parawan, żebyśmy mogli pobrać pomiary.

Zaprowadził ją do innej części sklepu, gdzie zobaczyła wielki materiałowy parawan. Z Lawrence'em i panem Lancasterem pobierającymi pomiary, w pomieszczeniu nie było miejsca. Kiedy po godzinie opuściła sklep, miała wrażenie, jakby znała obu mężczyzn od zawsze. Gdy razem z Griffinem ruszyła w stronę drzwi, żeby wyjść, pan Lancaster i Lawrence już zaczęli pracować w tyle sklepu. Nagle zdała sobie sprawę, że nie dali jej rachunku. Miała wrażenie, że to nie był przypadek. Wsunęła pliczek banknotów pod wazon przy drzwiach, zamykając je za sobą z cichym kliknięciem.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwanaście

Słońce świeciło na tle złowieszczo szarego nieba, gdy wracali z powrotem do domu. Gnali przez Londyn w przyjacielskiej ciszy, a Helen dziwiła się, że potrafi dogadywać się z kimś, kogo nawet nie znała dzień wcześniej.

Darius był w bibliotece, siedząc za biurkiem i bawiąc się czymś. Blizna na jego policzku powodowała, że wyglądał groźnie w cieniach nadchodzącej nocy.

– Proszę, proszę – powiedział. – Powrót brata marnotrawnego.

Griffin jakby zeszywniał, kiedy wszedł w głąb pomieszczenia i usiadł na krześle naprzeciwko brata. Helen miała wrażenie, że w jej żyłach płyną iskry, aż już dłużej nie potrafiła trzymać języka za zębami.

– Tak, i ma ze sobą towarzystwo! Chyba, że... – Rozejrzała się wokoło w szyderyczym zdumieniu. – Chyba, że jest niewidzialne.

Darius spojrział na nią.

– Nie uważam, by sarkazm był zabawny.

Zajęła miejsce obok Griffina.

– Uważa pan, że kierowanie go na innych jest zabawne.

Przyglądał się jej zimno. Helen zastanawiała się, czy ktoś, kogo ledwo znała, może wydobywać z niej to najgorsze za każdym razem, gdy przebywała w jego obecności.

Chwilę później przesunął coś po blacie biurka. Griffin wziął to do ręki.

– Kolejny – powiedział cicho.

– Co kolejny? – Helen pochyliła się do przodu, by lepiej widzieć.

– Kolejny klucz. – Podał jej przedmiot.

Spojrzała na przedmiot w swojej dłoni, coś świtało jej w pamięci, gdy przebiegała palcami wzdłuż krawędzi.

– O co chodzi? – zapytał ją Griffin.

– Nie mam pojęcia. – Odwróciła klucz w ręce. – Mam wrażenie, jakbym go już gdzieś widziała.

– Bo widziała pani – powiedział Darius. – Jest podobny do tych, jakie zabezpieczają dom Galizura. Z jedną różnicą.

Spojrzała na niego.

– Jaką różnicą?

– Jest pusty. Nie wycięto go, żeby pasował do czegoś.

– Co pan ma na myśli?

Griffin odezwał się zza niej:

– Działa jak każdy tradycyjny klucz, ale ten jest bardziej skomplikowany i trudny do podrobienia. Musi być wycięty, żeby pasował do zamka, nim może cokolwiek otworzyć. Wszystkie, jakie znaleźliśmy po zabójstwach, nie były wycięte.

– Znaleźliście inne? – zapytała.

– Jeden na każdym miejscu zabójstwa – odpowiedział Darius.

Teraz zrozumiała.

– Ten znaleziono w moim domu. Moim domu. – Była zdumiona, że jej głos brzmi spokojnie i stabilnie.

– Dokładnie – potwierdził Darius.

– Więc oni naprawdę nie żyją. – Spojrzała na Griffina. Znała odpowiedź, ale nie zniosłaby potwierdzenia ze strony Dariusa z jego charakterystycznym brakiem emocji. – Moi rodzice naprawdę umarli.

Griffin skinął głową

– Przykro mi, Helen.

Odwróciła wzrok, próbując wywołać ból, który czał się niczym bandzior w jej ciężkim sercu, ale nie było łez. Wiedziała o tym od dawna, ale żywiła sekretną nadzieję, że jej rodzice jakoś zdołali uciec przed pożarem.

– A co z ich... szczątkami? – Próbowała się nie zakrztusić przy tym pytaniu.

– Są u Dictaty do momentu, aż będzie miała pani wgląd do przygotowań. – Głos Dariusa był zadziwiająco miły. – Nie ma pośpiechu.

Helen kiwnęła głową, biorąc głęboki wdech i zmuszając swój umysł do powrotu z przeszłości. Teraz potrafiła patrzeć tylko do przodu, jakby chciała znaleźć mordercę swoich rodziców.

Swoją uwagę skupiła ponownie na dziwnym kluczu.

– Co to oznacza? – zapytała. – Dlaczego ktoś miałby zostawiać coś takiego po zabiciu każdego ze Strażników?

Darius wstał i podszedł do okna. Minęła chwila, nim zaczął mówić:

– Trzy lata temu jedna z najbardziej wpływowych rodzin Sojuszu, Baranova, została przyłapana na sprzedawaniu tajnych informacji Syndicate'owi.

– Syndicate'owi?

Helen cofnęła się myślami w przeszłość. Razem z ojcem jadła śniadanie przy długim mahoniowym stole, gazeta złożona przy jego talerzu, gdy wyjaśniał jej stan rzeczy korporacji w Anglii i na świecie. Widziała sposób, w jaki tężała jego twarz, gdy wspomniał Syndicate, jego oczy ściemniały, kiedy wyjaśniał ich rolę w światowym rynku.

– Zostawienie zbyt dużo władzy w rękach kilku osób nie jest zbyt mądrym posunięciem, Helen.

– Ale Syndicate jest organizacją przemysłową, prawda? – zapytała. – Grupą biznesowych liderów?

– Dokładniej czterech – powiedział ojciec – którzy reprezentują najbardziej wpływowe firmy w transporcie, komunikacji, rządzie i finansach. Cztery obszary, które dają im całkowitą i zupełną kontrolę nad całym światem handlu.

Odsunęła od siebie to wspomnienie, gdy głos Griffina sprowadził ją z powrotem do teraźniejszości.

– Dlaczego Syndicate chciałby informacji o Sojuszu?

Griffin odpowiedział:

– Uważamy, że próbowali dowiedzieć się, który Strażnik dzierżył klucze do kronik. Andrei Baranova był w posiadaniu umiejętności, która dawała mu dostęp do takich informacji.

– Jakiej umiejętności? – zapytała Helen.

– Był twórcą kluczy dla Dictaty. – Griffin zabrał klucz z dłoni Helen, podnosząc go do góry do światła. – To jeden z jego kluczy.

– Dopiero co wycięty i pochodzący z tej samej maszyny, co pozostałe – dodał Darius.

Helen potrząsnęła głową.

– Skąd pan może być pewien?

– Istnieją tylko dwie maszyny, które są w stanie zrobić taki klucz – powiedział. – Jedna z nich jest w posiadaniu Dictaty, która zrobiła klucze poza światem śmiertelników, żeby zapobiec takiej zdradzie.

– A druga? – zapytała Helen.

– Przypuszczamy, że wciąż jest w opuszczonej fabryce, którą prowadziła rodzina Baranova – odpowiedział Griffin. – Po ich zdradzie, Dictata wszędzie zmieniała klucze, używając nowej maszyny. Starych

nigdy nie odzyskano. Nikt w świecie śmiertelników nie wiedziałby, czym są, a odkąd i tak już się ich nie używa... – Wzruszył ramionami. – Zostawiono je do zerdzewienia.

– Co się z nimi stało? – zapytała Helen. – Z Baranovami?

– Popełnili samobójstwo krótko po tym, jak zostali wygnani z Sojuszu. – Ton Dariusza wyraźnie wskazywał, że nie współczuł zdrajcom.

– W takim razie, kto zabija Strażników i zostawia klucze?

Giffin spojrzał na brata, jakby czekając na jego zgodę. Darius kiwnął lekko głową, a Griffin zwrócił oczy na Helen.

– Nie mamy pewności. Ale prawdopodobnie wiemy, gdzie zaczniemy szukać.

Po poważnej dyskusji bracia wreszcie pozwolili Helen na towarzyszenie im. Chociaż „pozwolili” nie wydawało się precyzyjnym słowem, bo Helen skrzyżowała ramiona na piersi i odmówiła pozostania w domu. Mimo to poddali się, gdy zagroziła, że podąży za nimi, z ich zgodą lub bez.

Razem zeszli ze schodków przed domem. Helen zatrzymała się na dole, czekając na braci, by podali kierunek, ale żaden z nich się nie ruszył.

– Nie idziemy? – zapytała ich.

– Idziemy – powiedział Darius, lekko się uśmiechając.

Zmusiła się, żeby zdusić swój gniew. Miała wrażenie, że jego dobry humor pojawił się jej kosztem.

– Zatem nie musimy iść, tak?

– Niekoniecznie. – Darius przeszedł przez chodnik, trzymając w ręku długi, smukły przedmiot, jaki z Griffinem nazywali mieczem. – Są inne sposoby na podróżowanie po mieście. I będzie to pani robiła z Griffinem.

– Rozdzielamy się?

– Że się tak wyrażę. – Głos Dariusa był kpiący.

Spojrzała na Griffina.

– Może mi pan to wyjaśnić?

Griffin otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Darius wszedł w światło płynące z jednej z latarni.

Uśmiechnął się.

– Baw się dobrze, bracie.

I nagle zniknął.

– Darius? Ja... Gdzie... – Spojrzała z powrotem na Griffina. – Czy on podróżuje w ten sam sposób jak zjawy wczorajszej nocy?

Griffin skinął głową, wkładając miecz w szlufkę swoich spodni. Wciąż nie rozumiała, jak ten przedmiot, będący niczym innym jak bardzo długą laską, mógł być bronią, ale nie było czasu na zadawanie pytań.

Griffin podszedł do pustego basenu światła, wyciągając rękę.

– Może pani podróżować ze mną. To będzie bezpieczniejsze niż pójście piechotą.

Helen spojrzała na proponowaną jej rękę, jej żołądek związał się z niepokojem.

– Czy o tym pan wspominał zeszłej nocy? O podróżowaniu ze światłem?

Jego mina zmiękła.

– Wiem, że to wydaje się być dziwne, ale naukowo ma sens. I nie mam zamiaru ryzykować, prowadząc panią przez ulice Londynu. Nie po zeszłej nocy.

Jego słowa potwierdziły to, co podejrzewała: Gorączkowe pakowanie jej matki było początkiem końca. Od tamtej pory, każda chwila zabierała ją coraz dalej od rzeczywistości, którą znała. I zaprowadziła ją do braci i ich dziwnego, wyizolowanego wielkiego domu. Do Galizura i podziemnego bunkra, kryjącego Kulę, która wydawała się szeptać jej imię. Do miejsca, gdzie demony wychodziły ze światła na ulicę i gdzie sama myślała nad wejściem w to samo światło, wiedząc, że przeniesie ją przez czas i przestrzeń.

Nic już nie będzie takie samo. Oczekiwanie, że tak będzie, było najgorszym rodzajem zaprzeczenia.

Zrobiła krok w stronę Griffina, chwytając go za rękę, która była ciepła i sucha.

– Jeśli to takie niebezpieczne, dlaczego zeszłej nocy szliśmy na piechotę od pana Galizura?

– Podróżowanie w ten sposób również jest niebezpieczne. Niemożliwością jest wiedzieć, co czeka po drugiej stronie. To ryzyko, ale ryzyko, jakie musimy podjąć, biorąc pod uwagę zjawy z zeszłej nocy.

– Cudownie – powiedziała, zaciskając zęby.

Poczuła chichot, który pojawił się w jego klatce piersiowej, kiedy objął ją ramionami wokół talii. Był zadziwiająco silny i pachniał miętą i świeżą bielizną.

– Proszę się nie martwić. W tej chwili to najbezpieczniejszy środek transportu dla nas. I światło, nasze ciała... – Coś podskoczyło w jej żołądku, gdy powiedział to słowo, chociaż nie było żadnego powodu, dla którego tak się stało. Wciągnęła powietrze, gdy przyciągnął ją do swojej umięśnionej klatki piersiowej. – To tylko energia. Musimy po prostu zmieszać jedną z drugą, żeby ujarzmić ją, by móc podróżować.

– Więc każdy to może zrobić, jeśli wiedzą jak? – zapytała.

– Nie do końca. Wisiorki pozwalają nam uzyskać tę umiejętność, między innymi.

– To wprawia w zakłopotanie. I jest przerażające – dodała, próbując nie myśleć o jego odległości.

– Niech mi pani zaufa, Helen. – Jego głos był pieszczotą przy jej uchu. Z trudem utrzymała swoje ciało bez ruchu, gdy przez jej kręgosłup przebiegł dreszcz. – Wiem, co robię. Darius jest świetny w skakaniu, a ja nauczyłem się od niego.

Próbowała zwolnić swój oddech.

– Skakaniu?

– Świetlne skakanie – powiedział. – Tak to nazywamy. – Przyciągnął ją mocniej o siebie. – Proszę się mnie trzymać. I niech się pani nie martwi. Trzymam panią.

Sięgnęła w dół, łapiąc ramiona, które trzymały ją w talii.

– Czy to będzie bolało?

Zawahał się, jakby był zaskoczony tym pytaniem. Gdy odpowiedział, w jego głosie była czułość:

– Nie pozwolę, by cokolwiek panią zraniło.

Pomyślała, że Griffin musi coś powiedzieć, by zwiększyć siłę tego skoczenia. Że to będzie wymagało pewnego rodzaju magii. Ale chwilę później wszystko zniknęło w oślepiającym blasku. Na sekundę poczuła, jakby się rozpuszczała, jakby rozbijała się na miliony malutkich kawałeczków światła. A potem nagle poczuła, że powraca z powrotem do całości siebie. Ciemne plamki tańczyły przez jej oczami, gdy blask zniknął. Gdy jej wzrok stał się wyraźny, wciąż stała objęta ramionami Griffina, ale teraz stał pod zupełnie inną latarnią pośrodku podejrzanie wyglądającej okolicy.

– Już czas. – Darius stał, opierając się o podest walącego się budynku.

– Daj jej odpocząć. – Griffin odsunął się od niej. – Pomyślałem, że wyjaśnienie będzie dobrym pomysłem, nim sprawię, że Helen zniknie w cienkim powietrzu.

– No cóż, myślę, że galanteria wciąż istnieje i ma się dobrze, prawda? – Darius ruszył na drugą stronę ulicy.

Griffin spojrzał w twarz Helen.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Mam wrażenie, jakbym została rozdzielona i złożona z powrotem nieco krzywo, ale poza tym, myślę, że wszystko w porządku.

Uśmiechnął się.

– Przyzwyczaj się pani do tego. A ostatecznie nauczymy panią, jak to zrobić samodzielnie, więc nie będzie pani musiała polegać na nas, by bezpiecznie dostać się z jednego miejsca do drugiego.

Helen nie była pewna, czy chciała zniknąć sama w światło, mając nadzieję, że chwilę później zjawi się we właściwym miejscu. Ale nie miała szansy powiedzieć tego na głos. Sekundę później Griffin zadziwił ją, biorąc jej dłoń i prowadząc na drugą stronę ulicy, tam, gdzie poszedł Darius.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzyście

Podeszli do dużego budynku o wypadających ceglach. Dwie noce temu Helen nigdy by sobie nie pomyślała, że zostanie sierotą mieszkającą w domu dwóch braci, których ledwie знаła, przechodzącą przez opustoszałą ulicę w środku nocy i czującą się bardziej bezpiecznie w cieniach niż kiedyś w świetle.

Wszystko stało się naprawdę dziwne.

Griffin nachylił się i wyszeptał:

– Trzymaj się blisko mnie.

Helen skinęła głową.

Jego oczy spotkały się z jej.

– Mówię poważnie, Helen.

– Wiem! – wyszeptała ze zdecydowaniem w głosie, zastanawiając się, czy nie uważał jej za kompletną idiotkę.

Spojrzała do góry, zauważając ciemność, kiedy dotarli na drugą stronę ulicy. Przed budynkiem dostrzegła cztery zaciemnione latarnie. Ich szklane osłony były zbite. Helen pomyślała, że to nie był przypadek, że nie działały.

Ulica może i była zaniedbana, ale latarnie na drugiej stronie działały bez zarzutu.

Dotknęła ramię Griffina, by zwrócić jego uwagę. Zatrzymał się, a ona wskazała palcem w górę, mając na myśli latarnie. Podążył za jej spojrzeniem, nim z powrotem na nią zerknął, zaskoczenie malowało się w jego oczach.

Wciąż tam stali, gdy Dariusz rzucił na nich okiem, podnosząc pytająco brwi. Griffin wskazał na latarnie, powtarzając ten gest z bratem, aż ten w końcu skinął ze zrozumieniem.

Szli do przodu. Helen nie musiała pytać, dlaczego zmierzali w stronę boku budynku, zamiast wybrać wejście od frontu. Nie mogli oznajmić swojego przybycia, używając dzwonka, szczególnie, jeśli ktoś w środku miała nadzieję pozostać w ukryciu, na co wskazywały stłuczone latarnie.

Właśnie skręcali w uliczkę biegnącą z boku budynku, gdy poczuła zimne dotknięcie na rękach. Prawie krzyknęła, nim zdała sobie sprawę, że to Griffin, który próbował przyciągnąć ją bliżej siebie. Z wdzięcznością złapała jego dłoń, nie dbając o to, że w innej sytuacji ten gest wydawałby się niewłaściwy.

Tak czy siak, to nie była zwyczajna sytuacja.

Szli dalej ulicą z Dariusem na przedzie. Spódnice Helen szeleściły, objając się o jej nogi. Doskonale wiedziała, że to nie był przemoczony materiał krawędzi sukni, a szczury, które wpadały na nią. Całym sercem pragnęła nowych strojów, które w tej chwili były szyte przez Andrew Lancastera w jego małym sklepiku.

Wreszcie się zatrzymali. Helen z wysiłkiem zerknęła nad ramieniem Griffina, ale to było na nic. Nic nie dostrzegła. Musiał zauważyć jej frustrację, bo chwilę później zrobił krok do tyłu w stronę budynku, robiąc Helen miejsce między nim a swoim bratem.

Stali przed wielkim oknem. Zaczynało się kilka metrów nad ziemią i sięgało na całą wysokość budynku, daleko nad ich głowami. Nawet w ciemności Helen widziała, że wiele szyb było stłuczonych.

– Przed oknem stoją skrzynki. – Głos Dariusa był szeptem, jego oczy błyszczały w ciemnej uliczce. – Możemy ich użyć, żeby dostać się do środka.

Griffin skinął na brata.

– Pójdę pierwszy. Pomożesz Helen wejść na górę, a ja pomogę jej zejść po drugiej stronie.

– Jestem tutaj – wyszeptała ze złością Helen. – I jestem pewna, że dam radę przejść przez okno.

Mimo że to powiedziała, była wdzięczna za ich obecność. Prawdą było, że nie dałaby rady przejść przez ono bez pomocy. Wspinanie się i wciąganie swojego ciała przez parapet okna, mając na sobie nieporęczne spódnice, nie było łatwe, nawet z czyjąś pomocą. Bez niej, prawdopodobnie zostałyby na uliczce ze szczurami.

Ale wciąż nie było powodu, by mówić to braciom.

– Daj nam sobie pomóc, Helen. – Udobruchał ją Griffin. – Będzie łatwiej i szybciej.

Bez słowa sięgnął do góry, łapiąc się za parapet obiema rękami i podnosząc się w górę, jakby nie kosztowało go to żadnego wysiłku. W ciągu kilku sekund jego nogi zniknęły w oknie.

– No, dobrze. – Dariusz zrobił krok do przodu, kucając i łącząc swoje palce. – Podniosę cię do góry, a ty złapiesz się parapetu i podciągniesz. Rozumiesz?

Skinęła głową, adrenalina krążyła w jej żyłach, gdy podeszła do niego. Wycierając spocone dłonie w spódnice, włożyła stopę w złączone dłonie Dariusza.

– Poczekaj – powiedziała. – Gdzie mam dać ręce?

– Czy ty naprawdę nigdy nie przeskakiwałaś przez płot? – Mówił dalej, nie czekając na jej odpowiedź: – Połóż je na moje ramiona i trzymaj je tam, aż nie dosięgniesz parapetu. Potem po prostu się puść i podciągnij.

– W porządku – wymamrotała. – Puść się i podciągnij.

Położyła dłonie na jego ramionach, ale zanim mogła się dobrze przygotować, została podniesiona do góry, jej nogi chygotały się w jego złączonych dłoniach. Przelotnie miała okazję, żeby dostrzec odległość jego twarzy od jej brzucha, bo chwilę później na wysokości oczu miała parapet okna. Nie chciała puszczać ramion Dariusza. Nie ruszały się, były takie pewne, a parapet znajdował się kilkadziesiąt centymetrów przed nią. Kilkadziesiąt centymetrów pustej przestrzeni, nim mogła dosięgnąć okna.

– Złap go! – stęknął pod nią Darius.

Zmuszając się, by puścić jego ramiona, rzuciła się do parapetu, łapiąc się cegieł, kiedy Darius wepchnął ją niezbyt delikatnie do okna. Przez chwilę myślała, że wpadnie przez nie głową do przodu, ale zatrzymała się, jej ciało się chwiało, gdy próbowała utrzymać równowagę. Następnie podciągnęła się na ramionach. Było ciężiej, niż powiedział Griffin, ale dała radę wciągać nogi, aż nie znalazła się w pozycji siedzącej. Jej nogi dyndały, jedna na zewnątrz, druga w środku budynku.

Głos Griffina dobiegł ją z dołu:

– Spadnij na dół. Złapię cię.

Wpatrywała się w ciemność, próbując ocenić odległość do podłogi i pozycję Griffina.

– Gdzie jesteś?

– Nie martw się. Widzę cię. Po prostu się puść. Złapię cię.

W jego ustach brzmiało to tak prosto. Spadać w ciemność, mając nadzieję, że ktoś na dole cię złapie, było zupełnie normalnie. Ale tak naprawdę nie miała innego wyboru. Darius pomagał jej z jednej strony. Griffin z drugiej.

– W porządku – powiedziała. – Puszczam się.

Ostatecznie to było proste. Puściła się parapetu, jej żołądek opadał w dół, nim ramiona Griffina nie zamknęły się wokół jej talii.

– Udało się. – Jego głos był szeptem, gdy się odezwał. – Nie było aż tak źle, prawda?

Jej ciało otarło się o jego, kiedy opuszczał ją na ziemię. Czując ciepło na policzkach, wiedziała, że się zarumieniła, ale miała nadzieję, że Griffin nie będzie w stanie tego dostrzec w ciemności.

– Odsuńcie się – powiedział Darius. Jego głos dobiegał z góry.

Griffin pociągnął ją do siebie, w stronę stosu skrzynek, gdy Darius wylądował z głuchym odgłosem metr obok nich. Łatwość, z jaką skoczył, spowodowała, że poczuła się głupia.

Objął prowadzenie, patrząc na nich tylko raz.

– Trzymamy się razem, chyba że zdecydujemy inaczej.

Skinęli głową, idąc za nim w ciemności rozpadającego się budynku.

Maszyny były niezdarnymi bestiami w ciemności. Niektóre były pokryte zszarzałymi prześcieradłami, które kiedyś były białe, i wyglądały niczym duchy. Pozostałe pozostały odkryte, ich części błyszcząły jak zęby w świetle, jakie wpadało do środka przez okno. Pokręta i guziki zaśmiecwały powierzchnie metalowych wynalazków, były tam małe ekraniki z pustymi i ciemnymi wyświetlaczami.

Helen szła pomiędzy braćmi, Darius na przedzie, Griffin z tyłu. Czuła się bezpiecznie między nimi. Zdziwiło ją to, ale odsunęła tę myśl na bok, żeby później poddać ją głębszemu namysłowi. Szli pomiędzy maszynami, stąpając ostrożnie, bo nie chcieli dać znać o swojej obecności. Nagle przyciemnione żółte światło zaczęło oświetlać im drogę, więc stanęli przy stosie skrzynek, trzymając się z dala od światła.

Gdy podeszli na tyle blisko, żeby dostrzec jego źródło, Helen była zdumiona, widząc stary, metalowy stół do pracy, oświetlony lampą o zielonym kloszu, która wyglądała jak jedna z tych, jakie stały w bibliotece jej ojca. Na całym blacie rozrzucono pergamin. Zdołała dojrzeć słaby zarys pociągnięcia pędzlem i zdała sobie sprawę, że kartki zawierały rysunku, ale obrazki narysowane na ich kremowej powierzchni były niemożliwe do odczytania z miejsca, gdzie stała.

Nad ich głowami rozległ się cichy stukot, więc schowali się głębiej w cień. Podążyli za dźwiękiem wzrokiem, wydając zbiorowe westchnienie ulgi, gdy czarny kot przemknął po balustradzie.

Helen nie miała pojęcia, jak mogła nie dostrzec poddasza znajdującego się wysoko nad stołem do pracy, ale teraz je widziała. Z miejsca, gdzie się znajdowali, była w stanie zobaczyć, że na górze znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie, oddzielone od reszty budynku matową szybą.

Darius sięgnął przez nią, dotykając ramienia brata, gdy wskazywał na drabinę po prawej. Griffin skinął głową, dając znak, że zrozumiał, nim zbliżył się do Helen, jego oddech łaskotał jej ucho.

– Zostań tutaj, Helen. W ciemności. My...

Otworzyła buzię, żeby zaprotestować, ale przyłożył palce do jej ust. Gest zszokował ją, ale wiedziała, że chciał ją jedynie uciszyć.

– Zrobimy za dużo hałasu, jeśli wszyscy wdrapiemy się na drabinę. Poza tym, zejście na dół zajmie nam zbyt dużo czasu, jeśli będziemy musieli szybko brać nogi za pas. Jeśli tutaj zostaniesz, w cieniu, będziesz bezpieczna do czasu, kiedy zejdziemy na dół. – Spojrzał jej w oczy, jego palce wciąż na jej ustach. – W po-rządku?

Nie ucieszyła się na myśl pozostania samej na parterze tego starego budynku, ale musiała mu przyznać rację. Skinęła głową.

Biorąc rękę, odwrócił się do Dariusa. Bracia bez słowa ruszyli do przodu, trzymając się miejsc, gdzie maszyny czy sam budynek rzucały wystarczająco cienia, by się tam ukryć, przynajmniej na jakiś czas.

Widziała zarys ich postaci, gdy wspinali się po drabinie. W chwili, w jakiej zniknęli w tajemniczej niszy na górze, Helen zwróciła uwagę na stół.

Zmieniając pozycję, starała się zobaczyć kawałki papieru rozrzucone po blacie. Linie i krzywizny rysunków spowodowały, że zainteresowała się ich zawartością. Próbowwała się przekonać, że zbliżenie do stołu nie było dobrym pomysłem, nawet nim o tym pomyślała na poważnie.

Nie, powiedziała do siebie, nie możesz iść zobaczyć. To niebezpieczne. I jest tam światło, które pogarsza całą sprawę. Poza tym,

powiedział cichutki głos w jej głowie, *Darius i Griffin zaraz wrócą i nie będą zadowoleni, jeśli nie zostaniesz na swoim miejscu i nie postuchasz ich.*

No chyba, że nie wrócą. Tak od razu. Helen czekała, wpatrując się za nimi w ciemność. Na pewno znaleźli coś ważnego, myślała, jej niecierpliwość rosła z każdą mijającą minutą.

W końcu, oglądając się wokoło po raz ostatni, postanowiła, że musi coś zrobić, więc ostrożnie wyszła z cienia.

Nic się nie stało. Nikt się nie pojawił. Nikt po nią nie przyszedł.

Powoli zrobiła krok do przodu, potem następny, pozbywając się lęku, aż zbliżyła się do odległości trzech dużych kroków od stołu. Kilka sekund i już wiedziała, że byli we właściwym miejscu. Rysunki przedstawiały klucze. Z dziurką, poskręcane, misternie zdobione klucze jak te, które były u Galizura i Anny. Z początku wyglądały tak samo, ale kiedy przyjrzała im się bliżej, dojrzała drobne różnice między nimi. Poczowała podziw, mimo ich połączenia z tajemnicą. Ileż pracy trzeba włożyć, by stworzyć coś tak wspaniałego. By zaprojektować i wyciąć tak, żeby późniejszy zamek idealnie pasował do klucza.

Sięgnęła do jednego z leżących najbliżej niej, chcąc obejrzeć go dokładnie.

– Nie dotykaj tego. – Męski głos, niski i groźny, dobiegł z za niej.

Zamarła, jej ramię zatrzymało się w powietrzu, panika ogarnęła ją z nagłą. Nie poznała tego głosu, ale wiedziała, że nie był to ani Griffin, ani Darius.

– Cóż za niespodzianka – dodał głos. – Cała wasza trójka zjawiała się u moich drzwi.

– Nie przyszedliśmy, żeby wszystko panu ułatwić – odezwała się Helen, patrząc na ścianę naprzeciwko stołu. Nie wiedziała, dlaczego poczuła, że musi odpowiedzieć, ale w tym samym czasie pozwoliła swoim

oczom błdzić po stole, szukając czegoś, dzięki czemu mogłaby się obronić.

Niestety była to próżna nadzieja. Błat używano tylko do rysowania i planowania, nie do tworzenia narzędzi czy kluczy. Na stole leżały pergaminy, gęsie pióra i kilka słoiczków z atramentem.

– Odwróć się – zażądał mężczyzna.

Helen przełknęła, starając się przybrać minę, jaka nie zdradzałaby strach, który ją ogarnął. Pomyślała o Dariusie i Grifficie będących wciąż na górze i miała nadzieję, że zejdą na czas, żeby jej pomóc. Nie miała pojęcia, czy mieli wystarczająco siły, by pokonać tego, kto zamordował ich rodziny, ale przynajmniej byłoby ich trzech. Powoli się odwracała, nie chcąc zaskoczyć mężczyzny ani spowodować, że zachowa się nierozważnie.

Oczekiwała zobaczyć jego twarz, ale gdy plecami dotknęła stołu, wpatrywała się tylko w ciemność.

Przemówił z nicości przed nią:

– Z reguły sam nie zajmuję się zabijaniem.

Usłyszała głos rozkazujący drugiemu w jej dziecięcej komnacie: *Spal to.*

Zaczęła się zastanawiać, czy to był tylko jej wyobraźnia, czy mężczyzna nagle zabrzmiał jakoś młodziej. Że w jego głosie pojawiła się odrobina żalu.

– Może nam pan pozwolić odejść – powiedziała miękko. – Nikt się nie dowie.

– Nie. – Prawie widziała, jak potrząsa głową, patrząc na niewielki ruch w cieniu. – Ale to nie tak, że chcę cię zniszczyć. Jest coś, co musisz zrozumieć.

I usłyszała w jego głosie, że naprawdę chciał, żeby zrozumiała.

– A co potem? Dlaczego? – Usłyszała zawodzenie w swoim głosie. Pytanie. Ona już nie stała w martwym punkcie. To był człowiek, który kazał zamordować jej rodziców. To czy zabił ich własnoręcznie, niezbyt się liczyło.

Usłyszała jego wahanie w pauzie, jaka nastąpiła. Zupełnie, jakby szukał właściwych słów, by siebie usprawiedliwić.

– Jest coś, czego chcę. Coś, czego potrzebuję. Dostanę to tylko wtedy, gdy upewnię się, że wszyscy zostanieie zniszczeni.

– Więc pan nas zabije... zabił pan nasze rodziny... z powodu czegoś, czego pan chce?

– To nie tak. Nie rozumiesz. – W jego głosie pojawiła się frustracja. – Istnieje coś, co muszę mieć. To coś spowoduje, że wszystko będzie tak jak dawniej. Poza tym, już ci powiedziałem. To nie ja zabijam. To była część naszego porozumienia.

– Jakiego porozumienia?

– To nie ma znaczenia. – Głos męczyzny stał się głębszy, złość potęgowała się, gdy kroczył w jej stronę. W stronę światła, które oświetliłoby jego twarz. – Nie muszę ci się tłumaczyć. Zrobiłaś mi przysługę, przychodząc tutaj, a ja odwdzięczę się tym samym i szybko zniszczę ciebie i twoich przyjaciół.

Pokręciła głową, kiedy pojawił się w świetle, wyższy niż myślała i mający takie same szerokie ramiona jak Darius. Jego ręka była na mieczu przy pasku. Z męczyzny emanowała siła.

– Nie, proszę...

– Nie bój się. – Jego włosy były kruczoczarne i sięgały ramion. – Będziesz ze swoimi rodzicami. Będzie ci lepiej w innym świecie. Ten świat jest dobry tylko dla cierpienia. Na pewno o tym wiesz.

W jego rozgoryczeniu słyszała nuty desperacji. Jakby próbował przekonać nie tylko Helen, ale także sam siebie.

Wreszcie wszedł całkowicie w światło, wyglądając młodziej niż się spodziewała. Ubrany był w ciasne spodnie i luźną, czarną koszulę. Kiedy spotkał się z nią wzrokiem, zatrzymał się.

– Co... Jak... – Przechylił głowę, podchodząc do niej bliżej, wpatrując się w nią tak, jakby odpowiedź wszystkich tajemnic życia, znajdowała się w jej oczach.

Ale i ona odnalazła odpowiedź do jednej ze swoich tajemnic w morskiej głębi jego oczu.

Znała tego człowieka.

Starła się znaleźć sposób, by to powiedzieć na głos. By wyjaśnić mu związek, jaki powoli zaczynała pojmować. Ale nic się nie stało.

Ona po prostu wpatrywała się w niego, w jego zmieszaną i zszokowaną twarz.

Nagle powiedział, słowa pozbawiły ją oddechu:

– Twoje oczy... Tylko raz widziałem taki kolor, ale... to niemożliwe. – Coś wypadło z hukiem z jego ręki, gdy się cofał w cień, potrząsając głową. – To ty.

Odwrócił się i uciekł.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Czternaście

– Helen? – Griffin wcale nie starał się być cicho, gdy zobaczył ją na dole. Szybko zszedł z drabiny przed bratem, w ułamku sekundy będąc przy niej. – Co się stało? Dobrze się czujesz?

– Ja... To było... – Helen potrząsnęła głową.

– Co się stało? – Darius rozejrzał się dookoła, przeczuwając, że coś kryło się za tym, co było widoczne. – Czy ktoś tutaj był?

– To był on. – Otworzyła rękę, pokazując im klucz, który leżał na jej dłoni.

To klucz ją upewnił. Chwilę po tym, jak mężczyzna uciekł, Helen ruszyła do przodu, biorąc do ręki przedmiot, który upadł na podłogę. Dopiero w jej dłoni klucz poruszył strunę rozpoznania, jakie się pojawiło, gdy po raz pierwszy go ujrzała w gruzach swojego domu. Tym razem dzwoniło we właściwym kościele.

Przeniosła się do dnia, w którym słońce świeciło podczas jej podwieczorku w ogrodzie. Siedziała ze swoim przyjacielem Wrenem przy małym stoliku, towarzyszyły im lalki zajmujące swoje własne krzeselka. Wren przyjął herbatę, nieśmiało mówiąc jej, że i on ma dla niej prezent.

– *Nie coś do zjedzenia, jak kanapki, czy do wypicia – powiedział. – Mam coś lśniącego i ładnego do oglądania.*

Gdy podał jej dziwny przedmiot, patrzyła na niego w zdumieniu, zupełnie jak teraz. Oczywiście, nie był to ten sam klucz. Ale zrozumiała, że stworzyła go ta sama osoba, a jej wymyślony przyjaciel okazał się nie być tylko wymysłem.

Usłyszała swoją matkę wołającą ich z drugiego końca ogrodu:

– *Helen! Raum! Wejdźcie do środka, dzieci. Robi się zimno!*

Raum w pamięci dziecka stał się Wrenem.

– Helen? Posłuchaj mnie, Helen! – Ręce Griffina były na jej ramionach, a ona zdała sobie sprawę, że Griffin mówił do niej. Przemawiał do niej od jakiegoś czasu.

Mrugnęła.

– Tak?

Zabrał klucz z jej ręki i przytrzymał go przed nią.

– Skąd to wzięłaś?

– Zostawił to dla mnie. – Spojrzała mu w oczy. – Raum zostawił to dla mnie.

– Nie rozumiem. – Griffin chodził tam i z powrotem po bibliotece, gdy Helen, wciąż w szoku, siedziała na sofie. – Jak to możliwe, że go znasz?

– Nie znam. – Spojrzała na swoje ręce. – Już nie.

– Ale on tak. – Darius przemówił z krzesła stojącego obok kominka. To było dziwne, patrzeć na jego spokojną twarz, gdy Griffin łaził po całej podłodze jak kot.

– Tak. – Wpatrywała się w trzaskający ogień. – Nie sądziłam... No cóż, nie sądziłam, że był prawdziwy. Bawiłam się z nim dość często, kiedy byłam mała. Nie pamiętam momentu, kiedy przestał przychodzić. – Spojrzała w górę na Griffina. – Wspomniałam o nim mojej matce kilka lat temu, ale powiedziała mi, że wielu kreatywnych ludzi ma zmyślonych przyjaciół. Pamiętałam, że nazywał się Wren, a ona nigdy mnie nie poprawiła. Był jedynym przyjacielem, jakiego miałam.

– Rauma Baranovę trudno zaliczyć do przyjaciół. – Głos Dariusza był suchy. – Klucz w twojej ręce miał być prawdopodobnie zostawiony na miejscu morderstwa. Naszego morderstwa.

Chwilę zajęło jej pojęcie tych słów. Gdy tak się stało, Helen spojrzała na niego w szoku.

– Raum... Baranova? – Wstała i zaczęła chodzić po pomieszczeniu, walcząc o oddech.

Griffin skinął głową.

– Jedyne dziecko Andreia Baranovy. Miał szesnaście lat, gdy zabito jego rodziców. Nawet nie dotarł do Oświecenia – powiedział.

– Oświecenia? – Helen wstała. Jej gardło groziło zamknięciem się wokół jej słów, jej umysł łączył to, co mówili Griffin i Darius z tym, co się wydarzyło do tej pory, dziwnie znajomy klucz, niebieskooki chłopiec z jej ogrodu. – Andrei Baranova był Strażnikiem.

Griffin potwierdził ruchem głowy.

– To on, prawda? – zapytała. – Raum jest tym, kto zostawia klucze.

– Na to wygląda. – Głos Griffina był cichy.

– Dlaczego mi o nim nie powiedzieliście? – zażądała. – Wiedzieliście, że to było możliwe.

Griffin wzruszył ramionami.

– Nie byliśmy pewni. Raum zniknął po samobójstwie swoich rodziców. Sojusz próbował go znaleźć. To było niesłychane, żeby odwrócić się od Strażnika, nawet od takiego, co nie dotarł do Oświecenia. Ale Raum po prostu zniknął. Kiedy minął rok, no cóż... inny Strażnik musiał być wybrany na jego miejsce.

Helen zmarszczyła brwi, znajdując współczucie dla chłopca, który stracił wszystko. Dobrze znała taką stratę.

– Ale dlaczego chce naszej śmierci, skoro kiedyś był jednym z nas?

– Myślę, że zemsta jest lepsza.

Helen nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Ale dlaczego miałyby się mścić na nas? Na naszych rodzinach? Nikt nie zmusił jego rodziców do sprzedawania kluczy Syndicate’owi! Nikt nie zmusił ich do popełnienia samobójstwa!

– Nikt nie powiedział, że to ma mieć sens, Helen – wtrącił Darius.

Potrząsnęła głową, chodząc po podłodze.

– Musi być jakieś wyjaśnienie.

– Czy jest jakieś wyjaśnienie, które może go uniewinnić? Rozgrzeszyć? – Głos Griffina był surowy. – Zamordował naszych rodziców.

– Już wam mówiłam, że to nie on zabija. – Pożałowała swoich słów tak szybko, jak tylko je wypowiedziała, ale jej żal nie równał się wściekłości Griffina.

– To się nie liczy. – Spojrzał na nią, jego oczy jasne z furii. – Kazał ich zamordować. Zostawił jeden z kluczy w ręce mojej martwej matki. To, że własnoręcznie ni odebrał jej życia, nie sprawia, że należy mu się odkupienie.

Przełknęła, zastanawiając się, dlaczego miała takie trudności w mówieniu.

– Wiem. Ja po prostu mówię, że w całej tej historii może być więcej niż nam się wydaje.

– Właśnie – Darius zaskoczył ją, mówiąc spokojnie – Helen ma rację.

– Naprawdę? – zapytał z sarkazmem Griffin. – Proszę oświeć mnie, bracie, bo nie potrafię tego znaleźć.

Helen wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu. Channingów znała od dwóch dni, ale miała problem z przyzwyczajeniem się do wściekłego, porywczego Griffina przed sobą, podczas gdy Darius, siedzący w fotelu i oceniający sytuację, był spokojny.

– Raum powiedział, że nie zabija własnoręcznie, bo to jest „część porozumienia” – przypomniał Darius, przywołując rozmowę, podczas której Helen powiedziała im wszystko, słowo w słowo, co usłyszała od Rauma.

– Rozumiem, że Baranova pracuje dla kogoś innego. – Griffin przestał przemierzać bibliotekę i upadł na krzesło obok sofy, gdzie siedziała Helen. – To nie ma znaczenia. Jeśli jest tym, kto zabił naszych rodziców... tym, który planuje zabić nas wszystkich... musimy go powstrzymać.

Darius skinął głową.

– Zgadzam się. Ale nie sadzicie, że mądrzej będzie najpierw użyć jego?

Helen spojrzała na Dariusa.

– Co masz na myśli?

– Jeśli mu pozwolimy, może nas zaprowadzić do kogokolwiek, kto stoi za zabójstwami – odpowiedział. – To wydaje się być mądrzejsze niż zabijanie go teraz i nie dowiedzenie się nigdy, kto stoi za egzekucjami. Jeśli Raum jest niczym więcej jak tylko płatnym zabójcą, pozbycie się go bez dotarcia do jego pracodawcy może się okazać głupstwem. – Darius w zamyśleniu machnął ręką. – Jego pracodawca zatrudni kogoś innego, gdy zabraknie Rauma.

Griffin nie odzywał się przez minutę. Potem westchnął głęboko i powiedział:

– Chyba masz rację.

– Poza tym – dodał Darius – mamy nową wskazówkę. Możemy ją wykorzystać.

– Jaką wskazówkę? – Griffin nagle spojrzał na brata.

Darius wyciągnął dużą, żółtą kopertę z kieszeni marynarki.

– Tę.

Podał ją Griffinowi, który otworzył ją i z wewnątrz wyciągnął stertę złożonych na pół kartek papieru. Helen czuła zniecierpliwienie, gdy młodszy z Channingów prostował papiery na kolanie i podniósł je do światła rzucanego przez lampę. Marszczył brwi w koncentracji, gdy czytał, coraz szybciej przebiegając wzrokiem kartki. Kiedy skończył, położył je na kolana.

Spojrzał na brata.

– Gdzieś ty to znalazł? – zapytał.

Darius wzruszył ramionami.

– W pomieszczeniu na górze.

– Nic nie powiedziałaś... – Głos Griffina był przepełniony oskarżycielskim tonem.

– Tak, więc... Znalazłem to przed hukiem na dole. – Spojrzał na Helen, jak gdyby to ona, a nie Raum, który upuścił klucz na beton, nim uciekł, była odpowiedzialna za ten hałas.

– Mogę? – Helen wyciągnęła rękę w stronę Griffina.

Podał jej kartki.

– To adresy.

Helen przebiegła wzrokiem po pergaminie. Griffin miał rację to były adresy.

Ich adresy.

– Zawierają adresy każdego ze Strażników, którzy zostali zamordowani. Włączając w to nasz – dodał Darius.

– Jesteśmy następni. – Cała złość wyparowała z Griffina, gdy tylko to powiedział.

Darius kiwnął głową.

Helen przeczytała swój adres pośród innych, każdy z nich składał się z numerów i nazw ulic. Wokół jej serca zacieśniał się sznur, który ścisnął jej klatkę piersiową tak mocno, że miała wrażenie, że nie da rady oddychać. Zmusiła powietrze do wejścia w jej płuca. Jeśli teraz zaczęłaby rozpaczać, trwałoby to i trwało, aż w końcu by ją zabiło, więc równie dobrze mogła wtedy zginąć ze swoimi rodzicami.

Zerknęła na Dariusza.

– Nie rozumiem, jak te adresy mogą nam pomóc znaleźć pracodawcę Rauma.

– Nie mogą – odparł. – Ale pergamin może.

Kartkując papiery, które leżały na jej kolanach, Helen szukała jakiś wskazówek. Chwilę później podniosła oczy, potrząsając wzrokiem.

– Nic nie widzę – powiedziała.

– Dlatego, że jesteś w złym świetle. – Darius przywołał ją gestem ręki, by podeszła do ognia.

Wstała i przemierzyła tych kilka metrów, jakie dzieliły ją od Dariusza, mając za sobą depczącego jej po piętach Griffina. Starszy z braci wstał z fotela i, wzięwszy z jej rąk dokumenty, przystawił jedną z kartek nad ogniem. Pergamin był dobrej jakości i gruby. Przypominał jej ten, jaki używał jej ojciec.

Płomienie uwydatniły cień znaku wodnego słabo widocznego na papierze.

– Co do jasnej... – Griffin nachylił się, aż centymetry dzieliły jego twarz od pergaminu. Helen zaczęła się zastanawiać, czy nie potrzebował przypadkiem okularów. – To litery. Tak mi się wydaje.

Wyprostował się, spoglądając najpierw na brata, a później na Helen.

Dziewczyna była w stanie zobaczyć ich kształt, ale szczegółów już nie. Zamiast zbliżyć się, tak jak to zrobił Griffin, oddaliła się, próbując rozróżnić litery ukryte w znaku wodnym, które mogły tworzyć większą całość. Odprężyła się i miała nadzieję, że jej umysł będzie w stanie odczytać kształty.

Chwilę później zrobił to.

– To inicjały – powiedziała, patrząc z Dariusza na Griffina. – Jestem prawie pewna.

– Chyba masz rację. – Darius zerknął na swojego brata. – Wydaje mi się, że oczy mojego brata potrzebują pomocy.

Griffin skierował na niego swoje spojrzenie, nim odwrócił się do Helen.

– Jesteś w stanie powiedzieć, co to za inicjały?

Helen ponownie uniosła pergamin do światła, próbując dojrzeć ukryte w nim litery. Przez chwilę w jej głowie pojawiły się wątpliwości. Ukryty obraz wyglądał teraz jak kilka trójkątów, ale gdy odchyliła się do tyłu, spoglądając znowu na papier jako na całość, a nie skupiając się na tajemniczym obrazie pośrodku, zobaczyła to.

– Wydaje mi się, że to V i A. Pomiędzy nimi jest półksiężyc. – Potrząsnęła głową, gdy starała się dojrzeć obraz. – Wygląda to jak jakieś zwierzę. Może byk? – Zniżyła pergamin, odwracając go w stronę braci.

– VA... – mruknął Griffin. Spojrzał na Dariusza. – VA z bykiem. Czy to coś dla ciebie znaczy?

Potrząsnął głową.

– Ale mieliśmy długą noc. Może rano nas oświeci.

– Mogę to na razie zatrzymać? – zapytała Helen, wskazując na kopertę.

Darius skinął głową.

– Jeśli uważasz, że to pomoże.

– Może. – Jej oczy bolały z wpatrywania się w pergamin. Postanowiła, że pomyśli o tym jutro. – Jestem zmęczona, ale...

– O co chodzi? – zapytał Griffin.

– Czy waszym zdaniem możemy bezpiecznie spać? – Myślała o kopercie zawierającej adres Channingów.

– Gdyby chciał nas zabić dzisiejszej nocy – odpowiedział Darius – zrobiłby to dwie godziny temu.

Helen usłyszała ukryte pytanie w jego stwierdzeniu – to samo, jakie i ona zadawała sobie, odkąd Raum uciekł z magazynu.

Dlaczego jej nie zabił, kiedy miał ku temu okazję?

Była w połowie schodów, gdy Griffin zrównał się z nią.

– Przepraszam, jeśli byłem zbyt ostry w bibliotece. – Jego głos był niski, kiedy doszli na górę schodów. – Kiedy ujrzałem cię na podłodze w fabryce, pomyślałem, że coś ci się stało.

Słyszała, jak te słowa były dla niego trudne do wymówienia, ale nie wiedziała, dlaczego to miałyby być prawda. Zerknąwszy na niego, zobaczyła ten sam kosmyk włosów wpadający mu w oczy, zbolały wyraz twarzy, które przypominały jej zaniepokojonego małego chłopca.

– Rozumiem – powiedziała. – Byłam tak samo zaskoczona jak ty i Darius. Właściwie to wciąż jestem w szoku.

Szli ciemnymi korytarzami, które po tak krótkim czasie wydawały się dla Helen znajome. Próbowwała przypomnieć sobie, jak to było, gdy sama szła korytarzami jej własnego domu, ale to wspomnienie było poza jej zasięgiem.

– Czy on... – zaczął Griffin, gdy podeszli do drzwi jej pokoju. – Czy on cię zranił?

Zwrócił się do niej twarzą, odwracając plecami do lamp wiszących na ścianach. Jego oczy w ciemności płonęły zielenią i złotem.

Potrząsnęła głową.

– Z początku nie wiedziałam, co spadło na ziemię. Usłyszałam tylko dźwięk i zobaczyłam, że coś wypadło z jego ręki.

Griffin wyglądał, jakby mu ulżyło, ale gdy przemówił, nie usłyszała w jego głosie ulgi – tylko determinację:

– Jutro spędzimy cały dzień, ćwicząc z sierpem. Mam nadzieję, że nie będziesz zmuszona go użyć, ale nie podoba mi się to, że będziesz bezbronna, jeśli Raum przyjdzie po nas.

Przez chwilę zjeżyła się w duchu, ale opiekuńczy wyraz jego oczu zgasił jej gniew. Poza tym, zobaczywszy walkę Channingów ze zjawami na ulicy, musiała przyznać, że nie była dobrze przygotowana do zmierzenia się z zagrożeniami, które teraz wdawały się możliwe.

– W porządku. – Uśmiechnęła się. Coś bez nazwy, ale niebezpiecznie bliskiego uczuciu, pojawiło się między nimi. Ale spojrzała w bok, kładąc rękę na kłamce do jej pokoju. – Dobranoc, Griffin.

– Helen? – Zatrzymał ją jego głos, gdy odwracała się do drzwi.

– Tak?

– Dlaczego cię nie zabił? – Twarz Griffina była maską zdumienia. – Mam na myśli Rauma. Dlaczego cię nie zabił, kiedy miał okazję?

Chciała mu podać jakąś rozsądną odpowiedź i rozważyła te najbardziej oczywiste, na jakie mogła wpaść.

Byliśmy przyjaciółmi z dzieciństwa.

Pamięta mnie tak, jak ja pamiętam go.

Wspomnienie go zaskoczyło.

Ale żadna nie wyjaśniała nagłej ucieczki Rauma z fabryki, gdy była najbardziej bezbronna.

Ale teraz mogła jedynie spotkać się wzrokiem z Griffinem i powiedzieć mu prawdę:

– Nie mam pojęcia.

Możliwość przebywanie w swoim własnym pokoju była czymś, czego pragnęła, bo tam nie musiała się zmierzyć z wieloma pytaniami, które wydawały się nie mieć odpowiedzi. To było tak, jakby stała na pokładzie statku, który kołysał się na niespokojnym morzu. Za każdym razem, gdy już myślała, że utrzymała równowagę, ktoś inny przychodził i po raz kolejny przewracał na pokład. Nie potrafiła tego wyjaśnić nawet sobie, nie mówiąc już o braciach.

Jej łóżko było świeżo zasłane, miska z ciepłą wodą stała na toaletce. Przyjrzała się pokojowi z pewną dozą podejrzliwości, zastanawiając się, kto się tym wszystkim zajmuje w domu Channingów. Do tej pory widziała jedynie Griffina i Dariusa.

Myjąc twarz i przebierając się szybko, zostawiając w halce tak jak wczorajszej nocy, zgodziła się, że to musiała być jakaś tajemnica. Kiedy wchodziła do łóżka, zegar nad kominkiem wybił dwa razy.

Jej oczy paliły ze zmęczenia, ale umysł nie dawał za wygraną, roztrząsając to, co się stało. Sięgnęła po klucz leżący na stoliku nocnym. W poświacie rzucanej przez ogień miał nijaki blask, więc podniosła go nieco, obracając wkoło i wpatrując się w niego, jakby był dopowiedzią do działań Rauma w fabryce. Wyobraziła sobie, że ten klucz zostawiono w zwęglonych pozostałościach domu, w jakim teraz spała. W domu młodych mężczyzn, którzy stali się jej przyjaciółmi. Ta myśl spowodowała ból, więc schowała klucz z powrotem do stolika. Nie potrafiła pogodzić swojej straty z człowiekiem, który pozwolił jej odejść w fabryce.

Oczywiście pojawiła się złość. Wściekłość, jakiej pozwolił – nie, rozkazał – na tak obrzydliwe czyny.

Ale było też coś jeszcze. Chciała to nazwać wdzięcznością za ocalenie życia, jakkolwiek był tego powód. Ale głęboko w sobie wiedziała, że było to coś bardziej złożonego.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Piętnaście

Kończyli śniadanie w bibliotece, gdy usłyszeli pukanie do frontowych drzwi.

Obaj bracia skoczyli na równe nogi, tosty prawie spadły na podłogę, kiedy w pośpiechu położyli swoje talerze na stole.

Griffin spojrział na Helen.

– Zostań tutaj.

Opuścił z bratem pomieszczenie, nie czekając nawet na jej odpowiedź, z jedną ręką na sierpnie wiszącym z jego boku.

Helen czekała w ciszy biblioteki, jak jej powiedziano, ale i tak - do drzwi, wytyżając uszy, by cokolwiek usłyszeć.

Podskoczyła chwilę po tym, jak kątem oka ujrzała Dariusa i Griffina idących z powrotem korytarzem.

– Nawet nie próbuj udawać, że nie patrzyłaś. – Griffin wszedł pierwszy do biblioteki, niosąc w ramionach cztery duże brązowe paczki owinięte sznurkiem ustawione jedna na drugiej. – Widziałem cię.

– Zostałam w pomieszczeniu, jak powiedziałeś – nalegała.

– To była przerażająco luźna interpretacja instrukcji. – Darius usiadł, biorąc do ręki talerz i kontynuując śniadanie.

Zignorowała tę uwagę, gdy Griffin kładł paczki na małą sofę, gdzie siedziała i jadła.

– Są dla ciebie – powiedział.

Nachyliła się, sprawdzając swoje imię i nazwisko napisane na górze dużym zawijanym pismem.

– Moje ubrania? – Próbowwała nie brzmieć na podekscytowaną. Bycie jedyną dziewczyną pośród tak dużej ilości męskości było trudne.

– Na to wygląda. – Griffin uśmiechnął się szeroko, rozgryzając jej udawaną nonszalancję. – Dlaczego się nie przebierzesz i możemy zacząć trening w sali balowej?

Jakiś czas później szukała go w bibliotece, materiał jej dziwnie nowej spódnicy ocierał się o jej nogi. Znajdując bibliotekę pustą, przeszukiwała pozostałe pomieszczenia na parterze, aż ostatnim, do którego nie weszła, była kuchnia. Natknęła się na niego, gdy kucał przy tylnych drzwiach i mamrotał coś niezrozumiałego do kogoś, kogo nie widziała.

Ostrożnie podchodząc, odezwała się łagodnie, nie chcąc go przestraszyć:

– Griffin?

– Co? Co? – Odwrócił się wyraźnie przestraszony mimo jej starań. – Och, Helen! To było szybkie.

Szybko zamknął drzwi za sobą.

Zamachała ręką w ich stronę.

– Z kim rozmawiałeś?

Udał zdumienie.

– Z kim? Z nikim. Tam nikogo nie ma.

Przechyliła głowę, starając się zrozumieć jego dziwne zachowanie.

– Ale rozmawiałeś z kimś.

Potrząsnął głową, opierając się o drzwi, jak gdyby chciał zapobiec ich otwarciu przez nią.

W dwóch krokach podeszła do niego, sięgając po klamkę.

– Nie bądź śmieszny. Słyszałam, że rozmawiałeś z kimś.

Nacisnęła klamkę, próbując otworzyć drzwi, ale Griffin ani myślał się ruszyć.

– Griffin! Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie? – Mówiła dalej bez czekania na odpowiedź: – Wiem, że nie znamy się zbyt dobrze, ale znasz mnie wystarczająco, żeby wiedzieć, że nie odejdę, aż te drzwi się nie otworzą i nie zobaczę na własne oczy, kto jest po drugiej stronie.

Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, nim odsunął się na bok z westchnieniem.

– W porządku. Zatem zerknij na mojego małego towarzysza.

Przed otarciem drzwi, utrzymywała kontakt wzrokowy, zastanawiając się nad doborem słów Griffina.

Nikogo tam nie było. Stała na tej samej małej werandzie, której użyła, żeby uciec z domu i podążyć za Dariusem i Griffinem tamtej pierwszej nocy, ale teraz było tam zupełnie pusto.

A przynajmniej tak pomyślała, nim usłyszała oczywiste miauczenie u swoich stóp.

Zniżyła spojrzenie, zauważając czarnobiałe kociątko pijącego śmietanę z ładnego kwiecistego talerzyka. Potem zrozumiała.

Zerknęła na Griffina, opierającego się o framugę. Jego twarz powoli stawała się czerwona przez jej spojrzenie.

Machnął ręką, uniemożliwiając jej odezwanie się.

– To nic takiego. Biedactwo było w opłakanym stanie, kiedy po raz pierwszy przyszło pod drzwi. Każdy, będąc w mojej pozycji, dałby mu śmietany.

Uśmiech podniósł koniuszki jej ust.

– Karmisz kota? To z nim rozmawiałeś?

– No, technicznie rzecz biorąc, jest ich więcej. Nie wydawało mi się właściwym, żeby odwracać się od przyjaciół Mousera. – Schylił się, żeby

podnieść kociątko, które rozprawiło się z mlekiem. – Czy to nie prawda, Mouser?

– Mouser? – zapytała Helen, starając się ukryć uśmiech.

Przytulił do siebie puchatą kuleczkę, jakby robił to już tysiąc razy wcześniej.

– Potrzebował imienia. – Obronna nuta pojawiła się w jego głosie. – A pierwszej nocy, gdy się pojawił na stopniu, przyniósł mi mysz, jakby chciał ją przehandlować za jedzenie.

– To ładne imię¹. – Ostrożnie sięgając w stronę kociątka, pozwoliła powąchać sobie rękę, zanim je dotknęła. – A poza tym, lubię ludzi, którzy opiekują się przybłędami. – Spotkała się wzrokiem z Griffinem i uśmiechnęła się, a coś silnego i ciepłego pojawiło się w niej, gdy równocześnie z Griffinem głaskała jedwabne futerko zwierzątka, przelotnie dotykając jego ręki.

– Wydaje mi się, że powinniśmy zacząć pracować w sali balowej przed nadejściem nocy – powiedział, niechętnie kładąc kotka z powrotem na ziemię. – Potrzebujesz dobrego światła, żebyś mogła trenować z sierpem.

Musiła stłumić ochotę, żeby zaprotestować. Nie chciała brać do ręki niczego ostrego ani niebezpiecznego. Teraz, idąc przez kuchnię, chciała przeprosić zawczasu za fiasko, jakim na pewno okaże się jej trening z sierpem.

– Nie jestem dobra w niczym związanym z ruchem ciała... – zaczęła, kiedy skręcali w korytarz, którego do tej pory nigdy nie widziała.

Posłał jej szeroki uśmiech, gdy szli.

– Trudno mi w to uwierzyć.

¹ Mouser (ang.) – kot łowny.

Dostrzegła podtekst w jego głosie i poczuła, że rumieniec wkrada się na jej policzki.

– Wiesz, co mam na myśli.

Jego śmiech był nieco mniej skrępowany niż wczoraj.

– Tak. Ale bez obaw. Znalazłem sierpy, jakie używaliśmy z Dariusem, gdy byliśmy mali. Są zrobione z drewna.

Nie była w stanie zatrzymać oddechu, jaki wy dostał się na zewnątrz w postaci westchnienia ulgi. Pomyślała, że Griffin może się ponownie roześmiać, ale zamiast tego młodszy z Channingów dotknął jej ramienia. Zatrzymała się za nim w ciemności korytarza.

– Helen. – Jego głos był niski, a słowa były sekretem między nimi. – Nie musisz się bać, gdy jesteś ze mną. Wiesz o tym, prawda?

Skinęła głową, czując słowa, które utkwily jej w gardle.

– Dobrze. – Zaczął iść. – Ale gdyby nawet, musisz być przygotowana na wszystko.

Przeszli przez długi korytarz, który był wyłożony miękkim dywanem i miał wypolerowane miedziane kinkiety lśniące co kilkadziesiąt centymetrów.

Helen zerknęła na Griffina, gdy szli.

– Mogę cię zapytać o coś dziwnego?

Wyglądał na zaskoczonego.

– Oczywiście.

Zawahała się, nieco wstydząc się swojego pytania w głowie.

– Czy ten dom jest... zaczarowany?

– Zaczarowany?

– Tak. Wszystko jest tak cudownie utrzymane w porządku, ale do tej pory nie widziałam nikogo oprócz ciebie i Dariusa. Pomyślałam, że to może... magia albo coś innego.

Zachichotał, jego spojrzenie złagodniało, gdy spojrzał na nią.

– Mamy służącego... właściwie jest sierotą... który zajmuje się wszystkim. Jest nieco płochliwy. My też widzimy go bardzo rzadko, ale cieszę się, że masz wszystko, czego ci potrzeba.

Skinęła głową, czując się głupia i naiwna. Chwilę później skręcili za róg, wchodząc do wielkiego, prawie pustego pomieszczenia. Promienie słoneczne wpadały do środka przez okna, które sięgały sufitu, a drobinki kurzu unosiły się w powietrzu niczym zasłona, gdy Helen weszła na parkiet.

– Ładnie. – Okręciła się, podziwiając żyrandole nad sobą i dzieła sztuki w połączonych ramach na ścianach.

– Już od jakiegoś czasu jej nie używaliśmy. – Griffin podszedł do małego stoliczka przy ścianie. – Nie miałem wystarczająco dużo lat, żeby uczestniczyć w ostatnim balu, jaki się tu odbył.

Kiwnęła głową, wspominając doświadczenia, które zakładała, że przeżyje, nim nastąpiło morderstwo jej rodziny i zniszczenie jej domu.

– Założę się, że było cudownie. – Uśmiechnęła się do niego, gdy podszedł do niej, trzymając coś w rękach. – To znaczy, kiedy wszystko było oświetlone.

Skinął głową. Spotkawszy się wzrokiem, ujrzała w jego oczach ten sam ból i tę samą stratę, co sama czuła.

Wyciągnął coś w jej kierunku. Helen wzięła to, zamykając dłoń na gładkim drewnie sierpa do treningu o kształcie litery V.

– Nie zaboli, kiedy będziesz ćwiczyła, ale pokaże ci zalety i wyzwania wiążące się z tą dziwnie ukształtowaną bronią. Mniemam, iż brałaś lekcje szermierki?

Helen nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Skąd wiedziałeś?

Wzruszył ramionami.

– To była część programu nauczania większości z nas. Wszystkie zwykłe lekcje plus łacina, historia religijna, obrona umysłowa, szermierka.

– Obrona umysłowa? – Pamiętała lekcje ojca z łaciny i historii religijnej i nowo dodane szermierki, ale nie potrafiła sobie przypomnieć niczego jak obrona umysłowa.

– Może nie zostało to przedstawione jak zwykła lekcja. Nasi rodzice zostali zabici, nim mogliśmy się tego nauczyć. Ale gdy byliśmy mali, lekcje przybierały formę zabaw i gier.

– Jakich gier? – Ale Helen już wiedziała, co powie.

– Gier takich jak „Znajdź Wyjście” oraz „Co byś zrobił, gdyby...” – Przechylił głowę. – Też w nie grałaś, prawda?

Kiwnęła głową, elementy puzzli łączyły się z sobą w jej głowie.

– Nie zdałam sobie sprawy, że były czymś więcej niż tylko grami, nim nie uciekałam tunelem pod domem w noc pożaru. Wyszłam na zewnątrz przed Claridgem.

Griffin podniósł brwi.

– Zakładam, że znałaś to miejsce?

– Ojciec zabierał mnie tam na herbatę co tydzień. Później często szliśmy tamtymi ulicami. Jestem pewna, że tuż koło tego domu.

– Przygotowywanie nas bez mówienia nam, co się dzieje, musiało być trudne. Uczenie dzieci takich rzeczy nie mogło być łatwe – powiedział. – Z upływem czasu odkrywasz wiele rzeczy, o których istnieniu nie zdawałaś sobie sprawy.

Usłyszała przerażony głos matki, która powiedziała z noc pożaru: „Wiesz więcej niż ci się wydaje, Helen”.

– Teraz, trzymając sierp... – Griffin odsunął się nieco, spoglądając na nią z bliska, jego oczy zawędrowały do rąbka jej sukni. – Podoba mi się twój nowy strój, Helen, ale... no, twoje spódnice wydają się być krótsze niż normalnie.

Zastanawiała się, czy Griffin w ogóle zauważy dziwaczność jej nowego stroju.

Wzdychając, sięgnęła w dół wolną ręką, odsuwając materiał od swoich nóg, by mógł zobaczyć krój sukni.

– To nie jest spódnica. Nie bardzo.

Jego osłupienie zmieniło się z szok.

– Czy ty nosisz spodnie?

– To nie są spodnie! – zaprotestowała. – To tylko nieco krótsza spódnica zszyta pośrodku, żebym mogła się swobodniej poruszać.

– Tak – zaśmiał się Griffin. – Spodnie! Jak powiedziałem.

Uderzyła go żartobliwie w ramię.

– Suknie są robione do przechadzania się i szycia. Nie mogę mieć nadziei na obronienie się, mając na sobie tyle materiału obciążającego moje nogi. To może udawać nieco krótszą spódnice, pozwalając mi na większą swobodę ruchów. Poza tym – spojrzała na dół, czując ukłucie dumy – myślę, że nieźle sobie poradziłam, szybko je wymyślając, a Andrew znakomicie je uszył.

– W porządku. – Griffin potarł swój kilkudniowy zarost, ledwie widoczny na jego policzkach. – Rozumiem cię.

Ponownie się odsunął, zaczynając wyjaśniać użycie sierpa. Helen słuchała w skupieniu, bo mimo że ćwiczyli z drewnem, któregoś dnia

równie dobrze mogła trzymać ostrą jak brzytwa krawędź prawdziwego sierpa. A jej życie może zależeć od jej umiejętności do używania go.

Nie różniło się to jakoś szczególnie od szermierki, wyjaśnił Griffin. Przypomniwał jej, by przenosiła ciężar swojego ciała na stopę z tyłu, gdy oceniała sytuację, a do przodu, kiedy używała sierpa.

– To jest podchwytliwsze niż szermierka, bo nie masz długości ostrza między sobą a przeciwnikiem. – Pokazał, zbliżając się do niej. Wyciągnął do przodu sierp treningowy, jak gdyby atakując ją ostrzejszą krawędzią. – Musisz podejść wystarczająco blisko, by go uszkodzić, ale to sprawia, że i ty jesteś narażona na zranienie.

– Jak mogę tego uniknąć? – zapytała Helen, jej umysł już pracował, żeby wymyślić jakieś rozwiązanie.

Uśmiechnął się.

– Przez zajmowanie ich uwagi i uniemożliwianie ataku albo wytrącenie ich broni z rąk.

Skinęła głową, zatrzymując informację na później, gdy zrobił krok do przodu, stukając swoim sierpem o jej.

– Następną rzeczą, jakiej musisz się wystrzegać, jest zablokowanie. – Wślizgnął krawędź swojego sierpa w krzywiznę jej sierpa tak, że oba były ze sobą złączone pośrodku litery V. – Jeśli ktoś cię zablokuje, wyswobodzenie się jest naprawdę trudne. Często nie obywa się bez zranienia. To ta zła wiadomość.

– A dobra? – zapytała, jej sierp wciąż złączony z jego.

– Że możesz im zrobić to samo. – Wyszarpał swój sierp, powodując, że kawałek drewna w jej dłoni poleciał z trzaskiem na podłogę sali balowej.

Schyliła się, żeby go podnieść, mówiąc:

– Wydaje mi się, że rozumiem. To nie jest problem fizyczny. No dobrze, nie do końca. Wydaje się, że jest taki, bo poruszamy się wokoło. Ale tak naprawdę jest bardziej matematyczny. Bardziej naukowy.

Podniósł brwi.

– Naukowy?

Lubiła sposób, w jaki patrzył jej w oczy, gdy coś mówiła. Jak gdyby naprawdę chciał usłyszeć, co miała do powiedzenia, a nie robił to tylko z grzeczności.

– Tak. Prawdopodobieństwo, skutek i efekt, te sprawy.

Zmarszczył nieco czoło.

– Mów dalej.

Obserwowała sierp.

– Weźmy na przykład sytuację, w której mój przeciwnik podchodzi bliżej niż kilkadziesiąt centymetrów. Wtedy prawdopodobieństwo użycia przez niego dużej siły, żeby mnie zranić, jest duże. Ale gdy jestem w stanie złączyć nasze sierpy ze sobą, nim albo dokładnie w momencie, w którym go podniesie, mam większą szansę na rozbrojenie go.

Griffin potrząsnął głową.

– Nie miałybyś siły, żeby go rozbroić.

– Tu nie chodzi o siłę.

– Chyba się z tobą nie zgodzę.

Podniosła swój sierp.

– Pokażę ci.

Podniósł ramię, trzymając drewniany sierp przed sobą, czekając na to, co zrobi Helen. Chwilę później zahaczyła swoją broń o jego, blokując ją w złączeniu litery V.

– O to mi chodzi, Helen. Jesteś uwięziona.

Czuła jego siłę w tym pojedynku. Ich sierpy były ze sobą zwarte i utrzymanie się na podłodze zabierało Helen całą jej siłę. Pozwoliła, żeby minęło kilka sekund, podczas których Griffin przyzwyczał się do myśli, że ją rozbroi.

Potem rozluźniła swoje ramię na tyle, by chłopak zatoczył się do tyłu. Zanim mógł odzyskać równowagę, uderzyła mocno w jego sierp, posyłając go ślizgającego się po parkiecie.

Skinął głową, jego mina zmieniła się ze zdumienia w podziw.

– Nieźle.

Uśmiechnęła się, jej policzki zaróżowiły się.

– Dziękuję.

Schylił się, by podnieść swój sierp, nim ponownie stanął do niej twarzą.

– Jeszcze raz – powiedział.

Ćwiczyli przez resztę godziny, Helen stawiała się coraz bardziej biegła w posługiwaniu się drewnianym sierpem. Jej umysł zaczynał widzieć praktycznie rozwiązania do jej słabości. Była niższa od Griffina – niższa od większości mężczyzn. To pozwalało jej na robienie uników w dół i w bok od ciosów, kiedy nie było innego wyjścia. Kiedy była cierpliwa i nie dawała strachowi przejąć nad nią kontrolę, odnajdywała możliwość, gdzie szczęście i logika miały większe znaczenie niż siłą i doświadczenie.

Oczywiście inaczej będzie z prawdziwym sierpem, ale zaczynała uważać, że z dużą ilością myślenia i mniejszą szczęścia, mogłaby być w stanie się obronić, jeśli nadeszłaby potrzeba.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Szesnaście

Skierowali swoje kroki ku przedniej części domu, umawiając się na później na obiad z Dariusem. Griffin w międzyczasie miał coś do załatwienia i był w połowie drogi do wyjściowych drzwi, gdy Helen pomyślała o czymś.

– Griffin?

Spojrzał do tyłu, słońce lśniło w jego złotych włosach.

– Tak?

– Co z sierpem? – zapytała. – Ja też taki dostanę? Żebym mogła się obronić, gdyby zaszła taka potrzeba.

Zatrzymał się, wpatrując się w jej oczy. Wreszcie skinął głową i powiedział:

– Porozmawiam z Dariusem.

Cicho zamknął za sobą drzwi. Helen stała na dole schodów, zastanawiając się, czy wahanie Griffina nie było spowodowane tym, że martwił się o jej bezpieczeństwo albo że lękał się jej nieudolnością w używaniu sierpa. Westchnęła. Może to nie miało znaczenia.

Przeszła przez foyer, dotykając ręką błyszczącej balustrady, a potem wypolerowanego mahoniowego stolika. Niemożliwością było pogodzenie się ze światem, gdzie obcy dom wokół niej był najbliższą rzeczą, jaka przypominała jej dom rodzinny. Światem, gdzie jej własny dom, imponujący i trwały pod londyńskim niebem, nie był wypełniony światłem, śmiechem ani dyskusjami prawie każdego wieczora.

W oczach poczuła niewielkie pieczenie, odległe zmęczenie w kościach, ale nerwy burzyły się na myśl, by wróciła do swojego pokoju. Jej umysł nigdy nie pozwoli jej odpocząć.

Dopóki nie zobaczy tego na własne oczy.

Zawahała się tylko przez chwilę, nim otworzyła drzwi. Ale potem była już na chłodnym popołudniowym powietrzu, wiatr szarpiący jej włosami, szum miasta wokół niej.

Skierowała swoje kroki najpierw w stronę Claridge'a, idąc tą samą drogą co w noc, w którą uciekła, jednocześnie starając się nie przypominać strasznych chwil, jakie zmusiły ją do obrania jej. Kiedy minęła hotel, nie miała problemów ze znalezieniem drogi do domu. Dwadzieścia minut po tym, jak opuściła dom Channingów, minęła aptekę na rogu ulicy, obok której był sklep ze słodyczami. Wszystko było tak znajome, że aż bolało, jednak wyglądało inaczej, gdy patrzyła przez pryzmat tego, co się wydarzyło, odkąd po raz ostatni szła tymi ulicami.

Jej kroki przypadkowo zwolniły, gdy Helen zaczęła się zastanawiać, czy cel jej wyprawy był rozsądną decyzją. Wiedziała, co się stało. Jak się wszystko skończyło.

Prawda?

A może powiedzenie jej, że jej rodzice nie żyją, nie było wystarczające. Że jej dom spłonął doszczętnie z matką i ojcem w środku. Może miała to zobaczyć na własne oczy, chociaż widok byłby przerażający. Kontynuowała swój spokojny spacer, utwierdzając się w tym przekonaniu.

Najpierw pojawił się zapach, który był ledwie małą częścią tego, co czuła, ukrywając się w małej skrytce w ścianie – czuła bardziej drażniący zapach niż ten, jaki wydobywał się z wiecznie obecnych pozostałości z londyńskich latarni. Odór stał się silniejszy, kiedy szła ulicą.

Czuła zmieniony krajobraz przed sobą, nim jeszcze go ujrzała, tak, jakby powietrze wokół domu zmieniło się przez rozkładające się drewno, farbę i meble, które kiedyś znajdowały się w środku.

Mimo tego, że była przygotowana, Helen zapało dech, gdy jej oczom ukazał się dom. Jej umysł odrzucał ten obraz. Szczernione skorupy

kamienia i cegły. Okna gapiły się na nią nieobecny wzrokiem, kiedy podeszła bliżej.

To nie był jej dom. Nie mógł nim być.

Nie było już bogatych dywanów na podłodze, gdzie uczyła się raczkować i chodzić ani jadalni, w której razem z ojcem debatowała o polityce. Jego oczy lśniły żartobliwie zza okularów. Ten opuszczony krajobraz nie mógł być domem, gdzie znajdował się ogród, do którego zabrała na podwieczorek Wrena... Rauma... gdy byli dziećmi. To nie było miejsce, gdzie klęczała jej matka, obcinając kosztowne róże z ich łodyg, ubrana w kapelusz z szerokim rondem chroniący jej delikatną skórę przed słońcem.

Ale był. Wiedziała, że był. Rozpoznała jego kształt tak jak wtedy, gdy oglądała dagerotypy² przedstawiające jej matkę w dzieciństwie, na których Helen bardziej dostrzegała linie twarzy jej matki niż samo podobieństwo.

Ostrożnie podeszła do domu, opierając się zasłonięciu nosa i ust przed smrodem. Opierając się jej umysłowi, który chciał wiedzieć, co to było.

Ostatecznie zatrzymała się przed żelazną furtką, która ledwo trzymała się na zawiasach. Wpatrując się w pokrytą sadzą fasadę domu, Helen nie potrafiła uwierzyć, że ogień był niewielki. Przód domu był nietknięty, oprócz szerniałych cegieł otaczających framugi okien i puste drzwi. Pozwalając oczom sunąć dalej, zauważyła zasięg zniszczenia.

Biblioteka, kiedyś osłonięta cegłami wzdłuż jednej ze ścian domu, teraz była odsłonięta całemu światu. Z ledwością potrafiła rozróżnić półki zza sterty gruzu, która okazała się zapadniętym drugim piętrem. Książki ojca – książki, z których się uczyła – były niczym więcej jak tylko popiołem. To było wręcz nieprzyzwoite, by przechodnie mogli zerkać do

² Dagerotyp – unikatowy obraz fotograficzny uzyskiwany na posrebrzanej płytce metalowej poddanej działaniu par jodu, naświetlanej i wywoływanej w parach rtęci, następnie utrwalanej w roztworze soli kuchennej (źródło: Encyklopedia WIEM).

pomieszczeń, które chroniły ją, odkąd się urodziła. Nagle poczuła się bezbronna, jak gdyby stała na zewnątrz tylko w swoim gorsecie.

Z rumowiska wydobywał się dym, nieprzyjemna mgła, która tłumiała krawędzie destrukcji. Otwierając furtkę, prawie nie zauważyła jej skrzywienia. Przechodzenie przez nią było instynktowne. Musiała to zobaczyć na własne oczy. Zbyt wiele zostało nieruszone, noc pożaru była niczym więcej jak tylko zamglonym śladem wspomnienia. Wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Musiała porównać to, co pamiętała, z tym, co się naprawdę wydarzyło, kiedy ukrywała się w ścianie swojej komnaty. Gdy uciekała tunelami pod domem.

Jak tchórz, wyszeptał wściekły głos w jej głowie. Zrobiła, co mogła, by go zignorować. Idąc ścieżką, podniosła brodę, by móc spojrzeć na dach. Zapadł się po jednej stronie, zostawiając ziejącą pustką dziurę otwartą ku niebu. Helen mogła zauważyć przez nią czarny gips i lustro wiszące na ścianie komnaty jej matki.

Kontynuowała marsz, zdumiona widokiem nienaruszonych schodków prowadzących do domu. Ktoś powinien był ją zatrzymać, powiedzieć jej, że to było niebezpieczne.

Ale nikt tego nie zrobił.

Ludzie przechodzący chodnikiem wydawali się być daleko, hałasy ulicy były jak nie z tego świata. Przystanęła przy progu domu, przypominając sobie rzeźbione drewniane drzwi, które kiedyś były w tej framudze. Nie było po nich śladu. Żadnych spalonych resztek pod jej stopami. Zupełnie, jakby drzwi po prostu zniknęły w powietrzu. Albo wcale nie istniały.

Weszła w ciemność przed sobą. Idąc przez hol, sprawdzała, czy podłoga wytrzyma jej ciężar. Schody, kiedyś okazałe i rozwidlające się na dwie strony, by ostatecznie spotkać się pośrodku, były teraz nie do przebycia. Helen założyła, że stos palącego się drewna, leżącego na wprost niej, był częścią schodów, ale nie było sposobu, żeby się tego dowiedzieć. W każdym razie, nie będzie ostatniego spojrzenia na komnatę jej

dzieciństwa. Żadnego ocalania pamiątek. Przynajmniej nie na wyższych piętrach.

Idąc korytarzem, weszła do salonu. Wiedziała, że to salon, z powodu jego lokalizacji, ale pomieszczenie było tak zwęglone i zniszczone, że inaczej nie rozpoznałaby je. Podłoga była mętną rzeczką sadzy i dziwnych przedmiotów, które pływały w wodzie, którą prawdopodobnie gaszono płomienie. Przez dziury w ścianie widziała poczerniałe z dymu drzewa i winorośle na zewnątrz.

Nic tutaj nie było rozpoznawalne. Zniknęły meble, zupełnie, jakby grupa ludzi zajmującą się przeprowadzkami przyszła i zabrała stamtąd wszystko. Ale to nie byli oni oczywiście. To zrobił ogień.

Rozważała pójście do kuchni, kiedy za nią zaskrzypiała płytka podłogowa. Dźwięk zatrzymał ją. Przez chwilę była zbyt sparaliżowana przez strach, by zrobić coś innego niż tylko stać, zupełnie nieruchomo, pośrodku pokoju, mając nadzieję, że się myliła. Ale gdy dźwięk pojawił się ponownie, odwróciła się, cofając się instynktownie w stronę ściany.

Przez chwilę była w innym pomieszczeniu z innego dnia. Pełno ludzi na przyjęciu, z których ona była przynajmniej o kilkadziesiąt centymetrów niższa. Ludzie w strojach wieczorowych, trzymający kieliszki i śmiejący się zbyt głośno. Głos jej ojca.

– Założmy, że kogoś właśnie zauważyłaś, Helen. Kogoś, dla kogo chcesz stać się niewidzialna. Co zrobisz najpierw?

Odpowiedziała bez wahania. We wspomnieniu jej głos był dziecięcy i łagodny.

– Przejdę niezauważona.

Zobaczyła, że ojciec wpatrywał się w nią poważnymi oczami.

– A dlaczego?

– Bo moje szanse na ucieczkę są mniejsze, jeśli ten ktoś zauważy mnie pierwszy – odpowiedziała.

– Racja, moja dziewczynko. – Jej ojciec skinął głową, uśmiech błąkał się po jego ustach. – Dokładnie.

Wyraźnie słyszała jego głos w głowie, więc zrobiła krok w tył w cień, sprawdzając każdy krok, gdy szła, by upewnić się, że płytki nie zaskrzypią, jeśli stanęłaby na nich całą wagą.

Kiedy postać pojawiła się w drzwiach salonu, zmusiła się do wolnego i równomiernego oddechu. Jej oczy odnalazły wyjścia w mniej niż pięć sekund.

Ściana za nią, wystarczająco niestabilna, by dobre popchnięcie pozwoliło jej przejść na drugą stronę.

Okna bez szyb na przedzie domu, do których dotarłaby w czterech długich susach.

I drzwi, w których teraz stała wysoka postać.

Oczywiście ostatnia deska ratunku.

Nie wiedziała, czy ją zobaczy, ale nim podjęła decyzję, by biec zamiast stać i mieć nadzieję, że nie zostanie zauważona, postać przemówiła:

– Mniemam, że już odnalazłaś wyjścia. – Głos był znajomy i należał do mężczyzny. – Wszyscy zostaliście dobrze przeszkoleni.

Raum.

Wolała zostać w ukryciu. By dać sobie tyle czasu, ile możliwe, żeby wymyślić plan ucieczki. Ale słowa zezłościły ją, więc, nie myśląc, wyszła z cienia, jej umysł zamglony furją.

– Byliśmy dobrze wyszkoleni. – Wyrzuciła te słowa na niego. – Byłeś jednym z nas.

Zrobił krok w stronę środka pomieszczenia, rzucając złowrogi cień w słabym świetle wpadającym do środka salonu. Kiedy się odezwał, wściekłość w jego głosie nie ustępowała jej złości:

– Minęło sporo czasu, odkąd byłem jednym z was.

Potrząsnęła głową.

– Nie tyle, by usprawiedliwić twoją zdradę.

– Nie masz prawa mnie oceniać. – Prawie wykrzyczał te słowa, a ona poczuła pierwsze oznaki strachu, które pojawiały się w jej brzuchu. – Nic nie wiesz o moim życiu.

– Nie mam prawa? – zapytała z niedowierzaniem. – Właśnie, że mam prawo. Zamordowałeś moją rodzinę. Zamordowałbyś i mnie, gdybym nie uciekła.

Musiał się wzdrygnąć, nim ukrył swoje emocje beznamiętną miną.

– Już ci mówiłem, nie ja zajmuję się zabójstwami.

– A, tak, pamiętam. Ty tylko je zlecasz. – Jej palcom brakowało broni. Miecza, a nawet sierpa. – A więc to powoduje, że reszta jest w porządku, tak?

Zanim spotkał się z nią wzrokiem, spojrział na podłogę. Nawet w półmroku, jego włosy lśniły niczym wypolerowana kość słoniowa.

– Nie wiedziałem, że to byłaś ty.

– Jak mogłeś nie wiedzieć? Twoje morderstwa nie były przypadkowe. Zabijasz Strażników, jeden po drugim.

Wzdrygnęła się, gdy zrobił krok w jej kierunku. Odsuwając się do tyłu, oceniała swoje szanse do ucieczki. Była zbyt blisko ściany, żeby się rozpędzić i przedostać na drugą stronę. Okno było wciąż możliwe, ale Raum wyglądał na wysportowanego i szybkiego. Był wyższy od niej, a jego nogi znacznie dłuższe. To było ryzykowne.

Ale nagle znalazł się przed nią, jego ręka ściskająca jej ramię, niedająca złudzeń, co do tego, że okazał się od niej silniejszy.

– Nie dano mi nazwisk Strażników – powiedział obronnym tonem. – Miałem tylko nazwiska rodzin. Cartwright i adres. I nie pamiętałem twojego nazwiska, tylko poważną dziewczynkę z miękkimi rączkami, która zaprosiła mnie na podwieczorek w ogrodzie, w którym kwiknęło pełno róż. To z powodu twoich oczu... tych fiołkowych oczu upewniłem się, że to byłaś ty.

Jego głos stał się miękniejszy i tak pełny smutku, że Helen musiała zebrać swoją złość na nowo, sprzeciwiając się niepożądanemu uczuciu empatii w stosunku do człowieka, który zlecił zabicie jej rodziców. I jej.

– Nie interesuje mnie, co pamiętasz, a czego nie. Pozbawiłeś życia moją matkę i ojca. Zamordowałeś innych Strażników i ich rodziny. – Zawahała się, przetykając i podnosząc podbródek. – I teraz pewnie zabijesz i mnie.

Nie miała zamiaru poddawać się bez walki, ale musiała sobie kupić nieco czasu. Czasu do uwolnienia się z jego chwytu i zaplanowania ucieczki.

Ale Raum nie ruszył się, żeby wyciągnąć broń. Wcale się nie poruszył. Po prostu wpatrywał się w nią, jego wzrok palił niczym ogień. Sekundy rozciągały się między nimi. Sekundy słyszenia swoich oddechów i jego żelaznego uścisku wokół ramienia palącego jej skórę.

I wreszcie ją puścił. Robiąc krok do tyłu, opuścił ręce na boki.

– Możliwe, że to nie pierwszy ani ostatni raz, kiedy się mylisz – powiedział cicho.

Ruszył w kierunku drzwi.

– Co to ma znaczyć? – zawołała za nim.

Nie odpowiedział. Po prostu wciąż szedł, korzystając z ucieczki, z jakiej ona nie skorzystała i za jaką się obwiniała, bo z niej nie skorzystała.

Nim zniknął w holu, odwrócił się.

– Twoi przyjaciele zabrali coś z mojego stołu. Teraz masz wszystko, czego ci potrzeba.

– Co masz na myśli?

– Pozwoliłem wam żyć. Na razie. – Jego słowa były ciężkie jak kamień, który pojawił się znienacka w jej brzuchu. – Odpowiedź jest przed wami. Nie mogę wam już nic więcej dać.

I odszedł.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Siedemnaście

Po odejściu Rauma, usiadła na kamiennych stopniach prowadzących do domu. Z początku instykt krzyczał, by rzuciła się za nim w pogoń. Żeby za nim podążała. Żeby go zabiła, tak jak on zabił jej rodziców.

Czy tam zlecił ich zabicie, jak to twierdził.

Ale była dobrze wyszkolona. Rozsądek wziął górę. Do czasu, gdy się otrząsnęła z szoku i wyszła z domu, Rauma już dawno nie było. Poza tym nie miała żadnej broni.

Czując mieszankę złości i ciekawości, rozmyślała nad jego pojawieniem się. Jak śmiał wrócić tam, do domu, gdzie miało miejsce jedno z jego najstraszniejszych zabójstw?

Ale z drugiej strony, dlaczego po raz kolejny pozwolił jej żyć?

Zmierzchało, gdy wreszcie się poddała. Ruszyła ścieżką, zamykając za sobą z piskiem żelazną furtkę. Zapalono latarnie biegnące wzdłuż ulicy, dym z ich płomieni unosił się w górę, zostawiając smugę sadzy. Nad jej głową pędziły ciemnoszare chmury, całkowicie blokując słońce. Helen nie przestawała się zastanawiać, czy to nie był przypadkiem znak końca. Jeśli sama atmosfera wiedziała, że Kula – i świat, jaki przedstawiała – umierała. Krzyżując ramiona, by obronić się przed zimnem, pocierała je i martwiła się, co powiedzą Darius i Griffin na temat jej długiej nieobecności.

Myśl o Griffinie sprawiła, że poczuła przyjemne ciepło w swoim zmrzniętym ciele. Nie był aż tak śmiały czy pewny siebie jak Darius, ale ufała mu. Mimo że Darius był silny, to Griffin sprawiał, że czuła się bezpieczna.

A w tej chwili to było coś.

Zatrzymała się na rogu ulicy, czekając, aż przejedzie rząd powozów, kiedy ujrzała gazetę.

Chłopiec z gazetami stał na rogu, zaczepiając przechodniów, żeby kupili wydanie. I chociaż to była zwykła gazeta wydana w zwykły dzień, coś zwróciło jej uwagę, gdy przechodziła.

Zrobiła krok do tyłu, szukając w torebce monety, żeby ją dać chłopcu w zamian za gazetę.

– Dziękuję, panienko – powiedział, dając jej wydanie.

Skinęła głową, odchodząc od niego, jej oczy na artykule zajmującym całą pierwszą stronę.

Syndicate właścicielem 92% handlu i przemysłu!, krzyczał nagłówek.

Ale nie to zwróciło jej uwagę. To ziarnista fotografia dołączona do artykułu. Przybliżyła gazetę do twarzy, próbując dostrzec więcej szczegółów w mdłym świetle. Jednak jej uwagę od gazety odciągnęło mocne uderzenie w lewe ramię.

– Uważaj! – Stary robotnik odwrócił się, patrząc na nią, gdy przechodził przez ulicę.

Odsunęła się na bok, dziwnie się trzęsąc. Chwilę później, opierając się o ścianę sklepu kapelusznika znajdującego się niedaleko domu Channingów, spróbowała ponownie. Teraz, bez żadnych zakłóceń, zdołała ujrzeć postać dżentelmena siedzącego w dziwnym powozie bez koni. Szczegóły jego twarzy były niewidoczne na rozmazanej fotografii, ale coś znajdowało się na boku powozu. Coś znajomego.

Podniosła gazetę bliżej światła najbliższej latarni. Kiedy obraz wreszcie był ostrzejszy, usłyszała głos Rauma.

... odpowiedź jest przed wami.

I chociaż nie pamiętała, kiedy ostatnio biegła, wsadziła gazetę pod ramię i pędziła ulicami Londynu tak szybko, jak tylko pozwalały jej nogi.

Prawie nie zdając sobie sprawy z hałasu, jaki robiła, Helen zamknęła z hukiem drzwi i przebiegła holem. Znalazła braci w bibliotece, ich usta otwarte w zdumieniu, kiedy wpadła przez drzwi.

– Co do cholery... – zaczął Darius.

Wyciągnęła przed siebie gazetę, próbując złapać oddech i równocześnie mówiąc:

– Wiem... czyje... inicjały znajdują się na... dokumencie.

Griffin potrząsnął głową.

– Jakie inicjały?

Przeszła przez pomieszczenie, rzucając w niego gazetą.

– Te, które są na pergaminie. Od Rauma.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, próbując odnaleźć odpowiedź w jej oczach.

– Spójrz! – wrzasnęła.

Przeniósł spojrzenie na gazetę. Widziała, że jego oczy poruszają się, czytając ją, więc podeszła bliżej, wskazując na obrazek.

– Nie artykuł – powiedziała. – Obrazek.

Podniósł gazetę bliżej światła lampy, gdy Darius rzucił okiem na papier, jego zwyczajna mina wyćwiczonej nudy zmieniła się w ciekawość.

Nim Griffin podniósł oczy, minęła chyba wieczność. Spotykając wzrok Helen, w jego oczach malowało się przerażone zrozumienie.

– Victor Alsorta? – Tylko tyle powiedział.

Helen skinęła, starając się zignorować palenie w płucach.

– Te same, prawda? Insignia na powozie?

Griffin podał gazetę Dariusowi.

– Spójrz.

Darius spoglądał na nią mniej niż minutę, zanim uderzył gazetą o biurko. Wstając, przeszedł przez bibliotekę.

– Dlaczego Victor Alsorta zleciłby egzekucje Strażników? – mamrotał. – I skąd miałby wiedzieć, kim jesteśmy. Musi być jakieś wytłumaczenie.

Helen wiedziała, że powinna była im powiedzieć o spotkaniu z Raumem. O jego ukrytej wskazówce, że mogli znaleźć elementy układanki, jeśli szukaliby uważnie.

Ale kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, słowa nie chciały wyjść. Rumieniec pojawił się na jej twarzy, gdy przypomniała sobie bliskość Rauma w zniszczonym salonie. Jego oddech na jej twarzy. Ręka na jej ramieniu.

Jednak rumieniec nie był skutkiem pociągu – tego była pewna. Chodziło bardziej o wstyd. Wstyd, że stała biernie, rozmawiając sobie z człowiekiem, który był odpowiedzialny za śmierć jej rodziców. Wstyd, że nie znalazła sposobu – żadnego sposobu – by go zabić, kiedy miała ku temu szansę.

Nie mogła im teraz powiedzieć. Tylko by ich to rozżłościło, a teraz musieli być opanowani. Poczeka. Raum mógł się ponownie pojawić i wtedy będzie gotowa.

Jej umysł podpowiadał, że szukała usprawiedliwienia. Że robiła wymówki, by uniknąć zrobienia tego, co powinna. Ale to nie miało znaczenia. Chwilę później Griffin przemówił i dostała wymówkę, żeby przestać myśleć o Raumie i ich dziwnym spotkaniu:

– To wydaje się być niemożliwe, ale to jedyna wskazówka, do której doszliśmy tak blisko. Ktokolwiek stoi za morderstwami, z sukcesem zabił już siedemnastu ludzi, mimo tego, że byliśmy ukryci przez Sojusz i samych siebie. To wymagałoby olbrzymiego wpływu. Wpływu kogoś

takiego jak Victor Alsorta. Wychodzi na to, że wszyscy powinniśmy przynajmniej zbadać prawdopodobieństwo jego udziału.

Helen skinęła głową.

– Zgadzam się. Inicjały są takie same. Logo z tyłu jest zamazane, ale może być takie samo. Nie wzięcie pod uwagę tego związku może być wariactwem.

Darius potarł zarost na brodzie.

– W porządku. Odwiedzimy dziś Galizura. Jeśli ktokolwiek wie coś o Victorze Alsortie, to na pewno jest to Galizur.

Griffin spojrzał na Helen.

– Niezła robota, Helen. Martwiliśmy się o ciebie, ale wychodzi na to, że czas, jaki spędziłaś poza domem, nie został zmarnowany. – W tym oświadczeniu było ukryte pytanie.

Twarz Rauma pojawiła się przed jej oczami, ciche oskarżenie o przemilczenie prawdy.

– Poszłam do domu. Ja... musiałam go zobaczyć na własne oczy.

– Dom? – Darius spojrzał na nią, stojąc przy oknie. – Twój dom?

Skinęła głową.

– Powinnaś nam była powiedzieć, że chcesz się tam udać. – Głos Griffina był miękki. – Poszedłbym z tobą.

Odwróciła się od niepokoju w jego oczach, zajmując się pocieraniem smugi ze zwykle lśniącego biurka.

– To było pod wpływem impulsu. A ciebie już dawno nie było.

– Mimo tego – powiedział – nie podoba mi się myśl, że szłaś sama ulicami. To zbyt niebezpieczne.

– Dziękuję. Naprawdę. Będę o tym pamiętała. – Wolą sobie nie wyobrażać, co powiedziałby Griffin, gdyby wiedział o niebezpieczeństwie, jakie jej groziło, gdyby wiedział, że pozwoliła Raumowi odejść bez niczego. – Chyba się położę, nim pójdziemy do Galizura.

Wyszła bez słowa z pomieszczenia. Griffin wyglądał na zranionego jej odejściem, ale nie chciała zaprosić towarzystwa. W jej głowie był zbyt wielki mętlik. Zbyt dużo poczucia winy i zamętu. Nie zniosłaby presji próbowania przypasowania do tego jakiegokolwiek imienia czy nazwiska. Nawet dla Griffina.

Z powrotem w komnacie, leżąc na wygodnym materacu, który stał się jej łóżkiem, oczy Helen bolały z wyczerpania. Wiedziała, że potrzebowała snu. Że to, co nadchodziło, wymagało jej uwagi i czujności. Ale jej umysł nie mógł przestać przypominać jej o tym, co się stało.

Musiała się zmierzyć z niezaprzeczalną prawdą.

Cały dom zniknął. Jej rodzice mieli już nigdy nie wrócić.

Sięgnęła do fotografii stojącej na jej nocnym stoliku. Papier był świecący i gruby, gdy go dotykała, krawędzie zaczynały się zwijać. Wpatrywała się w oczy matki, próbując dojrzeć w ich głębi rzeczy, jakie miały nadejść. Czy jej rodzice wiedzieli, nawet tego ciepłego, letniego dnia, że skończą w ten sposób? Że zginą z rąk mordercy? Że Helen zostanie sama na świecie i że będzie niezdolna do uronienia jednej łzy?

Gdy wszystko zostało powiedziane i zrobione, to ostatnie powodowało, że cierpiała. Wiedziała, że na świecie działy się straszne rzeczy. Głęboko zdawała sobie nawet sprawę, że jej rodzice musieli o tym wiedzieć.

Ale jej nieumiejętność prawidłowego przechodzenia żałoby była czymś, czego nie rozumiała, a zwłaszcza, czemu nie potrafiła wybaczyć. Dobrzy ludzie rozpaczali, gdy działo się coś straszego, prawda? Byli

smutni i wiedzieli, że kogoś stracili w sposób, jaki był niewidoczny dla innych.

I chociaż jej wewnątrz czuło pustkę, czuło tępy i bezustanny ból, gdzie w jej klatce piersiowej było serce, nie było prawdziwego cierpienia za wszystkim, co straciła. Jej dusza była zimna jak zimno, które ogarniało Londyn zimą, jej rozpacz była cieniem zemsty, jaka się pojawiła, odkąd spotkała Rauma.

Raum. Sama myśl o nim rozbudziła na nowo jej wściekłość. To była wina Rauma, że jej rodzice odeszli. Jego wina, że Helen musiała czuć nie tylko ich stratę, ale również swoją własną. Stratę wszystkiego, co o sobie myślała, kiedy wierzyła, że była uprzejma, pełna współczucia i, jeśli nie fizycznie silna, to przynajmniej odważna i chętna do bronięcia wszystkiego, co kochała.

Trzymała blisko siebie swój rosnący gniew. Pielęgnowała go jak samotną iskierkę potrzebną do rozniecenia ognia.

I przez cały czas mówiła sobie, że to z powodu tego, co zrobił Raum, była zmuszona do patrzenia na siebie nie jak kiedyś się siebie wyobrażała, ale tak, jaka naprawdę była.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Osiemnaście

Jakiś czas później Helen usiadła na łóżku, zastanawiając się, jak długo spała. Jej odpoczynek był niespokojny. Miała jedynie nadzieję, że będzie wystarczający, by mogła być przytomna przez nadchodzące godziny.

Świat za zasłonami był ciemny, ale Griffin nie przyszedł po nią, żeby razem poszli do Galizura. Ubrała się pospiesznie, zakładając na siebie płaszcz zapinany na guziki, który był zbyt przylegający, ale nie o to chodziło. Wolała mieć możliwość poruszania się, a materiał, jaki się nie zaczepiał, pozwoli jej na ponownie wdrapanie się na płot. Sam płaszcz był ciepły. Męski i posiadający wiele guzików przypominał wojskowy płaszcz i był uzupełnieniem jej dziwaczного stroju. Ale i tak na zewnątrz było dość chłodno, a ona nie mogła pozwolić, by fizyczny dyskomfort zaprzętał jej myśli podczas wyprawy do i od Galizura.

Zmierzając do drzwi, Helen zabrała rękawiczki z opończy. Wykonane z miękkiej skórki o barwie kości słoniowej zakrywały jej knykcie, zostawiając odkryte palce.

Po to, by łatwiej mogła trzymać sierp. Albo nawet miecz.

Oczywiście nie było gwarancji, że Darius da jej któreś z nich, ale będzie musiała nalegać. Zaskoczyło ją niespodziewane spotkanie z Raumem. Gdyby była przygotowana – gdyby była uzbrojona – nie pozwoliłaby mu żywemu opuścić ruin jej domu.

Mówiła to sobie, idąc ciemnym korytarzem w stronę klatki schodowej. Odpoczynek, mimo że krótki, przydał się na coś. Po raz pierwszy od pożaru czuła, że kontroluje sytuację.

Dom był cichy, tykanie zegara dziadka było jedynym dźwiękiem w holu, gdy schodziła. Zaczęła się martwić, że Darius i Griffin wyszli bez niej, ale chwilę później usłyszała ich głosy, dobiegające z biblioteki. Poszła na tył domu. Zbliżając się do drzwi, słyszała, że głosy były wzburzone, więc zatrzymała się, chwytając kawałki rozmowy.

– ... jakkolwiek to usprawiedliwisz – powiedział Darius. – Nie-
mądrze się przywiązywać.

– A co z twoim przywiązaniem do Anny? – Głos Griffina był
wyzywający. – To też jest niemądre?

– Nie o to... i wiesz o tym. – Słyszała stalowe nuty w słowach
Dariusza.

– A właśnie, że jest. To, że jesteś moim starszym bratem, nie znaczy,
że możesz mi mówić, co mam robić w życiu osobistym.

Helen zrobiła krok w stronę ściany, próbując domyślić się, o co cho-
dziło. Czy oni mówili o niej?

– Twoje błędy są twojego autorstwa – powiedział cicho Darius. – Ja
po prostu staram się oszczędzić ci bólu, jaki wyniknie z nich.

– Mówienie, że moje uczucie do niej jest „błędem” wskazuje, jak
mało wiesz. A teraz, bądź tak dobry i trzymaj się z dala od mojego życia,
dobrze? – zapytał Griffin, ale Helen wiedziała, że to nie było pytanie. Do
tej pory nigdy nie słyszała, żeby się kłócił z bratem. Fakt, że to z jej
powodu doszło między nimi do spięcia, sprawił, że poczuła się strasznie
niezręcznie i jej policzki zaróżowiły się nawet w cieniu holu.

Odwróciła się, idąc ostrożnie z powrotem do schodów, nim
zawróciła. Tym razem obwieściła swoje przybycie.

– Griffin? Darius? – zawołała, zmierzając ponownie do drzwi
biblioteki.

– W bibliotece. – Ciekawe, czy to był tylko jej wymysł, że głos
Dariusza był szorstki.

Wchodząc do środka, przybrała spokojny wyraz twarzy i starała się
zapomnieć o rozmowie, jaką podsłuchiwała kilka minut temu. Niezbyt się
udało. Gdy spotkała się wzrokiem z Griffinem, była w stanie utrzymać
jego spojrzenie tylko przez sekundę, bo potem uciekła oczami w bok.

– Która godzina? – zapytała. – Jak długo spałam?

– Prawie trzy godziny. – Griffin wstał z sofy. – Najwyraźniej tego potrzebowałaś. Czujesz się lepiej?

Skinęła głową.

– Dużo lepiej. Ale bałam się, że wyszłicie do Galizura beze mnie. – Niechcący spojrzała w stronę Dariusa.

Roześmiał się głośno.

– Chyba nie myślałaś, że to ja zasugeruję zostawienie cię tutaj, ale nie z powodu tego, co sądziłaś.

– Proszę – powiedziała wyraźnie zirytowana. – Oświeć mnie.

Obszedł biurko, ściągając z krzesła płaszcz, gdy szedł w jej stronę.

– Tu chodzi tylko o bezpieczeństwo. Twoje i nasze. Nie jesteś gotowa, by zmierzyć się ze zmorami ani demonami, jakie na nas polują, a twoja niewyszkolona obecność rozprasza tylko uwagę. – Jego oczy skierowały się na jego brata. – Dla niektórych z nas bardziej.

Helen dostrzegła, że policzki Griffina stały się czerwone, nim zdążył się odwrócić. Nie podobała jej się rola marionetki w grze wywyższania się Dariusa, w którą chciał koniecznie grać. Ale przede wszystkim nie podobało jej się bycie wykorzystywaną przeciwko Griffinowi.

Unosząc podbródek, starała się brzmieć nonszalancko:

– A może nie odwracałabym uwagi, gdybyś mi dał broń do obrony.

Śmiech Dariusa brzmiał jak szczekanie.

– Wręcz przeciwnie. Pozwolenie ci na posiadanie broni odwracałoby jeszcze bardziej naszą uwagę, bo nie jesteś przeszkolona. Co więcej, bylibyśmy w sile rażenia. Jedno potknięcie i to my bylibyśmy martwi.

Jej klatka piersiowa ścisnęła się ze złości. Złość była uczuciem, jakie coraz częściej czuła w obecności Dariusa.

– Tak, ale...

Nie miała czasu zaprotestować, bo uciszyło ją jego podniesienie dłoni.

– Griffin już się kłócił w tej sprawie, Helen. Nie dam ci się uzbroić. I to koniec dyskusji. – Zmierzał już do wyjścia, jego następne słowa nie były skierowane do nikogo w szczególności: – Idziemy?

Darius wyprzedzał ich o spory kawałek. Helen wciąż kipiła ze złości, gdy Griffin wciągnął ją pod światło latarni.

– Nie rozumiem, dlaczego on ciągle musi podejmować każdą decyzję – powiedziała.

– Nie musi – odparł Griffin. – Czasami więcej korzyści płynie z nakierowania go do jakiegoś pomysłu.

Dotyk jego dłoni na jej był dziwnie intymny. Jej tyrada została szybko zapomniana, chociaż prawie nie pamiętała chwili, kiedy Griffin trzymał ją blisko siebie, gdy szli po raz pierwszy do Galizura. Teraz poczuła dziwne drżenie w brzuchu, które wznosiło się w górę, aż jej policzki zrobiły się ciepłe, gdy palce Griffina były na jej talii, ramiona przytulały ją mocno, aż poczuła siłę jego ciała opierającego się o nią.

Przemówiła, chcąc ukryć swoje zdenerwowanie:

– Chyba będę się musiała nauczyć skakać samodzielnie, nie sądzisz?

– I pozbawisz mnie możliwości bycia blisko ciebie? – Jego głos był chrapliwy, oddech łaskotał wrażliwą skórę szyi. – To wydaje się być głupie, ale gdybyś chciała się nauczyć, zostanę twoim nauczycielem.

Skinęła głową, głos utkwiał w jej gardle.

– W porządku – powiedział. – Ale nie dzisiaj. Dzisiaj zostajesz ze mną.

W jego głosie było coś zaborczego i zuchwałego. Coś, czego nigdy jeszcze nie słyszała. Ale nie miała czasu na nadanie temu nazwy. Chwilę później przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie i ponownie poczuła to dziwne przemieszczenie. Jej ciało się załamało, znikając jak dym w londyńskie powietrze.

I nagle była z powrotem pod latanią przed domem Galizura. Ramię Griffina wciąż wokół niej.

– Możecie się już puścić. – Helen usłyszała sarkastyczny głos Dariusza dobiegający ze stopni, na których stał, czekając na ich przybycie.

Griffin odsunął się, a Helen była zdumiona, zdając sobie sprawę, że brakuje jej ciepła jego ciała.

Podeszli do Dariusza, idąc potem za nim do drzwi. Anna otworzyła drzwi po ich wcześniejszym zapukaniu. Po krótkim i szybkim powitaniu, podążali za nią przez ciemne korytarze, jak to zrobili wcześniej. Helen była już przyzwyczajona do tej ciszy. Podróż do salonu wydawała się być drogą do innego świata, cisza jedynie dodawała wrażenie, że opuszczali jeden świat za sobą i wchodzili do drugiego, jak gdyby zawite korytarze były miejscem przejścia i mówienie zniszczyłoby zaklęcie.

Wreszcie Anna zamknęła za nimi ostatnie drzwi, odwracając się, by zamknąć je jednym z kluczy, jakie wisały na dziwnym pęku. Zwróciła się do nich z uśmiechem.

– Ojciec jest w laboratorium. Jest nieco sfrustrowany postępem jednego z jego najnowszych wynalazków. – Spojrzała na Dariusza. – Może zaprowadzisz Griffina na dół, a ja w tym czasie przygotuję herbatę z Helen?

Dariusz skinął głową, jego oczy złagodniały, a Helen zdumiała się, że mógł wyglądać zupełnie inaczej z racji wpatrywania się w Annę. Jego uczucie do niej zmieniło zupełnie go jego rysy. Albo raczej wydawał się być sobą, jak gdyby jego codzienny wygląd zdenerwowanego, zadowolonego z siebie i sarkastycznego człowieka był tylko maską, którą zrzucił, będąc w towarzystwie Anny.

– Dasz sobie radę? – zapytał Griffin, zwracając się do Helen.

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

Lekko skinął głową. Kiedy Helen wpatrywała się w niego, jak schodził w dół za bratem, nie mogła nic poradzić na to, że spojrzała w jego oczy. Oczywiście, że doceniała jego opiekuńczość, ale nie była pewna, czy chciała, żeby patrzył na nią tak jak Darius na Annę. Jakby była delikatna. Jakby była rzeczą, którą trzyma się ostrożnie. Jak delikatną różę, na którą należy uważać i nie chce się, aby jedwabne płatki spadły na podłogę.

– No! – Głos Anny wytrącił ją z myśli. – Mogę śmiało powiedzieć, że wkrótce poczujesz to, co ja!

Helen poczuła ciepło na policzkach.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Oczywiście, że nie. – Anna uśmiechnęła się szeroko, a Helen dostrzegła w nim coś mądrego i chytrego. Ujęła Helen za ramię. – Chodźmy. Porozmawiamy o tym podczas przygotowywania herbaty.

Oprócz swoich rodziców Helen nie miała innego towarzystwa przez lata. Dopiero teraz zaczynała pojmować, jaka była samotna. Propozycja przyjaźni z Anną była ostatnią deską ratunku i, mimo że Helen nie była przyzwyczajona do bycia dotykana przez obcych, pozwoliła jej się wyprowadzić z pomieszczenia, niezdolna do zatrzymania uśmiechu, jaki pojawił się na jej twarzy, gdy Anna opowiadała jej o trudnościach, jakie musiała przeżyć z powodu nadopiekuńczości Dariusza.

– On po prostu doprowadzał do szału! – powiedziała, puszczając ramię Helen, by przejść przez kuchnię. Podeszła do czajnika buchającego zawzięcie parą na piecu. – Pomyślisz, że sposób, w jaki się zachowuje, powoduje, że mam wrażenie, jakbym się miała przewrócić, martwa w każdej chwili.

– Dlaczego aż tak się martwi? – zapytała Helen.

Anna westchnęła.

– Moje serce ma pewną małą wadę – powiedziała. – Bo widzisz, czasami nudzi się biciem dzień w dzień w ten sam rytm.

Helen potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Więc... – Anna zawahała się, sięgając do górnej szafki po puszkę z herbatą, nim mówiła dalej: – Od czasu do czasu omijała uderzenie, a czasem tak przyspiesza, że nie mogę złapać oddechu.

– Czy to boli? – zapytała Helen, zbliżając się do szafki, gdzie Anna wsypywała łyżeczką herbatę do filiżanek.

Anna zatrzymała się na chwilę, spoglądając w dal, jakby odpowiedź do pytania Helen leżała pomiędzy wyblakłą tapetą na odległej ścianie.

– Nie bardzo. – Zaśmiała się, spoglądając na Helen. – Mam wtedy wrażenie, jakbym przed chwilą przybiegła zbyt szybko. Czuję, jak bije w mojej piersi, a potem twarz staje się bardzo ciepła, jak gdybym się rumieniła ze wstydu. Ale nie. – Potrząsnęła głową. – To nie boli.

– Czy... – przerwała Helen, szukając w głowie odpowiedniego słowa. – Czy to niebezpieczne?

Anna odwróciła się do niej, kładąc delikatnie rękę na ramieniu Helen.

– Zastanawiasz się, czy mogę umrzeć z tego powodu.

To nie było pytanie, więc Helen była zdumiona, czując ból własnego serca na samą myśl, że coś mogłoby się stać Annie. Ale dziewczyna zasługiwała na tę samą prawdę, jaką najwyraźniej mówiła każdemu bez wyjątku.

Helen kiwnęła głową.

– Tak uważam.

Uśmiech Anny był uprzejmy.

– Nie musisz się martwić. Lekarze wciąż badają i zastanawiają się nad moim stanem, ale mam to, odkąd się urodziłam i dałam radę z tym żyć. – Nalała wrzątek do filiżanek i odwróciła się, żeby odstawić czajnik na piec. Gdy przemówiła ponownie, jej słowa były ciche:

– Dariusz musi zrozumieć, że mam obowiązki, które są równe miłości do niego.

Helen próbowała ukryć zdumienie, słysząc to śmiałe wyznanie.

– Niepokoi się, że coś ci się może stać? – zapytała. – Z powodu twojego serca?

– Między innymi. Ale rozumiem to. Naprawdę. – Anna położyła na srebrnej tacy pojemniczki z cukrem i talerzyk z cytryną. – Ale moja rodzina służyła Dictacie od wieków. Przeżywali wiele trudności, ale spełniali swoje obowiązki, tak samo jak spełnię swoje.

Helen pomogła jej, kładąc filiżanki na tacę.

– A czym tak naprawdę zajmujecie się z ojcem? Co robili twoi przodkowie dla Dictaty?

– Jesteśmy tak jakby pośrednikami – powiedziała. – Współdziałamy z Dictatą w imieniu Strażników, reprezentując was w sprawach, jakie was dotyczą. I pomagamy wam walczyć z tymi, którzy polują na was.

Helen potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem. Myślałam, że egzekucje wydarzyły się niedawno.

– Te tak. – Głos Anny był poważny.

– Co masz na myśli?

– Od wieków polowano na Strażników. To zagrożenie jest nowe i, szczerze mówiąc, do tej pory nikt nigdy nie zbliżył się w takim stopniu

do zniszczenia waszego rodzaju. Ale zawsze byliście w niebezpieczeństwie. – Anna podniosła srebrną tacę z szafki. – Otwórz mi drzwi, dobrze?

Helen przytrzymała je.

– Mogę pomóc?

– W porządku. Jestem przyzwyczajona do przynoszenia ojcu herbaty, kiedy pracuje.

Helen podążyła za Anną, która przeszła przez salon do schodów, podziwiając stabilność rąk dziewczyny. Filiżanki, miska, talerzyk i łyżki nie brzdęknęły, gdy zaczęła schodzić z Helen, która deptała jej po piętach.

– Nie rozumiem. – Helen pojęła na nowo wątek rozmowy, kiedy dotarły na dół schodów. – Kto jeszcze, oprócz Syndicate’u, chciałby nas skrzywdzić?

– A kto by nie chciał? – zapytała miękko Anna. Ich kroki odbijały się echem przez kamienne ściany tunelu, gdy szły w stronę słabego niebieskiego światła Kuli. – Jeden z was zawsze dzierżył klucz do kronik. Do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Zawsze byli też ci, którzy mieli wystarczającą władzę – albo po prostu ambicję – do przeprowadzenia zamachu stanu.

– Więc po co teraz ten alarm? – zapytała Helen.

W łagodnych brązowych oczach Anny ujrzała niepokój.

– Bo do tej pory nikt nigdy nie zbliżył się w takim stopniu do położenia kresu istnieniu Strażników.

tłumaczenie: Thebesiaczuczek

korekta: NiSiAm

Dziewiętnaście

Weszły do dużego pomieszczenia, które Helen pamiętała sprzed dwóch nocy. Kula z mozołem kręciła się w powietrzu, błękitny Atlantyk szemrał wraz jej ruchem. Darius i Griffin obserwowali Galizura, kiedy ten pracował z różnymi narzędziami leżącymi na stole do pracy. Co dziwne, przy krawędzi leżały ustawione w rząd melony.

Galizur odwrócił się na dźwięk ich kroków.

– A! Tu jesteście. Przyszłyście w sam raz na demonstrację.

– Jaką demonstrację?- zapytała Helen, gdy Anna zajmowała się nalewaniem herbaty.

– Pracowałem nad rozwiązaniem do wielkości miecza. – Oczywiście Galizura przeniósł się do różnego rodzaju broni przywieszanej do pasków braci. Wyciągnął rękę. – Mogę?

Darius spojrzał na Griffina, który westchnął i wyciągnął swój miecz. Zerknąwszy na brata, podał go Galizurowi.

Galizur obrócił go w rękę.

– Musi zostać unowocześniony. – Położył miecz na stole, sięgając po krótki, smukły kij leżący na jego powierzchni. – Spróbuj tego.

Był znacznie krótszy niż miecz, jaki Griffin podał Galizurowi.

– Nie jestem pewien, w jaki sposób to ma mi pomóc w obronieniu się – powiedział Griffin, biorąc go do ręki.

– Obroni cie, gdy otworzysz umysł – odparł Galizur. – Tak samo, jak bronisz się, angażując do tego ostrze miecza.

Griffin wpatrywał się przez chwilę w nowy miecz, nim wyciągnął go przed siebie. Jego twarz była spokojna, wisiorek błyszczał widoczny przez kołnierz jego koszuli. Chwilę później kij w jego rękę zaczął się wydłużać, aż miał taką samą wielkość jak miecz, którego Griffin przyniósł z domu.

Oczy młodzieńca były pełne zdumienia, gdy go podniósł, sprawdzając koniuszek, spiczasty i ostry.

Dariusz zabrał miecz od brata, przebiegając ręką po jego kształcie, zanim odwrócił się do Galizura.

– Jak pan to zrobił?

Na ustach starszego mężczyzny pojawił się uśmiech.

– Stworzyłem zazębające się części zewnętrznej warstwy, które zmechanizowałem, by twoja siła mogła je otworzyć, tak samo jak teraz pozwala na rozlokowanie wewnętrznych ostrz miecza.

– A co z wewnętrznymi ostrzami? – zapytał Dariusz.

Galizur sięgnął po melona leżącego na stole za nim. Położył go na podłodze, wziął nowy miecz z rąk Dariusza i podniósł rękę.

– Odsuńcie się.

Robili drugi krok w tył, kiedy Galizur wbił czubek miecza w melona. Chwilę później owoc rozbił się na kawałeczki, owocowe pociski uderzyły w ściany i podłogę.

Griffin przetarł oczy, wpatrując się potem Galizura z szacunkiem.

– Niesamowite! To samoistnie aktywuje wewnętrzne ostrza?

– Jest czułe na nacisk – wyjaśnił Galizur. – Raz osadzone w ciele twojego wroga, ostrza zadziałają same.

– Chwileczkę. – Helen utkwiała oczy w melonie ściekającym po ścianie. – Chcecie powiedzieć, że to samo może się komuś przytrafić, jeśli użyje się przeciwko niemu tego miecza? Czy oni zostaną... rozszarpani? – Zwróciła oczy ku Griffinowi.

Jego mina, wcześniej pełna zachwyty, zmiękła.

– To może się wydawać barbarzyńskie, ale oprócz całkowitego zniszczenia ciała, miecz jest jedyną bronią, jaka może zabić kogoś z Sojuszu albo Legionu.

– A co ze zmorami z ulicy zeszłej nocy? Zabiłeś je bez użycia miecza.

Galizur uniósł brwi, kiedy wspomniała o zmorach.

– One nie są martwe. Osłabiliśmy je sierpem. Zostały zesłane z powrotem tam, skąd przyszły, ale mogą się pojawić znowu w każdej chwili.

– I będą się pojawiać, aż nie pozbędziemy się ich mieczem – dodał Dariusz. – Nie marnuj czasu na żałowanie ich. Zrobiliby to samo i tobie w zaledwie ułamku sekundy. – Odwrócił się, podchodząc do Kuli. – Dobrze zrobisz, pamiętając o tym, księżniczko.

Powiedziany głosem Dariusza ociekającym sarkazmem, ten zwrot nie był czułym słówkiem. Poczowała wściekłość. Zrobiła krok w jego stronę, zatrzymując się, gdy podeszła do swojego celu. Chwyciła go za koszulę.

Spojrzał na nią, mieszanka zaskoczenia i rosnącej furii pojawiła się w jego oczach. Ale nie mogła się zatrzymać. Nie teraz. Miała już tego dosyć.

– Może i nie znam się na sierpach ani mieczach. Może do tej pory nie byłam zmuszona do obronienia się. Ale nie żyłam pod kloszem ani nie jestem tak słaba, jak ci się wydaję. – Spojrzała na niego. – Nie jestem księżniczką. Może wymyślisz jakąś dowcipniejszą zniewagę, jeśli chcesz się tak bawić.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Gdzieś za ramionami Dariusza stał Griffin z Anną i Galizurem, ale właściwie mogłoby ich wcale tam nie być. Dariusz wpatrywał się w nią, jego oczy stopniowo ciemniały. Chciała spojrzeć gdzieś indziej, ale wiedziała, że robiąc tak, doznałaby porażki.

Nagle Dariusz wybuchnął śmiechem. Dźwięk nie był podobny do miękkiego, znajomego chichotu Griffina – był głośny i pełen podziwu.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Chyba jednak jest w tobie jakiś zapach. Będziesz tego potrzebowała.

Obszedł ją, biorąc filiżankę z wyciągniętej ręki Anny. Jego palce zatrzymały się na jej ręce o kilka sekund dłużej niż to było potrzebne.

Anna rozdała resztę herbaty, a Galizur usiadł na krześle przed wielkim, czarnym pudłem.

– Rozumiem, że mamy coś do zrobienia – powiedział.

Helen skinęła głową.

– Znaleźliśmy... cóż, to Griffin i Darius znaleźli... kawałek pergaminu w starej fabryce kluczy Baranowych. Pergamin miał nietypowe logo z inicjałami VA. Myślę, że to skrót od Victor Alsorta.

– Tak samo powiedzieli chłopcy. – Galizur spotkał się z nią wzrokiem. – Powiedzieli też, że znasz się z synem Baranovy, Raumem.

Helen zarumieniła się, myśląc o bliskości Rauma w ruinach jej domu. Ale oczywiście nie o tym mówił Galizur.

– Nie wiem, czy słowa „znasz się” są odpowiednie. – Starła się utrzymywać jeden poziom głosu. – Znałam go w dzieciństwie.

– I nie pamiętałaś o tym aż do zeszłej nocy?

Potrząsnęła głową.

– Myślałam, że go sobie wyobraziłam. To znaczy miałam niejasne wspomnienie o zabawie z nim. Moja matka zawsze twierdziła, że to tylko moja wyobraźnia. Nie miałam trudności z uwierzeniem w to. Powiedziała, że to częste zjawisko u jedynaków. Miałam chyba cztery albo pięć lat, gdy przestał przychodzić.

Galizur westchnął, opierając się o krzesło.

– To zrozumiałe, że twoi rodzice pragnęli zdystansować ciebie – i siebie – od Baranowych, nawet przed ich zdradą. Ich sojusze poza Dictatą

były... kwestią sporną od kilku lat, nim się okazało, że dawali Syndicate'owi klucze do naszych najbardziej świętych miejsc i skarbów. Twój rodzice nie byli jedyni wśród Sojuszu, którzy uważali, że mądrzej będzie zerwać z tamtą rodziną.

– Więc Raum i jego rodzina byli izolowani, zanim jego rodzice zostali złapani i osądzeni jako zdrajcy? – zapytał Griffin, siedząc na sofie.

– To by się zgadzało – potwierdził Galizur.

– Więc pewnie jest rozgoryczony. I wściekły – dodał Darius.

Nieprzyjemny śmiech wydostał się z ust Helen.

– Myślałam, że to było oczywiste.

Była zdumiona, kiedy Darius posłał jej zirytowane spojrzenie, któremu jednak nie towarzyszył uszczypliwy komentarz. Zajęła się wyciśnięciem soku z cytryny do herbaty, czując się niewygodnie podczas tej rozmowy. Jej wściekłość względem Rauma była przyćmiewana przez zdradzieckie współczucie.

Nie podobało jej się to. Ani trochę.

Galizur wyprostował się na krześle.

– Tak, wychodzi na to, że pomiędzy Raumem a Victorem Alsortą jest jakaś więź. Zobaczmy, co będziemy w stanie znaleźć.

Sięgnął do czarnego pudła i obracał kilkoma pokrętłami przy spodzie, aż ze środka rozległo się buczenie. Chwilę później zobaczyli widoczne drżenie na powierzchni, a następnie nieznamy przedmiot o wielu bokach, składający się ze splecionych ze sobą kółek, przybrał kształt na ekranie przed nimi.

Z niedowierzaniem nachyliła się do maszyny.

– Co to jest?

– To prosty system dostaw danych – powiedział Galizur. – Dictata włożyła do środka informacje, a to urządzenie śledzi je, bym później mógł wykorzystać te informacje. Taka wizualna biblioteka.

Oczy Helen skupiły się na symbolu na ekranie. Kręcił się i obracał, przemieniając się w liczbę osiem, długą, splecioną nitkę, sześciokąt, wielościenną kostkę i wreszcie w drzwi.

– A to? – zapytała.

– To Kwiat Życia – wyjaśnił Galizur.

– Jest... Jest piękny – powiedziała, bo taka była prawda. Co więcej, przedmiot zarówno ją fascynował, jak i przerażał w sposób, jakiego nie potrafiła wyjaśnić. – Wydaje mi się, że już go widziałam.

– Możliwe. To geometryczna figura, która ma w sobie wszystkie tajemnice ludzkości. To również symbol Sojuszu. Symbol naszego przyłączenia do śmiertelnego świata, którego mamy bronić – wyjaśnił Galizur, pochylając się do przodu, by położyć ręce na prostokątnej pokrywie z uporządkowanymi alfabetycznie guzikami. Kwiat zniknął, gdy ręce Galizura przebiegły nad guzikami. – Zobaczmy, co wiemy o Syndicate'cie.

Helen była przerażona, gdy serie liter i cyfr pojawiły się na ekranie, zbyt szybkie dla niej, żeby jej oczy mogły którąkolwiek zobaczyć.

– Proszę. – Galizur, nie zważając na to, że podziwiała, oparł się z powrotem o krzesło. Wyciągnął okulary z kieszeni i założył je. – Victor Alsorta. Głowa Syndicate'u, partnerstwo z czterema najbardziej potężnymi biznesmenami świata.

Galizur wcisnął guzik i na ekranie pojawił się ziarnisty obraz starszego mężczyzny, siwego na skroniach. To był ten sam człowiek, którego Helen zobaczyła w gazecie. Nawet przez ekran Helen wyczuła jego królewską postawę i intensywność jego spojrzenia. Jakby tam był, patrząc na nią z jakiegoś odległego miejsca. Nie zdziwiłaby się, gdyby

jego oczy okazały się być koloru lodu, chociaż nie była w stanie dojrzeć koloru na ekranie.

– Urodzony w Rumunii, Victor ma pięćdziesiąt pięć lat i nie ma żyjącej rodziny. Przynajmniej tak pozwala nam wierzyć – powiedział Galizur.

– Co pan przez to rozumie? – zapytał Darius.

– Każda informacja o Victorze, jaką zdołałem znaleźć, pochodzi z drugiej ręki. Z prasy, biografii firm, artykułów. Z tego.

Helen odwróciła się do Galizura.

– Skąd pana... informacje zwykle pochodzą?

– Zazwyczaj znajdujemy akty urodzenia, śmierci, świadectwa małżeństwa. Oficjalne źródła – odpowiedział. – Ale Victor Alsorta równie dobrze może być duchem. Jedyne fakty, jakie zdołaliśmy znaleźć, zostały zmanipulowane. I gdyby nie jego powiązanie z Syndicate'em i woluminy, jakie napisano o nim na świecie, mielibyśmy jeszcze mniej.

Patrząc na minę Galizura, Helen domyśliła się, że starszy dżentelmen nie był przyzwyczajony do tak skąpych rezultatów. Wpatrywała się w obrazek na ekranie, rozmyślając o tym, jak mało wiedzieli o Victorze Alsortie i jak mogli to wykorzystać w późniejszym szukaniu informacji.

– A co z jego powiązaniem z Syndicate'em? – zapytała Galizura. – Czy to może mieć jakiś związek z egzekucjami i Raumem?

– Wiemy co nieco o innym członkach Syndicate'u. – Galizur nacisnął guziki, obraz Victora został podmieniony na fotografię młodszego mężczyzny, jego włosy były czarne jak heban. – To jest Clarence Thurston, szef wielonarodowej korporacji technologicznej, która jest właścicielką ponad dwóch tysięcy patentów na nowoczesne technologiczne wynalazki.

– Czy on nie był przypadkiem zaangażowany w skandal jakiś czas temu? – zapytał Griffin. – Coś ze zdradą wobec Anglii. Nie sprzedawał on

naszym wrogom technologicie, które wymyślono wyłącznie dla brytyjskiej armii?

Galizur skinął głową.

– To był on.

Helen chciała zapytać o skandal. O rodzaj władzy, jaka pozwalała człowiekowi dopuścić się zdrady i odejść bez aresztowania. Ale Galizur przeszedł dalej.

Obraz kobiety o wyrazistych rysach pojawił się na ekranie. Wydawała się być w wieku matki Helen, ale stał w jej oczach nie pasowała do ciepła, jakie było w Eleanor Cartwright.

– Margaret Latimor – czytał monotonie Galizur. – Dowodzi Radą Finansów, jak również największym bankiem świata, Western United. – Wcisnął kolejne guziki. Na koniec mamy Williama Reinmanna. Prelegent Sympozjum o Wielonarodowej Ochronie, które spotyka się raz w roku. Jest właścicielem firmy konsultującej specjalizującej się w doradzaniu politykom na temat ograniczania strat.

Helen oderwała oczy od ekranu, przenosząc wzrok na Galizura.

– Ograniczanie strat?

Ale to Griffin jej odpowiedział:

– Skandal, osobisty i zawodowy. Tacy ludzie oszukują, kradną i kłamają. Jeśli zostają złapani, potrzebują kogoś, kto powie im, jak się zachować. Jak manipulować opinią publiczną, by nie zrujnować swoich karier.

Galizur skinął głową.

– Griffin ma rację. A z powodu powołania pana Reinmanna i jego pozycji w Sympozjum, mówi się, że jest jedyną osobą na świecie, której politycy są winni wiele przysług.

– Co czyni go jedną z najpotężniejszych żyjących osób na świecie – dodał Griffin.

– Właśnie. Ale najważniejsza rzecz – powiedział Galizur – oprócz zdumiewającego braku zapisanej historii pana Alsorty, jest powiązana z Syndicate'em, nie z każdym z tych ludzi z osobna.

– A co to może być? – Umysł Helen poszukiwał możliwych odpowiedzi.

– Najwidoczniej w ich sztykach panuje zamęt – odezwał się Galizur. – Reszta chce, by Victor odszedł, a plotka głosi, że planują go wyrzucić na Szczycie za trzy dni.

Griffin pochylił się.

– Zagarnięcie władzy?

– Na to wygląda. – Galizur skinął głową. – I to ma sens, jeśli weźmiemy pod uwagę najnowsze przyspieszenie morderstw.

Helen zwróciła na niego spojrzenie.

– Jakie przyspieszenie?

– Ostatnio egzekucje zdarzały się z coraz większą częstotliwością – wyjaśnił Galizur. – Z początku traciliśmy jednego Strażnika na kilka tygodni, ale przez ostatnich kilka miesięcy traciliśmy więcej niż jednego w ciągu tygodnia.

– Zupełnie, jakby ten ktoś, kto jest odpowiedzialny, się spieszył – mruknęła Helen.

– Jak działa hierarchia w Syndicate'cie, ojcze? – zapytała Anna. – Nie mogliby go po prostu przegłosować i usunąć ze stanowiska lidera?

– Nie znam wewnętrznych procedur i postępowań w Syndicate'cie – odpowiedział. – Ale jedno jest pewne.

Helen przestała się przechadzać, rozumiejąc myśl Galizura.

– Ktokolwiek kontroluje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, kontroluje wszystko.

Galizur skinął głową.

– Jeśli Victor zdoła zdobyć dostęp do kronik przed Szczytem, to, co inni planują z nim zrobić, nie będzie miało żadnego znaczenia. Tylko jedna zmiana i ostateczna władza będzie jego. Zmieniając przeszłość, może sprawić, że Syndicate stanie się bezsilne, Sojusz zniknie na zawsze, a zapobiegając waszym narodzinom, wyeliminuje was wszystkich z powierzchni ziemi. Zmiany, jakich może dokonać, są nieograniczone.

– Więcej niż trzeba do zachęcenia, by zabić Strażników w poszukiwaniu klucza – dodał Griffin. – Alsorta będzie w stanie zmienić bieg nie tylko przyszłości – ale też historii. To wszystko spowoduje, że będzie kontrolował nie tylko Syndicate, ale każdą możliwą rzecz.

Słowa rozbrzmiewały echem w umyśle Helen. Istniała jeszcze jedna osoba, która mogła wszystko dostać, zmieniając bieg historii.

Raum.

Jego sojusz z Victorem zaczynał się precyzować. Odepchnęła to od siebie na jakiś czas, nieprzygotowana na potok myśli.

– Co teraz? – zapytała. – Przyjmijmy, że to prawda, co z tym zrobimy?

– Zabijemy drania – stwierdził Darius.

Głos Galizura, gdy ten przemówił, był niski:

– To byłaby zbrodnia przeciwko ludzkości. Dictata nie pozwoliłaby na to.

Darius wstał, wyciągając rękę z dłoni Anny, i przemierzał pomieszczenie zamaszystym krokiem.

– W tym momencie nie obchodzi mnie Dictata – powiedział. – Gdzie byli, kiedy nasi rodzice zostali zamordowani? Kiedy zostaliśmy sierotami

z powodu naszego zadania, by utrzymać świat w równowadze? Zdania, jakie nam przypisano?

– Matka i ojciec nie chcieliby tego – odparł cicho Griffin.

– Boisz się, braciszku? – Głos Dariusza był nieprzyjemny.

Griffin wstał, jego twarz czerwona ze złości. Helen była zdumiona, widząc, że był tak samo wysoki jak Darius. Że różnica w ich wysokościach – ich sile – była tylko iluzją, na jaką pozwalała chęć Griffina, by to brat przejął dowodzenie we wszystkim.

Nagle Helen ujrzała, co to było naprawdę. Nie słabość, ale siła. Griffin chętnie oddał dowodzenie bratu. Nie ze strachu czy niepewności, ale z miłości.

Ale teraz stali w walce jeden na jednego.

– Nie boję się Dictaty, Dariusie. Boję się wstydu, jaki odczują nasi rodzice, gdziekolwiek są. To ich spuścizna. – Potrząsnął głową. – Nie zrobię tego.

Cisza gotowała się między nimi, powietrze stawało się coraz bardziej gęste i ciężkie, nim Darius odwrócił się do betonowej ściany. Chwilę później była przerażona, widząc, że wyciągnął ręce i całą w nią uderzać z całej siły. Anna podbiegła do niego, biorąc jego dłonie do swoich.

– Darius. – Jej głos był łagodny, ale stanowczy. – Przestań.

Helen była ciekawa, czy Galizur skarci Dariusza za jego wybuch, ale starszy pan po prostu oczyścił gardło, nim przemówił:

– Mimo że rozumiem twoją chęć zemsty, Dariusie, twój brat ma rację. To zhańbiłoby pamięć waszych rodziców i wszystkich, którzy zginęli.

– Nie może Dictata kogoś wysłać po niego? – zapytała Helen. – Czy w jej szeregach nie istnieją jakieś organy ścigania?

Galizur skinął głową.

– Są... zasoby, które są używane, by, jeśli to konieczne, zachować pokój. Ale wdrożenie ich zajmuje dużo czasu. Istnieją procesy, jakie muszą być zastosowane i obawiam się, że żadne z nich nie będą gotowe do Szczytu.

– A więc co teraz? – Dariusz wciąż był zwrócony do ściany, ale Helen słyszała cierpienie w jego głosie. – Co możemy zrobić? Alsorta nie może tak po prostu uciec. Ani ten zdrajca, Raum Baranova.

Po kręgosłupie Helen przebiegł deszcz na wzmiankę o Raumie.

Odpowiedź nie nadeszła od Galizura, ale od Griffina:

– Złapiemy ich. Najpierw Alsortę, przed Szczytem, a potem Rauma.

Z gardła Dariusza wydobył się sarkastyczny śmiech, gdy odwrócił się do nich twarzą.

– I pozwolimy policji się nimi zająć? – Odpowiedział na własną odpowiedź, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać: – Człowiek taki jak Alsorta uwolni się w godzinę.

Alsorta, ale nie Raum, pomyślała Helen. On będzie gnił w więzieniu.

– Nie policja – dodał Griffin. – Dictata.

Pomieszczenie zajęła zdumiona cisza. Helen nie miała pojęcia, jak działa Dictata, ale pomysł Griffina miał najwięcej sensu spośród wszystkich rozwiązań, na jakie wpadli. Odwróciła się do Galizura.

– Czy Dictata zgodziłaby się na wymierzenie kary komuś takiemu jak Victor? Komuś, kto nie jest ani jednym z nich, ani jednym z nas?

– Więc, jest to nieco nietypowe. Dictata utrzymuje porządek w swoich szeregach. Śmiertelnicy odrzucili ich prawa dawno temu. – Galizur potarł szczękę. – Jednakże, zabójstwo Strażnika jest przestępstwem zagrożony karą śmierci według praw Dictaty. Mimo że Victor jest śmiertelnikiem, myślę, że Dictata wymierzyłaby mu karę, gdyby ktoś go zaprowadził do niej.

Anna odezwała się zza Dariusa:

– Victor Alsorta jest potężnym człowiekiem. Schwywanie go może być niebezpieczne. Ojczy, czy możemy najpierw pomówić z Dictatą, żeby się upewnić, że chcą, by sprawiedliwości stało się zadość?

Helen poczuła szacunek do swojej nowej przyjaciółki. Nawet gdy bezpieczeństwo Dariusa było zagrożone, Anna nie próbowała ich ochraniać przed krzywdą. Wiedziała, co miało być zrobione i była w stanie coś poświęcić. Chodziło jej jednak o przemyślane poświęcenie. Każdy z nich był na to gotów.

– Bardzo dobrze, Anno. Bardzo mądrze. – Helen usłyszała nutę dumy w głosie Galizura. Mówił dalej: – Lepiej nie ryzykować niczyjego bezpieczeństwa w celu postawienia Victora przed Dictatą, do chwili, aż nie będziemy pewni, że sprawiedliwości stanie się zadość.

Galizur kilka razy dotknął guzików i twarz Victora ponownie pokazała się na ekranie. Helen nie była w stanie oderwać oczu od tego człowieka. Chociaż wyglądał jak dżentelmeni na zewnątrz, Victor Alsorta na pewno nie był zwyczajny. Był kluczem. Kluczem do śmierci jej rodziców i dziwnej misji Rauma, którą musiał wykonywać, pomimo jego oczywistych obaw.

– Zaczekam dwadzieścia cztery godziny. – Stalowy głos Dariusa przerwał ciszę. – Nie więcej. Każda minuta, jaka mija, zbliża nas do Szczytu. A im bliżej do niego, tym niebezpieczniej. Jeśli mamy rację, Victor tylko zwiększy swoje próby mające na celu zlokalizowanie klucza – i wyeliminuje każdego z nas.

Ale Raum ich nie zabije. Nie teraz. Helen nie powiedziała tych słów na głos. Nie miała pojęcia, jak to było możliwe, że brzmiały tak prawdziwie. To było bardziej niż pewnie, że Raum pozwolił jej odejść. Ze dał jej wskazówkę – co prawda tajemniczą – by zidentyfikować człowieka, który zlecił ich zabójstwa.

Coś było w jego oczach, gdy spojrział na nią w ruinach jej domu. Coś, co mówiło o ich zapomnianej przeszłości. O więzi, jaka ich łączyła pomimo czasu i zdrowego rozsądku.

– Raum miał nasz adres od jakiegoś czasu. Wie, kim jesteśmy. Nawet jak wyglądamy. Ale jeszcze po nas nie przyszedł.

– Nie ma powodu do bycia nieostrożnym – warknął Darius. Spotkał się wzrokiem z Galizurem, a Helen miała wrażenie, że zamarzła jej krew. – Dwadzieścia cztery godziny. Potem ruszam za nim w pogoń – z albo bez zgody Dictaty.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia

– Skaczemy – powiedział Darius, schodząc po schodkach domu Galizura. – Nie jestem w nastroju na atak zmor.

Helen zebrała odwagę, zanim przemówiła:

– Tym razem chciałabym to zrobić sama. – Skierowała te słowa do jego pleców, starając się, by jej głos brzmiał odważnie, by nie zdradził strachu krążącego w jej żyłach.

Darius odwrócił się.

– Co byś chciała spróbować? – Zmrużył oczy. – Skakania?

Skinęła głową.

– Tak, ale... Ale ty tego do tej pory nie robiłaś – wtrącił Griffin.

Helen przewróciła oczami, uśmiechając się.

– To raczej oczywiste. Ale myślę, że dam radę.

– Skakanie jest skomplikowane – dodał Griffin. – Skomplikowane i niebezpieczne.

Helen skrzyżowała ramiona na piersi.

– Potrafisz to zrobić, a nie jesteś ode mnie dużo starszy. Ty też musiałeś się jakoś tego niedawno nauczyć.

Wyprostował się nieco.

– Właściwie nauczyłem się tego wcześniej niż niektórzy. Okoliczności spowodowały, że musiałem się nauczyć niektórych rzeczy przed wiekiem Oświecenia.

– Dokładnie. – Śmiech Dariusza przeszył noc. Klepnął brata w ramię. – Skaczesz od dziewięciu miesięcy, bracie.

Podniosła brwi, wpatrzona w Griffina, próbując kryć triumfalny uśmiech.

– Jeśli ty potrafisz, to ja też.

– Ma rację. – Darius wszedł w światło, nim Griffin odpowiedział. – Naucz ją. Widzimy się w domu.

Chwilę później już go nie było.

Griffin odwrócił się, burcząc:

– Nie mam nic przeciwko skakaniu razem z tobą. I to jest bezpieczniejsze niż próbowanie nauczania cię w takich warunkach.

Nagle zdała sobie sprawę, dlaczego Griffin nie chciał, żeby skakała sama. Tak, jak powiedział, martwił się o jej bezpieczeństwo. Ale było coś jeszcze i nagle zrozumiała, co to było.

– Ja tylko próbuję ułatwić sprawę. Nie chcę być obciążeniem. – Wyciągnęła przed siebie dłonie, uśmiechając się. – Mniemam, że podczas nauki, wciąż będę musiała utrzymywać z tobą bliski kontakt. Przynajmniej na początku.

Spojrzał na jej złączone dłonie, nim zwrócił oczy na jej twarz. Wolny uśmiech rozciągał się na jego ustach.

– To będzie... hmm... rozsądne, żeby utrzymywać kontakt fizyczny podczas nauki. To prawda.

Ciągnięta pod latarnię, Helen wiedziała, że to nie była jej wyobraźnia, że podczas wyjaśniania stał bliżej niż to było konieczne.

– Najważniejszą rzeczą w skakaniu – powiedział – jest przekonanie siebie, że potrafisz to zrobić. Nie myślenie czy nadzieja, że umiesz, ale przekonanie, że potrafisz. Tak samo jak inni, urodziłaś się z tą zdolnością, więc za jakiś czas i tak byś się tego nauczyła.

– Prawda. – Skinęła głową, mamrocząc do siebie: – Potrafię to zrobić. Urodziłam się, żeby to zrobić.

– Zamknięcie oczu pomoże, ale jeszcze tego nie rób. Tylko słuchaj – poinstruował ją. – Musisz ujrzeć światło jako źródło energii, jakim jest, a potem wyobraź sobie, że rozpadasz się na małe kawałeczki materii, jaką jesteś.

Zmarszczyła czoło, próbując sobie wyobrazić siebie jako biliony malutkich kropeczek, które mogą się rozpaść i wrócić do siebie na życzenie. Nie działało. Pytania zalały jej umysł, zatapiając zrozumienie, które najwidoczniej pływało poza jej zasięgiem.

– A co, jeśli moje ciało nie złoży się ponownie w całość? – zapytała, patrząc na Griffina. – Jeśli zrobi to źle.

– Ale się złoży – odpowiedział. – Zna formę, jaką ma przyjąć.

– Ale jak?

– Po prostu wie. A teraz – mówił dalej – po tym, jak...

– Co, jeśli kawałki... mnie zgubią się po drodze? – przerwała. – Co, jeśli nie są na swoich miejscach, kiedy nadchodzi czas wrócenia?

Westchnął, obdarzając ją pobłażliwym uśmiechem.

– To dobre pytanie, ale nie musisz się tym zamartwiać. Podróżujesz jako całość, czy to idąc ulicami Londynu, czy to kierując się w przestrzeni przez energię światła.

– Ale nie jestem rozdrobniona na malutkie kawałeczki, kiedy idę ulicami Londynu – powiedziała. – Gdybym była, cześć z nich spóźniłaby się, czekając na przejazd powozu, albo zgubiłaby się, gdybym przystanęła, by spojrzeć na wystawę sklepową.

Westchnął, ściskając jej dłonie.

– Musisz mi zaufać. Miałem te same obawy, gdy uczyłem się skakać, ale oto jestem. Po prostu podążaj za moimi wskazówkami, a, zanim się obejrzyś, będziemy stali przed domem.

Kiwnęła głową.

– Dobrze.

– Teraz – powiedział. – Zamknij oczy.

Wszystko było czarne, gdy tak zrobiła.

– Oddychaj. Spokojnie. – Zrobiła, jak powiedział, wsłuchując się jego jedwabisty szept. – Twoje ciało jest zrobione z miliona kawałków. Większość z nich jest niewidzialna, ale tam są. Wiedzą, gdzie należą i mogą się gromadzić i rozchodzić na życzenie. Policzę do trzech. Kiedy to zrobię, chcę, byś zobaczyła, jak twoja fizyczna powłoka uwalnia się z twoich ograniczeń stworzonych przez ciało. Zobacz je, jak znikają w świetle i podróżują, jak w bardzo szybkim tunelu, do latarni przed domem. Reszta będzie się działa sama. – Zamilkł. Jego głos zostawił chłodne miejsce w ciemności jej umysłu. – Jesteś gotowa?

Kiwnęła głową.

Musiał mieć otwarte czy, bo chwilę później zaczął liczyć:

– Raz...

Helen wyobraziła sobie swoje ciało, tak prawdziwe i całe, jakie było każdego dnia jej życia, przygotowując się do rozpadnięcia.

– Dwa... – Griffin ścisnął jej rękę, a ona ujrzała światło rozciągające się daleko za tę latarnię. Tunele i tunele światła łączące każdą część Londynu z inną. A potem jeden tunel łączący światło pod tą latarnią ze światłem z latarni pod domem Channingów. – Trzy.

Coś szarpnęło ją w żołądek, ciągnąc ją, jakby była przyczepiona do liny. Przez sekundę poczuła nieważkość. Sekundę, podczas której miała wrażenie, jakby wcale nie miała ciała. Jakby była martwa. Jeśli tak wygląda śmierć. A chwilę później nadal nie czuła się źle, czuła się lekka i wolna.

Nagle usłyszała niski głos Griffina przy uchu:

– Możesz już otworzyć oczy.

Była bardzo przerażona. Rozsądek mówił, że gdyby otworzyła oczy, ujrzalaby zmieniony świat będący jedną z dwóch możliwości.

Albo jej się nie udało i wciąż stali pod domem Galizura.

Albo, że wszystko poszło dobrze i byli w domu.

Helen otworzyła oczy, chcąc je zmusić do zrozumienia tego, co miała przed sobą, i czując ulgę, gdy zdała sobie sprawę, że byli niedaleko domu Channingów. Nie przed nim, jak to sobie wyobrażała, ale tylko cztery latarni dalej.

– Nieźle. – Głos Griffina dobiegł z jej prawa. – I nawet blisko, jak na twoją pierwszą próbę.

Spojrzała na niego.

– Czy ja... chybiłam?

Zaśmiał się głośno, a ona zdała sobie sprawę, że się uśmiechała.

– To było prawie chybienie. Każdy z nas tak robi, a niektórym zdarza się jeszcze gorzej nie trafić. Za pierwszym razem byłem o dwie przecznice stąd.

Poczuła przyptyw dumy.

– Naprawdę?

Skinął głową. Jego oczy stały się poważne, gdy na nią patrzył, a ona zobaczyła coś innego w ich głębi.

– Naprawdę.

Poczuła się nagle zawstydzona.

– Dziękuję, że mnie nauczyłeś.

Wyszedł ze światła i, wciąż trzymając jej dłoń, pociągnął ją za sobą w stronę domu.

– To nic takiego. Jesteś dobrą uczennicą. Chociaż...

Zerknęła na niego, gdy szli.

– Tak?

Uśmiechnął się do niej.

– Muszę przyznać, że będę tęsknił za twoją... bliskością podczas wspólnego skakania.

– No cóż – powiedziała, odpowiadając uśmiechem na jego uśmiech.

– Zawsze jest jeszcze trening z sierpami w sali balowej.

– Owszem, jest.

Tym razem, gdy się zaśmiał, przez jej żyły przeszło coś zgoła innego i naglącego niż przyjaźń.

Helen poczuła znużenie, jak tylko zamknęła drzwi do swojej komnaty. Była wyczerpana, czy to z wizyty u Galizura i wszystkiego, czego się tam dowiedzieli, czy ze skakania.

Schyliła się, by odwiązać buty, dziękując za kunszt Andrew. Skóra była miękka jak płatek róży. Jej stopy nie bolały ani trochę.

Rozbieranie się było łatwiejsze bez odpinania tysięcy haftek sukni i bez ogromnej halki. Nie mogła nic poradzić na to, że czuła się dumna, gdy odpinała swój nowy gorset, koronkowy z przodu. Nie potrafiła pojąć, dlaczego wszystkie nie były szyte w taki sposób. Bycie uwięzionym w takim ubraniu nie miało sensu, bo ktoś inny musiał cię z niego uwolnić. Jej nowy projekt był rozsznurowany i leżał na podłodze w mniej niż minutę, razem z bluzką z guzikami i nową spódnicą.

Westchnęła z ulgą, rozciągając swoje nagie ciało do sufitu, nim podeszła do toaletki i nałożyła na siebie koszulę nocną z drugiej szuflady. Materiał był cieńszy niż dziecięce ubrania Helen, ale nic na to nie mogła poradzić. Ona podała tylko kolor i wzór, nie ciężkość. Najwyraźniej Andrew i jego grupa szwaczek uznali ją na tyle dorosłą, by uszyć jej nieco bardziej dojrzałą koszulę nocną. Ale wciąż była skrupowana, gdy

odwróciła się do lustra, chcąc spiąć włosy. Koszula była nieco prześwitująca w świetle ognia, ale pomyślała, że to nie miało znaczenia, kiedy była sama w komnacie.

Przebiegła palcami przez swoje rozpuszczone włosy, jej oczy stawały się cięższe, gdy podchodziła do łóżka. Jutro otrzymają wskazówki od Dictaty. Nie chciała rozmyślać nad tym, że Darius nie dostanie pozwolenia na złapanie Victora Alsorty. Helen była pewna, że Darius i tak będzie go szukał.

A Griffin pójdzie za nim, z lojalności.

Odsuwając kołdrę, wślizgnęła się do zimnej pościeli i naciągnęła na siebie koce, myśląc o nim. Zobaczyła jego miłe oczy, patrzące na nią z czymś, co wyglądało na przywiązanie. Jego uśmiech, nagle dziarski, gdy szli do domu, po skoku. Czy i on czuł ten przyływ ciepła, kiedy spoglądała na niego, który rósł za każdym razem, gdy jego oczy spotykały się z jej?

Potrząsnęła głową przeciwko tej myśli. Był za późno, by rozmyślać o tym. Ta myśl prowadziła do dalszych pytań. Do pytań o przyszłości. O jej zdolności do pokochania kogoś, gdy nie potrafiła nawet porządnie rozpaczać nad stratą jej rodziców.

Najwidoczniej nie była zdolna do stworzenia znaczącego przywiązania do innych.

Obracając się w łóżku, sięgnęła po fotografię na nocnym stoliku. To, co ujrzała, spowodowało, że nie czuła już zimna. Usiadła na łóżku, sięgając po nią. To nie zdjęcie się zmieniło. Jej rodzice wciąż wpatrywali się w nią z innego czasu i miejsca, tak samo jak młodsza Helen o okrągłej buzi.

Ale teraz nie leżało luźno na wierzchu stolika, tylko bezpiecznie zamknięte w srebrnej ramce.

Sięgnęła po nią z wahaniem, jak gdyby miało w sobie tajemniczy rodzaj magii. Kiedy znalazło się w jej dłoni, obserwowała wymyślne

srebro, zdobione małutkimi perełkami w rogach. Nigdy nie widziała takiej ramki. Na pewno nie należała do niej. Istniało tylko jedno wyjaśnienie: ktoś wkradł się do jej pokoju i umieścił fotografię w ramce.

Sięgnęła pamięcią wstecz do ostatniej chwili, w jakiej spoglądała na fotografię, trzymając ją w swoich rękach. Przed popołudniową drzemką nie zerknęła na stolik. To znaczyło, że ktoś mógł położyć tam zdjęcie, kiedy jej nie było w środku.

Pomyślała o osieroconym chłopcu, który zajmował się domem. Czy to on umieścił tam fotografię? Nie, była prawie pewna, że to nie on, że nie zrobiłby tego bez pozwolenia. Poza tym, ramka była droga. Zbyt droga, by znaleźć się w rękach osieroconego dziecka.

Zatem to musiał być Griffin.

Odrzucając przykrycie, stanęła na chłodnym dywanie, fotografia w ramce wciąż w jej rękach. Nie myślała o stosowności, gdy szła do pokoju Griffina. Powiedział, że może przyjść, jeśli będzie chciała cokolwiek. Jeśli obecna sytuacja powodowała, że nie znajdowali się poza normami dobrego zachowania, to nie miała pojęcia, co by mogło.

Zatrzymała się przy drugich drzwiach na prawo, zaskoczona, znajdując je na wpół otwarte, słabe żółte światło sączyło się na zewnątrz. Spoglądając najpierw w lewo, a potem w prawo, upewniła się, że korytarz jest pusty jak zwykle. Ale wiedziała, że nie było gwarancji, że tak zostanie, więc wreszcie uchylił drzwi, wypowiadając cicho imię Griffina przez szparę, nie chcąc obudzić Dariusa, gdyby ten był w pokoju obok.

Chwilę później wciąż nie było odpowiedzi. Słyszała ciche szuranie odbiegające ze środka i zdała sobie sprawę, że sięga do drzwi, popychając je lekko.

Wszedłszy do pokoju, oczy Helen natychmiast szukały Griffina. Rozmieszczenie było podobne do jej komnaty. Objęła wzrokiem wielkie łóżko z baldachimem, na nim koce, jak gdyby łóżko nie było zaścielane od zeszłej nocy. Kominek znajdował się w tym samym miejscu, co jej, z tym

wyjatkami, że pokój Griffina zawierał jedną szafę zamiast dwóch, a sekretaryk był znacznie mniejszy.

Ale o wszystkim zapomniała, gdy ujrzała Griffina, bez koszuli, pochylającego się nad miską z wrzącą wodą. Mięśnie jego pleców napięły się, gdy sięgnął po omacku po ręcznik. Poczowała, jak coś w niej się zatrzęsło i powiększyło, rozprzestrzeniając się niczym gorący wiatr po jej żyłach, gdy stał, jego ramiona szerokie, a plecy całkiem odkryte w świetle ognia.

Z ledwością przełknęła, starając się zrozumieć, co przedstawiał obraz na jego skórze. To nie było tylko z powodu. To była mieszanka wszystkiego. Ciepła pokoju. Jego nagiej skóry. Jego bliskości i nagłego zdania sobie sprawy, że może zrobić krok w jego stronę i natychmiast się przy nim znaleźć.

Próbowała się zmusić, by odegnąć od siebie tę myśl, gdy odwrócił się do niej twarzą.

– Helen? – Ciekawe, czy będzie zły, że była na tyle bezczelna, że weszła do jego pokoju bez pozwolenia, ale w jego oczach dostrzegła tylko zaniepokojenie, gdy podchodził do niej. – Czy wszystko w porządku?

– Tak, ja... – Słowa wypowiedziała chrapliwym głosem, więc oczyściła gardło, nim ponownie przemówiła: – Ja tylko chciałam się zapytać... – Słowa w jej głowie uciekły niczym mgła. Nie mogła się skupić, patrząc na niego z tak bliska, jego skóra była naprężona na mięśniach jego klatki piersiowej i ramion.

– Tak? – odpowiedział. – Chciałaś mnie o coś zapytać?

Jej policzki zrobiły się ciepłe, więc spojrzała w bok, chcąc się uspokoić.

– Nie powinnam była przychodzić. To mogło poczekać do rana. – Odwróciła się, by wyjść, chcąc jak najszybciej opuścić to przegrzane pomieszczenie, gdzie nie mogła już myśleć. – Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

– Helen. – Poczula, jak jego dłoń zamknęła się na jej, ciągnąc ją do tyłu, do siebie. Jego oczy zmierzyły ją, a ona zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie koszulę nocną. I że stoi naprzeciwko kominka. – Nie przeszkadzasz mi.

Utkwił w niej oczy, ocean ciszy poruszał się między nimi. Poczula prawie niekontrolowane pragnienie, by wyciągnąć rękę i wpleść palce między jego włosy na tyle szyi. By przebiec palcami przez twardą powierzchnię jego nagiej klatki.

Zamiast tego, wyciągnęła przed siebie srebrną ramkę, którą mocno ścisnęła, aż zaczęły ją boleć palce.

– Czy ty to zrobiłaś?

Spuścił wzrok na ramkę, wolno kiwając głową.

Spoglądając na nią na dół, wezbrały w niej emocje. Gdy przemówiła, jej głos był łagodniejszy, niż chciała:

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nasi rodzice zostali zamordowani podczas podróży powrotnej z Londynu do naszego domu na wsi. My przynajmniej wciąż mamy dom i wszystko w nim. To prawda, że to żadne pocieszenie w porównaniu do straty naszych rodziców, ale to coś, co ma przypominać, jak było. – Zawahał się, spotykając się z nią oczami, nim mówił dalej: – Straciłaś tak dużo. Chciałem, żebyś miała coś trwałego, żebyś mogła się tego trzymać. Żeby ci przypomnieć o czasie, kiedy wciąż byłaś z rodziną.

Wzruszył ramionami, wydając się być zawstydzonym, gdy patrzył w bok, unikając jej oczu.

– Griffin. – Sięgnęła przed siebie bez zastanowienia i położyła dłoń na jego policzku. Spojrzał na nią. – Dziękuję.

Była sparaliżowana, jego skóra ciepła pod jej dłonią, ale stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Potem uciekła z powrotem do komnaty, zanim mogła zrobić coś równie głupiego.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia jeden

Kończyli późne śniadanie, gdy odezwał się dzwonek u frontowych drzwi. Griffin wstał, by otworzyć, biorąc ostatni łyk herbaty, nim ruszył do holu.

Helen siedziała w ciszy z Dariusem, zajmując się nakładaniem marmolady na tost i próbując stłumić przeczucie, że wiedział o jej wizycie w pokoju jego brata o północy. Nie mogła nic poradzić na to, że rzucał jej znaczące spojrzenia, mimo że powiedziała sobie, że to tylko paranoja.

– To od Galizura – powiedział Griffin, wracając do biblioteki z kopertą w swojej wyciągniętej dłoni.

– Jesteś pewny? – Darius wstał, biorąc ją od Griffina. – Minęło tylko kilka godzin.

Griffin westchnął.

– Jestem pewien. Podrzucił ją Wills, ten mały łobuz, którego Galizur zatrudnił do dostarczania przesyłek.

Darius rozerwał kopertę, wyciągając sztywny pergamin z jej wnętrza. Griffin i Helen obserwowali go, mając nadzieję dostrzec jakąś wskazówkę, co do zawartości koperty na podstawie miny Dariusa.

– Co napisał? – zapytała wreszcie Helen.

– Dictata zgodziła się na wymierzenie sprawiedliwości w sprawie Victora Alsorty oraz Rauma Baranovy – odpowiedział. Potem kontynuował nieobecny głosem, nie podnosząc nawet oczu: – List mówi, że celowe morderstwo Strażnika jest karane śmiercią. Kara wypiera prawa śmiertelników. Co więcej, Raum jest technicznie rzecz biorąc wciąż jednym z nas, zatem jest wciąż pod zwierzchnictwem Dictaty.

Darius obniżył kartkę. Podeszedł do okna i stanął tam, wpatrując się w ogródek poniżej.

– Co się teraz stanie? – zapytała Helen.

Była zaskoczona, gdy odpowiedział Griffin:

– Teraz ruszymy w pogoń za nim.

Słowa zaciążyły jak ołów na jej sercu. Starła się stłumić niepokój, jaki czuła, skupiając się na bieżących sprawach.

– Jest jedna rzecz, jakiej nie rozumiem – zaczęła Helen. – W jaki sposób będzie możliwe zaprowadzenie Alsorty przed Dictatę w celu wymierzenia sprawiedliwości? Nie potrafię sobie wyobrazić, że on po prostu przyjdzie sam, gdy go o to poprosimy.

– Ugnie się pod sierpem jak każdy inny – obiecał Darius. – Skoro jest wystarczająco przerażający, by wzbudzić strach w demonach i zmorach, zadziała też na Alsortę.

Helen pomyślała o sierp. O jego nierównych zębach i ostrej jak brzytwa krawędzi. Nie było trudnym wyobrażenie sobie, by człowiek taki jak Alsorta poddałby się ze strachu, widząc taką broń.

– W porządku – powiedziała. – Skąd będziemy wiedzieli, gdzie ich znaleźć?

– *My* ich nigdzie nie znajdziemy – odparł Griffin, jego głos napięty.
– Razem z Dariusem poszukamy, kiedy ty zostaniesz z Galizurem i Anną.

Bez zastanowienia, Helen wstała z krzesła.

– Nie zostanę tutaj, kiedy wy będziecie ryzykowali życiem. – Potrząsnęła głową. – Nie ma mowy. To też moja walka!

Griffin podszedł do niej, odwracając się plecami do brata, gdy zniżył głos do poziomu, jaki tylko ona słyszała:

– Nie bądź impulsywna, Helen. Będzie niebezpiecznie.

Wpatrzona w niego, położyła ręce na biodrach.

– Nie byłoby, gdybym była uzbrojona.

Wlepił w nią oczy.

– Nie idziesz.

– Spróbuj i mnie zatrzymaj. – Podniosła podbródek. – Pójdę za wami, jeśli będę musiała. Mogę tylko mieć nadzieję, że będę pamiętała, jak skoczyć i nie skończyć w jakimś miejscu, które będzie jeszcze bardziej niebezpieczne. – To ostatnie dodała, żeby wysunąć propozycję. Poszłaby, z lub bez ich błogosławieństwa. – Zatem, skąd będziemy wiedzieli, gdzie szukać Victora Alsortę?

Głos Dariusza dobiegł spod okna:

– List Galizura mówi, że pracuje nad planami domu Alsorty poza Londynem. Wychodzi na to, że tam teraz mieszka.

Griffin powoli skinął głową.

– Więc bierzemy plany od Galizura i ruszamy na Alsortę dziś wieczorem.

Helen usłyszała zmartwienie w jego głosie i żałowała, że to ona spowodowała pojawienie się troski, ale nic na to nie mogła poradzić. Nie czuła rozpacz po rodzicach. Nie miała nawet czasu, żeby zobaczyć ich szczątki. Przynajmniej tyle mogła zrobić.

I zrobiłaby to nawet teraz, pomimo strachu, jaki czuła.

– Zanim pójdziemy do Galizura, musimy się zająć jeszcze jedną rzeczą – dodał Dariusz.

Griffin odwrócił się do niego.

– Co takiego?

– Helen ma rację – powiedział Dariusz. – Jeśli będzie nam towarzyszyła, musi być uzbrojona.

Helen nie przejęła się ukryciem swojego zaskoczenia.

– I jeśli ma być uzbrojona – mówił Darius – musi udowodnić, że w minimalnym stopniu potrafi dzierżyć sierp. Chodźmy, Helen. Przejdźmy do sali balowej, dobrze?

– Ja ją sprawdzę! – Helen usłyszała desperację w głosie Griffina i wiedziała, że próbował ją ochronić.

Darius potrząsnął głową, znaczący uśmiech pojawił się na jego ustach.

– Raczej nie. To nie byłby żaden dowód. Helen musi udowodnić, że potrafi trwać przy nas. – Spojrzał na brata. – I musi to udowodnić komuś, kogo osobiste przywiązanie nie zmusi go do bycia delikatnym.

W ciszy ruszyli z biblioteki do sali balowej. Na miejscu, Darius wyciągnął sierp zza paska. Poczwała przesadną satysfakcję, wiedząc, że Darius użyje prawdziwej broni podczas walki z nią, zamiast treningowych sierpów, których używała z Griffinem.

Dobrze. Będzie musiała się naprawdę wykazać.

Ale gdy Darius powiedział Griffinowi, żeby dał swój sierp Helen, ten odmówił, potrząsając głową.

– To śmieszne – powiedział, krzyżując ramiona na klatce i patrząc na brata. – Nie zgadzam się na to. Helen nie musi niczego udowadniać. Ani mnie, ani nikomu innemu.

Helen nie mogła już więcej zaprzeczać, że w jej sercu nie było ciepłego miejsca dla Griffina. Teraz otwarło się jeszcze szerzej, zajmując wszystkie puste miejsca, aż miała wrażenie, że stało się na zawsze częścią niej.

Podeszła do niego, kładąc rękę na jego ramieniu i patrząc mu w oczy.

– Tak, muszę. Musze to udowodnić tobie i Dariusowi – jak również i sobie.

Odwrócił wzrok, jak gdyby robiąc to, chciał odegnać od siebie prawdę w jej oczach.

– Teraz, proszę, Griffin. – Ścisnęła jego ramię, aż nie spotkał się z nią spojrzeniem. – Daj mi swój sierp.

Niecałą minutę zajęło mu poruszenie się, ale kiedy to zrobił, był to ruch, by sięgnąć po sierp wiszący u jego paska. Jego oczy nie opuszczały jej, gdy podawał jej sierp.

– Będzie cięższy niż treningowy – powiedział. – I z początku będziesz miała problemy z trzymaniem go z powodu ostrej krawędzi na jednym końcu, a wyszczerbiony na drugim.

Skinęła głową, przełykając z trudnością, patrząc na przedmiot w jej dłoni. Gładki kawałek zakrzywionego metalu, który wcale nie przypominał sierpa.

– Jak mam go otworzyć?

– Otworzysz go – odpowiedział – tak samo, jak zmusiłaś się do podróżowania w świetle.

Ledwie wysłuchała jego wskazówki, gdy sierp otworzył się ze szczękiem. Spadł z hukiem na podłogę, gdy Helen upuściła go przez zaskoczenie.

– Zapowiada się niezły pokaz – powiedział z za niej Darius, jego głos pełen sarkazmu.

Pochyliła się, chcąc podnieść sierp, uważając, żeby nie chwycić żadnej z ostrych części. Odwróciła się do Dariusza.

– Przynajmniej postaraj się mnie wspierać – powiedziała.

Mina Dariusza stała się poważna.

– Zmory, które na nas polują, nie będą cię wspierały – powiedział z pogardą. – Victor Alsorta też nie będzie cię wspierał. Nawet twój ukochany Raum tego nie robi. Nie, jeśli przyjdzie do tej bitwy.

Kątem oka zobaczyła, że Griffin spał się na dźwięk imienia Rauma. Zmuszając się, by nie myśleć o niczym innym jak tylko o Dariusie i niedalekim teście, utkwiała w nim oczy.

– Masz rację – odparła. – Bardziej niż to, że powinieneś być tak wstrętny jak to tylko możliwe. W ten sposób bycie zabitym przez Victora Alsortę będzie tylko małą niedogodnością.

Darius zaśmiał się głośno.

– Jesteś zabawna, kiedy się czegoś boisz.

– Nie jestem aż tak przestraszona, jak myślisz. A na pewno nie przez ciebie ani przez wizję zranienia. – Była zaskoczona, zdając sobie sprawę, że to była prawda. Że były gorsze rzeczy niż bycie wyśmianym czy nawet zranionym. – I tak już wszystko straciłam. Teraz boję się tylko tego, że nie będę mogła ubiegać się o zemstę, jaka jest moja.

Nie oczekiwała ciszy z jego strony. Ani braku ciętej odpowiedzi. Jego oczy lśniły czymś, czego nie potrafiła określić.

– Zacznijmy – powiedział wreszcie, ruszając w jej stronę z przygotowanym sierpem. – I nie myśl, że dam ci fory tylko dlatego, że jesteś nieprzeszkolona.

– Nawet o tym nie pomyślałam. – Musiała się zmusić, aby nie zrobić kroku w tył, gdy podszedł bliżej. Odsunięcie się od kogoś z bronią było instynktowne. Szczególnie, kiedy wiedziałaś, że nie masz szans.

Odetchnęła głęboko, gdy zbliżył się jeszcze bardziej, widząc swojego ojca podczas jednego z ich ostatnich treningów szermierki. Słyszając jego głos:

– Na początku każdej z potyczek, Helen, zastanów się nad zaletami i wadami swojego przeciwnika. Weź pod uwagę jego wysokość i wagę, prędkość, z jaką się poruszają, urazy, jakie mogą się ci przydać. Każda stracona sekunda będzie więcej warta w strategii.

– Tak, ojcie. – Zobaczyła siebie, jakby obserwowała tę scenę we śnie, stojąc w spodniach i trzymając floret.

– Co widzisz? – zapytał ojciec, okrążając ją.

– Jesteś wyższy ode mnie. I cięższy.

Skinął głową.

– Mów dalej.

– Ale także wolniejszy, myślę. – Zawahała się, nie chcąc go obrazić.
– A floret w twojej dłoni wydaje się być zbyt luźno trzymany, jakbyś miał uraz, który nie pozwala ci na trzymanie go mocniej.

Skinął głową.

– Dobrze, dobrze. Zraniłem się dziś rano sekatorem, co powoduje, że trzymanie floretu jest trudniejsze niż zazwyczaj. Możesz to wykorzystać na swoją przewagę.

Kiwnęła głową.

– Tak, ojcie.

A potem była z powrotem w sali balowej w domu Channingów, obserwując Dariusza, który okrążał ją, gdy jej umysł robił notatki. Zauważył w ciągu kilku sekund jego przygotowaną pozycję, jaką utrzymywał przez cały czas. Gotowy, tak. Ale też sztywny. Mało elastyczny. Jej zwinność będzie wyzwaniem, z jakim będzie się musiał zmierzyć. Jego brak, jedna z przewag Helen. Nie było więcej oprócz jej niskiego wzrostu – czegoś, co może być zarówno wadą, jak i zaletą, w zależności od warunków.

– Gotowa? – zapytał Dariusz, patrząc jej w oczy, gdy okrążali jeden drugiego przez następnych kilka sekund.

Kiwnęła głową.

Rzucił się na nią, poruszając się szybko, uderzając w jej sierp. Była tak przerażona wyszczerbionych krawędzi, że odsunęła ramię do tyłu, upuszczając swoją własną broń. Sierp upadł na podłogę ze szczękiem.

– Podnieś go. – Darius odsunął się, dając jej czas. – Obawiam się, że mój brat był zbyt delikatny podczas swojej jedynej sesji treningowej z tobą. Zasada numer jeden – powiedział monotonie. – Strach cię zabije.

Schyliła się do przodu, podnosząc sierp i kładąc go pewnie w swojej dłoni, nim odwróciła się do Dariusza.

– Strach mnie zabije – powtórzyła.

Darius zrobił krok w jej stronę, uderzając ponownie w jej sierp. Tym razem była gotowa. Przekręciła swoją broń, uciekając z nią daleko przez odsunięcie ramienia poza jego zasięgiem.

Uśmiechnął się, nie powiedziawszy słowa, robiąc wypad do przodu na jednej nodze. Teraz uderzył nieco mocniej. Siła uderzenia zawibrowała w całej długości jej ramienia, chociaż dała radę to wytrzymać. Instynktownie rozluźniła chwyt, rozpoznając zbyt ciasny chwyt za kolejny potencjalny problem. Kiedy Darius ponownie ją uderzył, jej ramię poruszyło się, dając jej przestrzeń, by mogła uchronić się przed zgruchotaniem kości.

Skinął z uznaniem, odsuwając się dwa kroki do tyłu. Helen zmusiła się, żeby nie uciekać. Takie zachowanie prowadziło do porażki, nieważne, co to była za potyczka. Tego nauczyła się od ojca.

Tym razem Darius zaskoczył ją, rzucając się do przodu w czterech szybkich krokach, obracając się, uderzając w jej sierp wzdłuż krawędzi, od dołu, aż wreszcie dotarł do V, gdzie ich sierpy się spotkały, ostra krawędź z wyszczerbioną.

Mogła się tego spodziewać. To była ta sama taktyka, jaką wykorzystwała przeciwko Griffinowi.

Utrzymała równowagę i czekała, aż ponownie na nią się rzuci.

– Zasada numer dwa – powiedział Darius. – Bycie w defensywie też cię zabije. Musisz ruszyć do ataku, jeśli masz nadzieję na wygranie jakiegokolwiek potyczki.

Wiedziała o tym. Wiedziała o tym od ojca, chociaż nigdy tego nie opanowała. Mając w ręku broń – a nawet coś podobnego do broni jak floret – powodowało, że się denerwowała. Nie była stworzona do potyczek. Wolą obserwować.

Ale to musiało się zmienić.

Natychmiast zrobiła krok w jego stronę, rozkazując swojemu umysłowi, żeby pracował instynktownie, by jej ciało poruszało się w sposób, w jaki wiedziała, że potrafiło. W sposób, w jaki je ćwiczone. Po prostu musiała się pozbyć strachu.

Ruszyła na Dariusza, uderzając jego sierp tak, jak potrafiła, wyrzucając ze swojej głowy ostrzeżenie o wyszczerbionych częściach broni. Nic nie znaczyły, bo ważna była całość.

I usunięcie sierpa z ręki Dariusza.

Ale to nie było takie proste. Walczyła z nim przez kilka minut, odginając się raz do tyłu, gdy sierp Dariusza zbliżył się tak bardzo do jej brzucha, że podał jej bluzkę. Wreszcie natarł na nią w seriach krótkich kroków i szybkich jak światło ruchach, które nie dały jej czasu na myślenie. Mogła tylko reagować. Blokując jego ciosy swoją bronią, gdy to było tylko możliwe, wyszczerbione krawędzie jego sierpa zderzały się z jej własnymi, aż Darius zbliżył się wystarczająco, by przesunąć ostrą krawędzią po jej ramieniu. Poczowała ukłucie bólu wzdłuż ramienia, ale nie ośmieliła się spojrzeć w dół.

Darius zrobił dwa kroki do tyłu, jego ciało nagle nieruchome, jego sierp schował się z brzękiem. Jego mina nie była ani skruszona, ani zaniepokojona.

Griffin ruszył na brata, łapiąc go za koszulę i popychając go na miękką, tapicerowaną ścianę sali balowej.

– Mówiłem ci, że ona nie musi niczego udowadniać. Ale to zrobiłeś, prawda, bracie? Musiałeś pokazać, że jesteś silniejszy od nieprzeszkolonej kobiety. Kobiety, która nie dotarła do wieku Oświecenia. – Helen słyszała oddech Griffina, szybki i ciężki. Widziała niekontrolowany gniew na jego twarzy.

Darius wyszczerzył zęby.

– Tak właściwie, chciałem zobaczyć, czy ma w sobie to coś, co powoduje, że jest jedną z nas. Udowodnienie, że jestem silniejszy, było tylko dodatkiem.

Griffin odsunął brata od ściany, zanim ponownie popchnął go na nią, wystarczająco mocno, by zadzwoniły zęby Dariusza.

– Może ty i ja powalczymy – powiedział przez zaciśnięte zęby Griffin. – Zobaczmy, czy dasz radę pokonać kogoś twojego wzrostu i doświadczenia.

Darius zachichotał.

– Uspokój się, braciszku. To było konieczne, żeby zobaczyć, czy wykrwawi się za nas, tak jak my wykrwawimy się za nią. I zobacz. – Jego oczy przesunęły się na Helen, mimo że jego ciało było uwięzione przez rękę Griffina. – Zrobi to.

Jednak oczy Griffina nie opuściły twarzy brata.

– Jeśli nie będziesz bardzo, ale to bardzo ostrożny, to ty się wykrwawisz.

Darius nie dopowiedział. Cisza między nimi była tak złowieszcza, że Helen musiała coś zrobić. Zrobiła krok w ich stronę.

– Griffin, przestań. Darius ma rację. Musiał się dowiedzieć. Obaj musieliście. – Potrzasnęła głową, spoglądając na krew ciekącą wzdłuż jej ramienia. – Teraz wiecie, tak samo jak ja.

Oczy Griffina podążyły za jej wzrokiem do strumyka krwi, jaki kapał na podłogę. Puściwszy brata, podszedł do Helen. Dariusz wygładzał przód koszuli. Gdy podniósł oczy, żeby spotkać się wzrokiem z Helen, uśmiechnął się.

– Nieźle – powiedział. – Wciąż trzymasz sierp.

Helen spojrzała na swoją rękę, wiszącą wzdłuż jej boku, zdumiona, widząc, że miał rację. Sierp wciąż znajdował się w jej dłoni, pomimo obrażenia, jakie odniosła.

Spoglądając w górę, by spojrzeć na Dariusza, poczuła nagłe pragnienie podziękowania mu. Po raz pierwszy, odkąd tylko zobaczyła cztery ściany swojej komnaty, wierzyła, że może miała siłę, żeby zrobić to, co miało być zrobione.

Ale słowa się nie pojawiły, więc pozwoliła Griffinowi ująć się za łokieć i wyprowadzić na zewnątrz, jeden krok bliżej do tego, co miało się zdarzyć dzisiejszej nocy.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia dwa

– Nie ruszaj się. To może nieco zabołec.

Griffin klęknął przed nią na podłodze w jej komnacie. Posadził ją na krześle toaletki i wyszedł z pomieszczenia, wracając później z miską ciepłej wody i czymś, co wyglądało na bandaż, które miał wciśnięte pod pachą.

Sięgnął po jej rękę, odwracając ją, by odsłonić miękką część jej przedramienia. Przeszły ją ciarki, gdy dotknął ją ciepłymi palcami. Próbowwała sobie wmówić, że to tylko jej obrażenie i szok, ale spotkawszy się z nim wzrokiem, wiedziała, że okłamywanie siebie nie miało sensu.

Już nie.

Nawet kiedy trzymał jej krwawiące ramię w ręce, nie było wątpliwości, że uczucie, jakie promieniowało z jej brzucha i obejmowało całe jej ciało, zabarwiając potem policzki, aż czuła wyraźnie, że płonęła, było prawdziwe. Do tej pory nigdy nie przebywała z mężczyzną w tak bliskiej odległości jak z Griffinem w ciągu ostatnich kilku dni. Ale wiedziała, że to, co czuła, było jakby częścią jej od samego początku i tylko leżało, czekając na dotyk Griffina.

Pochylił głowę do jej ramienia, powoli rozplątując kawałki materiału, jakie przywiązał, by zatrzymać krwawienie, podczas gdy poszedł w poszukiwaniu zaopatrzenia. Jego palce delikatnie ją dotykały. Uśmierzały jej ból, nawet kiedy materiał przykleił się do jej skóry i musiał być pociągnięty. Gdy jej ramię było już wolne od materiału, ułożył jej ramię nad miską.

– Możesz się trochę nachylić do przodu? – zapytał.

Zrobiła tak, a on sięgnął w dół swoją wolną ręką, wyciągając mokry kawałek materiału z miski.

– Wydaje mi się, że będzie mniej bolało niż wcieranie. – Trzymając materiał nad rozcięciem na jej ramieniu, ścisnął go, pozwalając wodzie obmyć ranę.

Podskoczyła nieznacznie.

Spojrzał jej w oczy.

– Boli?

Potrząsnęła głową.

– Niezbyt. Chyba myślałam, że będzie bolało.

Skinął głową, powtarzając czynność, aż jej ramię było czyste. Rana wciąż krwawiła, ale wolniej niż poprzednio. Oparł jej rękę o swoje kolano, gdy odwijał czyste bandaże.

– Nie chcę pobrudzić twoich spodni – zaprotestowała.

– Nonsens. – Potrząsnął głową. – Można je wyprać. I prawie skończyliśmy.

Delikatnie podnosząc jej ramię, zaczął owijać bandaż wokół niego. Próbowwała nie drgnąć, gdy pierwsza warstwa bandaża dotknęła jej rany. Widziała, jaki był ostrożny, jak bardzo nie chciał jej zrobić krzywdy, więc siedziała cicho, gdy owijał jej ramię, aż nie widziała już ani śladu krwi.

Odkładając na bok nieużyte bandaże, spojrzał na nią.

– Proszę. Myślę, że to pomoże – powiedział. – Jak się czujesz?

Zerknęła na swoje ramię.

– Dobrze, chyba. Tak dobrze, jak można się spodziewać.

Podniósłszy miskę z wodą, wstał z podłogi. Jego twarz była surowa, mina tak obojętna, że nie wiedziała, o czym myślał. Położył miskę na umywalce, obmywając dłonie w miednicy, która stała w jej komnacie i była zawsze pełna wody.

Widok jego silnych pleców i szerokich ramion pochylonych nad umywalką spowodował u niej niespodziewany przyływ czułości. Na jego rękawie ujrzała krew. Nagle wyglądał na wymęczonego i potrzebującego pomocy.

Wstała, przechodząc przez pomieszczenie, nie bardzo wiedząc, co chciała. Gdy znalazła się kilka metrów od jego pleców, znieruchomiał, jak gdyby usłyszał, że podeszła, i bał się, że ją wystraszy. Przez chwilę stała bez ruchu, nie wiedząc, co zrobić. Między nimi istniała linia. Prawie widziała, jak pulsowała w powietrzu. Gdy ją przekroczy, nic już nie będzie takie samo.

Zrobiła krok w przód, ostrożnie kładąc rękę na jego plecach.

– Dziękuję. – Zawahała się, nim mówiła dalej: – Ja... przepraszam za wszystkie kłopoty.

Odwracał się powoli, aż nie stanął do niej twarzą, jego ciało kilkadziesiąt centymetrów od niej.

– Nie jesteś kłopotem, Helen. – Jego głos był głęboki i niski.

Spojrzała na jego klatkę piersiową. Wcześniej nie zauważyła tam krwi, ale teraz ją widziała – nie była tylko na jego ramieniu, ale również na przodzie jego koszuli. Kawalek gładkiego ciała był widoczny niedaleko jego obojczyka. Ujrzała smugę własnej krwi na jego skórze.

Nie pomyślała przed wyciągnięciem ręki.

– Poplamiałam cię – powiedziała, gdy jej palce musnęły jego koszulę.
– Zostanie plama.

Zniżył oczy na jej palce, a jej zdawało się, że usłyszała, jak wciągnął powietrze, kiedy zaczęła odpinać guziki.

Sięgając w dół, przykrył jej dłonie swoimi, zatrzymując je.

– Nie musisz.

Zdjęła jego ręce, nie przerywając odpinania koszuli.

– Nie bądź śmieszny. Bawiłeś się w pielęgniarkę. Daj sobie pomoc, Griffin. Tylko tyle mogę zrobić.

Nie powiedziała na głos tego, co wiedziała – że nie chciała przestawać. Że posmakowała dotyku jego klatki piersiowej pod palcami i nie mogła przestać, nawet, gdyby próbowała.

Skinął głową, nie mówiąc już nic więcej, gdy odpięła ostatni guzik.

– Odwróć się – powiedziała miękko.

Zwrócił się ku miednicy, pokazując jej swoje plecy, a ona ściągnęła koszulę z jego ramion. Jego umięśnione plecy pokazywały się kawałek po kawałku, tatuaż, który widziała w jego pokoju, stawał się coraz bardziej widoczny, aż trzymała koszulę w rękach.

Obraz zapierał dech w piersiach. To był symbol, jaki widziała na dziwnym ekranie Galizura, ale ten był przedstawiony w błękicie, zieleni i fiolecie. Jej nieproszone palce przemknęły w jego stronę. Ciało Griffina zeszywniało, kiedy wodziła palcami okręgi, które otaczały ścięgna jego pleców.

– To jest... To jest oszałamiające – wyszeptała. – To Kwiat Życia, prawda?

Skinął, nic nie mówiąc.

– Jak długo już go masz? – zapytała, jej palce wciąż mknęły po jego skórze, zatrzymując się w miejscach, gdzie okręgi formowały małe, abstrakcyjne kwiaty. Obraz na ekranie Galizura był zimny, naukowy. Ale w pewien sposób symbol na plecach Griffina przekształcił się w coś silnego i pięknego. Jego skóra była ciepła, gdy podążała wzdłuż jego kręgosłupa, dotykając wzoru, opuszki jej palców pokonywały drogę do miejsca, gdzie okręgi znikwały za pasem jego spodni.

Chrząknął.

– Od śmierci moich rodziców. Zrobiliśmy je sobie z Dariusem, by nam przypominały.

Jej palce zatrzymały się na jego kręgosłupie, wciąż spoczywając na jego skórze.

– O czym?

Odwracając się, złapał jej palce swoją dłonią, jak gdyby jej dotyk sprawiał mu ból.

– Że wciąż jesteśmy i będziemy złączeni z naszymi rodzicami. Jeden do drugiego. Do innych Strażników i do ludzi zamieszkujących ten świat.

– To miłe przypomnienie. I prawdziwe. – Sięgnęła za niego po mokry materiał i delikatnie zaczęła ścierać ślady krwi z jego skóry.

– Masz coś przeciwko? – zapytał zniechęcony.

– Czemu?

– Byciu jedną ze Strażników.

Zastanowiła się nad tym pytaniem. Straciła wszystko z powodu swojej roli, bez jej wiedzy jak się okazało, w Sojuszu. A jednak jej rodzice przygotowywali ją do tej pozycji, chcieli, żeby ją objęła. Trzymanie się od niej z daleka byłoby dla nich hańbą, byłoby zlekceważeniem jej więzi z Griffinem, Anną, a nawet – w pewien dziwny sposób – z Dariusem.

– Nie – powiedziała ostatecznie. – Nie, jeśli to znaczy, że jestem złączona z moimi rodzicami. I z tobą.

Spotkał się z nią spojrzeniem i nagle zatraciła się w zielonozłotym morzu jego oczu. Nagle potrząsnął głową, jakby był zły.

– Co się stało?

– Nigdy nie powinienem był pozwolić Dariusowi na walkę z tobą. Wiem, jakie to ważne dla ciebie, żeby być uzbrojoną. Sądziłem, że to będzie nieco mniej niebezpieczna potyczka i że będziesz miała swoją broń. Nie miałem pojęcia, że to obejmie taki obrót.

Uśmiechnęła się do niego nieznacznie.

– Naprawdę miałam na myśli to, co powiedziałam w sali balowej, Griffin. Musiałeś wiedzieć, że możesz na mnie liczyć. Na pewno pokazałam się jako nieprzeszkolona wojowniczką, ale przynajmniej nie jestem tchórzem.

Zaskoczenie pojawiło się na jego twarzy.

– Tchórzem? Dlaczego miałabyś mówić coś takiego? Dlaczego miałabyś myśleć o tym?

Spojrzała w bok.

– Nigdy nie stanęłam w niczyjej obronie.

– Nigdy nie miałeś powodu, aż do teraz – odpowiedział.

Ależ miałam, pomyślała. Miałam i powód, i możliwość, kiedy byłam sama z Raumem.

– Tak, ponieważ byłam niczym więcej jak tylko rozpieszczonym bachorem – powiedziała, jej słowa pełne goryczy.

– Wycierpiałeś więcej niż inni. – Jego głos był łagodny. – Wszyscy wycierpieliśmy. Od wieków większość Strażników żyła chroniona w dzieciństwie, nim zajmowali swoje miejsce wśród innych, żyła w ciemności, aż zadanie nie przeszło na inne pokolenie. Ty nawet nie dotarłaś do wieku Oświecenia, a zobacz, przez co przeszłaś.

– To się nie liczy – odparła uparcie. – Nie bardzo. Nie, aż nie zrobię czegoś. A dzisiaj po raz pierwszy czuję, że mogę to zrobić. Że jestem w stanie coś zmienić, zamiast stać, kiedy każdy inny się poświęca.

– Helen. – Coś w jego głosie spowodowało, że spojrzała w jego oczy. – Chciałbym, żebyś widziała to, co ja widzę.

– A co widzisz? – wyszeptała.

Zabrał materiał z jej ręki, kładąc go na umywalce, jego oczy były utkwione w niej.

– Kogoś, kto jest odważny i inteligentny i lojalny.

– Tak? – Oddech ugrzązł w jej gardle.

– Tak. – Jego ręce dotykały kości jej policzków. Byli tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu na twarzy. – I piękny.

– Ty... Ty uważasz, że jestem piękna? – Do tej pory nigdy nie uważała siebie za piękną. Nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby pomyśleć o tym. Teraz czuła, jak wewnątrz niej wzrasta ciepło z powodu tego, że wiedziała, że Griffin tak myślał.

Jego oczy pociemniały, gdy na nią spoglądał.

– Najpiękniejsza istota, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nie znalazła w głowie niczego, co mogłaby odpowiedzieć, gdy jego ręka ześlizgnęła się z jej twarzy na szyję, jego palce wsunęły się w jej loki, jakie uwolniły się z fryzury podczas walki z Dariusem. Odległość między nimi ponownie się zmniejszyła, gdy zbliżyli się do siebie. Gdy zniżył twarz, Helen uniosła głowę, i spotkali się w połowie drogi.

Z początku jego wargi delikatnie dotknęły jej. Nie była pewna, co zrobić. Co dalej. Ale to nie miało znaczenia. Nawet to było wystarczające, więc stała tak nieruchomo, jak tylko potrafiła, nie chcąc, by ta chwila się skończyła. Chcąc czuć jego usta na swoich. Ale potem napiętność między nimi wybuchła i nagle jego usta otwarły się na jej wargach i oddała się ciepłu jego pocałunku.

Podłoga pod nią się załamała, posyłając ją w czarną otchłań, gdzie był tylko Griffin. Tylko on i jego usta i ich ciała złączone ze sobą. Straciła poczucie czasu, gdy jego pocałunek przeniósł ją do miejsca, gdzie nie było ani śmierci, ani straty, ani tym bardziej Rauma. Dopiero, gdy usta Griffina opuściły jej wargi, zdała sobie sprawę, że bezwstydnie przyciskała się do jego ciała. Ale to było tylko szeptem, jaki zdołał się przecisnąć przez pożądanie, jakie wciąż kłębiło się w jej żyłach.

Nie ruszali się. Jego palce były wciąż wplątane w jej włosy, jego oddech ciężki i szybki, gdy patrzył na nią w dół, oczy ciemne z pożądania.

– To wszystko pogmatwa – powiedział.

– Tak. – Skinęła głową. – Dariusz nie będzie zadowolony.

– To, czy będzie, czy nie, nie ma znaczenia. – Głos Griffina stał się szorstki i przez chwilę brzmiał zupełnie jak jego brat. – Ma wszystko, czego mu potrzeba. Teraz... – zaczął.

– Tak? – zapytała.

– Potrzebuję cię – powiedział.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia trzy

Spotkali się w bibliotece, by przejrzeć plany, jakie przyniósł chłopiec na posyłki od Galizura.

– W porządku? – zapytał Darius, spoglądając nieobecny wzrokiem na jej ramię.

– Oczywiście. – Nie powiedziała mu, że jej rana pulsowała za każdym razem, gdy poruszyła ramieniem.

Skinął w odpowiedzi, jego oczy przeniosły się na Griffina, stojącego przy jej boku. Niezauważalna zmiana nastąpiła na opancerzonej twarzy Dariusza. Zupełnie, jakby wyczuł, że w ciągu dwóch godzin, jakie minęły od ich potyczki w sali balowej, coś się zmieniło pomiędzy Helen a Griffinem.

Usta Griffina były złączone w cienką linię. Tylko kilka razy miała możliwość oglądania takiej miny na jego twarzy, ale wiedziała, co znaczyła. Griffin był gotów, by walczyć z bratem, nie zważając na nic.

Chwilę później Darius przeniósł uwagę na sporą rolkę papieru leżącą na biurku.

– To są plany domu Victora Alsorty znajdującego się poza miastem. Musimy się w nie wpatrywać, aż nie będziemy znali każdego szczegółu jego posiadłości, zarówno domu, jak i otoczenia. I teraz wkraczasz ty, bracie.

Helen spojrzała na niego pytająco.

– Griffin jest pewnego rodzaju ekspertem, jeśli chodzi o czytanie planów, takie jak te. Architektoniczne, inżynierskie... – Wzruszył ramionami. – Mój brat jest w stanie przeczytać je wszystkie.

Griffin nic nie odpowiedział, gdy Darius rozwinął papier, rozciągając go na powierzchni biurka i używając dziwnych przedmiotów, by

przytrzymać zwijające się rogi. Helen i Griffin nachylili się, odnajdując oczywiste oznakowanie domu i otoczenia.

– Pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić, to znaleźć wejście i wyjście. Kilka możliwości ucieczki też się przyda. – Darius przycisnął palec do okrągłego znaczka na planie. Wyglądało na to, że to miejsce znajdowało się w pewnej odległości od posiadłości. Darius mówił dalej: – Tutaj jest wejście do tunelu, które jest tuż za bramą. Tunel łączy dom z kanałami ściekowymi Londynu. Jeśli wejdziemy do kanałów tutaj...

– Przepraszam – wtrąciła Helen. – Czy ty powiedziałeś kanały?

Darius uśmiechnął się szeroko.

– Tak powiedziałem, księżniczko.

Helen wzięła głęboki wdech.

– Dlaczego nie możemy skoczyć?

– Bo według planów pobliskich dróg i terenów tam nie ma latarni. A nawet gdyby były, nie jestem pewien, czy znaleźlibyśmy sposób, żeby przejść przez płot.

– Dobrze – westchnęła, próbując nie wyobrazić sobie kanałów w głowie. Myślenie o tym nie byłoby dobrym pomysłem. – A więc kanałami.

Darius kiwnął głową.

– Do wyjścia jest jakieś osiem kilometrów. Jeśli się pospieszymy i na naszej drodze nie napotkamy żadnych problemów...

– Jakie problemy mamy niby napotkać? – Nigdy nie przyszło jej na myśl, że coś się stanie, nim dotrą do domu Victora.

Kiedy Darius odpowiedział, nie było w jego oczach żadnej ukrytej irytacji:

– Zmory, demony, szczuty, złodzieje. Cokolwiek.

Helen skinęła głową, starając się nie panikować.

– Racja.

Spojrzenie Dariusa zatrzymało się na niej, zanim mówił dalej, jakby chciał się upewnić, że Helen nie ma zamiaru ponownie mu przeszkodzić:

– Wyjąwszy problemy, powinniśmy być w stanie przebyć tę drogę pieszo w dwie godziny?

– A co potem? – zapytała.

– Wyjdziemy tu. – Griffin postukał palcem okrąg i zaczął kreślić linię od tego miejsca aż do domu. – Następnie podejmiemy do domu. Powinno być ciemno, więc damy radę przejść niewidoczni.

– A co ze strażnikami? – zapytał Darius. – Czy plan mówi, gdzie mogą być rozlokowani?

– Tu, tu i tu. – Griffin uderzył w trzy znaczki X na mapie. Jeden był na bramie, jeden na przedzie domu, a jeden na tylnej części.

Darius zmrużył oczy.

– Wydaje się zbyt łagodne jak na człowieka z pozycją Alsorty.

– To tylko te, o których wiemy – odpowiedział Griffin. – Na pewno wewnątrz znajduje się ich więcej.

– A co ze strażnikami na bramie? – zapytała Helen. – Wydają się być blisko naszego wejścia.

– Nie aż tak blisko, jak się wydaje na mapie – powiedział Griffin. – Ale, tak. Musimy być cicho i ostrożni, gdy wyjdziemy na zewnątrz kanałów i nie zorientujemy się w naszym położeniu.

Umysł Helen pracował w obrazkach. Widziała teren wokół, trójliniowy podjazd nakreślony na planach, które były rozłożone na biurku. Wyobraziła sobie imponujący kamienny dom w tle, chociaż nie miała pojęcia, jak naprawdę będzie wyglądał. To nie miało znaczenia. Jej umysł po prostu potrzebował symbolu zastępczego dla wszystkiego, by mogła wykalkulować ich opcje.

– W porządku – powiedziała Helen. – Więc wydostaniemy się z kanałów, żeby nas nie zobaczył. A potem? Wślizgniemy się po dróżce do domu?

– Dokładnie – zgodził się Griffin. – Tutaj jest zaciemniona strona. – Postukał teren na prawo od domu, a Helen widziała cienką ścieżkę narysowaną ukośną linią przy budynku. – Drzewa rosną prawie na całej długości aż do domu i przed wejściem jest małe światelko. Jeśli wykorzystamy zalesioną część, by obejść otwartą przestrzeń, i poczekamy, aż nie zbliżymy się do tej strony, powinniśmy znaleźć jaką drogę przedostania się tam.

– Powinniśmy? – Brwi Dariusza uniosły się, gdy patrzył na brata.

Griffin wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

– To najlepsze rozwiązanie.

Darius spuścił wzrok, wpatrując się w środek planów.

– Skąd będziemy wiedzieli, gdzie go znaleźć, jak znajdziemy się już w domu?

– Znikąd- odpowiedział Griffin. – Może być wszędzie. I jak widzicie, to raczej duży dom. Ale Galizur zapewnił, że będzie w rezydencji. Reszta zależy od nas.

W pomieszczeniu zaległa cisza, gdy cała trójka patrzyła na plany rozłożone przed nimi.

– Kiedy ruszamy? – zapytała Helen.

– O dziewiątej – odpowiedział Darius. – Będzie całkiem ciemno i damy radę niepostrzeżenie wślizgnąć się do kanałów. Do tego czasu, mądrze będzie wypocząć i się przygotować. To będzie długa noc.

Powiedziała dobranoc Griffinowi i pocałowała go przy drzwiach komnaty, ale mimo że nie zwlekali tam tyle co wcześniej, Helen poczuła,

że rozplywa się w jego objęciu. Tym razem to ona się odsunęła. Zatrącenie się w jego pocałunku było zbyt proste. Zatrącenie się w ich przyciśniętych do siebie ciałach również takie było.

Ale teraz nie było czasu na nieuwagę.

Uzgodnili, że spotkają się w holu przed dziewiątą wieczorem, i Helen stanowczo zamknęła za sobą drzwi. Była w połowie pokoju, gdy usłyszała głos dobiegający z cienia w rogu:

– To było wzruszające.

– O mój Boże! – Prawie wyskoczyła z siebie.

– Mniemam, że wybacysz mi to niekonwencjonalne wejście. – Głos był męski, z nutką ironicznego humoru. – Wiedziałem, że moja obecność nie byłaby mile powitana, gdybym wszedł od frontu.

Wpatrywała się w cień, smuga ciemności w bujanym krześle wreszcie się wyostrzyła.

– Raum?

Wstał, robiąc krok w jej stronę.

– Jeden jedyny.

Odsunęła się do tyłu, zbyt wiele myśli i możliwości przebiegało jej przez głowę. Przelotnie pomyślała o krzyczeniu albo biegnięciu po pomoc. Raum zniknąłby do czasu, gdy Darius albo Griffin przybyliby do jej komnaty. A poza tym pomógł jej, w pewnym sensie, odkryć tożsamość Victora Alsorty. Albo przynajmniej otworzył jej oczy.

– Twoje „niekonwencjonalne” wejście raczej cię nie usprawiedliwia.
– Zrobiła kilka kroków w głąb pomieszczenia, zatrzymując się przy małej sofie stojącej przed kominkiem, by zdjąć buty. – Myślę, że bezpieczniej powiedzieć, że nie jesteś mile widziany przez żadne drzwi – czy okna – w domu Channingów.

– Nic dziwnego. – Zatrzymał się przy jej łóżku. – Już nie jestem nigdzie mile witany. Nawet w miejscach, które kiedyś oferowały mi bezpieczny pobyt.

Jego sarkazm zamienił się w smutek. Helen spojrzała na niego, próbując zobaczyć przez jego mury.

– Co masz na myśli?

Zaśmiał się.

– Powiedzmy, że mój pracodawca ostatnio nie jest zadowolony z mojej pracy.

– Alsorta?

Machnął ręką, zbywając pytanie.

– Nieważne. Byłem całkiem sam, nim poznałem Alsortę. Nie obca mi izolacja.

Jego słowa nie były sztuczką, by zyskać jej współczucie. Nie było w nich męczeństwa. Zamiast tego brzmiały nonszalancko i natychmiast zrozumiała, że jej przeżycie drogo go kosztowało.

Odetchnęła głęboko, cofając na bok współczucie, jakie groziło wypłynięciem na powierzchnię.

– Co ty tu robisz, Raum?

– Słyszałem, że powiązaliście Alsortę z zabójstwem twoich rodziców.

Wzmianka o śmierci jej rodziców spowodowała, że ponownie poczuła ich stratę. Przełknęła.

– Skąd to wiesz?

Podszedł do jej toaletki, podnosząc słoiczek z pudrem i przystawiając go do światła do sprawdzenia, jakby to był jakiś obcy przedmiot.

– Słyszę wiele rzeczy.

To, że wiedział o ich odkryciu, spowodowało, że poczuła zimno.

– Przez Alsortę?

Zaśmiał się, odkładając puder na miejsce.

– Nie bardzo. Alsorta wie tylko, że pieniądze mogą mnie kupić. Istnieje większa wiedza, która nie może być kupiona za żadną cenę.

Próbowała odszyfrować tajemnicze słowa, gdy Raum podniósł fiolkę z jej perfumami., ściskając atomizer i rozpylając zawartość w powietrze.

– Pachnie tobą.

Zarumieniła się i skrzyżowała ramiona, jakby broniąc się przed tymi słowami.

– Skąd wiesz, jak pachnę?

Otworzył powoli oczy, jakby nie chcąc wrócić z przyjemnego snu.

– Nie wiem. Tak po prostu.

Stwierdzenie wisiało między nimi, nim Helen zebrała myśli, by przemówić:

– Powinieneś już wyjść. Pozwoliłam ci zostać zbyt długo, a nic dobrego z tego nie wyniknie. Powinnam zawołać Dariusa i Griffina. Zaslługujesz na to, co nadchodzi, za to, co zrobiłeś naszym rodzinom.

Jego twarz pociemniała. Odwrócił się do okna.

– Przykro mi, Helen. Już ci powiedziałem. Nie wiedziałem, że to byłaś ty. Nie wiedziałem, że byłaś jedną z nich.

Ruszyła do niego, zatrzymując się kilkadziesiąt centymetrów przed nim. Uwolniła gniew, jaki pojawił się, gdy usłyszała jego słowa. Chciała – potrzebowała – coś poczuć. Gniew był lepszy od niczego i na pewno

lepszy niż smutek, który groził, że przejmie nad nią kontrolę, jeśli będzie myślała zbyt długo o tym, co straciła.

– Fakt, że jesteś w stanie powiedzieć coś takiego, tylko potwierdza, że jesteś podły i nikczemny. – Praktycznie wypluła te słowa do niego.

Odpowiedź zajęła mu kilka sekund.

– Uważasz, że jestem podły i nikczemny?

– A ty jak to nazwiesz? Zamordowałeś ludzi – rodziny, dzieci – dla swojej własnej korzyści.

Jego ramiona zeszywniały.

– Nie dla mojej własnej korzyści. I nie w sposób, w jaki myślisz. To nie tak, że mi płacą.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Powiedziałem ci. Potrzebuję czegoś. – Nie odwrócił się, gdy mówił. – Czegoś, co obiecał mi Alsorta.

I nagle Helen wiedziała. Zobaczyła Rauma jako małego chłopca, podającego jej klucz w ogrodzie. Usłyszała Galizura, jak mówił w laboratorium, Ziemska Kula obrała się mozolnie i powoli.

– *Słyszałaś o Zaginionym Strażniku?*

– *Gdy Dictata dowiedziała się o tym, Baranowowie zostali wygnani z Sojuszu. Jakiś czas później Andrei Baranova i jego żona popełnili samobójstwo.*

Podeszła do Rauma, wciąż stojącego twarzą do ściany.

– Chcesz dostępu do kronik.

Raum odwrócił się, by spotkać się z nią wzrokiem. Ujrzała cierpienie w jego oczach.

– Alsorta obiecał, że jeśli znajdę klucz i zaniosę mu go, pozwoli mi dotknąć kronik, bym mógł zmienić przeszłość.

– Chcesz przywrócić do życia swoich rodziców. – Usłyszała zdumienie w swoim głosie. – Ale to... To jest szalone.

Jego twarz zaczerwieniła się ze złości.

– Powiedziane przez kogoś, kto nie został osierocony w wieku szesnastu lat.

Podeszła jeszcze bliżej, aż centymetry dzieliły ją od jego ciała.

– Powiedziane przez kogoś, kto został osierocony kilka dni temu. Przez ciebie.

– Nie rozumiesz.

– Nie – powiedziała. – Rozumiem. Rozumiem, że chcesz się pozbyć własnego bólu. Na każdy sposób, nawet przez morderstwo. Nawet niosąc ból innym.

Widziała, że poruszyło się jego gardło, jakby przetykanie jej słów było bolesne.

– To nie jest proste.

– Ależ jest, Raum. – Spojrzała mu w oczy. – Jest.

– A co ty byś zrobiła? – zapytał nagle. – Co byś zrobiła teraz? Gdyby istniał sposób, żeby przywrócić do życia twoich rodziców – by naprawić, co zepsułem – zrobiłabyś to? Kłamałabyś, żeby to zrobić? Zabiłabyś?

Wydawał się spoglądać w jej duszę, zanim odwróciła się, podchodząc do kominka, jego pytania dzwoniły w jej głowie. Nie chciała myśleć o odpowiedziach. Nie chciała wyobrazić sobie siebie na miejscu Rauma. Ale przede wszystkim nie chciała odnaleźć powodu dla współczucia, jakie czuła w stosunku do niego.

– Chcę, żebyś sobie poszedł – powiedziała cicho.

Z początku myślała, że to zrobił. Że wyszedł bez słowa przez okno tak, jak się tutaj dostał. Ale potem poczuła dotyk jego rąk na ramionach. Nie zadrżała. Jakby jego dotyk był najbardziej naturalną rzeczą na ziemi.

– Przepraszam, Helen. Ja... – Usłyszała, jak wstrzymał oddech, jakby czerpiąc siłę z powietrza w pomieszczeniu. – Teraz mam więcej niż tylko jeden powód, by wrócić.

To przyznanie się posłało falę żalu przez jej ciało.

– Zobaczę cię jeszcze kiedyś?

Nie odpowiedział od razu. Ciekawe, czy nie zapędziła się zbyt. Czy nie przekroczyła granic ich dziwnej znajomości tak bardzo, że Raum nie potrafił tego znieść. Ale później przemówił, jego głos miękki:

– Kiedy mnie będziesz potrzebowała, przybędę.

Odwróciła się na tyle szybko, by zobaczyć, jak przekładał nogę przez framugę okna, jego nogi dyndały na zewnątrz, gdy przygotowywał się do zniżenia do ziemi.

– I Helen? – Spojrzał na nią.

Przełknęła, opanowując głos.

– Tak?

– Uważajcie na psy.

tłumaczenie: Thebesiaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia cztery

Minęła piąta po południu, a na zewnątrz było szaro jak zwykle. Helen nie wiedziała, ile potrzeba było światła, by skakać, ale przyćmiony blask lampy odradzał takiej próby. Szczególnie, kiedy samodzielnie skoczyła tylko raz i to przy pomocy Griffina.

Miała mniej niż cztery godziny, by zająć się pewną sprawą. Cztery godziny do momentu, aż Griffin będzie na nią czekał w holu.

Miała nadzieję, że tyle wystarczy.

Wyprawa do Galizura była środkiem zapobiegawczym. Obserwowała ulice po ucieczce Rauma, przypominając sobie wszystko, co dowiedziała się od Griffina o skakaniu i mając nadzieję, że da z siebie wszystko.

Do czasu aż zapalono latarnie, ciemność unosiła się już w powietrzu, czekając na swoją kolej, żeby przejąć Londyn. Helen czekała, aż ulice będą czyste, zanim uniosła stopę i przesadziła ją nad parapetem. Nie zdecydowałaby się na to, gdyby wcześniej nie użyła tego samego. Może i nie była aż tak szybka jak Raum, ale jeśli on to potrafił, ona również.

To, że okno było zwrócone ku następnemu domu zamiast ku ulicy, nie było zaskakujące. Raum wybrał wejście – i wyjście – z powodu ich dyskretnej lokalizacji. Była za to wdzięczna, bo siedząc okrakiem na parapecie, przerzuciła obie nogi, nim miała okazję, żeby zmienić zdanie. Siedziała tak przez chwilę, z nogami dyndającymi przez okno, starając uspokoić jej galopujące serce. Potem złapała się parapetu obiema rękami i odważyła się spojrzeć w dół.

Sekundę zajęło jej odkrycie metody Rauma. Rzeźbiony kamienny gzyms, gruby na przynajmniej piętnaście centymetrów, wydawał się biec po całej wysokości budynku tuż pod parapetem. Sięgnęła pamięcią wstecz, wyobrażając sobie przód budynku, jak gdyby wciąż tam stała podczas jej pierwszej nocy. Widziała gzyms tak dokładnie, jakby miała go przed

oczami. Tak, nad drzwiami ujrzała ozdobny wierzchołek zrobiony z kamienia lub marmuru.

Gdyby dostała się dzięki gzymsowi na przód domu, mogłaby trzymać się go aż do wierzchołka, a później ześlizgnęłaby się w miejscu, gdzie mogłaby się spokojnie puścić i wylądować na nogach.

Albo przynajmniej taką miała nadzieję.

Czuła zdenerwowanie na myśl, że znalazłby się w miejscu, gdzie każdy przechodzień mógł spojrzeć w górę i, zobaczywszy ją wiszącą, uznać za złodzieja. Ale Raum dał radę, więc i ona mogła.

Ześlizgując się ostrożnie z parapetu, opuszczała się powoli, aż jej stopy nie natrafiły na coś stałego. Przez jedną zatrważającą chwilę wisiała na swoich łokciach, zgięta pod bolesnym kątem, gdy próbowała wy badać, jak bardzo trwało było miejsce, gdzie postawiła stopy. Wreszcie jej wahanie zniknęło siłą. Jej ramiona zaczęły się trząść, więc się puściła, przyciskając się z powrotem do zimnego kamienia domu, kiedy wyrównywała oddech. Im szybciej dostanie się do przodu, tym szybciej stanie na ziemi.

Przesuwając się wzdłuż budynku, zatrzymała się na minutę, sięgając rogu. Tutaj gzyms się rozszerzał, uformowany zwój był przytwierdzony do prawego rogu budynku. Złapała oddech i podniosła głowę, spoglądając w stronę drzwi wejściowych i próbując ocenić ich odległość. Na szczęście się zmniejszała.

Gdy ostatecznie dosięgła ozdobnego gzymsu, jaki umieszczono nad masywnym wejściem, spędziła kilka sekund, wpatrując się w niego i obmyślając strategię. Ziemia znajdowała się dwa i pół metra poniżej. Nie tak nisko, jaka miała nadzieję, ale musiało wystarczyć.

Łapiąc za wierzch gzymsu, przycisnęła brzuch do ściany, nim się puściła. Spadek, który był szybszy niż sądziła, zaskoczył ją. Krzyknęła cicho, próbując zwolnić upadek, by dać sobie czas na przygotowanie się na siłę uderzenia.

Ziemia pojawiła się zbyt szybko. Uderzyła w nią mocno, prawie uderzając po drodze w schody, zanim położyła rękę na fasadzie budynku, by utrzymać równowagę.

Wszystko było głośniejsze i bardziej niezdarne niż planowała. Oczekiwała, że Darius lub Griffin otworzą drzwi i sprawdzą, co to za hałas. Ale nikt nie wyszedł, więc chwilę później otrzepała się i zwróciła ku stopniom prowadzącym na ulicę.

Światło, jakiego zazwyczaj używali do skakania, wciąż tam było, ale przeszła obok niego, szukając latarni, która mniej rzucała się w oczy. Nie wiedziała, jak bracia spędzali czas, gdy nie walczyli ze zmorami ani nie wymierzali sprawiedliwości, ale mając tyle wolnego czasu przed spotkaniem, to, że jeden z nich opuścił dom, było całkiem możliwe. W dodatku kręciło się tutaj wielu przechodniów. Obserwując idących ludzi, rozumiała, dlaczego Darius i Griffin woleli skakać o tak późnej porze. Zobaczenie ludzi o północy było dziwniejsze niż ujrzanie ich o piątej popołudniu.

Szła ulicą, aż nie dotarła do alejki. Rozciągała się, ciemna i tajemnicza, do ulicy oddalonej o jedną przecznicy. Nie dojrzała żadnego światła wzdłuż ulicy, ale na końcu zobaczyła latarnię. Dzięki wielu razom, gdy razem z ojcem spacerowała po podwieczorku, i niesamowitemu talentowi do zapamiętywania rzeczy, widziała ulice wokół domu Channingów tak wyraźnie, jakby ogadała mapę. Widziała, gdzie się przecinały, kończyły i gdzie biegły obok popularnych teatrów i atrakcji. Wszystko to widziała i wiedziała, że ulica na końcu alejki była mniej zaludniona niż ta, na której stał dom Channingów.

Oczywiście, było jeszcze wcześniej. Istniała możliwość pojawienia się przechodniów, nawet na najbardziej wyludnionych i opustoszałych ulicach Londynu, ale to było lepsze, niż próbowanie skoczenia, gdzie Darius czy Griffin mogli ją zobaczyć i postanowić opuścić dom. A że w alejce nie było latarni, możliwość pojawienia się zmor była nikła.

Wkroczyła w ciemność. Prawie natychmiast wszystko przed nią zniknęło. Spoglądając do tyłu na ulicę za sobą, poczuła ulgę, widząc światło. Ale tutaj, w alejce, panowała totalna ciemność.

Zrobiła krok do przodu, chcąc, by jej oczy przyzwyczyły się do zupełnego braku światła. Po chwili była zaskoczona, gdy tak się stało. Wciąż było ciemno, ale teraz mogła rozróżnić kupki śmieci pod ścianami budynków, które zasłaniały alejkę. Jej buty chrzęściły na kamieniach i na śmieciach, gdy szła w głąb alejki. Odgłos jej kroków tylko uwydatniał jej samotność, jej bezbronność. Zmusiła się do kontynuowania, nawet kiedy słyszała szelest robiony przez małe istoty i widziała ich małe ciała, gdy skradały się po drodze. To, że były to szczury, było małą pociechą.

Była w połowie drogi, gdy zauważyła słabą, żółtą poświatę wydobywającą się z za sterty drewnianych skrzyń. Zatrzymując się, słuchała, starając się odkryć źródło światła i możliwość pojawienia się innych. Ale alejka była cicha, więc ruszyła dalej, krocząc z wahaniem, gdy zbliżyła się do skrzyń, chcąc być pewna, że nikt nie krył się w świetle. Zatrzymała się przy krawędzi, zaglądając z za skrzynie sięgające do połowy przybudówki.

To była lampa wbudowana w ścianę, jej płomień lizał pęknięty, okopcony klosz. Miała oświetlać drzwi wbudowane w mur budynku. Helen nie wiedziała, dlaczego ktoś miałby wybierać taką uliczkę na wejście do jakiegoś miejsca. Ona nawet nie chciała używać tej lampy do skoczenia. Światło było zbyt słabe, lokalizacja zbyt niebezpieczna, więc przeszła dalej, prawie krzycząc, gdy coś odkryło przy jej stopie tobołek szmat większy od szczura. Ruchowi towarzyszyło niewyraźne mamrotanie i jęk. Włóczęga odsypiający zbyt wiele alkoholu.

Ruszyła dalej uliczką, niecierpliwa, by mieć za sobą światło. Wciąż była oddalona od latarni, która była jej celem, kiedy usłyszała dziwny ale bardzo wyraźny szelest powietrza.

Zamarzła, oddech ugrzązł w jej płucach, gdy strach zaczął krążyć w jej ciele. Instynkt kazał jej uciekać. Uciekać i nie ogadać się za siebie, choćby nie wiadomo co.

Ale nie mogła.

Musiała wiedzieć, więc odwróciła swoją głowę bardzo wolno, spoglądając na rozbitą lampę. Zobaczyła zjawę stojącą w delikatnym świetle, jej pięści zaciśnięte wokół czegoś, co przypominało Helen sierp. Widziała srebrną poświatę jej zębów, gdy podchodziła do niej, jej kroki rozbrzmiewały w uliczce w sposób, w jaki jej własne nie brzmiały.

Nie miała nic. Żadnej broni. Obiecana broń, która była rezultatem jej ćwiczeń z Dariusem, jeszcze nie przyszła. Helen podejrzewała, że miała ją dostać przed wyprawą do Victora Alsorty. Więc teraz to nie miało dla niej znaczenia.

Sama i nieuzbrojona miała tylko jedno wyjście.

Zmuszenie swoich oczu, by oderwały się od prześladowcy, wymagało całej jej silnej woli, jakby nie patrzenie na zjawę spowodowało, że jej obecność stała się bliższa, krok szybszy. Ale zrobiła to. Odwróciła oczy od jej twarzy i zaczęła uciekać. Kroki Helen uderzały o ziemię, gdy biegła w stronę latarni na końcu uliczki. Z wysiłkiem nie oglądała się za siebie. Ani nie sprawdzała, jak daleko znajduje się ta istota od niej.

Zjawą zbliżała się. Słyszała jej kroki, gdy biegła w jej stronę. Jediną nadzieją Helen było dotarcie do latarni przed zjawą i skupienie się na świetle, by przedostać się do Galizura.

Czy zjawą podążyłaby za nią? Czy mogłaby, nawet jeśli nie znała celu Helen?

Pytania krążyły po jej głowie niczym liście na wietrze. Ale odpowiedzi nie miały teraz znaczenia.

Była już prawie na końcu uliczki. Widziała światło z latarni jaśniejące coraz bardziej z każdym jej krokiem. Przez chwilę myślała, że

da radę. Ale jej stopa zahaczyła o śmieci i runęła na ziemię całym swoim ciałem.

Leżała tam, rozłożona na chodniku, w połowie wewnątrz, a w połowie poza uliczką, gdy zjawa się zbliżyła. Umysł Helen huczał z szoku powstałego z jej upadku i ze strachu przed nadchodzącym prześladowcą będącym teraz na końcu uliczki i patrzącym na nią z mieszaniną przyjemności i pogardy.

Przerażona zdjęciem oczu ze zjawy nawet na chwilę, Helen oglądała otoczenie, szukając czegoś, co dałoby jej szansę na ucieczkę. Odnalazła tylko jedną możliwość. Nie było to ani mądre, ani pewne, ale jej umysł nie potrafił znaleźć żadnego powodu, by to nie zadziało.

Griffin nie powiedział, by do skoku potrzebna była stojąca pozycja.

Wzięła głęboki oddech, przypominając sobie wszystko, co Griffin powiedział jej o podróżowaniu dzięki światłu. Potem podciągnęła się do przodu po brudnej ziemi, gramoląc się na rękach i kolanach w stronę światła, aż nie znalazła się wystarczająco blisko, by rzucić się w nie.

Zjawa właśnie się poruszyła, gdy Helen zamknęła oczy, wyobrażając sobie te wszystkie małe kawałeczki swojego ciała i duszy podróżujące przez energię światła i lądujące pod latarnią przed domem Galizura.

Przez chwilę wszystko ucichło i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie umarła.

tłumaczenie: Thebesiaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia pięć

– Szybko się uczysz. Żeby tak szybko dostać się tutaj mimo takich warunków. – Anna, jej oczy zmartwione, podała Helen filiżankę herbaty. – Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

Helen skinęła głową. Jej kolana były podrapane i była przekonana, że jej serce wciąż biło zbyt szybko, ale poza tym była w porządku.

Była zaskoczona, gdy znalazła się pod latarnią obok domu Galizura, mimo tego, że to był jej cel. Kiedy zdała sobie, że udało jej się, wbiegła schodami, waląc w drzwi i nie przejmując się dyskrecją. Anna otworzyła drzwi kilka sekund później, jakby spodziewała się przyjścia Helen.

Teraz, w wygodnym salonie z filiżanką herbaty, Helen podniosła oczy na Annę.

– Jak się dostałaś tak szybko do drzwi? Zapukałam, a ty się natychmiast pojawiłaś.

Anna uśmiechnęła się.

– Mamy monitory w laboratorium. Pokazują obrazy z wszystkich wyjść.

– Są inne wyjścia? – Ona i Channingowie użyli tylko tych jednych drzwi.

Anna ponownie się uśmiechnęła, biorąc łyk herbaty i nic nie mówiąc.

Helen uniosła brwi.

– Rozumiem. Nie możesz mi powiedzieć.

Anna wyciągnęła rękę i chwyciła ją za dłoń.

– Nasze sekrety są trzymane w tajemnicy ze względu na was, Helen. Musisz o tym wiedzieć. – Odsunęła dłonie i położyła filiżankę z powrotem na tacę. – Ojciec powiedział, że ty i Channingowie wybieracie się

dzisiejszego wieczora do Victora Alsorty. To, że tutaj jesteś – sama, ni mniej, ni więcej – musi być ważne.

Helen skinęła głową.

– Przeglądaliśmy dziś plany rezydencji Alsorty. Wydają się być bardzo dokładne, ale wierzę, że coś mogły pominąć.

Anna potrząsnęła głową.

– Co?

– Psy – odpowiedziała Helen. – Myślę, że Victor ma psy stróżujące.

Anna usiadła ponownie na krześle, po jej twarzy przemknęło skupienie.

– Cóż, plany rzeczywiście skupiają się na wyglądzie domu i terenów przyległych. Mają też bardziej oczywiste punkty strażników. Rozumiem, że psy mogły zostać pominięte. Spotkała się wzrokiem z Helen. – Jak się tego domyśliłaś?

Helen wstała i podeszła do kominka, jakby chciała ogrzać dłonie. Naprawdę chciała uciec przed przeszywającym spojrzeniem Anny. Gdy przemówiła, zapatrzyła się w ogień:

– Wolałabym nie mówić.

Nastąpiła cisza, gdy Anna rozważała jej słowa.

– W porządku – powiedziała w końcu. – Nie chcesz też powiedzieć o swoim źródle informacji Griffinowi i Dariusowi?

Helen odwróciła się.

– Nie, jeśli to pomoże.

Anna westchnęła.

– Niech tak będzie. Co możemy dla ciebie zrobić?

– Jak sobie radzisz z nożem?

Helen odwróciła się do Galizura, gdy przemówił, starając się nie pokazać swojego zdenerwowania. Znalazły go na dole w laboratorium, gdzie kręcił coś przy swoich wynalazkach. Nie był zdumiony, widząc Helen. Dziewczyna zaczynała się zastanawiać, czy starszy pan nie wiedział więcej, niż pokazywał.

– Nie podobają mi się – odpowiedziała. – Nigdy ich nie lubiłam.

Czoło Galizura zmarszczyło się, jakby Helen mówiła w jakimś obcym języku.

– Ale znasz szermierkę?

Potrząsnęła głową.

– Niezbyt. Chodzi o to, że ojciec próbował mnie nauczyć, ale obawiam się, że nigdy nie byłam dobra w... fizycznych aspektach mojej nauki. Ćwiczyliśmy tylko z floretem.

Potań swoje szorstkie włosy na policzku.

– Łucznictwo? – zapytał z nadzieją.

Pochyliła głowę, przypominając sobie lekcje z ojcem na trawie otaczającej ich wiejski dom. Opowiedział jej więcej o Artemidzie, bogini łowów, i jej złotym łuku i strzałach. Helen była oczarowana, widząc w bóstwie wszystkie te rzeczy, jakich sama nie umiała.

– Nieco lepiej. – Przerwała. – Ale nie chciałabym zabić psa, nawet jednego z psów stróżujących dom Victora Alsorty.

Galizur zaśmiał się.

– Droga dziewczyno, nie oczekuję, że zrobisz coś takiego! Jak barbarzyńsko! Nie. – Potrząsnął głową, wstając z krzesła i podchodząc do stołu przy ścianie. – Teraz, gdzie na litość boską położyłem to...?

Myśli Helen zwróciły się na Annę, gdy szukał. Dziewczyna zostawiła ich i poszła na górę, po dostarczeniu Helen do swojego ojca. Helen nie wyobrażała sobie, co mogłaby pomyśleć jej nowa przyjaciółka, gdyby dowiedziała się o spotkaniach z Raumentem. Czy Anna uważałaby ją za zdrajcę? Czy w swoim oddaniu Dariusowi – wszystkim Strażnikom – pomyślałaby, że Helen była niełojalna, rozmawiając z człowiekiem, który zlecił ich egzekucję? A czy zrobiliby jakąś różnicę, gdyby wiedziała, że motywacja Rauma polegała na nadziei uratowania jego rodziców? Na odwróceniu czasu, by mogli wybrać inny kierunek działania?

Helen wciąż nie była pewna, czy zrobiliby to jakąś różnicę. Jej pusta część, cześć, która była jałowa przez stratę jej rodziców, mówiła nie. Motywacja nie miała znaczenia. Koniec nie usprawiedliwiał środków.

Słowa Rauma rozbrzmiewały w jej głowie: *gdyby istniał sposób, żeby przywrócić do życia twoich rodziców – by naprawić, co zepsułem – zrobiłabyś to?*

Sprawa prawidłowego działania była mniej pewna w takim kontekście. Zabranie jej rodziców było prawdziwą zbrodnią. A zostali zabici z powodu pozycji Helen jako Strażniczki. Czy w takim razie przywrócenie ich do życia byłoby czymś złym? A użycie kronik, aby przywrócić to, co zostało zniszczone?

Pomyślała o Griffinie. O cierpieniu na jego twarzy, gdy mówił o swoich rodzicach, zamordowanych na ulicy, o zimnym, metalowym kluczu w dłoni jego martwej matki.

I byli jeszcze inni. Inne rodziny zamordowane, żeby Alsorta zdobył dostęp do kronik. Inni Strażnicy zostali unicestwieni przez chciwość jednego człowieka.

Czy Helen przywróciłaby także i ich? Czy byłoby to wystarczające, żeby odbudować jej poczucie sprawiedliwości, czy pojawiłby się niekończący się strumień złych rzeczy, jakie trzeba by było naprawiać?

Ponownie zobaczyła słowa ojca napisane w liście, jakie miała przeczytać tylko w razie ich śmierci.

Czas – i wszystkie wydarzenia rozgrywające się w nim – rozgrywa się, jak musi. Nie możemy narzucać mu naszej woli.

Jej ojciec myślał, że była honorowa. Uważał, że miała wystarczająco dużo siły, żeby znieść żądania czasu i losu.

Co znaczyło, że odpowiedź na pytanie Rauma była oczywista. Jej rodzice nie chcieli, by nadużyła kronik w taki sposób. Nie dla nich, nie dla nikogo. Nawet cierpiąc, wiedziała, że to była prawda.

Głos Galizura przebił się do jej myśli:

– Ach! Tutaj jesteśmy.

Wrócił z powrotem, trzymając małą sakiewkę związaną sznurkiem. Usiadłszy obok niej, położył sakiewkę na stole i zaczął odwiązywać sznurek.

– Nie były testowane na polu walki. Niezbyt porządnie. – Otworzył sakiewkę, pokazując coś, co wyglądało jak pięć malutkich strzałek. – Ale działają tutaj w laboratorium, więc uważam, że przydadzą się.

– Strzałki?

Wyciągnął jedną z sakiewki, unikając jej zaostrego końca.

– Nie byle jakie strzałki. Mają w sobie środek uspokajający. – Dźwignął jedną do światła, dając Helen lepszy widok, gdy dotknął końca strzałki. – Tutaj ukryłem mały napęd, który pozwoli strzałce poruszać się przez powietrze z siłą, jaką znalazłabyś w strzale posłanej przez zwyczajny łuk.

– Nie rozumiem – powiedziała Helen. – Jak to pomoże z psami?

Spojrzał na miniaturową broń, spotykając się z jej oczami, jakby był zaskoczony pytaniem.

– Oczywiście rzucisz je w ich kierunku. Kiedy dobrze wycelujesz, strzałka powinna trafić zwierzę w mniej niż pięć sekund.

– I nie zrobi im krzywdy – dodała miękko.

– W ogóle. – Wskazał na ostre zakończenie strzałki. – Końce są pokryte środkiem, który powoduje sen. Jest pokryte substancją, jaka rozpuszcza się, gdy strzałka sięga celu.

– Chce pan powiedzieć, że strzałki uspią psy?

Czoło Galizura zmarszczyło się, gdy myślał nad jej pytaniem.

– To coś więcej niż zwykła drzemka, ale koniec jest mały i nie powinien zrobić krzywdy zwierzęciu. – Zawahał się. – Ale jest coś, o czym musisz pamiętać.

– To znaczy?

Spojrzał na nią.

– Nie zostawiaj żadnej ze strzałek na terenie Alsorty. Kiedy psy będą spały, schowaj pozostałe strzałki do sakiewki i zamknij ją. Bądź ostrożna i nie dotknij żadnego końca, gdy strzałka będzie wypuszczona, bo poczujesz objawy substancji.

– Jakie objawy? – Była zarówno przerażona jak i zafascynowana.

Galizur zbliżył strzałkę do twarzy, obserwując ją z czymś, co wyglądało na dumę.

– Och, z początku tymczasowy paraliż. Potem długi sen trwający godzinę, ale to zależy od wagi ciała.

– Tymczasowy paraliż? – Jej głos się załamał.

Zniżył strzałkę do sakiewki.

– Chcesz złapać Alsortę?

Nie miała okazji, by o tym pomyśleć.

– Tak. Oczywiście, że chcę.

Skinął głową.

– Zatem musisz się zbliżyć do psów – jeśli twoje źródło ma rację co do nich.

Helen skinęła z wahaniem głową.

– A jeśli nie trafię? Moje doświadczenie z czymkolwiek związanym z celowaniem jest minimalne, a nie pokazałam żadnego talentu do tego.

– Bez obaw. Wbudowałam coś w ten model, co ci pomoże. – Wstał.
– Chodź. Pokażę ci coś.

Podążyła za nim do jednego ze stołów. Położywszy sakiewkę, sięgnął po parę rękawiczek bokserskich wiszących na haku. Potem podniósł lewarkiem małą, żelazną skrzyneczkę. Płomienie wyskoczyły z zewnątrz, a Helen odskoczyła do tyłu.

– Święci Pańscy! – krzyknęła. – Co to było?

Podniósł parę szczypców ze stołu.

– Moja praca czasami wymaga gorącego metalu i innych rzeczy – powiedział, wkładając szczypce do ognia. – Poza tym, odkryłem, że wtedy pomieszczenie jest ciepłe i wygodne.

Chwilę później szczypce pojawiły się z pomarańczowym kawałkiem metalu. Galizur położył go na stole na kawałku srebrnego materiału. Helen spodziewała się, że zapłonie, ale tak się nie stało. Galizur odłożył szczypce i sięgnął rękami w rękawicach po roztopiony metal.

Dźwigając, jakby to nie było nic takiego, przeszedł przez pomieszczenie do dużej muślinowej torby położonej w rogu. Helen obserwowała, zafascynowana, jak Galizur włożył gorący metal do torby. Odwrócił się i wrócił do Helen.

– To tylko torba pełna słomy, ale z gorącym metalem w środku, więc pokażę ci, jak działają strzałki. – Wziął jedną do ręki ze stołu, wycelował przynajmniej kilkadziesiąt centymetrów na lewo od torby i wypuścił strzałkę.

Helen natychmiast usłyszała ciche brzęczenie dobiegające ze strzałki. Patrzyła zszokowana, jak strzałka przyspieszyła w powietrzu – prawdopodobnie przez napęd Galizura – i uderzają w torbę kilkanaście centymetrów od miejsca, gdzie Galizur położył gorący metal.

Wciąż się wpatrywała, kiedy odezwał się Galizur:

– Proszę. Widzisz? Proste.

– Ale pan... Jak pan... Pana ramię... – Nie potrafiła sformułować pytania.

Galizur zachichotał.

– To było straszne, oczywiście.

Odwróciła się do niego.

– Jak to działa?

– Od lat eksperymentowałem ze składnikiem termolokacyjnym. Czymś, co byłoby przyciągane do ognia – jak ćma do płomienia. – Uśmiechnął się. – Wychodzi na to, że wreszcie go znalazłem.

Podszedłszy do torby, położyła rękę niedaleko miejsca, gdzie strzałka wciąż wystawała z muślinu. Było ciepłe.

Odwróciła się do Galizura.

– Chce pan powiedzieć, że strzałka znajdzie swój cel?

– Jeśli ten cel jest ciepły – jak to wszystkie żyjące zwierzęta – wtedy tak. Znajdzie swój cel z jednym zastrzeżeniem. – Umilkł. – Jeśli jesteś zbyt blisko przedmiotu i twoje ramię jest gorsze niż moje, strzałka może nie mieć czasu na dotarcie do celu. Ale kiedy celujesz nawet blisko i jest wystarczająco czasu dla strzałki, by zadziałała, nawet ktoś, kto źle celuje, powinien być w stanie znaleźć swój cel.

Zbliżyła się jeszcze bardziej wyciągając przed siebie rękę.

– Mogę?

Uśmiechnął się, sięgając po kolejną strzałkę.

– Ależ oczywiście.

Następne trzydzieści minut spędziła na ćwiczeniu na wypchanej sianie torbie. Nawet z jej niewyćwiczonym, trzęsącym się ramieniem i z celem, który prawdopodobnie robił się coraz zimniejszy, strzałka znajdowała miejsce za każdym razem. Galizur stał tuż obok, usuwając strzałki po każdym strzale, by Helen mogła je wykorzystać ponownie. Wreszcie pozbierał wszystkie pięć strzałek na stole i małym pędzlem pomalował ich końce ostro pachnącą mieszanką z małego garnuszka. Kiedy wyschły, włożył je ostrożnie do sakiewki i podał je Helen z poważnymi oczami.

– Dziękuję panu – powiedziała z uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie będę musiała ich użyć. Celowanie do nieruchomego przedmiotu w rogu wydaje się być łatwiejsze niż próbowanie zrobienia tego samego z ruchomym celem.

– W rzeczy samej. – Skinął głową, podchodząc do rzędu zamkniętych metalowych szafek. Z kieszeni wyciągnął pęk kluczy i pochylił się do jednej z szafek. Klucze dzwoniły w zetknięciu się z metalem, a ona musiała słuchać uważnie, by wiedzieć, co mówił. – Jest jeszcze jedna rzecz, jaką powinnaś mieć.

Podeszła do niego.

– Jaka?

Gdy się odwrócił, jego dłoń była zaciśnięta wokół czegoś, czego nie widziała. Podeszedł bliżej, wyciągając rękę. Wewnątrz leżał kawałek materiału. Spotkała się z nim spojrzeniem.

– To dla mnie?

Kiwnął głową, wyciągając rękę jeszcze bardziej, aż z wahaniem dotknęła palcami materiału.

Podnosząc go z jego dłoni, była zdumiona wagą ukrytego przedmiotu. Wydawał się nieporęczny. Ciężki jak coś, co było bardzo ważne. Powoli odsunęła materiał. Gdy przedmiot leżał już na widoku, od razu wiedziała, na co patrzyła.

– Och! – Nie potrafiła zatrzymać sapnięcia, jakie wydostało się z jej ust. – Jest śliczny!

– Należał do twojej babci – powiedział miękko Galizur. – Poprosiłem Zwiadowców, by przeszukali pozostałości twojego domu i znaleźli jeden należący do twoich rodziców, ale nie byli w stanie niczego znaleźć. Pomyślałem, że to może być kolejna miła rzecz.

Mimo że zamknięty, wiedziała, że to był sierp. Osłona była wykonana całkowicie z opalu i błyszczała się na różne kolory, dając raz różową poświatę, potem zieloną, gdy przechylała rękę.

Galizur odezwał się:

– Jest bardzo, bardzo stary, ale dbałem o niego. Jeśli zamkniesz wokół niego dłoń, ostrza wysunie się dzięki zaledwie myśli, gdy będziesz miała na sobie wisiołek.

Przełożyła materiał do lewej ręki, biorąc sierp do prawej. Gdy tylko jej palce zamknęły się na sierpie, ten otworzył się, ostrza lśniły groźnie z obu stron. Spojrzawszy w dół, zobaczyła, że wisiołek jarzył się na niebiesko.

– Jest cudny. – Jej głos brzmiał, jakby brakowało jej tchu z powodu jego siły i piękna. – Jest pan pewien, że mogę to dostać?

Galizur uśmiechnął się.

– Jako jedyna żyjąca członkini rodziny Cartwright, należy tylko i wyłącznie do ciebie. Twoja krew sprawi, że stanie się nawet silniejszy, gdy będziesz go trzymała.

Spojrzała na niego.

– Jak go zamknąć?

– Tak samo, jak go otworzyłaś. – Jego głos jest oczywisty. – Siła woli go zamknie.

Zerknęła na niego, mówiąc z myślach, żeby się zamknął. I tak się stało.

– Dziękuję panu, Galizurze. – Uśmiechnęła się do niego. – To dużo dla mnie znaczy.

Skinął głową, jego mina grobowa.

– Bądź ostrożna, Helen. Nie możemy sobie pozwolić na stratę kogokolwiek z was. Poza tym – dodał – nie ścierpię tej myśli.

Jej serce było pełne emocji, ale nie było ani czasu, ani słów, więc nic nie powiedziała. Po prostu podniosła się na palcach, pocałowała go w policzek i odwróciła się, by odejść.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia sześć

Do domu Channingów wróciła pełna niepokoju. Jeden skok nie zrobił z niej eksperta i nie chciała ponownie spotkać zjawy. Słońce już dawno zaszło, a że nie była pewna co do godziny, wiedziała, że musiało być blisko dziewiątej wieczorem. Nie mogła sobie pozwolić, by się spóźnić.

Jej obawy były nieuzasadnione. Bez zakłóceń odbyła podróż z latarni pod domem Galizura do latarni oddalonej o przecnicę od domu Channingów, zjawiając się obok młodej pary idącej ulicą. Spojrzeli na nią zaskoczeni, ale Helen przeszła do normalnego kroku, kontynuując spacer wzdłuż drogi, jakby cały czas tam była. Pewnie powiedzieli sobie potem, że jej wcześniej nie zauważyli.

Helen była prawie przy domu, kiedy zdała sobie sprawę ze swojego błędu. Chcąc uciec niezauważona, nie planowała powrotu do domu. Zbliżając się do zakazanej kamiennej fasady, spojrzała na punkt, z którego się upuściła wcześniej tego wieczoru. Był zbyt wysoko, by wejść. To, że skoczyła z takiej wysokości, spowodowało, że zaczęła się zastanawiać, czy była zdrowa na umyśle.

Przez chwilę stała w cieniu, rozważając swoje opcje. Nie miała klucza, a zapukanie nie było rozwiązaniem. Darius i Griffin oczywiście otworzyliby, ale później musiałyby wyjaśniać, dlaczego poszła do Galizura.

I jeśli miałyby wyjaśnić, dlaczego poszła, musiałyby powiedzieć, skąd dowiedziała się o psach.

Patrząc na wysokie okna, zaczęła się zastanawiać, czy istniała szansa, że jedno z nich było otwarte. Wiedziała, że to było nieprawdopodobne, ale zważając na brak innych opcji, zaczęła okrążyć dom, szukając wzrokiem okna, które mogło dać jej szansę na wślizgnięcie się niepostrzeżenie.

Bez sukcesu obeszła dom i przygotowywała się do sprawdzenia tyłu, kiedy zauważyła skrawek światła dobiegający z drzwi kuchennych. Wchodząc po schodkach, zdała sobie sprawę, że drzwi były uchylone. Spojrzała w dół i zauważyła pustą miseczkę po śmietanie, która stała na schodku.

Popchnęła drzwi, by je otworzyć, czując ulgę, że nie zaskrzypiały, i zamknęła je za sobą cicho. Idąc przez kuchnię, kierowała się w stronę holu, gdzie widziała światło z biblioteki.

Z początku myślała, że pomieszczenie jest puste. W kominku palił się ogień, który ktoś niedawno rozniecił, ale nie było śladu tego kogoś. Potem usłyszała delikatnie mruczenie z tyłu, więc, odwróciwszy się, żeby podążyć za dźwiękiem, znalazła śpiącego na sofie Griffina, na którego torsie leżała czarnobiała kuleczka futerka.

Ostrożnie zniżając się do niego, nie mogła nic poradzić na pojawiający się uśmiech. Po wielu dniach oglądania zmartwionej twarzy Griffina, zobaczenie go podczas odpoczynku było niewiarygodne. Jego mina wyrażała spokój, gdy spał z kociątkiem na piersi. Wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać mięciutkie miejsce między uszkami zwierzątka.

– A więc ty jesteś tym intruzem – powiedziała miękko.

Oczy Griffin otworzyły się na dźwięk jej głosu. Przez chwilę wciąż znajdował się pod wpływem snu, jego twarz wyrażała spokój. Ale potem między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Co się dzieje?

Helen uśmiechnęła się, wyciągając rękę pod wpływem impulsy, by odsunąć lok jego włosów z czoła.

– Nic. Już prawie dziewiąta. Jak długo spałeś?

– Nie mam pojęcia. – Ziewnął, zerkając na kociątko na swoim torsie.

– Jak on...

– Znalazłam uchylone drzwi do kuchni. Ktoś musiał zostawić je niedomknięte. Jest sprytnym maleństwem, prawda?

Nachyliła się, by pocałować mięciutką główkę kociątka, a później szykowała się do zdjęcia kotka z klatki piersiowej Griffina, gdy ten wyciągnął rękę, zatrzymując ją.

– A co ze mną? – zapytał, jego oczy płonęły.

– A co ma być?

– Nie jestem wystarczająco sprytny na całusa? – Jego głos brzmiał opryskliwie.

Posłała mu lekki uśmiech.

– Jesteś bardziej niż wystarczająco sprytny, Griffinie Channing.

Pochyliwszy się do niego, zniżyła usta do jego warg. Jego usta ciepłe i miękkie na jej. Między nimi pojawiło się ciepło, które wzrastało w niej, aż do chwili, gdy kociątko zamiauczało łagodnie w proteście.

Śmiech zadudnił w ciele Griffina. Poczwała jego wibracje w swoim ciele.

– Proszę, proszę.

Słowa, wypowiedziane z drzwi, zaskoczyły ją. Usiadła szybko, kociątko zeskoczyło na podłogę i jednym płynnym ruchem zniknęło za rogiem sofy.

Darius wszedł do pomieszczenia.

– Znalazłem dla ciebie sierp, Helen. – Wyciągnął rękę. – Jest co prawda stary, ale da radę zrobić to, co będziesz chciała.

Panika zacisnęła się na gardle Helen. Nie pomyślała o sposobie, w jaki miała wyjaśnić Dariusowi i Griffinowi obecność sierpa babci.

– Więc? – Darius niecierpliwił się. – Weź go.

– Ja... y... Nie potrzebuję go – powiedziała, szaleńczo szukając w głowie wiarygodnego wyjaśnienia dla broni, jaka teraz znajdowała się w jej posiadaniu.

Darius wziął głęboki wdech.

– Chcesz sierp, nie chcesz sierpa. Które w końcu?

– Galizur posłał mi jeden. – Podniosła opalizującą broń z torby. – Ten.

– Galizur? – Griffin potrząsnął głową, sen uciekł z jego twarzy, jak gdyby wcale go tam nie było.

Helen skinęła głową.

– Przyszedł z wiadomością, która mówiła, że miał przeczucie, że będę tego potrzebowała. – Kłamstwo z łatwością wyskoczyło z jej języka. Nie miała czasu na podanie w wątpliwość jego źródła. – Należał do mojej babci.

Oczy Dariusza skupiły się na broni w jej ręce.

– Mogę?

Podąła ją z ostrożnością, jej serce w gardle.

Obserwował zewnętrzną stronę sierpa, nim ten otworzył się. Wyglądał na wyraźnie zaskoczonego.

– Należał do twojej babci?

– Zdaniem Galizura – odpowiedziała.

Darius, uniósłszy brwi, zagwizdał.

– Twoja babcia musiała być niezłą kobietą.

Helen przeniosła oczy na broń.

– A dlaczego?

– To nie jest zwykły sierp – powiedział Griffin. – Jest stary. Znacznie starszy od jakiegokolwiek, jaki widziałem.

Wzruszyła ramionami.

– I co z tego?

– Został stworzony w tradycyjny sposób, przez starożytnych ludzi. Będzie silniejszy niż nowy sierp. Musi być w twojej rodzinie od wieków – dodał Darius. Spotkał się z nią wzrokiem i podał z powrotem sierp tak samo delikatnie, jak ona dała go jemu. – Masz szczęście, że go dostałaś.

W jego głosie usłyszała szacunek. Nie obchodziło jej, że pojawił się przez jej powiązanie z bronią babci. Cieszyła się z jego poważania, gdzie mogła.

– Dziękuję. – To było wszystkim, o czym mogła pomyśleć, by powiedzieć.

Darius skinął głową. Gdy zwrócił uwagę na nią i Griffina, jego twarz była ponura.

– Mam nadzieję, że się wypalicie – powiedział. – Już czas.

Do kanałów weszli kilka przecnic od domu. Ulica była pusta, gdy Griffin schylił się, żeby podnieść duży drewniany dysk z drogi.

– Pójdę pierwszy – powiedział. – Helen, ty podążysz za mną, a Darius wejdzie ostatni, zakrywając wejście.

Wpatrując się w ciemność na dole, nie potrafiła się zmusić do odpowiedzi.

– Helen. – Głos Griffina zwrócił jej uwagę. Spotkali się wzrokiem. – Będzie dobrze. Będę na dole, kiedy tam wejdiesz.

Mogła tylko kiwnąć głową, kiedy zaczął schodzić. Nie widziała niczego oprócz otworu kanałowego, ale w sposób, w jaki Griffin zniżał się

w ciemność, wywnioskowała, że musiała tam być drabina wbudowana w ścianę kanału. Chwilę później z ciemnych głębin kanału dojrzeli niebieskie światło.

Głos Griffina był łagodny:

– Możesz zejść.

Przełknęła. Podskoczyła, gdy czyjaś dłoń zacisnęła się na jej ręce. Odwróciwszy się, była zaskoczona, widząc Dariusza spoglądającego na nią z czymś, co nie było sarkazmem ani irytacją.

– Będzie dobrze. Chodziliśmy tymi kanałami wiele razy.

Skinęła głową, a on podszedł z nią do dziury, trzymając ją za obie dłonie, gdy zniżyła się stopą w głąb kanału. Czowała się zadziwiająco bezpiecznie. Ręce Dariusza były jak z żelaza, nie ruszały się. Pomimo ich wcześniejszych wymian zdań i niezgadzenia się ze sobą, wiedziała, że nie puściłby jej.

Szukając czubkiem buta pierwszego szczebla, powoli zaczynała tracić nadzieję na znalezienie go, kiedy jej stopa uderzyła w coś twardego. Odsunęła nogę do tyłu w tamtym kierunku, aż jej stopa ponownie nie dotknęła przedmiotu. Gdy jej stopa znajdowała się pewnie na miejscu, wzięła głęboki wdech, gdy dodała drugą tuż obok.

Dariusz trzymał jej dłonie, kiedy zeszła po kolejnych trzech szczeblach. Wreszcie poziom jej twarzy zrównał się z ziemią. Jeśli nie chciała, żeby Dariusz wpadł tuż za nią, musiała go puścić.

– Widzimy się na dole, księżniczko. – W głosie Dariusza pojawiło się nieznajome ciepło, gdy puścił jej dłonie, jedna po drugiej, dając jej szansę na złapanie się chodnika, kiedy zrobiła kolejny krok.

Świat na górze zniknął jej z oczu. Była w czarnej otchłani. Nie widziała nawet niebieskiego światła na dole, jej oczy skupione na ścianach kanału, kiedy schodziła w dół. Szczeble pod jej stopami były śliskie. Dwa razy straciła pole oparcia, jej buty ześlizgnęły się ze szczebla, więc

musiała mocniej chwycić te przed sobą, jej serce biło wściekle, gdy uspokajała się do dalszego schodzenia.

Przez moment wydawało się, że zejście będzie trwało i trwało. Nie istniał czas, tylko wieczna ciemność. Była pewna, że gdyby ponownie miała pojawić się na drodze, okazałoby się, że ciemność wypełniła każdy zakątek świata, jaki знаła.

Ale potem z dołu usłyszała głos Griffina:

– Już prawie jesteś, Helen. Widzę cię.

Skupiona na schodzeniu, nie zauważyła, że światło było ponownie widoczne. Jaśniało na biało na ścianach przed nią, oświetlając błoto i kamienie, jakie leżały między kanałami a ulicami Londynu na górze. Światło stało się mocniejsze, gdy zrobiła kolejne trzy kroki.

– Mam cię. – Światło odbijało się po ścianach, gdy czuła, jak ręce Griffina zamykają się wokół jej talii. – Zostały ci jeszcze dwa kroki do dna.

Gdy je zrobiła, prawie zemdląca z ulgi, gdy poczuła ziemię pod butami. Wilgotny, zgniły zapach zaatakował ją, więc natychmiast zasłoniła usta i nos.

– Strasznie, prawda? – Griffin stał kilkanaście centymetrów od niej, jego twarz dziwnie zniekształcona w świetle wisiorka, które odbijało się od ścian kanału. – Nie martw się. Przyzwyczaisz się.

– Cudownie. – Ledwie zdołała wydusić te słowa.

Griffin uniósł światło, wołając do Dariusa:

– Jest na dole, Darius. Chodź.

Zejście Dariusa trwało tylko kilka sekund. Helen zaczęła się zastanawiać, czy jej zejście w kanał było tak samo niezdarne i długie, jak się wydawało, czy może było wytworem jest strachu. Jednak gdy Darius, wciąż dwa metry nad ziemią, skoczył z gracją na ziemię z kilkoma kroplami potu na czole, miała nadzieję, że to był tylko ten wytwór.

– Dzięki za światło, braciszku. – Darius przeszedł obok nich, jego wisiołek w ręce, oświetlając drogę w nicość.

Griffin skinął głową.

– Idź przodem. Będę tuż za tobą.

Helen nie chciała iść sama, nawet z Dariusem na przędzie i z Griffinem w tyle. Chciała żywy, oddychający organizm obok siebie. Coś, co przypominałoby jej, że wciąż żyją i nie są uwiezieni w jakimś czyścicu pod światem.

Nie chodziło o to, że kanał był mały. W rzeczywistości sufit znajdował się wysoko nad nimi, ściany po obu stronach rozchodziły się daleko w łukach. Ale ich beczkowaty kształt sprawiał, że miała wrażenie, jakby oglądała świat przez okulary do opery swojej matki. Jakby nie było żadnych boków, tylko plecy Dariusa wyglądające jak punkcik przed nią.

I wszędzie leżały śmieci, po obu stronach kanału, wzrastały i spadały w stertach niczym wstrętne piaskowe wydmy. Trzymała się środka, oddychając ustami, żeby uniknąć smrodu, który się nasilał, gdy wgłębiali się w podziemny labirynt. Nie widziała zbyt wiele z światła z wisiora Dariusa ani nie widziała nic przed Dariusem z powodu swojego niskiego wzrostu. Ale wisiołek Griffina oświetlał ściany w pobliżu i dawał wystarczająco światła, by widzieć dokładnie przed sobą.

Jej wisiołek był schowany pod koszulą. Nie używanie przez nią sierpa w kanałach było możliwe, ale chciała mieć wolne obie ręce, gdyby zaszła potrzeba. Dotykając kawałka skóry na nadgarstku, cieszyła się, że wytłumaczyła się, nim wyszli z domu. Pasek był zrobiony nieudolnie, ale sierp kołysał się bezpiecznie na nim, z sakiewką ze strzałkami Galizura była przytwierdzona do drugiego boku, ukryta pod jej płaszczem.

Helen podążała za Dariusem tak blisko, że nie zauważyła, że skręcili, aż nie minęli po drodze rozwidlenie w kanale. Darius wybrał prawą odnogę bez słowa. Oczywiście wiedział, dokąd szli.

Kiedy szli, jej strach zaczął ustępować zastąpiony przesadnym zdumieniem. Każdy zakręt w kanałach posiadał oznakowanie wyryte prosto w ścianie, nieczytelny sposób nawigacji, który był dla niej zupełnie tajemniczy. To, że kanały tutaj były, każdego dnia, gdy szła ulicami Londynu, powodowało, że jej zachwyty się powiększały. Ale mimo że wydzielały feter czegoś, o czym nie chciała myśleć ani mówić, ściany były wykonane z czysto ułożonych cegieł, podłoga prawdopodobnie z tego samego, kostki brukowej i czasami ze zwykłego kamienia. Helen próbowała sobie wyobrazić grupę ludzi schodzącą tutaj każdego dnia, łagodzącą londyńskie podziemie z uwagą, wiedząc, że ich pracę nie zobaczy prawie nikt.

– Niesamowite, prawda? – Miękki głos Griffina dobiegł z za niej.

Spojrzała w górę na beczkowaty sufit.

– Prawda.

Szli kanałami bez natknięcia się na żywą duszę. Czasem Helen słyszała szmery w śmieciach wzdłuż dróżki, jaką szli. Innym razem Darius zatrzymywał ich machnięciem dłoni, nie ruszając się, gdy słuchał czegoś, co tylko on słyszał, nim sygnalizował im, że mogą iść dalej.

Helen prawie przyzwyczała się do tego, że nie wiedziała, co znajdowało się za każdym rogiem. Co leżało pod każdą ścianą rozwidleń, do których docierali. Wszystko stało się znajome i nie czuła już smrodu, a ciemność stała się jej zaniepokojoną przyjaciółką.

Wreszcie Darius się zatrzymał, oświetlając wisiorkiem ściany.

– Co jest grane? – zapytał Griffin, podchodząc do brata.

Darius wskazał światłem na górę, w stronę dziury w suficie.

– To tu.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia siedem

Darius wszedł na drabinę jako pierwszy, podczas gdy Griffin i Helen czekali z niecierpliwością na dole. Helen nie wiedziała, czego oczekiwała. Natychmiastowego ataku? Psów, przed którymi ostrzegął ją Raum?

Nie wiedziała, ale kilka minut po tym, jak Darius zniknął w ciemności nad ich głowami, jego głos przeciął nicość:

– Czysto.

– Idź przodem – powiedział Griffin, rozglądając się po kanale oświetlonym jego wisiorkiem. – Będę pilnował tu na dole, aż nie będziesz bezpieczna na górze.

Skinęła głową, kładąc ręce na szczeblach drabiny i podciągając się w górę. To nie było tak przerażające jak jej wcześniejsze zejście. Jej oczy już przyzwyczyły się do ciemności i uciekanie z kanałów było łatwiejsze niż wmówienie sobie do pójścia pod ziemię.

Podczas swojej wędrówki zauważyła, że światło z wisiorka Griffina zaczęło stopniowo się zmniejszać i całkiem zniknęło, gdy nabrała pierwszego wdechu powietrza na górze. To była jedyna oznaka, że była blisko góry. Kontynuowała wspinanie się, ciemność była tak głęboka, że nie widziała swoich rąk na szczeblach przed sobą. Gdy zaczęła myśleć, że wspinaczka będzie trwała i trwała, głos Dariusza dobiegł z góry jako szept.

– Już prawie jesteś – powiedział. – Gdy dotrzesz na górę, złapię cię za dłonie i pomogę wyjść, ale na litość boską, bądź cicho. Wszystko wygląda na opustoszałe, ale nie miałem czasu na rozejrzenie się.

Skinęła głową, oddychając ciężko i nie ufając sobie, że mogłaby mówić wystarczająco cicho według upodobania Dariusza.

Robiąc jeszcze jeden krok w górę, Helen szukała ręką następnego szczebla, ale natrafiła na coś jeszcze. Na coś zimnego i mokrego. Liście, pomyślała.

– Podaj mi dłonie, jedna po drugiej – instruował Darius.

Sięgnęła w górę prawą ręką, czując ulgę, gdy silne palce Dariusza zacisnęły się wokół jej palców. Gdy tylko włożyła lewą dłoń do ręki Dariusza, ten natychmiast podciągnął ją w górę z kanału, jakby nie ważyła więcej niż torba piór. Jej nogi stanęły na ziemi z trzaskiem wyschniętych liści.

Księżyc był połówką. Darius przyłożył palec do swoich ust, pokazując jej, żeby była cicho. Później nachylił się i wyszeptał Griffinowi, żeby zaczął się wspinać. Helen skorzystała z okazji i rozejrzała się wokoło, zdumiona, że obszar był aż tak zalesiony. Na planie widziała drzewa, ale nie oczekiwała, że będą tak gęste. W najlepszym wypadku dodatkowa kryjówka się przyda.

A w najgorszym okaze się być katastrofalna.

Odwiązywała wstążkę z włosów, gdy Griffin wyszedł z kanału. Zniżył spojrzenie na kawałek materiału w jej rękach, ciche pytanie pojawiło się w jego oczach, więc schyliła się, żeby przywiązać ją do najbliższego drzewa. To nie było dużo, ale mogło pomóc im zlokalizować drogę ucieczki, gdyby znaleźli się w potrzebie uciekania z fortecy Alsorty.

Griffin skinął z aprobatą. Obaj czekali, gdy Darius schylił się, by położyć drewniane przykrycie na otwór do kanału. Skończywszy, Griffin przywołał ich ruchem ręki. Utworzyli mały okrąg, ich twarze znajdowały się tylko kilka centymetrów od siebie, gdy szeptał instrukcje:

– Musimy się przedostać na północ przez drzewa. Kiedy już zobaczymy dom, powinniśmy mieć większe pojęcie, jak się dostać do środka. Chodźcie za mną. – Spotkał się oczami z Helen. – I trzymajcie się blisko.

Skinęła głową.

Bracia bez słowa weszli w swoje nowe pozycje, Griffin na przedzie, a Darius za plecami Helen. Pomimo jej najszczerzych chęci, miała trudności z zachowywaniem ciszy podczas kroczenia wśród

zeschłych liści pokrywających podłoże. Szeleściły pod jej stopami nieważne, jak ostrożnie szła, aż wydawało się być niemożliwym, żeby nikt nie usłyszałby ich. Sięgając do sakiewki przy pasku, Helen rozchyliła ją, szukając palcami strzałek w środku. Do tej pory nie było śladu psów, ale mieli jeszcze długą drogę do przebycia.

Światła wokół domu były widoczne przez drzewa, gdy Griffin nagle się zatrzymał. Złapał rękę Helen i pociągnął ją za duże drzewo, gdy Darius stanął cicho za następnym. Jej plecy były przyciśnięte do kory, ciało Griffina przylegało do jej, gdy jego oczy przeszukiwały najbliższe otoczenie. Z początku pomyślała, że bracia byli paranoikami. Nic nie słyszała oprócz kilku pozostałych liści szeleszczących na gałęziach nad nimi. Ale potem usłyszała odległy męski głos. Nastawiając uszu, starała się rozróżnić słowa.

– Nowe by to przyniosły, wiesz. – Głosu brakowało tchu. Najwyraźniej ten, kto przemawiał, w tym samym czasie szedł albo poruszał się jakoś.

– Cii! – warknął drugi. – Kobieta, która przychodzi w nocy, nawet jeśli dostarcza kolację, jest tylko rozproszeniem uwagi. Wiesz, jak Henry zachowuje się ze służącymi. Staruszek się wścieknie.

Helen przewróciła oczami na Griffina. Uśmiechnął się, słysząc rozmowę tak samo jak ona. Nagle zdała sobie sprawę z jego przylegającego do niej ciała, jego klatki piersiowej przyciśniętej do niej, jego twarzy odległej o centymetry od niej. Przez chwilę znajdowała się pod czarem jego oczu, chcąc, żeby znajdowali wszędzie tylko nie tu. Chcąc, żeby byli sami, by mogła się nachylić i pocałować go, czuć jego otwarte usta na swoich wargach. Poczowała ulgę, kiedy została uwolniona od swoich myśli przez głos pierwszego mężczyzny.

– Nie obchodzi mnie, co Henry robi, gdy dostarczają mu kolację – powiedział. – Byle to nie dotyczyło odmrażania mojego zadka.

Towarzysz mężczyzny odpowiedział coś, ale głosy wydawały się być bardziej odległe. Helen nie słyszała słów. Kilka minut później dźwięki

zniknęły całkowicie. Ale Griffin wciąż przyciskał się do niej, przez – jak jej się wydawało – wieczność.

– Muszę wam przerwać. – Głos Dariusza ociekał sarkazmem. – Ale musimy iść dalej.

Griffin oderwał się od niej, jego oczy spotkały się z nim, a uśmiech mówił, że nie przeszkadzało mu to opóźnienie. Podążyli za nim między drzewami, aż doszli do polany, która prowadziła do domu. Rozwlekły trawnik rozciągał się od linii drzew, okrążając przysadzisty dom. Tak samo jak większość budynków na przedmieściach Londynu, wznosił się na małym pagórku, jego ceglana fasada wznosiła się wysoko ku nocnemu niebu. Światła migotały z niektórych okien, a Helen zaczęła się zastanawiać, czy Victor Alsorta miał rodzinę. Czy miał żonę, która zajmowała się szyciem przy ogniu i synów, którzy grali w szachy.

Odsunęła od siebie tę myśl. Alsorta nie zasługiwał na bycie człowiekiem. Był potworem, któremu należała się kara.

Kontynuowali marsz do leśnego obrzeża, linia drzew zakręcała po trochu, zbliżając się do domu, aż znajdowała się na tyle blisko, że Helen widziała szczegóły gzymisu naokoło okien. Pamiętając o strategii Griffina, była gotowa, gdy się zatrzymał.

Odwrócił się do niej i do Dariusza.

– Bliżej nie damy rady podejść do domu. Musimy znaleźć sposób, jeśli nie chcemy biec przez trawnik na widoku każdego, kto spojrzałby przez okno.

Z boku domu otworzyły się drzwi, młoda kobieta w ubraniu pokojówki wylała garnek wody na trawnik.

– Na litość boską! Jesteś durna? – krzyknął na nią głos zza drzwi.

Odwróciła się, zniżając głowę.

– Przepraszam, proszę pani. Myślałam, że mam się pozbyć wody.

Starsza kobieta pojawiła się w drzwiach, trzymając garnek wrzącej cieczy.

– Tak, tak. Ale nie tutaj. Nie przy domu. Zanieś to do lasu, na rany Chrystusa! – Podając garnek młodej dziewczynie, mruknęła: – Za każdym razem, gdy przysyłają kogoś nowego, musze zaczynać od nowa.

Drzwi zamknęły się za nią z hukiem. Przez chwilę służąca stała, trzymając garnek i wpatrując się w stronę ich miejsca w lesie, aż Helen była pewna, że ich zauważyła. Ale nie rozległ się żaden alarm. Dziewczyna nie krzyknęła o intruzach. Służąca po prostu zeszła po schodkach i ruszyła trawnikiem w ich kierunku.

– Ona tu idzie! – wyszeptała Helen.

Obaj młodzieńcy spojrzeli na trawę, patrząc na zbliżającą się dziewczynę, garnek z wodą wciąż wrzał w jej rękach.

– Spotkamy się w środku – powiedział ze znużeniem Darius. – Znajdźcie Alsortę i próbujcie nie robić niczego, aż nie przyjdę.

Nie mieli czasu, żeby zaprotestować. Darius wyszedł na trawnik przed dziewczyną, kierując się do niej, jakby właśnie był na wieczornym spacerze.

– Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy. – Jego głos był jak syrop, głęboki i słodki. Helen słyszała łobuzerski uśmiezek, jaki na pewno pojawił się na jego twarzy, gdy podszedł do służącej.

– Co, ja? – Dziewczyna rozejrzała się wokoło, jakby znajdował się tam ktoś jeszcze, do kogo mógłby odezwać się Darius.

– Tak. Ty – dodał wolno Darius. – Jesteś zbyt śliczna na spędzanie nocy na takiej ciężkiej pracy. Pozwól. – Sięgnął po garnek.

Cofnęła się do tyłu, zaskoczona.

– Och, nie! Nie mogłabym.

– Ależ oczywiście, że możesz. – Głos Dariusza był stanowczy, ale zmysłowy.

Dziewczyna potrząsnęła głową, nachylając się, żeby wyszeptać coś Dariusowi. Helen z ledwością rozumiała słowa:

– Jesteś na próbę, wiesz. Z agencji. Nie będę mogła zostać, jeśli napytam sobie kłopotów.

– Nie będzie żadnych kłopotów. – Darius sięgnął po garnek, ciągnąc go ze zdecydowaniem. Część wody wylała się na zewnątrz. – Możesz być nowa, ale ja nie jestem. Pracuje dla staruszka od lat. I uwierz mi, nie obchodzi ich, kto to robi ani jak to robią, byle było zrobione.

Dziewczyna rozejrzała się nerwowo.

–No... dobrze. Ale muszę zaraz wrócić, bo inaczej będą się zastanawiały, gdzie jestem.

Darius skinął głową.

– One nie lubią, jeśli ktoś pozbywa się śmieci blisko domu. Pokażę ci najlepsze miejsce do tego, a wrócisz za sekundę. Poza tym, da to nam szansę na poznanie się... – Przerwał, pytając o jej imię.

– Maude – powiedziała nieśmiało.

– Maude. – Darius zaprowadził ją na tył domu. – Piękne imię dla pięknej dziewczyny.

Helen nie mogła nie westchnąć, gdy usłyszała chichot dziewczyny.

Griffin nachylił się, mówiąc cicho:

– Komnaty Alsorty znajdują się na drugim piętrze. Musimy się dostać do środka, nim wróci ta dziewczyna.

Helen spojrzała ostrożnie między drzewami, rozważając opcje. Latały po jej umyśle niczym talia kart, aż nie przypomniała sobie swojej matki, która prowadziła ją przez jedną z najgorszych dzielnic Londynu w

ponury lutowy dzień. Nie miały niczego do zrobienia, by się tam znaleźć. To była przygoda, powiedziała jej matka, nim opuściły dom w ubraniach pożyczonych od służby.

– Ale dlaczego, matko? Dlaczego miałybyśmy iść do slumsów? – zapytała swoją matkę, kiedy ta zapinała za mały płaszcz.

– Bo tak, skarbie. – Matka spojrzała na nią, jej oczy lśniły głęboką i humorzastą szarością. – To gra. Taka sama, w jakie grasz z ojcem. Będzie świetna, zobaczysz.

Helen bała się. Ludzie cuchnęli i byli hałaśliwi, popychając ją za każdym razem, gdy trzymała się ciasno matczynej ręki. Ta gra nie podobała jej się tak bardzo jak te, w które grała z ojcem.

Matka zatrzymała się na rogu ulicy, schylając się, by przemówić do niej łagodnie:

– Musisz się zachowywać jak oni, moja słodka. Jeśli się boisz, jeśli zobaczą twój strach, będą wiedzieli, że tam nie należysz. Tylko wtedy cię zauważą.

Helen spojrzała na źle ubranych przechodniów. Dzieci z brudnymi twarzami i ciekącymi nosami, wiele z nich goniło za obcymi i prosiło o pieniądze.

– Ale jak, matko? Jak mam się zachowywać jak oni?

– Rób to, co oni, Helen. Zachowuj się tak jak oni. – Matka uśmiechnęła się do niej tajemniczo. – Udawajmy. To będzie jak sztuka albo bajka. Będę poniewieraną wdową, szukającą pracy, żeby się zająć moją ukochaną córką, która często musi żebrac na ulicy. Żaden z bogatych mieszkańców Londynu nie potrafi się oprzeć temu dziecku, gdyż ma piękną, anielską buzię ze smutnymi, fiołkowymi oczami. – Matka pochyliła głowę, a Helen ujrzała, tylko przez chwilę, smutek w jej spojrzeniu. Chwilę później zniknął, gdy jej matka mówiła dalej: – To romantyczna, ale tragiczna opowieść.

Później Helen wiedziała, że matka dodała ostatnie zdanie, żeby się nie bała. Zadziałało. Helen od zawsze uwielbiała bajki i miała idealne sarnie spojrzenie, które – razem z błaganiem o pieniądze – zmiękczało najtwardsze serca obcych. Kiedy opuściły slumsy, Helen zebrała ciężką garść drobnych.

– Bardzo dobrze, Helen – powiedziała jej matka, gdy wracały do domu. – Dopasowanie się jest kluczem do przynależności.

Później matka oddała wszystkie pieniądze, jakie zebrała Helen do puszki, do starego kościoła.

– A zatem? – Głos Griffina przywołał ją z powrotem do terażniejszości. – Jakież pomysły?

Skinienie Helen było wolne.

– Wchodzimy do środka. Przez kuchnię.

– Przez kuchnię? – Griffin potrząsnął głową. – Ale tam pracują ludzie.

– Tak – potwierdziła Helen. – Ale nie ma strażników w kuchni. Po prostu zachowuj się tak jakbyś tam należał i będzie w porządku.

Wyszła z za drzew i już szła w kierunku bocznych drzwi, gdy zaczął protestować.

Zrównał się z nią.

– Oszalałaś? Złapią nas.

– Nie – odparła – nie złapią. To duże miejsce, Griffin. Mogę być jedną ze służących zatrudnioną do pracowania dla Alsorty, a ty możesz być jednym ze strażników.

Ruszyła do schodków, jakby robiła to już setki razy. Griffin był tuż za nią, gdy otworzyła drzwi.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia osiem

Powietrze było ostre i parne. Naczynia podskakiwały, gdy ludzie krzyczeli tam i z powrotem, jakby szykowali się do walki. Przeszukując obszar przy drzwiach, Helen zdała sobie sprawę, że widzi rząd haków i kołków. Wzięła fartuch z jednego z nich i kapelusz drugiego, wkładając je na siebie w mniej niż dziesięć sekund, gdy zagłębiała się w kuchnię.

Krew krążyła niespokojnie po jej żyłach, gdy przeszła obok dwóch starszych kobiet myjących naczynia i nad młodszą kobietą ścierającą coś z podłogi. Helen unikała kontaktu wzrokowego z wszystkimi, podnosząc głos do apodyktycznego tonu, gdy przebiegała przez kuchnię.

– Nie obchodzi mnie, co powiedział Henry. – Skierowała swoje słowa do Griffina, nawet na niego nie patrząc. – Pan Alsorta od razu z rana musi mieć tak błyszczący powóz jak nowy miedziak. A gdybyś nie spędził tyle czasu na graniu w karty na głównej bramie, pamiętałbyś jego instrukcje.

– Ja... y... przepraszam, panienko? – odpowiedział Griffin. – Dopilnuję... dopilnuję, że ktoś się tym zajmie.

Helen kontynuowała marsz przez przeogromną kuchnię, kierując się do drzwi na końcu pomieszczenia.

– Ależ oczywiście, że tak zrobisz. Dostaniesz wiadro wody i jakieś czyste szmatki i już cię nie ma.

Była już przy drzwiach, westchnięcie ulgi szykowało się w jej płucach, gdy zatrzymał ją szorstki głos:

– A ty kim jesteś, jeśli można wiedzieć?

Griffin za nią zeszywniał, jedna ręka znalazła się na sierpie, gdy Helen odwróciła się i zobaczyła, że starsza pani wpatrywała się w nią przenikliwie. To była ta kobieta, która skrzyczała Maude za wylewanie wody na zewnątrz kuchni.

Helen zrobiła minę, która, miała nadzieję, wyrażała spokój.

– Oczywiście jestem Helen.

– Helen? – Czoło starszej kobiety zmarszczyło się z pogardy. – A kto to niby jest?

– Agencja mnie przysłała? – Helen spoglądała jej prosto w oczy, opanowując głos. – Wcześniej tego wieczoru?

– Agencja?

Helen skinęła głową.

– Pan Alsorta jest dość zmartwiony powozem. Kazano mi natychmiast dać mężczyznom coś do mycia.

Kobieta wpatrywała się w nią z zagadkową miną, kiedy cisza między nimi przedłużała się. Helen już zbliżała się do wyjścia z pomieszczenia, gdy starsza kobieta skinęła głową.

– Zajmij się tym zatem. Lepiej, żeby pan nie czekał.

Helen kiwnęła głową, odwracając się i wyslizgując się z Griffinem za drzwi. Szli, nim drzwi za nimi się zamknęły się. Helen trzymała swoją głowę w górze, aż znalazła zaciemnioną alkowę. Potem, wchodząc do środka, oparła się o ścianę, prawie mdlejąc z ulgi.

– Nie wierzę, że to właśnie zrobiłaś. – Griffin oparł się tyłem głowy o ścianę tuż obok niej, w jego głosie słyszała niedowierzanie. – To była...
– Zaczął chichotać. – To była najbardziej niesamowita rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

– To nie było niesamowite. Wydostanie się z Alsortą będzie niesamowite. – Uśmiechnęła się, szepcząc: – Ale dziękuję.

Bezpieczni od zemsty kuchennej wiedźmy, Helen wyszła z alkowy, próbując odnaleźć ich położenie. Długi korytarz rozciągał się ku odległemu wyjściu, ale mimo tego nie była pewna co do reszty, wiedziała,

że nie byli już w części dla służby. Poduszki i meble były zbyt bogate i piękne.

Jakiś hałas na korytarzu sprawił, że podskoczyli i ponownie skryli się w cieniu.

– No proszę! – To był głos wiedźmy, a Helen zaczęła się zastanawiać, dlaczego czuła strach, mimo że kobieta nie sprawowała nad nią żadnej kontroli. – Gdzieś ty, do cholery, była? Czy ty myślisz, że pan chce się golić zimną wodą? Teraz usłyszysz ode mnie! I to nie bez powodu!

– Przepraszam – powiedział cichy, znajomy głos. – Zaniosę ją na górę, proszę pani.

Maude wyszła z kuchni z wiadrem wody, pozwalając, by drzwi zakołysały się za nią, gdy zmierzała w przeciwną stronę niż drzwi wejściowe.

– Tylne schody? – wyszeptała Helen do Griffina.

Skinął głową.

Poczekali, aż szybkie kroki Maude nie uciekły, nim ośmieli się podążyć za nią. Korytarz był pusty, więc ruszyli z pośpiechem na tył domu. Helen przypomniała sobie rysunek, jaki użyli do zaplanowania strategii. Widziała długi, środkowy korytarz, w którym teraz stali, różne pomieszczenia po lewej i prawej stronie. Z tyłu był duży przedsionek. Jeśli Helen dobrze zapamiętała – jak to zwykle robiła – schody dla służby znajdowały się właśnie tam.

– Tędy – powiedziała, odwracając się na koniec holu.

Griffin podążył za nią, albo z powodu tego, że ufał instynktowi Helen, albo dlatego, że nie miał lepszego pomysłu. Ale to nie miało znaczenia. Przesionek znajdował się na końcu tylnego holu i, tak jak zapamiętała Helen, do ściany wbudowano ciemne, wąskie schody.

Griffin spojrział w górę w ciemność.

– Gotowa?

Skinęła głową.

– Trzymaj się blisko – dodał.

– A co z Dariusem?

– Potrafi zadbać o siebie. Znajdziemy Alsortę i poczekamy, aż Darius do nas dołączy. Mam przeczucie, że cała nasza trójka będzie musiała go stąd wyciągnąć.

Zaczął iść w górę schodów, nic nie mówiąc. Helen podążyła za nim, zastanawiając się, jak służący potrafili chodzić tam i z powrotem na tych słabo oświetlonych schodach. Oprócz jednego kinkietu w połowie drogi, nie było innego źródła światła. Ona sama nigdy nie była na tylnych schodach w swoim domu, ale zdała sobie sprawę, że zastanawia się, czy służący jej rodziny też byli zmuszeni do poruszania się po domu w takich warunkach. Miała nadzieję, że nie.

Helen poczuła ulgę, kiedy dotarli na szczyt schodów bez natknięcia się na kogokolwiek z personelu. Nie byłoby żadnej możliwości, żeby ich uniknąć, bo mimo że zdołała oszukać starszą kobietę w kuchni, Helen założyłaby się, że ich obecność wzbudziłaby podejrzenie u innych służących, którzy prawdopodobnie znali swoich współpracowników po imieniu.

Griffin zatrzymał się na szczycie schodów, rozglądając się na obie strony, nim pomachał jej, by szła za nim. Weszli w inny korytarz, który był tak bogato urządzone, że cała podłoga wydawała się być kokonem. Dywany pod ich stopami były grube, meble misternie zdobione i lśniące. Cały efekt sprawiał, że wszystko wydawało się odizolowane od reszty świata. Łatwo było uwierzyć, że cały dom był w innym wszechświecie, całkowicie oddzielnym od hałasów, przestępstw i sadzy Londynu.

Pochyliwszy się do podłogi, Griffin dotknął palcami mokrą plamę na dywanie, nim pokazał Helen, żeby poszła za nim na tył domu. Dał jej szybko przejść obok zamkniętych drzwi korytarza. Nie pytała, czy

wiedział, gdzie idzie, ale kiedy się zatrzymał przy na pół otwartych drzwiach, spojrzęła w dół i zrozumiała.

Krople wody odznaczały się na drewnianej podłodze, gdzie skończyły się dywany. Spoglądając do tyłu, zauważyła ciemniejsze plamy prowadzące z powrotem na korytarz i wiedziała, że dziewczyna z wiadrzem wody szła tamtędy.

Oczy Griffina rozszerzyły się, gdy usłyszał głosy dobiegające z pokoju. Oboje oparli się o ścianę, słuchając. Byli na widoku. W pobliżu nie było żadnej alkowy do ukrycia się w niej. Żadnego przyciemnionego kąta. Gdyby ktoś wyszedł z pokoju, na pewno by ich zobaczył. Po raz pierwszy od ich zejścia w kanały, Helen pozwoliła sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby ich znaleźli, nim pojawiłby się Darius. Znajdowały się tu okna, przez które mogli zejść, ale ucieknięcie z rozległych terenów wydawało się niemożliwe, szczególnie jeśli Alsorta miałby wciąż możliwość wydawania rozkazów swoim ludziom.

Griffin ostrożnie przeszedł na drugą stronę drzwi, tak, że oboje mogli zerkać przez uchylone drzwi. Helen pochyliła się, głowa Griffina była tylko kilka centymetrów od niej, gdy próbowali zajrzeć do środka, nie robiąc przy tym hałasu. Ozdobna, damaszkowa tapeta pokrywająca ściany. Szafa i umywalka przy oknie. I ręka zanurzająca się rytmicznie w wiadrze, coś uderzało miękko o kamionkę.

– Coś mnie ominęło?

Helen przyłożyła rękę do ust, ledwie powstrzymując się przed krzyknięciem, gdy usłyszała czyjś głos obok siebie.

Odwracając się do uśmiechniętej twarzy Dariusza, uderzyła go w ramię, rzucając mu gniewne spojrzenie, ale nie chcąc się odezwać. Griffin przyłożył palec do ust, wskazując bratu pokój.

– Wiemy, ilu jest w środku? – wyszeptał Darius przy jej uchu.

Pokręciła głową, nachylając się do niego.

– Tylko pokojówka. Ale nie jesteśmy pewni.

Nim Helen mogła zaprotestować, Darius nachylił się do przodu, trącając drzwi palcem u nogi. Ku jej uldze otwarły się o kilka centymetrów bez dźwięku.

Pochylili się jeszcze bardziej, teraz widząc mężczyznę siedzącego plecami do drzwi na krześle. To był Alsorta. Helen była tego pewna, nawet mimo jej ograniczonego punktu obserwacyjnego. Jego włosy siwiały, jak to pokazywały fotografie Galizura, a nieugięta linia jego pleców wskazywała, że był przyzwyczajony do władzy, którą sprawował nad innymi.

Pokojówka stała obok z ręcznikiem, podczas gdy starszy pan miał w ręku brzytwę. Przebiegł nią po twarzy Alsorty, nim włożył ją z powrotem do wody, i przeniósł się na tył głowy mężczyzny.

Zrobiwszy okrężne ruchy pędzlem na skórze Alsorty, starszy pan ocierał brzytwę o jego kark. Helen nachyliła się jeszcze bliżej, zastanawiając się, czy ona sobie tylko wyobrażała, czy brzytwa ukazywała tatuaż. Ale nie. Coś tam było. Albo część czegoś. Czekwała, aż golibroda ponownie pomoczy brzytwę i przebiegnie nią po szyi mężczyzny, pokazując kolejną część tatuażu.

Helen wpatrywała się w niego z uwagą, starając się odkryć, co przedstawiał. Smoka? Pomyślała, że to narysowany na jego skórze smok. Albo coś podobnego. Całość była otoczona płomieniami.

Odwracała się, żeby zapytać jednego z braci o to, gdy zauważyła Dariusza, wycofującego się w tył korytarza, wciąż zwróconego twarzą do pokoju, jakby bał się odwrócić plecami.

Griffin złapał jej rękę, odciągając Helen od drzwi, kiedy próbowała uciec przed jego chwytem. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego miałiby uciekać, gdy jeszcze nie ukończyli swojej misji.

Ale gdy spojrzała na Dariusza i zobaczyła jego spojrzenie, kiedy się cofał, natychmiast się zatrzymała, jej serce uderzało o klatkę piersiową niczym przerażone zwierzę.

To nie była złość. Nie sarkazm, gorycz ani nienawiść. Powitałaby ją jakkolwiek z tych reakcji. Tym razem, jednak, w minie Dariusza pojawiło się coś nowego. Coś, czego do tej pory jeszcze nie widziała.

Strach.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Dwadzieścia dziewięć

Potrząsała głową, gdy Griffin odciągał ją coraz bardziej od drzwi.

– Co ty robisz? – wyszeptała, zbyt zdezorientowana, żeby przejmować się tym, czy ktoś ich usłyszy. – Alsorta jest tuż obok. Właśnie tutaj, Griffin.

Znajdowali się kilka metrów od drzwi, ale wciąż ostrożnie się cofali, jakby próbowali uciec przed wściekłym psem.

– Nie rozumiesz – wyszeptał w końcu Griffin. – Musimy się stąd wydostać. Teraz.

– Ale co z Alsortą?

Potrzasnęła głową.

– To był błąd. To nie jest coś, co możemy zrobić samodzielnie.

Ale w przeszłości zbyt często się ukrywała. Chroniła się za ścianami swojego domu, który – jak jej rodzice – spłonął wokół niej. Już nie mogła się więcej chować.

– Tam jest człowiek odpowiedzialny za śmierć naszych rodziców. – Odsunęła ramię od jego ręki. – Nie idę, nim nie usłyszę jakiegoś sensownego powodu.

Griffin zniżył twarz do niej.

– To nie jest Alsorta.

Spojrzała z powrotem na drzwi.

– Co... Co masz na myśli? To on. To na pewno on. To jego dom.

– To jest dom Victora Alsorty, a ten tam... nazywa siebie Victorem Alsortą, ale to nie jest ten człowiek, Helen. To coś innego. Coś gorszego i bardziej niebezpiecznego.

– Co? – Spojrzała mu w oczy, nie rozumiejąc już nic. – Czym jest, Griffin?

Odpowiedział zajadłym szeptem:

– Symbol na jego szyi wskazuje, że to Alastor, jeden z najbardziej śmiertelnych demonów legionu i członek Czarnej Straży. Nie jesteśmy wyposażeni do walki z nim – dodał. – Nie tutaj. Nie teraz.

– Griffin. – Głos Dariusza był ostrzeżeniem.

Griffin skinął głową bratu, nim zwrócił się do Helen:

– Musimy się stąd wydostać. Przegrupujemy się i wrócimy, obiecuję, ale teraz musimy pryskać, nim nas odkryją.

Błaganie w jego oczach powiedziało jej, że mówił prawdę. Poza tym, odkąd poznała braci, nie widziała, by wycofywali się z walki. To, że robili to właśnie teraz, podpowiadało jej wystarczająco.

– Dobrze, ale wrócimy – nalegała.

Kiwnął głową, ciągnąc ją do Dariusza, byli już w połowie drogi do schodów. Wciąż szedł tyłem, mając jedno oko na półotwartych drzwiach na końcu korytarza, gdy jego buty natrafiły na skrzypiącą płytkę podłogi. Dźwięk przeszył ciszę, a oni zamarli, spoglądając na siebie z paniką w oczach, nim zerknęli na drzwi.

Helen spojrzała na schody. Znajdowali się dość blisko nich, by mogli się salwować ucieczką. W przedsionku widziała zewnętrzne drzwi. Jeśli zbiegliby schodami w dół i zdołali wydostać się przez drzwi bez złapania, mieliby szansę na dostanie się do lasu i wrócenie do kanałów. I możliwe – ale tylko możliwe – że dźwięk przeszedł bez echa. Możliwe, że nie był aż tak głośny, jaki się wydawał w ciszy korytarza i w ich nagłej potrzebie do ucieczki.

Ale chociaż tak myślała, słyszała szuranie dobiegające z pokoju.

Chwilę później wszystko działo się tak nagle. Usłyszeli dźwięk stanowczych kroków, które wychodziły z półotwartych drzwi, które teraz

otworzyły się, ukazując Victora Alsortę, jego oczy świeciły niczym srebrne dyski. Potem przemówił, jego głos zimny i gładki jak lód, wydając rozkazy komuś, kogo Helen nie widziała:

– Intruzi! Podnieść alarm!

Nie minęło dziesięć sekund, jak rozbrzmiała rozdzierająca noc syrena. Wydawała się dochodzić z kilku miejsc naraz, nawet z wnętrza jej głowy, tak, że chciała, by wszystko ucichło, zakrywałaby uszy rękami, aż nie zrobiłoby się ciszej.

Ale nie było na to czasu. Griffin złapał ją za rękę i pociągnął, a potem gnali już w stronę schodów, zakręciwszy za róg. Z Dariusem na przedzie, przeskakiwali po dwa, trzy schodki.

– Tam! – Helen wskazała drzwi w przedsionku.

Darius przekręcił klucz. Otworzył szeroko drzwi i Helen z Griffinem wybiegli na zewnątrz za nim. Helen z ledwością zauważyła zimne, nocne powietrze. Była zbyt zajęta uciekanie do linii drzew, ciągnięta przez Griffina, którego chwyt był jak z żelaza.

Wcześniej widzieli tylko kilka delikatnie palących się świateł – teraz wydawały się być wszędzie, oświetlając trawnik, więc nie było żadnych cieni. Żadnego miejsca do ukrycia się. Słyszeli głosy mężczyzn w oddali, dźwięk kroków w lesie.

I psy.

Helen słyszała je w oddali. Dotknęła palcami strzałek, które były wciąż w sakiewce u jej paska, gdy podążała za Griffinem.

Kiedy dom zniknął im z widoku, straciła orientację. Wpadając w zupełną ciemność, miała nadzieję, że Darius, wciąż na przedzie, wiedział, dokąd biegnie. Próbując omijać korzenie drzew, wystające z ziemi i na pół przytęte liśćmi, biegła przed siebie.

Psy zbliżały się. Szczekały zajadle, zagłuszając dźwięki ludzi krzyczących do siebie przez drzewa. Słyszała warczenie i ujadanie, ale nie

z kierunku domu, jak to podejrzewała, ale przed nimi. Nie wiedziała, jak zwierzęta zdołały ich okrążyć, by odciąć ich w lesie, ale teraz zaczął się wyścig. Musieli dotrzeć do wejścia do kanałów, zanim psy odnajdą ich pozycję, żeby uniknąć konfrontacji.

– Jak daleko? – zdołała wysapać.

– Niedaleko. – Głos Griffina był stłumiony przez psie szczekanie, liście pod stopami i ciężki oddech Helen.

Biegli, aż Helen miała wrażenie, że jej nogi zaraz odpadną. Aż zaczęły jej płonąć płuca. Niskie gałęzie uderzały ją raz za razem, zostawiając piekące nacięcia na ramionach i twarzy. Ale to nie miało znaczenia. Ponieważ zbliżały się psy. Nie zdążą dobiec do kanałów na czas. Zwierzęta odetną je w każdej sekundzie.

Pomyślała to i Darius natychmiast zatrzymał się, gdy olbrzymia bestia wyleciała z drzew przed nimi. Wylądowała jak błyskawica jasnej sierści, warcząc i kłapiąc na nich na małej polance, gdzie się zatrzymali.

Darius wyciągnął rękę.

– Dobry piesek.

Pies warknął, potrząsając głową. Chwilę później przyszły jeszcze dwa psy. Zatrzymały się przy pierwszym, warcząc nisko i pokazując zęby.

– Genialnie – powiedział Griffin. – I co teraz? Oni nie mogą być daleko.

Rzeczywiście Helen słyszała ich niedaleko, widziała ich latarnie podskakujące między drzewami, gdy zbliżali się do miejsca, gdzie były psy.

– Spójrzcie w lewo – odezwał się Darius, ledwie otwierając usta.

Helen podążyła za oczami Griffina, przeszukując krzaki. Nie zobaczyła tego z początku, ale później niebieski jedwab powiewał na wietrze. Jej wstążka. To była jej wstążka. Odnaleźli drogę z powrotem do kanałów, nawet jeśli było już nieco za późno na ucieczkę nimi.

– Gdzie wejście? – zapytał cicho Griffin.

Darius przesuwiał stopę, zawsze powoli, tam i z powrotem po ziemi.

Warczenie zrobiło się głośniejsze, a pies przed nimi szczeknął w ostrzeżeniu.

– Darius! – powiedział Griffin. – Nie ruszaj się.

– Po prostu spójrz w dół – odparł Darius, nie urywając kontaktu wzrokowego z psami.

Griffin i Helen obniżyli spojrzenie do miejsca, gdzie była stopa Dariusza, nie na zbutwiałych liściach, ale na drewnianej pokrywie kanałów.

Griffin wciągnął powietrze.

– Musimy jakoś odwrócić uwagę psów na tyle, byśmy weszli do kanału.

Psy, jakby w odpowiedzi, zwiększyły warczenie, zbliżając się do przodu, gdzie stali.

– To wszystko? – zapytał Darius.

Helen zaczęła się zastanawiać, czy nawet w takiej sytuacji nie opuszczała go nonszalancja.

Krzyk jednego z ludzi Alsorty, który rozległ się nieco bliżej, zmusił Helen do działania. Sięgnąwszy powoli do sakiewki, przemówiła tak spokojnie, jak tylko potrafiła, starając się nie spoglądać na warczące, kłapiące psy.

– Zajmę się psami. Wy odsuńcie pokrywę.

Poczuła na sobie spojrzenie Griffina.

– Nie zostawię cię z psami, Helen.

Jego głos był stanowczy i przeraził ją. Musiała spróbować, by ją zrozumiał. By jej zaufał. Ich życia zależały od tego.

– Posłuchaj – powiedziała, wyciągając jedną ze strzałek. – Mam coś, co unieszkodliwi psy, ale musicie otworzyć wejście do kanałów, żebym mogła znaleźć się w środku, jak tylko zejda.

– Jak tylko zejda? – Nawet Darius był skonsternowany.

Psy zbliżały się z każdym argumentem, ślina kapiała z ich pysków.

– Nie mamy na to czasu – odparła Helen. – Liczę do trzech. Więc lepiej się ruszcie i wyczyśćcie drabinę, żebym mogła wejść, jak tylko skończę.

– Ale... – zaczął Griffin.

– Raz – przerwała mu, mówiąc cicho. – Dwa...

Helen poczuła ulgę, gdy zobaczyła, że ciało Darius napięło się. Przynajmniej on zrobi, jak powiedziała.

– Trzy.

Wszystko wydawało się zwolnić, ale krew buzowała po jej żyłach. Czowała euforię, gdy wyciągnęła pierwszą strzałkę z sakiewki. To był sygnał dla psów, że czekanie się skończyło, więc ruszyły do przodu, ślizgając się nieco na martwych liściach, gdy Helen wycelowała w pierwszego psa na przedzie i puściła strzałkę.

Słyszała budzący się do życia malutki napęd, zobaczyła czerwone światełko, gdy strzałka niesamowicie szybko nabierała prędkości. Była zdumiona, kiedy strzałka uderzyła w umięśnioną klatkę piersiową psa, tak jak powiedział Galizur. Już puszczała drugą, kiedy pierwszy pies padł na ziemię, drgając. Helen nie miała czasu, by porządnie wycelować, ale to nie miało znaczenia. Druga strzałka dosięgła swój cel tak jak pierwsza.

Jeszcze jedna, pomyślała, trzymając trzecią przed sobą, obserwując ostatniego psa pokonującego ostatnie metry między nimi.

Wypuściła ją, oczekując, że polecą w kierunku celu jak pozostałe. Ale coś poszło nie tak. Strzałka zawarkotała, wydając dźwięk brzmiący jak

suchy kaszel, gdy leciała nierówno przez kilka metrów, a potem spadła na ziemię.

Do czasu gdy wyciągnęła czwartą strzałkę z sakiewki, pies był niebezpiecznie blisko. Tak blisko, że czuła jego ciepły, kwaśny oddech. Ustabilizowanie ramienia zajęło jej kolejną sekundę, a potem wypuściła strzałkę, cofając się i prosząc, by pies upadł.

Chwilę później tak się stało. Helen ruszyła do przodu, pochylając się nad sparaliżowanymi psami.

– Helen! Na litość boską! Co ty robisz?

Spojrzała na Griffina. Nie podążył za Dariusem do kanału. Usiadł przy wejściu do niego, jego nogi dyndały w przepaść. Tak jak obiecał i pomimo jej prośby, nie zostawił jej.

Wyciągnęła strzałki z futra psów, wkładając je z powrotem do sakiewki, gdy szła do kanału.

– Powiedziałam, żebyś poszedł! – krzyknęła.

– A ja odpowiedziałem, że nie zostawię ci tutaj.

Helen usłyszała w jego głosie, że nawet nie pomyślał o zostawieniu jej, ale nie było czasu na kłócenie się. To przyjdzie później. Teraz ludzie Alsorty prawie ich dogonili. Wyczuła górny szczebel, więc postawiła na nim stopę i zaczęła schodzić.

Jej głowa znajdowała się na wysokości ziemi, gdy kolejny pies wybiegł zza drzew z latarnią tuż za nim. Policzyła strzałki, jakie wyrzuciła.

Pierwszy pies. Drugi pies. Uszkodzona strzałka. Trzeci pies.

Użyła czterech strzałek.

Sięgnąwszy palcami do sakiewki, zamknęła je na ostatniej strzałce. Była w powietrzu i leciała do celu, nim pies przekroczył połowę ziemi

między nimi. A potem Helen schodziła drabinką tak szybko, jak pozwalały jej stopy, widząc nogi Griffina przed sobą, aż nie zaczął również schodzić.

Zamknął kanał przykrywą i świat spowiła ciemność.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści

– To anagram – powiedziała cicho Helen, wyglądając zza zasłon saloniku na ulicę.

– A co jest? – zapytał Darius gdzieś zza niej.

– Alsorta. – Odwróciła się do niego twarzą, unikając spojrzenia Griffina. – To anagram od Alastor.³

To odkrycie pojawiło się w jej głowie, nagle i bez wcześniejszego myślenia, kiedy wrócili z powrotem do domu.

Darius wziął głęboki wdech, przebiegając dłońmi po szczecinie na szczęce, nim uderzył dłonią o stolik do herbaty. Srebrny talerz i szklany świecznik zabrzęczały.

– Mogłem sprawdzić wcześniej. – Jego głos był pełen samooskarżenia.

– Skąd miałeś wiedzieć. – Helen była zdumiona, odkrywając, że mu współczuła. Że czuła coś więcej niż irytację w stosunku do Dariusza. – Myślałeś, że jest człowiekiem. My też.

Czuła, że kipiał ze złości, ale nie odzywał się. A potem przemówił Griffin, zadając pytanie, jakiego się spodziewała, ale miała nadzieję, że tego nie zrobi:

– Jest coś, czego nie rozumiem, Helen. – Przeszedł przez pomieszczenie, jego głos napięty ze złości. – Skąd wiedziałaś o psach?

Uciekali przez kanały, podążając za Dariuszem i nie ośmielając się zatrzymać ani spojrzeć do tyłu. Tym razem to był zamazany obraz niż zdumienie. Helen słuchała uważnie czegokolwiek za nimi, co dałoby znać, że gonią ich ludzie Alsorty, ale kanały były labiryntem. Nawet gdyby

³ Anagram – nazwa wywodząca się od słów greckich: *ana-* (nad) oraz *grámma* (litera), oznacza wyraz, wyrażenie lub całe zdanie powstałe przez przestawienie liter bądź sylab innego wyrazu lub zdania, wykorzystujące wszystkie litery (głoski bądź sylaby) materiału wyjściowego (źródło: Wikipedia).

ludzie Alsorty rozpoczęli pogoń za terenami domu, wybranie tych samych zakrętów co Griffin, Darius i Helen było mało prawdopodobne.

Ale wciąż Darius prowadził ich przez zupełnie inny kanał, który znajdował się daleko od domu Channingów, na wszelki wypadek. Skoczyli przez resztę drogi, barykadując się w domu, sierpy w gotowości, gdy wyglądali przez zasłony. Obserwując i czekając.

Dopiero teraz, po kilku godzinach, pozwolili sobie na chwilę rozmowy o tym, co się stało.

Helen stała przy oknie, obserwując wschodzące nad Londynem słońce. Przeszukiwała umysł, starając się znaleźć odpowiedź na nieuniknione pytanie, odkąd tylko wrócili do domu.

Nie było mowy, by nie powiedzieć prawdy.

– Raum mi powiedział – odezwała się cicho.

– Co ty powiedziałaś? – To był Darius. Siedział na sofie, na której wylądował, kiedy zgodzili się, że są bezpieczni. – Wydawało mi się, że powiedziała, że Raum jej to powiedział.

– Tak powiedziała. – Griffin był bliżej, jego głos dobiegał znad jej ramienia. – Powiedz mi, że to nieprawda, Helen. Powiedz mi, że nie współpracowałaś z człowiekiem, który zamordował naszych rodziców.

– Nie współpracowałam. I on ich nie zamordował. – Wiedziała, że nie powinna była tego mówić, ale nie była przygotowana na dźwięk, jaki nastąpił za chwilę.

Odskakując od okna, spojrzała na puste miejsce na ścianie. Griffin uderzył w nie dłonią, posyłając obraz, który tam wisiał, na podłogę, rozbity.

– To... bez... znaczenia. – Furia gotowała się pod jego słowami. – Już o tym rozmawialiśmy.

– Ale może ma znaczenie dla mnie – powiedziała gwałtownie. – To jest proste dla ciebie. Nie znałeś go wcześniej. Nie musisz sobie porównywać chłopca, którym był kiedyś, z mężczyzną, jakim jest teraz.

Griffin znieruchomiał.

– I co to za mężczyzna, Helen? Jakim jest teraz typem człowieka?

Wzięła głęboki wdech.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że podał mi tę informację, która nam pomogła pozbyć się psów. Gdyby tego nie zrobił, moglibyśmy już nie żyć. Nie rozumiesz, że to trudne nazwać go wrogiem, mimo wszystkiego, co zrobił?

Darius był zadziwiająco cicho, ale Griffin pokręcił głową.

– Nie. Nie rozumiem. I jest coś jeszcze, czego nie rozumiem.

Czekała, przygotowując się na następne pytanie. Na następne oskarżenie.

– Jak znalazłaś czas, żeby się z nim spotkać, Helen? Kiedy i gdzie ten zdrajca zdołał podać ci tę informację?

Musiła przełknąć wielką gulę w gardle. Wiedziała, że to i tak nastąpi, ale nie miała czasu na przygotowanie odpowiedzi w sposób, jaki nie zraniłby Griffina.

– Więc? – nalegał.

Odetchnęła głęboko.

– Za pierwszym razem znalazł mnie, gdy poszłam zobaczyć ruiny mojego domu. To wtedy zdałam sobie sprawę, że zatrudnił go Alsorta.

Miała nadzieję, że odpowiedź go zadowoli, ale oczywiście tak się nie stało.

– Za pierwszym razem?

Skinęła głową.

– Widziałam go po raz drugi. Wczoraj. On... – Zawahała się, próbując desperacko pomyśleć o sposobie, w jakie mogła to powiedzieć, a jaki nie brzmiałby niewłaściwie. Nic nie wymyśliła. – Znalazł mnie w mojej komnacie.

Patrzył na nią, prawie nie pojmując, nim powiedział:

– W twojej komnacie? Tutaj? W naszym domu? Stałaś tutaj, rozmawiając z nim jak z obojętnie jakim dżentelmenem, w domu, który należy do ludzi, za których śmierć jest odpowiedzialny? W twojej prywatnej komnacie?

Wszystko brzmiało jeszcze gorzej, gdy to mówił na głos. Chciała krzyknąć: *Nie! To nie tak. Próbował pomóc. To był jedyny sposób, żeby mnie znalazł samą, a ja musiałam być sama, bo wiedział, że nie będzie podstuchiwali!*

Ale nie odezwała się. Było dokładnie tak, jak powiedział Griffin. Powinna była zabić Rauma, gdy miała okazję – albo przynajmniej wszcząć alarm, żeby Darius i Griffin to zrobili – i wszyscy o tym wiedzieli.

– Tak – odpowiedziała cicho.

Skinął powoli głową.

– Rozumiem.

Odwrócił się, przecierając twarz ręką, ale było już za późno, by mogła uniknąć widoku bólu w jego oczach. Bólu, jaki ona spowodowała.

Zapadła między nimi cisza, a ona chciała, żeby Darius coś powiedział. Nie obchodziło jej, czy byłoby to niemile, sarkastyczne czy protekcyjne. Po prostu chciała, by ktoś wypełnił przestrzeń pozostawioną przez dziurę, jaką właśnie wyrwała w związku z Griffinem.

– Te sprawy możecie przedyskutować prywatnie – powiedział Darius, jakby słyszał jej cichą prośbę. – Teraz wiemy, że Alsorta to nie

zwyczajny człowiek pragnący władzy. Szczyt odbywa się za dwa dni. Jeśli nie zniszczymy go do tego czasu, będzie zbyt późno.

Helen rozważyła jego słowa. Odwracała w głowie graczy i pionki na szachownicy. Coś się nie zgadzało, coś nie było takie, jak powinno być. Z początku nie była pewna, co to było, ale chwilę później już wiedziała.

– Dlaczego Szczyt miałby mieć jakiegokolwiek znaczenie dla niego? – zapytała. – Dlaczego w ogóle Alsorta zajmowałby się Syndicate'em? Dostęp do kronik da mu dużo większą moc i władzę nad śmiertelną organizacją, nawet tak potężną jak Syndicate.

Miała nadzieję, że Griffin coś odpowie. Że da jej jakiś znak, że nie chciał, by na zawsze między nimi trwała cisza i złość.

Ale to Darius się odezwał:

– Może mieć dostęp do kronik, jeśli znajdzie klucz. A to wielkie jeśli. Zostało mu trzech Strażników, a jeszcze go nie znalazł.

– A jeśli nie... – zaczęła Helen.

– Wtedy będzie potrzebował planu awaryjnego – dokończył Darius. – Posłuchajcie, to nie jakiś tam demon, o którym mówimy. Alsorta jest członkiem Czarnej Straży. Otrzymują rozkazy od samego Luciusa, Pana Legionu. I na pewno nie szukając małego punktu zaczepienia. Nie tym razem. – Zamilkł, potrząsając głową. – Nie. Próbują oszukać świat śmiertelników i, tak czy siak, próbują zdobyć kontrolę. Jeśli Alsorta nie odnajdzie klucza, Legion sprawi, że cały świat padnie na kolana dzięki sprawowaniu kontroli nad Syndicate'em.

– Ludzie nie udzielą temu poparcia! – krzyknęła Helen. – Nie, kiedy dowiedzą się, czym jest. Będą walczyli.

– Śmiertelnicy nie dadzą rady. – To były pierwsze słowa, jakie wypłynęły z ust Griffina, odkąd powiedziała o Raumie. Prawie się cofnęła, widząc ból na jego twarzy. – Nie przeciwko armii zjaw i organizacji zdolnej do zamknięcia każdego aspektu ich życia.

– Ale nie mówiliście, że zjawy to mniejsze demony? Że są łatwe do pokonania?

– Są do opanowania, gdy pojawią się w parach albo trójkach – powiedział Darius. – Ale Czarna Straż kontroluje Legion, a ktoś o sile Alsorty może przywołać ich wiele. Weź kilka bezmyślnych, bezdusznych demonów i pomnóż je przez miliony – wszystkie kontrolowane przez najpotężniejsze, nadprzyrodzone stworzenia w historii – i masz armię, która zdominuje ludzkość w mniej niż dwadzieścia cztery godziny.

Helen widziała to. Świat, w którym demoniczne zjawy wyskakują wszędzie ze świąteł. Wszystkie kontrolowane przez Alastora i większe demony Legionu.

To byłby koniec świata, jaki znali.

– A więc nie potrzebuje wcale kronik – dodała cicho Helen.

– Dałyby mu kontrolę nad przeszłością – powiedział Darius. – Ale jeśli Alastor nie znajdzie klucza, wychodzi na to, że Legion zadowolony się przyszłością.

Jego słowa zabrzmiały w pomieszczeniu niczym dzwony pogrzebowe. Wreszcie Darius przerwał ciszę:

– Dzisiaj powinniśmy odpocząć i pójść do Galizura, gdy się ściemni. Potrzebujemy więcej informacji, jeśli mamy walczyć z Alastorem.

– Ktoś powinien trzymać straż – przemówił Griffin, nawet się nie odwracając.

– Obejmę pierwszą wachtę – powiedział Darius.

Helen czekała, chcąc coś powiedzieć, cokolwiek, co sprawiłoby, że wszystko między nią a Griffinem wróciłoby do poprzedniego stanu. Ale wkrótce zdała sobie sprawę, że to było niemożliwe do spełnienia pragnienie.

Leżała na łóżku, jej ciało wyczerpane, ale umysł zbyt zajęty, żeby spać, kiedy usłyszała pukanie. Podchodząc do drzwi, była wdzięczna, że się nie rozebrała. Mimo że jej gołe stopy i niesznutowana koszula były niestosowne, to był lepszy strój niż koszula nocna.

Otworzyła drzwi, równie zaskoczona, co zaniepokojona, widząc tam Griffina. I miała nadzieję na jego przyjście, ale bała się tego również.

– Wejdz. – Otworzyła szerzej drzwi.

Niechętnie wszedł do środka, jakby to było ostatnie miejsce na świecie, w którym chciałby być. Zamknęła za nim drzwi, obserwując, jak podchodzi do okna. Jego ciało było oświetlone złotym blaskiem porannego światła przechodzącego przez szkło.

– Przepraszam – powiedziała w końcu, niezdolna do zdzierzenia jego ciszy.

Pokręcił głową, odrzucając jej przeprosiny, i nagle nie czuła się już winna. Była wściekła. Wściekła, że powinna się winić za uratowanie ich życia dzięki wiedzy dostarczonej przez Rauma. Wściekła, że bracia byli bardziej zajęci obwinianiem Rauma niż złapaniem Alsorty, czy Alastora, czy jak mu tam naprawdę było, gdyż to on był odpowiedzialny za zlecenie egzekucji ich rodzin.

Przeszła szybko przez pokój, zatrzymując się obok niego.

– Przepraszam, że jesteś zły, Griffin. I przepraszam, że ja... – Musiała przełknąć emocje, by powiedzieć następną część. – Przepraszam, że cię zraniłam. Ale nie przepraszam za użycie informacji od Rauma, żeby dzisiaj wieczoru wyostać nas z domu Alsorty. – Nie poruszył się. Nawet się nie odwrócił od okna, by na nią spojrzeć. Kontynuowała, chcąc pozbyć się każdego słowa, jakie trzymała w środku: – Wiem, że chcesz, żeby Raum zginął. Że wierzysz, że jest odpowiedzialny za śmierć naszych rodziców. Ale to nie jest takie proste, Griffin, nie rozumiesz tego? Raum polował na nas na zlecenie Alsorty. A gdyby nie zatrudnił Rauma, zatrudniłby kogoś innego. Nie próbuję go usprawiedliwić...

– Serio? – przerwał jej Griffin. – Bo tak właśnie to dla mnie brzmi.

– Wiem, że tak brzmi. – Westchnęła.- To po prostu zbyt trudne do wyjaśnienia.

– Spróbuj.

– Raum stracił wszystko i chociaż możemy powiedzieć, że Baranowowie dostali to za zdradę Sojuszu, Raum nie brał w tym udziału.

– Mógł się poddać – powiedział uparcie Griffin. – Szukali go. Mógł się poddać i wciąż być jednym ze Strażników.

– Może nie wiedział – odparła Helen. – Może nie wiedział, że go szukają.

Griffin odwrócił się ze wściekłym wyrazem twarzy.

– Nie uważasz, że usłyszałyby o tym? Jak dla mnie, wygląda na dość zaradnego.

Wyrzuciła do góry ręce, jej złość ponownie się powiększyła.

– Nie wiem, dobrze? Może myślał, że wsadzą go do więzienia albo zabiją, albo cokolwiek, co Sojusz robi swoim zdrajcom, którzy nie zdołają się najpierw zabić sami. Wiem tylko, że był młody i samotny. Stracił rodziców i wszelkie pozory życia, jakie znał. I ktoś do niego podszedł i obiecał coś, co sprowadzi do wszystko z powrotem.

Griffin zmrużył oczy.

– Co masz na myśli?

– Alsorta powiedział Raumowi, że zajmie się egzekucjami i odnajdzie klucz, dostanie dostęp do kronik, żeby zmienić cokolwiek sobie zażyczy.

Ujrzała zrozumienie na twarzy Griffina, ale nie była wystarczająco naiwna, żeby wierzyć, że to zmieni wszystko.

– Chciał cofnąć czas i zmienić to, co przydarzyło się jego rodzicom – stwierdził Griffin.

– Nie tylko – dodała Helen. – Zmienić wszystko, co zrobili. Naprawić to.

Pozwoliła, by zapadła cisza, mając nadzieję, że ta nowa wiedza złagodzi serce Griffina. Jej nadzieja umarła, gdy potrząsnął głową.

– To bez znaczenia. Każdego dnia dzieją się straszne rzeczy ludziom, którzy nie wykorzystują swoich okazji, by usprawiedliwić zabijanie innych.

– Nie usprawiedliwiam tego, co zrobił. Ja tylko mówię, że był zaledwie pionkiem w grze Alsorty...

– Alastora – przerwał jej.

Zbyła to ręką.

– Nieważne. Raum był pionkiem tak samo jak my. A jeśli Raum ma informacje, które mogą nam pomóc zaprowadzić Alastora przed sprawiedliwość...

Griffin odwrócił się do niej z niedowierzaniem w oczach.

– Nie sugerujesz chyba, żebyśmy z nim współpracowali?

Szybko wyjaśniła:

– Tylko mówię, że Alastor jest największym złem w tej sytuacji. Raum z nim pracował. Zna jego teren. Pewnie nawet zna sposób, w jaki pracuje Alastor. Raum żałuje tego, co zrobił. Wiem to. Widzę to w jego oczach. – Nie potrafiła już zatrzymać słów. Wypadały z jej ust bez zastanowienia. – Pomoże nam. Wiem, że to robi. Jeśli poprosimy o jego wsparcie, możemy zatrzymać Alastora i możliwe, że Raum cicho odda się w ręce Dictaty.

Wiedziała, już to mówiąc, że to było kłamstwo. Raum nie podporządkowałby się nikomu ani niczemu, ale nie miała czasu na analizowanie swojej chęci do kłamania w jego sprawie.

– Nigdy z nim nie będę współpracował. – Głos Griffina był stalowy.
– Nigdy. Pod żadnym pretekstem. A jeśli ty będziesz...

– Co? – wyszeptała. – Co się stanie, jeśli będę?

Odwrócił się do niej, jego oczy płonęły.

– Czujesz coś do niego? To jest powód?

Zaczęła potrząsać głową. Żeby zaprzeczyć temu zarzutowi. Ale Griffin zbliżał się do niej, że musiała się cofać do tyłu do ściany, żeby uniknąć widzenia emocji kłębiących się w jego oczach.

– Podszedł do ciebie tak blisko? – Ciało Griffina było tuż przy niej. Czowała jego ciepło, gdy dotknął palcem jej czoła, śledząc linię jej policzka, kiedy wpatrywał się w nią płonącym wzrokiem. – Dotykał cię, Helen? Tutaj, w twojej komnacie, tak jak ja to zrobiłem?

Pokręciła przecząco głową, niezdolna, by znaleźć słowa odpowiedzi.

– Zarumieniłaś się, kiedy był tak blisko – mówił Griffin, pochylając się, aż jego usta dzieliły centymetry od jej – jak to robisz, będąc ze mną?

Nie dopowiedziała. Oboje ciężko oddychali, ale żadne z nich się nie poruszyło. Czowała drzemiącą w ciele Griffina siłę, ale w jej żyłach nie było strachu. To było pożądanie. Jego siła mogła być użyta wyłącznie do obrony Helen – jeśli zaszłaby konieczność, kosztem jego życia. O tym się przekonała.

– To nie tak – wyksztusiła wreszcie, odsyłając na bok wspomnienie Rauma w jej komnacie, jego oczy wywiercały ją na wskroś, aż miała wrażenie, że każdy sekret był odsłonięty. – Rozmawialiśmy o wszystkim, co się wydarzyło. O jego żalu. I o naszych planach w pojmaniu Alastora. Ostrzegł mnie przed psami. To wszystko.

– Jeśli to wszystko, dlaczego mówisz o nim z takim uczuciem? Dlaczego twoje oczy lśnią, gdy wymawiasz jego imię?

– Ja... Ja przejmuję się tym, co mu się przytrafia. – Była tak samo zaskoczona słowami jak Griffin. Zaskoczona ich prawdą. – Wiem, że zrobił straszne rzeczy. Wiem, że zranił ludzi. Że rani nas. Ale...

– Ale?

Wypuściła powietrze.

– Był kiedyś chłopcem, z którym bawiła się w ogródku. Który przychodził na moje podwieczorki i dawał mi nieprzycięte klucze jako dowody przyjaźni. Stracił wszystko tak jak my, ale zniósł to w samotności. Wciąż jest sam. Po prostu się o niego martwię, tak, jakbym się przejmowała każdym przyjacielem, pomimo wszystkiego, co zrobił. – Wpatrywała się wyzywająco w oczy Griffina. – Przykro mi, że nie rozumiesz tego.

Nie odpowiedział. Nie od razu. Po prostu patrzył na nią, frustracja, wściekłość i coś jak miłość pojawiło się na jego twarzy.

W końcu potrząsnął głową.

– Ty nie rozumiesz.

– Co? Czego nie rozumiem?

Jego oczy zalśniły.

– Gdy pojawiłaś się pod naszymi drzwiami w tamtą noc, pogodziłem się z krótkim życiem spędzonym z moim bratem. Zabójcy przyszliby po Dariusa i mnie, tak jak przyszli po naszych rodziców na ciemnej londyńskiej ulicy. Może i włączylibyśmy z nimi przez krótką chwilę, ale prawdopodobieństwo pojmania zabójcy było zerowe. Nie, kiedy tylu innych zostało zabitych przed nami. Wiedziałem o tym. Zaakceptowałem to. Prawie powitałem wiedzę o mojej nieuchronnej śmierci. A potem... – Zawahał się.

– Tak?

Westchnął, jego mina złagodniała, gdy spojrzał na nią.

– A potem pojawiłaś się ty, w koszuli nocnej z niczym oprócz prawie pustej torby i oczu pełnych strachu. Wiedziałem, że nic nie będzie takie samo. Od tamtej chwili wiedziałem, że umrę, ochraniając ciebie. W ciągu ostatnich kilku dni zdałem sobie sprawę, że chcę żyć. Nie tylko dziś czy jutro. Nie tak długo, by zabić tych, którzy zamordowali naszych rodziców, ale tyle, żeby mieć przyszłość. Z tobą.

Jego oczy były pełne udręki. Chciała ją przegonić. Chciała przywrócić spokój na jego twarz, który gościł tam, gdy spał z mruczącym kociątkiem na piersi, oświetlony płomieniami w kominku.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka.

– Griffin.

– Nie widzisz tego, Helen? Bez ciebie nie istniałoby dla mnie żadne życie. – Zakrył jej dłoń swoją ręką i podniósł do ust. – Muszę wiedzieć, że jesteś moja. Że tylko ja mam twoje serce.

Jego oczy płonęły miłością do niej. To była miłość, którą widziała na własne oczy i czuła całą sobą. Miłość tak pewna jak wschodzące słońce. Raum znajdował się daleko stąd. Całe życie stąd. Mały chłopiec, którego kiedyś znała, odszedł. Nie było zmieniania przeszłości, chociaż Raum w to wierzył.

– Jestem twoja, Griffin – powiedziała miękko i każde słowo miało znaczenie. – Tylko twoja.

A gdy zniżył swoje usta do jej warg, wyrzuciła z pamięci niebieskie oczy Rauma, zatrącając się zupełnie w gorączkowym pocałunku Griffina.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści jeden

– Coś się stało! Niech się pan obudzi, panie Channing! Coś się stało!

Helen obudziła się z wzdrygnięciem, mrugając, by odpędzić sen i zastanawiając się, czy nie wyobrażała sobie chłopca stojącego z boku jej łóżka.

– O co chodzi? Kim jesteś i co robisz w mojej komnacie? – zapytała go.

Okna były czarne, mimo że zasłony były odsłonięte. Razem z Griffinem musiała spać dość długo. Jednakże to nie wyjaśniało obecności chłopca przy jej łóżku.

Coś musiało się przydarzyć Dariusowi.

Panika eksplodowała w niej, gdy Griffin usiadł i zwrócił się do urwisa po imieniu:

– Wills? Co ty tu robisz? Co się stało?

– To pan Galizur – wysapał chłopiec o imieniu Wills. – Dorwali go na ulicy.

Griffin wstał szybko z łóżka.

– Co masz na myśli? – zażądał. – Gdzie mój brat?

Chłopiec przełknął ślinę. Helen spojrzała na jego buzię i wiedziała, że strach, jaki się na niej malował, nie był spowodowany pytaniem Griffina.

– Już poszedł, proszę pana. Kazał mi obudzić pana i panienkę. – Jego oczy strzeliły na Helen. – I powiedział, że oboje macie przyjść, sir. Natychmiast.

Nic, co wydarzyło się do tej pory, nie przeraziło Helen jak widok na wpółotwartych drzwi do budynku Galizura.

Razem z Griffinem wyszli z domu w mniej niż dwie minuty po tym, jak obudził ich Wills. Natychmiast skoczyli do Galizura, tym razem trzymając się za dłonie, bo tak chcieli. Cokolwiek się stało, na pewno nie było pozytywnym wydarzeniem. Helen czerpała siłę z uścisku dłoni Griffina, kiedy weszli pod latarnię, wślizgując się w ciemność podróżowania światłem. Chwilę później pojawili się pod domem Galizura.

Weszli przez otwarte drzwi do zimnego korytarza. Kinkiety były rozbite i szkło chrzęściło pod ich stopami, gdy zmierzali ostrożnie w stronę tyłu korytarza. Helen pomyślała o Annie, o jej uważaniu na zamki, które chroniły budynek, i miała nadzieję, że była bezpieczna.

Przeszedłszy próg drugich drzwi, zrobili kilka ostrożnych kroków, nim Griffin odwrócił się do niej, jeden palec na jego ustach. Helen zatrzymała się, kierując ucho na dźwięk, jaki dochodził ze środka budynku. Głosy były niskie. Pod tonem zwykłej rozmowy, Helen wydawało się, że usłyszała łkanie, ale nie była tego pewna.

Chwilę później Griffin machnął ręką, żeby podeszła. Podążyła za nim przez korytarz, jej niepokój rósł, gdy przeszli przez framugę kolejnych otwartych drzwi.

Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

W końcu dotarli do ostatnich drzwi, które, tak jak poprzednie, były otwarte. Griffin zatrzymał się przed Helen, pokazując jej, żeby się cofnęła do ściany. Zrozumiała, że uważał wszystko za pułapkę. Że przygotowywał się na zasadzkę. Spróbowała zajrzeć do środka saloniku, nim się odsunęła.

Kładąc rękę na sierpie, wzięła głęboki wdech i pomodliła się w głowie za Annę i Galizura, kiedy usłyszała ze środka płacz. Po nim nastąpił głos Dariusa, który odezwał się w tonie, jakiego wcześniej nigdy nie słyszała.

– Anna... Anna – mówił, jego głos pełen bezsilności. – Co mogę zrobić? Powiedz mi, co zrobić!

Ale potem usłyszała głos Anny, łagodniejszy, ale bez śladu przymusu ani groźby.

Griffin głośno westchnął, spoglądając na nią.

– Wydaje mi się, że wszystko w porządku. Chodź.

Podążyła za nim do pomieszczenia. I chociaż była przygotowana do przywitania się z przyjaciółką – do zapytania, co się stało i co było nie tak – nie była przygotowana na widok, jaki ujrzała.

– Anna? – Tylko tyle mogła pomyśleć, żeby powiedzieć, gdy ujrzała Annę, klęczącą przy sofie, i nieruchomą, leżącą na brzuchu postać jej ojca.

Anna odwróciła swoją zapłakaną twarz do Helen.

– Co się stało? – Helen podeszła do drugiej strony sofy. – Wszystko z nim w porządku?

Ale wiedziała, że z Galizurem coś było nie tak. Jego twarz była popielata, nieruchoma w sposób, w jaki nie wyglądała podczas zwykłej drzemki. Coś ciemnego rozciągało się z tyłu jego głowy, skradając się niczym choroba po materiale sofy.

Anna potrząsnęła głową.

– On... – Jej głos ugrzązł w gardle. Odetchnęła, żeby się uspokoić, nim mówiła dalej: – On odszedł.

– O co ci chodzi? – Helen nie była zbyt świadoma historii, jaka wkradła się do jej głosu. – Co chcesz powiedzieć przez „on odszedł”?

Zadała pytanie, mimo że już wiedziała.

Griffin sięgnął po jej rękę.

– Helen... – zaczął.

Anna wstała, wygładzając suknię, gdy podeszła do Helen. Wzięła jej rękę w swoją dłoń, wpatrując się w jej oczy.

– Wracał do domu z targu za rogiem, kiedy go dorwali. On... – Otarła łzy z porcelanowych policzków. – Dotarł do domu, ale wkrótce umarł.

– Co? Nie. – Helen potrząsnęła głową, odsuwając się do tyłu, jakby zaprzeczenie miało sprawić, że to wszystko będzie nieprawdziwe. – Nie. To niemożliwe.

– To byli złodzieje? – zapytał Griffin. – Zjawy?

– Obawiam się, że nie – odpowiedziała cicho Anna. – To byli ludzie Alsorty – Alastora.

Oczy Griffina były pełne zamieszania.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałiby przyjść po Galizura? Jest zatrudniony przez Dictatę jako pośrednik. Ma amnestię.

– Alastor nie gra według zasad, bracie – odezwał się z goryczą w głosie Darius, kładąc rękę na ramieniu Anny. – Jakbyś jeszcze nie zauważył.

– Skąd wiesz? – nalegał Griffin. – Skąd możesz być pewna, że to był Alastor?

Darius wyciągnął rękę w jego kierunku, otwierając dłoń. Leżała na niej jedna ze strzałek Galizura.

Helen, wpatrując się w nią, miała wrażenie, że czas rozciągnął się w nieskończoność. Potknąwszy się, odsunęła się do tyłu i wyrwała ręce z dłoni Anny. Odwróciła się do nich plecami, gdy dotarło do niej, co zrobiła. Przez chwilę nie była w stanie oddychać.

Ręka zacisnęła się delikatnie na jej ramieniu.

– To nie twoja wina. – Głos Anny był delikatny i cichy. – Ojciec chciał, żebyś je miała. To było jego zadanie – upewnienie się, że

przeżyjecie. Zawsze się przygotowywał do poświęcenia własnego życia w zamian za to.

– Ale ją zostawiłam – wyszeptała Helen, odwracając się twarzą do Anny. Zobaczyła zwierzęta, warczące i kłapiące, gdy zbliżały się do nich, a potem opadające na ziemię, gdy strzałki znalazły swoje cele. Ale nagle, ostatni pies został trafiony zbyt blisko pozycji Helen przy kanale. – Zebrałam pierwsze cztery, ale ostatni pies podszedł zbyt blisko nas, kiedy schodziliśmy do kanału. Ludzie Alsorty znajdowali się zbyt blisko.

– Rozumiem, Helen. – Anna spojrzała jej w oczy. – I mój ojciec również.

Helen popatrzyła na nią i zobaczyła, że Anna naprawdę rozumiała.

Ale to nie sprawiło, że cała sytuacja stała się prostsza.

– Przepraszam, Anno. Naprawdę przepraszam. – Chciała płakać, ale oczywiście nie była w stanie. Chciała błagać Annę o przebaczenie, ale prośenie jej o coś – o coś, na co nie zasługiwała – byłoby samolubne, kiedy to Helen miała jej coś dać. Zamiast tego, pochyliła się do przodu, obejmując ramionami Annę. Chwilę później odsunęła się, proponując jej jedyną rzecz, jaką miała.

Obietnicę.

– Zapłaci za to, Anno. Sprawimy, że zapłaci.

I chociaż uśmiech Anny miał w sobie jedynie odrobinę wcześniejszej promienności, Helen była zdumiona, widząc, że jej oczy były tymi samymi spokojnymi oceanami, którymi zawsze były.

– Jeśli Alastor zapłaci za wszystko – powiedziała Anna – będzie to równoznaczne z egzekucją pozostałych na świecie Strażników. Wasze bezpieczeństwo było głównym celem mojego ojca.

Griffin podniósł dłoń do czoła.

– To poważne naruszenie układu. Pierwsza salwa do wojny między Legionem a Sojuszem.

– Chyba, że to zatrzymamy – dodał Darius. – Teraz.

Griffin odwrócił się do nich plecami, przemierzając pomieszczenie.

– Tylko, że Alastor wie, kto na niego poluje. Tym razem nie dostaniemy się tak łatwo na jego tereny.

– Zaatakujemy te cholerne tereny, jeśli zajadzie potrzeba – zagrział Darius.

Jego głos spowodował, że Helen zadrżała, jednakże mimo jego zapewnienia, wiedziała, że to nie będzie możliwe. Zostaliby zabici przez ludzi Alastora, jego psy, jego siłę i władzę, z tego, co wiedziała Helen, nim dotarliby do jego prywatnych pomieszczeń.

– Jeśli znajdziecie sposób na dostanie się na ziemie Alastora, znalazłyby się narzędzia, które zdołałyby go pokonać – powiedziała Anna, pociągając nosem. – To prawda, że wiele rzeczy, jakie stworzył mój ojciec, nie było do tej pory testowanych ani gotowych do użycia, ale kilka było bardzo, bardzo blisko.

Griffin skinął głową.

– To już coś, ale obawiam się, że dotarcie do rezydencji będzie przynajmniej tak trudne, jak pokonanie Alastora, kiedy znajdziemy się już w środku.

– Chyba, że... – Helen chciała zatrzymać sama siebie. Griffin byłby zły. Gorzej niż zły.

Nie mówiąc już o Dariusie.

Ale i tak, co innego mieli?

Griffin skierował na nią swoje spojrzenie.

– Chyba, że co?

Przełknęła strach, zmuszając się, by spojrzeć na niego.

– Chyba, że skorzystamy z pomocy Rauma.

Przez chwilę w pomieszczeniu było tak cicho, że Helen miała wrażenie, jakby ogłuchła. Nie słyszała nawet własnego oddechu w pustce, jaką zostawiły jej słowa.

Darius wreszcie przemówił, jego głos niski i groźny:

– Jak śmiesz wspominać tego... tego zdrajcę w obecności Anny? W naszej obecności? Wolałbym zginąć, niż...

– Gdybyś posłuchał, zrozumiałbyś, dlaczego to ma sens. Dlaczego to pomoże Annie – przerwała mu Helen, chcąc, by przestał mówić. By posłuchał, zanim ruszyłby drogą odmowy, z której nie było powrotu. Mówiła dalej, mimo że Darius wciąż narzekał. Nie była pewna, ile z jej tyrady usłyszy, zajęty swoją własną. – Raum pracował dla Alastora, ale to również znaczy, że wie więcej o terenach Alastora niż my. Że spotkał się z nim na jego terenach. Jak inaczej wiedziałby o psach? Pomoc jest tutaj, Darius. Na wyciągnięcie ręki. Wiem, że Raum nam pomoże, jeśli go poproszę. A jeśli odmówisz... jeśli odmówisz, zrobisz to tylko przez upór i złość, nie przez chęć ochrony Anny. Cokolwiek wybierzesz, bądź przynajmniej szczery ze sobą.

Była zdumiona, kiedy zdała sobie sprawę, że całe pomieszczenie pogrążyło się w ciszy. W pewnym momencie jej przemowy Darius przestał mówić, chociaż nie łudziła się, że naprawdę słuchał.

– Ona ma rację, Darius. I zdaję sobie sprawę, że o tym wiesz. – Helen nie potrafiła być bardziej zdziwiona, słysząc, że Griffin przyszedł jej na pomoc. – Szczyt odbywa się pojutrze. Potrzebujemy każdą pomoc, jaką tylko możemy dostać, by zniszczyć Alastora, nim Legion ruszy po kontrolę.

– Ty, Griffin? – Darius odwrócił się do brata. – Pozwolisz na to? Po tym wszystkim, co się stało?

– To nie mnie decydować, czy pozwolić, czy nie, Darius. Jesteśmy równi w tym. Wszyscy szukamy zemsty za śmierć naszych rodziców. Za śmierć Galizura. Wszyscy chcemy widzieć Alastora, jak jest zsyłany do piekła, gdzie należy. Ale jesteśmy partnerami. Musimy decydować razem. Ja tylko mówię, jak jest.

– Czy Raum poddałby się woli Dictaty, jeśli otrzymałby amnestię za pomoc? – zapytała Anna.

Helen pomyślała o pełnych złości oczach Rauma. O jego prostych plecach i sposobie, w jakim odsuwał się od każdego na tym świecie. Pomyślała o tym wszystkim i powiedziała prawdę:

– Nie wiem.

Anna skinęła głową, żując dolną wargę. Zwróciła się w stronę Dariusa, biorąc jego dużą dłoń w swoją małą.

– Jeśli Raum może dać wam dostęp do rezydencji Alsorty i informacji o jego władzy, to warto to rozważyć.

– Według zasad Dictaty, powinniśmy zabić Rauma na sam widok tego, co zrobił – odparł ze złością Darius.

– Tak. – Anna skinęła głową. – Ale jeśli się zgodzi, by pojawić się przed nimi, kiedy wszystko się skończy – zakładając, że nawet przeżyje – myślę, że zgodzą się, że szukanie jego pomocy jest najmądrzejszym rozwiązaniem.

– A ty byś się zgodziła na coś takiego, Anno? – Oczy Dariusa szukały jej oczu. Helen spojrzała w bok, starając się dać im nieco prywatności w tych warunkach. To, co działo się między ich dwójką, było zbyt intymne, zbyt osobiste, dla Griffina i dla niej, żeby w tym uczestniczyli. – Nie bolałoby cię oglądanie nas we współpracy z osobą, która jest odpowiedzialna za wszystko? Nawet za śmierć twojego ojca?

– Uważam, że to bardziej skomplikowane – odpowiedziała Anna. – Każdy z nas coś stracił, nawet Raum. Myślę, że mój ojciec chciałby,

żebyście oczyścili ten świat – i jego Strażników – z wszystkiego związanego z Legionem. A nie sądzę, żeby pożałował wam pomocy zagubionego Strażnika.

Helen miała wrażenie, że świat zatrzymał się w równowadze ciszy, jaka nastąpiła. Świat, w którym żyli i gdzie pod nimi kręciła się powoli Kula. Wszystko to walczyło o szansę.

Darius w końcu odwrócił się do niej.

– Skąd wiesz, że przyjdzie?

Kiedy mnie będziesz potrzebowała, przybędę.

Helen nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech, zanim go nie wypuściła.

– Przybędzie.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści dwa

– Nie podoba mi się pomysł, że Raum będzie w twojej komnacie, mimo że był już tu wcześniej. A może, że to on.

Głos Griffina dobiegał z rogu pomieszczenia. Siedział w cieniu, nie chcąc zakłócić możliwej wizyty Rauma, ale nie mając w planach zostawić Helen samej podczas rozmowy, jeśli – kiedy, powiedziała sobie – się pojawi.

Ale mimo że w głosie Griffina słyszała żartobliwy ton, który pojawił się tam tylko ze względu na nią, Helen nie potrafiła się zmusić na uśmiech. Wciąż widziała Annę. Nawet teraz nie było ucieczki od rozpaczki, jaka malowała się w oczach dziewczyny, gdy naciągnęła koc na twarz ojca i poszła dać znać Dictacie.

– Przepraszam – powiedziała Helen. – Za wszystko.

– Helen. – Głos Griffina był pieśczołą w miękim świetle ognia. – Nie musisz przeproszać. Ciągle przeproszać. Anna miała rację. Galizur znał ryzyko. Nasze zadanie jest niebezpieczne. Każdy, kto nam pomaga, jest w niebezpieczeństwie. To żaden sekret, ani dla nich, ani dla nas.

– Ale mimo tego – odparła cicho. – Co zrobi Anna bez Galizura?

– To, co wszyscy musimy. – Jego głos był ciężki od smutku. – Będziemy kontynuować zadanie, za jakie nasi rodzice oddali życie. Czy to nie tego by chcieli?

Helen pomyślała o swoich rodzicach. O roześmianych oczach ojca. Jego cierpliwości podczas nauczania jej szermierki, jazdy konnej i strzelania z łuku. O delikatnych dłoniach jej matki i wielu mądrych słowach rozdawanych jak paczki, które Helen miała otwierać, gdy ich potrzebowała.

Jakby jej matka wiedziała, że nie będzie jej, by samej zaoferować ich córce.

Helen pomyślała o ich dwójce i wiedziała, że Galizur miał rację. Chcieliby, żeby walczyła. Żeby pozbyła się ze świata Alastora i zajęła swoje miejsce pośród Strażników. Żeby pilnowała kręcącej się Kuli – i świata, jaki przedstawiała – do czasu, aż nie przybędzie więcej Strażników.

– Oczywiście masz rację. – Skierowała swoje słowa do ciemnego kąta. – Tego by chcieli. I wiem, że Galizur również tego by sobie życzył.

– Więc upewnimy się, że tak się stanie. – Nastąpiła pauza, kiedy jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu był trzaskający ogień. – Powinnaś spać, kiedy jeszcze możesz. Zbudzę cię, jeśli on... jeśli Raum się pojawi.

Uczucia do Griffina pogłębiły się, gdy zaciął się na imieniu. Nie chciał mówić o Raumie. Nie chciał wymawiać jego imienia ani przyjąć do wiadomości tego, że Raum wejdzie do ich domu. Nie chciał widzieć w jej komnacie Rauma, gdy zapadnie głucha noc. Ale pozwolił na to dla tego samego powodu, dla którego dał Dariusowi przewodzić. Kochał ich. Teraz to widziała. Griffin kochał swojego brata.

I kochał ją.

Jego miłość nie była samolubna, pełna dumy ani oczekiwań.

Po prostu była. A ona wiedziała, że cokolwiek się stanie, ona wciąż go będzie kochała. Będzie walczyła, żeby ochronić Griffina, i umrze, gdy zajdzie potrzeba.

– Griffin? – zawołała do niego.

– Tak?

– Stałeś się moim przyjacielem i kocham cię. – To było prawdziwe i właściwe, więc powiedzenie tego było proste.

Słyszała w jego głosie zaskoczenie.

– I ja ciebie, Helen. Chyba pokochałem cię, odkąd po raz pierwszy ujrzałem cię na schodach przed drzwiami. – Zamilkł. – Ale teraz naprawdę

nalegam na to, żebyś poszła spać. Moja miłość wciąż tu będzie, kiedy się obudzisz.

Uśmiechnęła się, chociaż nikt tego nie zobaczył, a potem poczuła zdziwienie, że potrafiła znaleźć uśmiech podczas takiej nocy. To była ostatnia rzecz, o jakiej pomyślała, nim odpłynęła w sen.

– Helen? Obudź się! Ktoś nadchodzi.

Helen nie miała pojęcia, jak długo wołał ją Griffin, gdy wreszcie odzyskała przytomność, ale nie była jeszcze gotowa, kiedy usłyszała skrobanie w okno, szuranie butów na parapecie.

Wciąż leżała nieruchomo, czekając, aż nie usłyszy głuchego odgłosu butów na dywanie.

Usiadła.

– Wiedziałam, że przyjdiesz.

Nie to planowała powiedzieć.

– Usłyszałem, co się stało. – Raum przeszedł ostrożnie po podłodze, zatrzymawszy się przy jej łóżku. – Powiedziałem ci, że przybędę, kiedy będziesz mnie potrzebowała.

Nagle poczuła się, jak zdrajca. Pozwoliła Raumowi przyjść, wiedząc, że będzie niemiło zaskoczony obecnością Griffina. To postawiło ją w niepewnej sytuacji, uwieczoną w sieci między przywiązaniem a uczuciem do dwóch mężczyzn, którzy praktycznie byli śmiertelnymi wrogami.

Ale było już za późno na martwienie się o to tym teraz. Raum był tutaj, zniżając się, by usiąść na jej łóżku, mimo że słyszała, że Griffin wstał w kącie.

– Wydaje mi się, że to wystarczająca odległość, prawda?

Raum zamarł, nim wstał, odchodząc z powrotem do okna niczym zwierzę w klatce, gdy wpatrywał się w cień.

– Kim jesteś? Kto tam jest? – Nawet teraz jego głos był tak spokojny, jakby pytał o pogodę. To był głos kogoś, kto dawał sobie radę od dłuższego czasu i wychodził cało z tyłu kłopotów niż Helen potrafiła sobie wyobrazić.

– Griffin Channing. Zabiłeś moich rodziców – powiedział spokojnym i zrezygnowanym tonem.

Helen położyła nogi na podłogę, gdy Raum odwrócił twarz w jej stronę.

– Wiedziałaś o tym? – zapytał. – Dałaś mi wejść w pułapkę?

Potrząsnęła głową.

– To nie tak. Potrzebujemy twojej pomocy.

– Może to i prawda, ale ciężko mi uwierzyć, że jeden z synów Channingów kiedykolwiek szukały mojej pomocy. Wiedząc, co zrobiłem.

– Tak, wiemy – odpowiedział Griffin.

– No dobrze.

Helen zauważyła, że podczas przemawiania, Raum miał jedną rękę na sierpie przy pasku. Myślała, że były przeznaczone tylko dla Strażników.

– Mniemam, że chciałbyś mnie zabić – dodał Raum. – Że chciałbyś posłać moje ciało do cholernej Dictaty jako dowód, że oprawca nie żyje.

Griffin skinął powoli głową.

– Nie zaprzeczę, że jakaś część mnie chciałaby zrobić dokładnie to, co wymieniłeś. Ale obawiam się, że to nie takie proste.

Helen wtrąciła:

– Miałeś rację co do psów. Bylibyśmy martwi, gdybyś mi nie powiedział. Galizur dał mi strzałki usypiająco-paralizujące, ale jedną

zostawiłam i oni... – Jej głos się załamał, więc oczyściła gardło, nim mówiła dalej: – Odkryli, że to Galizur i zamordowali go.

W oczach Rauma był żal.

– Przykro mi. Był dobrym człowiekiem. Pamiętam jego dobroć i uprzejmość, gdy byłem mały.

– Teraz mamy problem – powiedział Griffin.

Raum uniósł brwi.

– Myślałem, że od dawna je macie.

– Wcale nie podobne do tych starych.

Helen słyszała w głosie Griffina rosnącą wściekłość i wiedziała, że zbliżał się do punktu, kiedy miały mu puścić nerwy. Zaczęła mówić, mając nadzieję na odłożenie w czasie eksplozji między dwoma mężczyznami, która mogła kosztować ich dużo czasu i energii, na jakie nie mogli sobie pozwolić.

– Victor Alsorta nie jest tylko liderem Syndicate’a – wyjaśniła. – Jest Alastorem, członkiem Czarnej Straży należącej do Legionu, która pragnie kontroli nad kronikami dla własnej potrzeby. Nie chce zwiększyć własnej fortuny ani władzy, jak najpierw uważaliśmy, ale chce zmienić bieg historii, który doprowadził do wielowiekowej władzy Dictaty. – Spojrzała Raumowi w oczy, kontynuując cicho: – Ale ty chyba wiesz o tym.

– To prawda.

Nie było sensu pytać, dlaczego jej nie powiedział.

– Sądzymy, że inni członkowie Syndicate’a planują jakiś przewrót na Szczycie, który znacząco przyspieszy plany Legionu. Legion wolałby mieć dostęp do kronik, ale skoro nie mogą znaleźć klucza do czasu, należy wierzyć, że Alastor weźmie świat siłą.

Raum skrzyżował ramiona na piersi.

– A co to ma ze mną wspólnego?

Helen mówiła dalej, w czasie, gdy Griffin rozmyślał:

– Nie będziemy mogli ponownie dostać się do rezydencji Alastora. Nie w sposób, w jaki dostaliśmy się wcześniej. Będzie w pełni przygotowany.

– Czekam – odparł Raum.

Griffin powiedział na głos to, co ona nie mogła:

– Pracowałeś z nim. Znasz jego układ ochrony i prawdopodobnie wiesz o nim więcej niż my. Potrzebujemy twojej pomocy do dostania i zabicia go, nim on zabije resztę nas.

Helen pokładała nadzieję w ciszę, jaka nastąpiła. Ale potem Raum roześmiał się na głos.

– Spodziewacie się, że uwierzę, że potrzebujecie mojej pomocy? Że zaufalibyście mi, bym walczył między wami? Po tym, co zrobiłem?

Jego głos był sceptyczny, ale Helen słyszała w jego słowach nienawiść do samego siebie.

– To nie był nasz pierwszy wybór, wierz mi – powiedział Griffin. – Ale nie mamy innych możliwości.

Raum zmrużył oczy, spoglądając na Griffina i Helen z podejrzliwością.

– To nie wszystko, prawda? Nie powiecie „bardzo dziękujemy i miej miłe życie”, kiedy wszystko się skończy?

– Nie, to nie będzie tak proste – potwierdził Griffin.

– A zatem?

Helen starała się poszukać słowa, które przemówiłyby do Rauma. Miała wrażenie, że nie byłyby tak ostrożnie dobrane jak słowa Griffina.

– Pomógłbyś nam jako przykład dobrych intencji – powiedziała w końcu. – Kiedy wszystko się skończy, zakładając, że przeżyjemy, zgodzisz się na postawienie przed sądem Dictaty. W zamian za swoją pomoc, poprosimy Dictatę o okazanie ci wyrozumiałości.

Nie zaśmiał się ani nie wyśmiał tej sugestii.

– A więc mam wierzyć, że Dictata po prostu wybaczy mi egzekucje Strażników na świecie...

– Powiedziałeś, że to nie ty ich zabiłeś – przerwała mu Helen.

Skinął głową.

– Niemniej jednak oczekujecie, bym uwierzył, że Dictata pozwoli mi odejść, wiedząc, że zleciłem zabicie Strażników?

– Nie ty. Alastor – zaprotestowała Helen. Usłyszała parsknięcie Griffina, który skomentował tym jej argumentowanie, i zwalczyła chęć ponownego kłócenia się o ten punkt.

Raum zwrócił na nią oczy.

– To prawda, że zlecił je Alastor, Helen. Ale ja ich wytropiłem. Znalazłem ich. Przewróciłem do góry nogami ich domy w poszukiwaniu klucza. A potem zleciłem swoim zatrudnionym zabójcom zamordowanie was i waszych rodzin.

Smutek w jego oczach powiedział jej, ile kosztowała go ta prawda. Wiedziała, że to prawda, jaką sobie powtarzał setki razy, dokąd odnaleźli się, nawet jeśli mówił ją na głos po raz pierwszy.

– Ale jednak, jeśli nam pomożesz, myślę, że Dictata weźmie pod uwagę... zmieniające się warunki tej sytuacji. – Helen była zdumiona, słysząc pojednawczy ton Griffina. Może żal Rauma jednak mógł coś zmienić. – To nie będzie całkowite odkupienie, nie. Ale może być nowym początkiem.

Raum podszedł do kominka. Odwrócił się, chcąc mieć odrobinę prywatności, jaką był w stanie mieć, wciąż utrzymując spojrzenie na pomieszczenie, w jakim byli. Helen rozpoznała ten manewr. Wszyscy byli nauczeni nikomu nie ufać. Raumowi w szczególności.

Potarł szczękę jedną ręką, jego twarz zamyślona. Nie było gwarancji, że pokonają Alastora nawet z pomocą Rauma, ale bez niej na pewno byli skazani na zagładę.

Zwrócił się do nich twarzą.

– Przepraszam. Nie mogę tego zrobić.

– Ale dlaczego? – Helen miała trudności z mówieniem z powodu desperacji, jaka rosła w jej gardle. Zrobiła krok w jego stronę, kładąc rękę na jego ramieniu. – Nie rozumiesz? Potrzebujemy cię. To jest twoja szansa na naprawienie wszystkiego. Na nowy początek.

– Już musiałem zaczynać od nowa – powiedział ze smutkiem. – Nie mam siły na zrobienie tego ponownie, i, prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy obchodzi mnie rezultat.

Zadrżała na te słowa.

– Nie obchodzi cię, co się z nami stanie? Co się ze mną stanie? – Podniosła podbródek, sunąc do przodu. – Nie wierzę ci. Widzę to w twoich oczach.

Jej słowa uderzyły w niego jak młot. Przez chwilę w jego oczach widziała taką bezbronność, taką wrażliwość, że zachciało jej się płakać. Ale tak szybko, jak się to pojawiło, tak szybko zniknęło. Coś odgoniło jego emocje i mina Rauma ponownie stała się maską nonszalancji.

– Życzę wam jak najlepiej, Helen. To prawda. – Minął ją w drodze do drzwi. – Ale nie mogę nic zrobić, żeby wam pomóc. Mam własne zmartwienia. W tej chwili szuka mnie każdy kryminalista w mieście, śmiertelny czy inny. Tylko tyle mogę zrobić, żeby przeżyć.

– Powinam była wiedzieć, że będzie się troszczył najpierw o samego siebie. To zawsze robiłeś. – Wiedziała, że to nie było sprawiedliwe, gdy rzucała słowami, kiedy wychodził. Raum został zmuszony do dawania sobie samemu rady. Nie było nikogo innego, kto by o to zadbał. Ale nie wyglądało na to, że go zatrzymała, więc krzyczała dalej. Raum dotarł do drzwi. – Uciekaj. Uciekaj od możliwości zrobienia czegoś trwałego i dobrego. Poza tym, lubisz to robić.

Zatrzymał się, jego ręka na klamce. Griffin podszedł do niej, jakby chciał ją ochronić przed nadciągającym wybuchem. Ale ostatecznie Raum nic nie powiedział. Po prostu otworzył drzwi i zniknął w korytarzu.

Zniknął, jakby wcale nie było go w jej komnacie.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści trzy

– Co to jest w ogóle? – zapytała Helen, podnosząc skręcone metalowe urządzenie, nim dodała je do sterty na stole. – Nic z tego nie rozumiem.

Byli w laboratorium Galizura, przeszukując sterty papierów i skrzynki pełne mechanicznych części. Po dyskusji zgodzili się, by sprawdzić, czy nie znaleźliby czegoś, co pomogłoby im w walce. Ruszyliby do rezydencji Alastora jeszcze dzisiejszego wieczoru. Dostanie się na jego teren byłoby przynajmniej tak samo trudne jak dotarcie do Alastora po raz drugi, ale nie mieli w czym wybierać.

Szczyt miał się odbyć jutro. Nie dostaliby drugiej szansy.

Odmowa Rauma wciąż bolała. Helen była taka pewna. Taka przekonana, że przyjdzie im pomóc, gdy go poprosi. Ale ostatecznie nie obchodziła go. Wolałby ją widzieć ginącą z rąk Alastora, nim zaryzykowałby własnym życiem, by ją uratować.

– Ojciec zawsze pracował nad nowymi gadżetami – powiedziała Anna z drugiego końca pomieszczenia. – Obawiam się, że znalezienie odpowiedzi zajmie mi sporo czasu.

Mimo że Darius kazał jej odpoczywać, Anna nalegała, że na opłakiwanie przyjdzie czas. Teraz potrzebowała się ruszać. Potrzebowała się oddać czemuś, przez co jej ojciec stracił życie.

– Powinniśmy wziąć nowe miecze. – Darius uniósł jeden do światła. Chwilę później rozłożył się do dzidy, jaką Helen pamiętała z jej drugiej wizyty u Galizura. Darius mówił dalej: – Wiem, że nie testowaliśmy ich jeszcze oprócz melonów w laboratorium, ale wydają się działać wystarczająco dobrze, jeśli o mnie chodzi.

– Jestem za – powiedział Griffin. – Miecze, sierpy... co jeszcze?

– A może nowe strzałki? – Anna wstała z krzesła przy stole, wyciągając coś do Helen.

– Ale... – Helen spojrzała w dół, zdumiona widokiem rzędu strzałek wewnątrz skórzanej sakiewki. Na jej oko, przynajmniej, wyglądały identycznie jak te stworzone przez Galizura. – Myślałam, że była ich tylko piątka.

– Było pięć gotowych strzałek – wyjaśniła Anna. – Ale kilka po prostu musiało być zmienionych. Teraz powinny działać. Dam ci kilka dodatkowych.

Helen policzyła, że było ich dziesięć.

– Dlaczego nie dasz mi się nimi... – zaczął Darius, wyciągając rękę po strzałki.

Anna odsunęła ramię, starając się zamknąć sakiewkę, nim podała ją Helen.

– Helen świetnie sobie poradziła z nimi wcześniej.

Helen mogła tylko patrzeć na skórę w rękach Anny. Nie poradziła sobie świetnie. Wcale. Ale propozycja Anny była błogosławieństwem. Przebaczeniem za jej niedopatrzenie.

– Dziękuję. – Helen wzięła strzałki. Spojrzała w oczy Anny i wiedziała, że dziewczyna zrozumiała.

– No dobrze. – Darius rozejrzał się wokoło. – A co z ogniem? Nie pracował twój ojciec nad jakąś bronią, co wypluwała ogień?

Anna pokręciła głową.

– Nie zadziała. Nie na Alastora. Jest demonem – istotą ognia. I chociaż możesz odeprzeć jego atak sierpem i mieczem, ale te rzeczy go nie zniszczą.

Griffin spojrzał na nią, nic nie rozumiejąc.

– Co masz na myśli? Miecz jest jedynym sposobem na zniszczenie pozaziemskiej istoty.

– Zjaw, tak – powiedziała Anna. – Nawet mniejszych demonów. Ale nie takich jak Alastor. Możesz mieć tylko nadzieję na odesłanie demona jego siły z powrotem, skąd przybył, używając sierpa czy miecza. Mimo że wyganiano go z tego świata kilka razy w ciągu wieków, nigdy nie został zniszczony. Gdyby tak się stało, nie byłby w stanie teraz stawiać oporu.

– Chcesz powiedzieć, że jest niezniszczalny? – zapytała Helen, zastanawiając się, dlaczego kłopotali się uzbrojeniem, jeśli Alastor nie mógł być zniszczony.

Anna westchnęła.

– Nie do końca. Istnieje jeden sposób.

– Jaki? Co nim jest? – zapytał Darius.

– To.

Helen była zdumiona, kiedy odpowiedzieć nadeszła nie od Anny, jak oczekiwała, ale z tunelu prowadzącego do laboratorium.

Głos należał do mężczyzny.

Do Rauma.

Ostrożnie wszedł do laboratorium, trzymając coś długiego i smukłego w ręce.

Darius ruszył w jego stronę, ale został zatrzymany przez Griffina, którego ramiona napięły się z wysiłku przy przytrzymywaniu brata.

– Pomyśl, braciszku – powiedział. – Pomyśl, nim coś zrobisz.

Raum najwyraźniej nie potraktował tej groźby na poważnie.

– To nie powitanie, jakie sobie wyobrażałem – powiedział, wchodząc głębiej do pomieszczenia. – Poza tym, byłem zaproszony.

Helen skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej.

– Odrzuciłeś zaproszenie, jeśli dobrze pamiętam.

– Tak. – Spotkał się z nią spojrzeniem. – Ale zmieniłem zdanie. Zakładając, że wciąż potrzebujecie mojej pomocy.

W pomieszczeniu zapadła cisza, oprócz dźwięku głośnego oddechu Dariusza, gdy próbował nad sobą zapanować. Chwilę później Griffin puścił brata i kiwnął głową w stronę przedmiotu, jaki trzymał Raum.

– Co to jest?

Raum wciąż miał się na baczności, jakby oczekiwał, że Dariusz ponownie na niego ruszy i przygotowywał się do ataku. Wreszcie chwycił za koniec przedmiotu i pociągnął.

Helen nie była w stanie zatrzymać oddechu w płucach, gdy ujrzała miecz, lśniący i nieco zakrzywiony, który Raum wyciągnął z pochwy. Był tak piękny, tak idealny, że wszystko wokół wydawało się blednąć.

– Czy to...? – Anna zrobiła krok w stronę Rauma, jej oczy były utkwione w ostrzu, nim Dariusz położył rękę na jej ramieniu.

Raum skinął głową.

– Tak.

Anna potrząsnęła głową w zdumieniu.

– Ale jak go dostałeś? Gdzie go dostałeś?

– Miałem go, odkąd zdałem sobie sprawę, że Victor Alsorta to Alastor – odpowiedział. – Możecie to nazwać polisą ubezpieczeniową.

– Ale istnieją tylko trzy. – Anna spojrzała na niego, z wyraźną niechęcią przenosząc oczy z miecza. – Tylko trzy na całym świecie.

– Hmm – przerwał Griffin. – To może być dobry moment na wyjaśnienie reszcie, co to jest. Zdaję sobie sprawę, że to miecz, ale co sprawia, że jest tak wyjątkowy? Jak ma zniszczyć Alastora, kiedy nic innego nie może?

– To Miecz Wieków – powiedziała Anna, jakby powinni wiedzieć, o czym mówi. – Jeden z trzech.

– A czym jest... ten Miecz Wieków? – Helen miała wrażenie, że brzmi śmiesznie, mówiąc to na głos.

Odpowiedział jej Raum:

– Na początku istniał tylko jeden punkt wejścia do tego świata dla waszego – naszego – rodzaju. Miejsce, gdzie aniołowie, którzy dołączali do tego świata, wchodzili, a którzy opuszczali, wychodzili. Kiedy stworzono Sojusz, wybudowano tam wielki piec. Wielu, wielu aniołów chodziło wtedy po tym miejscu. Podobno było święte. Ci, którzy postanowili stworzyć Sojusz, zebrali się razem, by wykuć i namaścić trzy miecze, które zawierały całą ich potęgę i moc, skupioną na całą wieczność w ich ostrzach. Tylko jednym z tych mieczy – wykutych dla pierwszych trzech Strażników – można zniszczyć jednego z Czarnej Straży.

– Jeśli jest użyty we właściwy sposób – dodała Anna.

– To jest właściwy sposób używania miecza? – zapytał Griffin. – Zawsze myślałem, że to prosty przedmiot.

– Nie ten – odparł Raum

– Większy demon może być tylko zniszczony jednym z tych mieczy i wyłącznie, jeśli jest użyty do przeszycia serca demona o wschodzie słońca. – Anna sprawiła, że zabrzmiało to dziecinnie prosto. Jakby taki niezwykley zbieg okoliczności był czymś powszechnym.

– Ty sobie chyba żartujesz. – Głos Dariusa był pełen niedowierzania.

– Mówi prawdę – powiedział Raum. – Stare sposoby są pełne rytuałów. Wiele warunków Porozumienia jest na nich opartych. To jeden z nich. Sposób na zagwarantowanie, że nawet Legion ma pewnego rodzaju spokój na tym świecie, jeśli będą się trzymali Porozumienia. Miecze były zamknięte przez Sojusz, żeby zapewnić pozory porządku między nami a nimi.

– Jak go zdobyłeś? – zapytała Helen.

– To bez znaczenia. – Raum uniknął odpowiedzi, jego oczy uciekły od niej. – Pomoże nam w zniszczeniu Alastora.

– Jeśli dostaniemy się na jego ziemię i do domu – przypomniała Helen. – Nie mówiąc nic o zgraniu wszystkiego w czasie i dotarcia wystarczając blisko do Alastora, by użyć miecza.

– Prawda. – Raum schował miecz, przyczepiając go do paska. – Jak dostaliście się ostatnim razem?

Griffin podszedł do jednego ze stołów i rozwinął plan rezydencji Alastora. To było dziwne, zgromadzenie się i oglądanie korytarzy, jakie przemierzyli, ziemię, jakie przebiegła, gdy próbowała uciec z Griffinem i Dariusem – wszystko wyglądało jak linie i rozsiane znaczki.

– Wyszliśmy z kanałów tutaj. – Griffin dotknął palcem obszar w lesie między domem a główną bramą.

– I wyszliście w ten sam sposób? – Raum wciąż patrzył na plan.

– Tak – potwierdził Griffin.

Raum spojrzał na niego.

– To olbrzymi obszar do przemierzenia, szczególnie z psami w pościgu za wami. Jestem zdumiony, że wam się udało.

Spoglądając na plan, na odległość, jaką pokonali od domu do wejścia do kanału, Helen nie mogła się nie zgodzić, chociaż nie powiedziała tego na głos.

– Jakoś nie przelewało nam się z innymi możliwościami. – Darius uśmiechnął się szyderczo.

Raum zignorował go.

– Istnieją jeszcze dwie inne drogi, ale żadna z nich nie jest pozbawiona ryzyka.

– To znaczy? – zapytała Helen.

Zniżył oczy na plan.

– Tutaj w ogrodzeniu jest pewne miejsce. – Wskazał obszar w pobliżu domu. Mówił dalej: – Ochrona jest niejednolita. Ogrodzenie jest oddalone od domu. Tak właściwie w lesie. Strażnicy zwykle omijają to miejsce co jedno okrążenie.

Dariusz przerwał mu:

– Wątpię, żeby teraz je omijali. Są pewnie w stanie gotowości.

– Możliwe. – Raum wzruszył ramionami. – Ale sądzę, że to wciąż jedna z możliwych dróg dostania się do środka, jeśli będziemy obserwowali przez kilka godzin harmonogram strażników. Jednakże problemem jest wyjście. Ogrodzenie jest żelazne i ostro zakończone. Przejście zajmie jakiś czas.

– Więc jak się dostaniemy do środka? – zapytała Helen.

Odpowiedź Rauma była prosta:

– Z wysiłkiem. Musimy pomóc jeden drugiemu, a ostatnia osoba nie będzie miała wcale pomocy. Ale to nie jest niemożliwe, jeśli ma się wystarczająco dużo czasu. I tak pewnie będzie, jak będziemy wchodzić.

Teraz Helen zrozumiała.

– Ale podczas wychodzenia równie dobrze możemy być ścigani.

– Dokładnie – powiedział Raum. – Co sprowadza mnie do drugiej możliwości. – Dotknął znajomego miejsca na mapie.

– Kuchnia? – zapytał Griffin.

– Jest tam wejście do kanałów. W spiżarni.

– Nasze plany kanałów nie pokazują tego wejścia. – W głosie Dariusza pojawiła się podejrzliwość, jak gdyby Raum celowo wpuszczał ich w maliny.

– Ponieważ wykres jest bazowany na planach wykonanych przez miasto, kiedy kanały były budowane – wyjaśnił Raum.

Griffin spojrzął znad planu.

– Czy istnieją jakieś inne plany, o których nie wiemy?

– Plany nie – odpowiedział Raum. – Ale Alsorta miał prywatne wejście do kanałów wybudowane dokładnie pod domem.

– Dlaczego chciałby mieć wejście do kanałów ściekowych? – zapytała Helen.

– Gdybyś była członkiem Czarnej Straży przebranym za śmiertelnego biznesmena, chciałabyś, żeby twoi wspólnicy używali głównych drzwi?

Griffin skinął głową.

– A zatem używa tajemnego kanału jako wejścia i wyjścia dla członków Legionu.

– W rzeczy samej.

– Ależ wygodnie – powiedział drwiąco Darius. – Więc dlaczego nie mielibyśmy użyć wejścia do kanałów w domu zamiast ogrodzenia, by dostać się do środka?

– W kuchni? – Raum uniósł brwi. – Najwidoczniej nie spędziłeś w żadnej zbyt wiele czasu.

– Raum chce powiedzieć – wtrąciła Helen, próbując przeszkodzić kłótni, albo gorszej awanturze – że kuchnie są ruchliwe przez cały czas, w dzień i w nocy. Służący mogą zajmować się rosnącym chlebem na rano albo sprzątaniami po późnej kolacji.

– Tam czy z powrotem, zobaczą nas, jeśli użyjemy wejścia w kuchni – dodał Raum. – To mniejsze ryzyko podczas wychodzenia, szczególnie jeśli uda nam się zniszczyć Alsortę.

– Co oznacza, że musimy użyć ogrodzenia, by dostać się do rezydencji, i skorzystać z kanałów, by uciec, kiedy skończymy – podsumowała Helen.

Raum skinął głową.

– Jest jeszcze jedna rzecz.

Teraz wszyscy spoglądali na niego, plan odszedł w zapomnienie.

– O co chodzi? – zapytał Griffin.

– Alsorta – Alastor – ma nowomodny system oświetlenia. Latarnie są oświetlane systemem, który doprowadza rurami gaz do domu. Są zaświecane przełącznikiem i tak samo można je wyłączyć. Musimy je zgasić poprzez odcięcie zapasów w piwnicy, jak tylko dostaniemy się do domu.

– Dlaczego? – Helen potrząsnęła głową. – Po co się trudzić? Możemy je zgasić, kiedy zajdzie potrzeba.

– I dać Alastorowi szansę na wezwanie zjaw?

Zrozumienie pojawiło się w głosie Helen, brnąc przez elementy wiedzy, jaką poznała przez tych kilka dni.

– Przechodzą przez światło – powiedziała w końcu. – Skoczą i pomogą Alastorowi, jeśli damy im szansę.

– Tak – potwierdził Raum. – I kiedy może będziemy w stanie pokonać Alastora i jego śmiertelnym popleczników, nie chciałbym, żebyśmy się znaleźli w sytuacji, gdzie musielibyśmy stanąć w oko w oko z demonem i armią sług, nieważne jak bezmyślnych.

Griffin wyprostował się, jego głos mocny niczym stal.

– A więc nie damy mu szansy na wezwanie ich.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści cztery

– Jak długo jeszcze? – Helen starała się powstrzymać swoje zęby od szczękania, gdy ukrywali się obok płotu Alastora niedaleko domu.

Używając kanałów, dotarli do rezydencji, tym razem wychodząc na powierzchnię trzy kilometry od domu. Idąc szybko, dotarli na krańce rezydencji w mniej niż pół godziny. Ukrywanie się nie było trudne. Użyli lasu, żeby ominąć teren, aż nie przyszedli do słabo oświetlonej części ogrodzenia, którą pokazał im na mapie Raum. Minęły już przynajmniej trzy godziny od ich przybycia, a Helen zaczynała się obawiać, że będzie jej zbyt zimno na przejście przez ogrodzenie, gdy nadejdzie czas.

– Jeśli trzyma się harmonogramu, jaki ma – powiedział Griffin z drzewa tuż obok niej – powinien być tu znowu za dziesięć minut.

– I powinni ominąć tę część ogrodzenia podczas następnego obchodu – dodał Darius z cienia. – Co znaczy, że musimy się ruszać szybko, kiedy przejdzie, żeby maksymalnie zwiększyć nasz czas.

Raum, opierając się o drzewo po jej drugiej stronie, nie powiedział nic. Helen czuła izolację w każdym ruchu jego ciała. W odległości, jaką utrzymywał między nimi na drodze do domu. W pozycji jego rąk na sierpie przy pasku, nawet jeśli nie było strażników. Jakby oczekiwał, że się odwrócą od niego w każdej chwili. Jakby nie powinien im zaufać, mimo że związali swój los z nim i przygotowywali się wejścia do kryjówki Alastora.

– Idę zobaczyć ogrodzenie – wyszeptał Griffin z jej prawej strony. – Może będę w stanie wymyślić jakąś strategię, żeby dostać się do środka nieco szybciej, jeśli podejdem bliżej.

Darius kucnął obok niego.

– Idę z tobą – powiedziała Helen.

– Zostań tutaj, Helen. Nie ruszaj się ani nie wydawaj dźwięku. – Jego oczy śmignęły do Rauma. – Chyba, że będziesz potrzebowała pomocy.

Westchnęła, rozdarta między przeproszeniem Rauma a zrozumieniem niepokoju Griffina.

– Nic mi się nie stanie. Bądźcie ostrożni.

Griffin skinął głową. Chwilę później zniknęli z cichym szelestem liści.

Helen odwróciła się do Rauma.

– Przepraszam.

Wzruszył ramionami.

– A po co? Gdybym był Griffinem, też chciałbym cię ochraniać przede mną.

– Ale... – powiedziała. – Pomagasz nam. Wydaje mi się, że to powinno się liczyć.

– Z tego, co przeżyłem, nic się nie liczy. – Mimo jego słów, głos Rauma nie był gorzki. Miał w sobie tę samą rezygnację, którą słyszała już wcześniej. Jakby wiedział o świecie zbyt wiele. Jakby ujrzał przyszłość i już wiedział, że nie było sensu walczyć przeciwko temu, co się działo.

– Ale jesteś tutaj.

Zobaczyła w ciemności, że skinął głową.

– Tak, jestem.

– Dlaczego? – wyszeptała. – Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Dźwignął z ziemi gałązkę i, obracając ją w ręce, powiedział:

– Moje życie. Albo jego brak.

– Co masz na myśli?

– To było w porządku, dawanie sobie samemu rady przez ostatnie lata. Bycie samym. – Wiedziała z jego głosu, że to było kłamstwo, ale nie mogła mu ukraść dumy, mówiąc to na głos. Słuchała cicho, gdy mówił

dalej: – Ale to żadne życie. Nie. Sądzę, że nadszedł czas, żebym stawiał czoła Dictacie i był naprawdę wolny. Jestem już zmęczony uciekaniem. – Zamilkł. – A, i jesteś jeszcze ty.

Ostatnia cześć ją zaskoczyła.

– Ja?

Westchnął.

– Ty.

– Co ja mam do tego?

Nastąpiła długa cisza, nim ponownie przemówił:

– Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni ktoś we mnie uwierzył, Helen. Sporo czasu, odkąd ja sam wierzyłem w siebie. Ale ostatnie dni...

– Tak? – zapytała cicho.

W zamyśleniu rwał liście.

– Czułem twoją wiarę we mnie, i chociaż to wydawało się małe, zacząłem się zastanawiać, czy to wszystko, czego nam potrzeba. Tylko jedna osoba, która zna nas dobrze. Jedna osoba, która zna ciemność, która leży pomiędzy, ale i tak w nas wierzy.

Zastanowiła się nad jego słowami. Ciekawe, czy były prawdziwe.

– I istnieje jeszcze jedna rzecz – dodał.

– Co takiego?

– Nie chcę, żeby cię zraniono. – Odwrócił się do niej twarzą, jego oczy szukały jej w ciemności. – To szaleństwo, prawda? Nie widzieliśmy się, odkąd byliśmy dziećmi, ale i tak czuję silną potrzebę chronienia cię.

To wyznanie sprawiło, że miała trudności z oddychaniem. Co mogła powiedzieć? Że odkąd ją znalazł w fabryce, nie była już niczego pewna? Że jej lojalność była ciągle kwestionowana, z powodu odległego

wspomnienia niebieskookiego chłopca, który spoglądał na nią z uczuciem i podarował jej nieoszlifowany klucz w ogrodzie?

On podarował jej prawdę. Mogła zrobić to samo.

– Czuję to samo w stosunku do ciebie.

Zachichotał cicho w ciemności. Jego śmiech był spięty i niepewny, jakby nie robił tego od bardzo dawna.

– Chociaż doceniam sentyment, nie potrzebuję jakoś twojej ochrony. Jestem wyższy o trzydzieści centymetrów i cięższy od ciebie o czterdzieści pięć kilogramów.

Uśmiechnęła się, gdy coś ciepłego i znajomego pojawiło się między nimi. To było podobne do wpadnięcia do własnego łóżka po długiej podróży.

– Tak, ale są inne rodzaje niebezpieczeństw – powiedziała.

– Na przykład?

– Samotność. Poczucie winy. Rozpacz. – Uśmiechnęła się. – Wymieniłam kilka.

– Co zrobisz, kiedy to wszystko się skończy? – zapytał Raum.

– Nie wiem. Pewnie nauczę rzeczy, jakie będą mi potrzebne, żeby pełnić obowiązki jako Strażniczka. Odbuduję dom, w którym się wychowywałam. – Spotkała się z jego oczami. – Stworzę nowy ogród.

Nie mogła odwrócić wzroku od niego. Nie kiedy przyłożył rękę do jej policzka. Nie kiedy delikatnie pogłaskał kciukiem jej usta. Jego skóra była twarda, ale Helen rozkoszowała się jej dotykiem. Jej strata – i tak, całe jej uczucie – odbijało się w jego oczach.

– Nadchodzi strażnik. – Raum odsunął rękę od jej twarzy, kiedy Griffin pojawił się obok niej. – Jak tylko przejdzie dalej, ruszamy.

Helen skinęła głową, jej twarz czerwona ze wstydu i, jeśli byłaby ze sobą szczerą, z czegoś, co było bliskie pożądania.

Darius usiadł przy pniu obok Griffina. Chwilę później Helen usłyszała odgłos butów nadchodzącego strażnika po drugiej stronie ogrodzenia. Spojrzała prosto przed siebie, zgadując pozycję strażnika dzięki światłu, jakie podskakiwało nad ziemią, rzucając dziwne cienie na drzewach. To była tylko powierzchowna ochrona, tak jak wcześniej sądzili. Jeśli Alastor postawiłby swoich ludzi w stan gotowości, byłiby wszędzie. Wychodziło na to, że nikt nie martwił się lasem za domem. Helen była zła z tego powodu. Alastor uważał, że byłiby głupi, używając dwa razy pod rząd tych samych punktów jako wejście i wyjście.

Słuchali, do momentu aż kroki strażnika ścichły w oddali, a jego latarnia znikła w nocy. Następnie wszyscy wstali i przygotowali się do przeskakowania.

– Myślimy, że znaleźliśmy inną drogę – powiedział Griffin. – Chodźcie.

Podążyła za nim i Dariusem do ogrodzenia, czując za sobą obecność Rauma i skutecznie usuwając z głowy moment, nim przyszedł Griffin. To nie miało znaczenia. Tutaj i teraz było ważne – zniszczenie Alastora i punktu zaczepienia Legionu na tym świecie.

Podeszli do żelaznego ogrodzenia. Helen spojrzała w górę, spoglądając na jego koniec. Nie potrafiła go znaleźć. Albo z powodu wysokości, albo czarnego żelaza, które mieszało się z ciemnością wokół nich, ogrodzenie wydawało się sięgać hen wysoko, rozciągając się nieskończenie w ciemne nocne niebo.

Poczuła pierwszy atak paniki. Zignorowała go, gdy Griffin zaczął odpinać koszulę.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptała.

– Mamy zamiar zrobić linę – wyjaśnił. – Zwiążemy razem nasze koszule, a ty dodasz... cokolwiek, co możesz dodać, żebyś wyglądała przyzwoicie...

– Chwileczkę – przerwała mu, przekonana, że nie usłyszała go poprawnie. – Chcesz, żebym się rozebrała? Tutaj?

– To jedyny sposób – mówił dalej Griffin, ściągając koszulę z swoich nagich, umięśnionych barków. – Jeśli zwiążemy linę na samym szczycie, pozwalając jej wisieć na jednej stronie ogrodzenia, możemy użyć jej do wspinania się i schodzenia. Darius pójdzie pierwszy, potem Raum. Następnie podsadzę cię.

– A co potem? – Próbowała sobie wyobrazić to w głowie, a kiedy wreszcie uważała, że zrozumiała, co sugerował, miała nadzieję, że się myliła.

Spojrzał jej w oczy.

– Musisz użyć suptów na linie do zaczepienia stóp i rąk, ale to będzie łatwiejsze niż próbowanie przechodzenia przez ogrodzenie bez niczego. Przędza są gładkim żelazem i biegną równolegle do siebie. Bez liny nie ma się czego trzymać.

Miała ochotę się roześmiać na samą myśl. Ledwie potrafiła jechać na koniu bez spadnięcia. Wdrapywanie się na ostro zakończone żelazne ogrodzenie w nocy nie wróżyło nic dobrego.

Ale wiedziała, że dyskusowanie tego pomysłu nie miało sensu. To było to. Ich wejście.

A jeśli chłopcy mogli, to ona też, nawet jeśli to znaczyło wdrapywanie się po linie i częściowe rozebranie w środku lasu.

Rozebrała zakiet i podała go Griffinowi, który właśnie związywał swoją koszulę z koszulą Dariusza. Chwilę później Raum podał jej swoją koszulę, żeby dodać ją do liny. Poczula piżmowy zapach, ciepło materiału i się zarumieniła, wspominając chwilę, w jakiej jej usta dotknęły jego

kciuka. Szybko podała koszulę Griffinowi, nim mogła się jeszcze bardziej rozkojarzyć.

Miała nadzieję, że jej żakiet, złączony z męskimi koszulami, wystarczy. Ale kiedy Griffin i Darius rozciągnęli związane ubrania nawet ona widziała, że lina nie dosięgłaby ziemi po żadnej ze stron.

Griffin odwrócił się.

– Przepraszam, Helen. – Jego spojrzenie zatrzymało się na jej klatce piersiowej. – Czy masz coś jeszcze pod tym?

Jej policzki zapłonęły.

– Tylko gorset i halkę.

Wziął głęboki wdech, jego spojrzenie było przepraszające.

– Obawiam się, że potrzebujemy twojej bluzki. Lina nie będzie tak długa, jakbym chciał, ale każdy kawałek pomoże.

Skinęła głową, świadoma, że kończy im się czas. Odsuwając na bok umartwienie się, zaczęła odwiązywać bluzkę. Unikając oczu młodzieńców, ściągnęła ją i podała ją Griffinowi.

Ukończenie przez niego liny nie zajęło długo. Kiedy skończył, dwa razy sprawdził węzły i odwrócił się do Dariusa.

– Gotowy?

Darius skinął głową.

Griffin rzucił jeden koniec własnoręcznie zrobionej liny na górę ogrodzenia. Nie udało się, więc próbował kilka razy, nim odwrócił się do nich sfrustrowany.

– Jest zbyt lekka. Nie potrafię przerzucić końca na drugą stronę.

Raum wybrał duży kamień z ziemi i wyciągnął rękę po linę.

– Daj spróbować.

Griffin wahał się przez chwilę, nim podał linę.

Kiedy Raum dostał do ręki linę, zrobił sakiewkę na jej końcu. Włożył do środka kamień i zawiązał bezpiecznie, by nie wypadł. Potem zrobił kilka kroków do tyłu i rzucił. Kamień, za którym podążała reszta liny, przeleciał nad ogrodzeniem. Helen obserwowała ich związane ubrania powiewające na drugiej stronie.

Griffin spojrział na Rauma.

– Niezła robota.

Dariusz podszedł do ogrodzenia, złapawszy oba końce liny ze sobą, związał je razem. Odszedł do tyłu, ciągnąc linę, kawałek po kawałku, aż węzeł nie znalazł się na samej górze ogrodzenia. Po raz ostatni mocno pociągnął, upewniając się, że lina była dobrze związana na górze. Potem puścił ją, zostawiając jeden koniec liny dyndający po jednej stronie żelaznego ogrodzenia.

Łapiąc za bliższy koniec liny, zerknął na Griffina.

– Do zobaczenia po drugiej stronie, braciszku.

Zaczął się wspinać.

W jego wykonaniu wyglądało to na dziecinnie proste, ale Helen wiedziała, że to było zwodnicze. Dariusz był silny. Podciągał się szybko z węzła do węzła, używając stóp, by ustabilizować się na kołyszącej się linie. Wreszcie usłyszeli dźwięk butów na metalu i wiedzieli, że dotarł na samą górę. W mniej niż minutę opadł na ziemię po drugiej stronie.

Dariusz szczyrzył się do nich zza przesłony ogrodzenia.

– Bułka z masłem.

Raum złapał linę, spoglądając w stronę góry, i zaczął się wspinać bez słowa. Był dwa węzły na górze, kiedy się zatrzymał. Kilka sekund później opadł na ziemię.

– Co się stało? – zapytała Helen. – Coś nie tak?

Zawahał się na moment, nim sięgnął do paska.

– Nie mogę się ruszać swobodnie z mieczem kołyszącym się przy boku.

Odwrócił się do ogrodzenia, jego oczy spotkały oczy Dariusa przez przęsła. Chwilę później podał miecz pomimo wyraźnej niechęci, wracając bez słowa do liny. Nikt nic nie powiedział, gdy wspinał się w ciemność. Jego wspinaczka była równie swobodna co Dariusa, ale zdenerwowanie pojawiło się w Helen, gdy Raum się wspinał. Będzie musiała iść następna, nie przejmując się strachem.

Raum uderzył w ziemię butami po drugiej stronie. Na jego czole widziała pot, gdy przez ogrodzenie podał Helen linę.

– Dasz radę. – Spoglądał jej w oczy, gdy to powiedział, i w tamtej chwili Helen uwierzyła mu.

Chwyciła linę, obserwując ją, jakby miała zaproponować wskazówkę, jak ma zacząć.

– Sięgnij tak wysoko, jak potrafisz – powiedział cicho Griffin. – Złap się mocno jednego z węzłów, a potem podciągnij się, aż nie poczujesz jednego z nich pod stopami.

– A co potem? – zapytała, jej głos drżał.

– Kontynuuj – odparł po prostu. – Sięgasz, podciągasz się, kładziesz stopę na następnym węźle. Lina będzie się nieco kołysała, ale nie możesz spędzić dużo czasu w jednej pozycji. Twoje ramiona będą słabły w ten sposób. Staraj się poruszać.

Skinęła głową, powtarzając jego słowa:

– Poruszaj się. Dobrze.

Griffin rozejrzał się nerwowo wokoło, więc wiedziała, że martwił się czasem. Czasem, który marnowała, będąc zdenerwowaną. Podeszła do

liny, sięgając nad głowę po jeden z węzłów. Gdy znalazła jeden, zawahała się, wiedząc, że jak już zacznie, nie będzie odwrotu.

Ale i tak nie było już odwrotu. Alastor zlecił zabicie jej rodziców. Jeśli pozwolą mu jutro dotrzeć na Szczyt, użyje swojej władzy i mocy, by przejąć świat – z, czy bez klucza, którego i tak znajdzie. To było nieuchronne.

Zostało ich tylko trzech. Trzech Strażników. Jeden z nich posiadał klucz.

Kiedy Alastor go odnajdzie, zmieni bieg historii, jak mu się będzie żywnie podobało. Helen może nie istnieć. Gorzej, może się okazać, że jest niewolnicą Alastora lub kogoś – czegoś – gorszego. Możliwości były straszne i nieskończone.

To było to. Musiała to zrobić.

Zmusiła się, do uznania prawdy, a potem podciągnęła się, unosząc ciało o trzydzieści centymetrów nad ziemią, gdy jej stopa nie trafiła na linę.

To nie było łatwe. Nie tak łatwe, jak wspinaczka Dariusa i Rauma. Lina kręciła się tam i z powrotem, sprawiając, że odnalezienie stopą węzła był wręcz niemożliwe. Jej ramiona już dawno się zmęczyły, kiedy wreszcie odnalazła jeden z nich. Pamiętała o wskazówkach Griffina i oparła się ochocie na odpoczynek. Oparła się ochocie do pozostania dość bezpiecznej między dwoma małymi węzłami.

Zmuszając się do ruszenia, ustabilizowała stopy i sięgnęła nad głowę po następny węzeł, nim jej stopa upuściła linę. Tym razem było to łatwiejsze. Po kilku sekundach kopania na oślep w ciemności pod nią, odnalazła węzeł.

– Dobrze – wyszeptał z dołu Griffin. – Masz go. Idź dalej.

Tak też zrobiła. Reszta świata oddaliła się do niej. Nawet jej misja mająca na celu zniszczenie Alastora została odłożona na półkę w jej głowie. Teraz istniała tylko lina. Lina, ciemność i aksamitne niebo nad nią.

Sięgała, podciągała się i dźwigała stopy, chociaż z wysiłku paliły ją ramiona.

A potem znalazła się na szczycie. Zatrzymując się, zdała sobie sprawę, że nie zapytała, co ma zrobić, gdy już dotrze na górę. Prawdopodobnie dlatego, że pewna jej część nie wierzyła, że zajdzie tak wysoko.

Ale już tam była, a zawołanie do Griffina byłoby głupie. To było ogrodzenie. Może i nie była atletką, ale wiedziała, że istniał tylko jeden sposób na zejście na dół.

Przerażał ją szczyt ogrodzenia. Było tam więcej kolców, więc bała się, że jej ubranie zaczepi się o jeden z nich albo, co było gorsze, sama nadzieje się na jednego. Myśl, chociaż przerażająca, dała jej pewien pomysł.

Jej prawe ramię zadrżało, gdy puściła się lewą ręką, sięgając przez przęsła po drugą część liny. Kiedy wreszcie miała ją w rękach, przerzuciła ją przez przęsła, używając materiału do zamortyzowania kolców na górze ogrodzenia. Pracowała szybko, wiedząc, że nie starczy jej siły na zawsze. To nie było idealne. Część kolców prześwitywała przez materiał, gdy skończyła. Ale gdzie wcześniej był przerażający metalowy szpic, teraz było zabezpieczenie, jakie mogła użyć, by się dźwignąć. Znaczyło to krótsza linę w drodze na dół, ale nie chciała się tym martwić, wisząc wysoko nad ziemią, zdesperowana, szukając sposobu, by dostać się na drugą stronę ogrodzenia, by mogła już schodzić w dół.

Położyła lewą rękę na górze przęseł i to samo zrobiła z prawą ręką, używając ich do ustabilizowania się, gdy podniosła stopę o jeden lub dwa węzły do góry. Potem, gdy jej stopy znajdowały się niewygodnie blisko jej rąk, przerzuciła lewą nogę nad ogrodzeniem.

Natychmiast poczuła ukłucie metalu w skórę. To było czasowo. Po tym wszystko ruszyło szybko i mogła się już nie przejmować swoimi ranami. Jej gorset rozdarł się, gdy przesunęła brzuchem po pokrytych materiałem kolcach. W ostatniej chwili przerzuciła drugą nogę.

Mogła się jedynie utrzymać albo spaść, ale zmusiła się do ustabilizowania ciała, nim poszukała nogami węzłów na linie. Schodzenie było łatwiejsze, chociaż jej ramiona drżały z wysiłku. Przynajmniej najgorsze było już za nią. Wspięła się i przeszła na drugą stronę. Cokolwiek się teraz stanie, zbliżała się z każdym krokiem coraz bardziej do ziemi.

Aż nie dotarła do końca liny.

– Skończyła mi się lina – wyszeptała do kogokolwiek, kto słuchał. – Musiałam ją wykorzystać, żeby dostać się na drugą stronę.

– W porządku. – Głos Rauma dobiegł ją z dołu. – Widzę cię. Nie jesteś daleko od ziemi. Puść się, a ja cię złapię.

– Jesteś pewny? – Jej ręce ześlizgiwały się z liny, śliskie z potu i czegoś, co obawiała się, że było krwią.

– Jestem pewny – odpowiedział. – Nie pozwolę ci spać. Obiecuję.

To jego słowa sprawiły, że się puściła. Raum nie pozwoliłby jej spać. Mimo wszystko, powiedział to. Obiecał.

A ona mu uwierzyła.

Puściła się, a chwilę później była w jego ramionach.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści pięć

Trzymał ją kilka sekund dłużej niż powinien, ich oddechy mieszały się w zimnym nocnym powietrzu. W końcu puścił ją, a Helen odsunęła się tak normalnie, jak tylko potrafiła.

– Dziękuję. – To wydawało się być zbyt proste na tak intymną chwilę, ale to było jedyne właściwe do powiedzenia słowo ze stojącym niedaleko Dariusem i Griffinem oddalonym o kilkadziesiąt centymetrów od nich po drugiej stronie ogrodzenia.

Griffin wspiął się w górę i potem przez ogrodzenie z mniejszym cyrkiem niż ona. Musiał zdjąć zabezpieczenie z góry, bo minutę później opuścił ziemię po drugiej stronie, lina spadła bliżej ziemi przed Helen. W przeciągu kilku sekund Griffin stał obok nich.

– Co z liną? – zapytała Helen, gdy Griffin łapał oddech.

– Musimy ją zostawić – odpowiedział Darius. – Nie ma znaczenia. Strażnicy nie wrócą tutaj w przeciągu kilku minut. Poza tym, jeśli jeden poświęci latarnią prosto na płot, będą mieli problemy z dostrzeżeniem liny między drzewami.

Helen nie była zadowolona na myśl o ukończeniu ich zadania tylko z gorsetem i halką pod spódnicą, ale nie było innego wyjścia.

– Jaka jest najlepsza droga wejścia do domu? – Po raz pierwszy Darius spojrzał prosto na Rauma.

– To zależy – odpowiedział Raum.

– Od czego?

– Od tego, która pokojówka wymknie się z pokoju, żeby spotkać się z ukochanym, albo który stary lokaj zostawił drzwi otwarte.

– Czy to tylko przypadek? – zapytała Helen. – Dostanie się do domu?

Raum zniżył na nią spojrzenie.

– Wszystko jest przypadkiem, Helen.

Nie miała czasu na odszyfrowanie wiadomości ukrytej w jego słowach.

– Mamy jeszcze trochę czasu do następnego patrolu – powiedział Griffin. – Jeśli będziemy ostrożni i trzymali się drzew, powinniśmy być w stanie obejrzeć dom bez ryzyka odkrycia.

Ruszyli do przodu, gdy Helen zdała sobie sprawę, że Raum nie podąża za nimi. Odwróciła się do tyłu i zobaczyła, że stoi z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Co jest? – wyszeptała Helen.

Bracia zatrzymali się. Ram wyciągnął rękę w stronę Dariusa.

– Miecz?

Darius utrzymywał kontakt wzrokowy z Raumem i przez chwilę Helen zastanawiała się, czy w ogóle go odda.

Ale potem Darius zrobił krok w jego stronę, odpiął miecz i podał go bez słowa.

Raum skinął głową, przywiązując go do paska, gdy ruszył w kierunku domu.

– Chodźmy.

Szli między drzewami, zwalniając, gdy światła tyłu domu stały się widoczne pomiędzy drzewami. Raum wskazał na lewo, a oni podążyli bez słowa. Dotarli do punktu, gdzie widzieli tylną część domu w całej okazałości, więc spojrzeli w górę, lustrując fasadę w poszukiwaniu wejścia. Chwilę później Raum pomachał, by się zbliżyli. Pokazał na dom.

– Tam. Na pierwszym piętrze. – Wszyscy odwrócili się, gdy szeptał.

Na piętrze ujrzeni otwarte okno, trejaż⁴ sięgał ziemi, ciemny pokój za szybą.

– Możemy wykorzystać trejaż do wspięcia się.

– Skąd wiemy, że ten pokój będzie pusty? – zapytała Helen.

– Z tego, co wiem, spotkanie późną nocą jest jedynym powodem, dla którego ktoś zostawiłby otwarte okno nad trejażem o tej porze roku – odpowiedział. – Ale prawdziwą odpowiedzią jest „nie wiemy”.

– Cudownie. – Nie mogła nic poradzić na to, że była sarkastyczna. Jej ramiona były wciąż zdrętwiałe po wspinaczce po ogrodzeniu i czuła się całkowicie na widoku bez bluzki. Ale poprosiła o możliwość pójścia, a Darius i Griffin pozwolili jej, mimo początkowego sprzeciwu. Szukanie ich współczucia nie byłoby fair. Da radę wejść na trejaż, tak czy inaczej – i zmierzyć się z czymkolwiek, co znajdowało się z pomieszczeniu na górze.

– Chodźmy. – Darius już zmierzał ku domowi, kiedy Raum położył rękę na jego ramieniu. Darius zamarł, spoglądając na dół na rękę, zszokowany, jakby nie wierzył, że Raum miał czelność go dotknąć.

Raum zabrał swoją rękę.

– Kiedy będziemy już w środku, idę do piwnicy, żeby odciąć dopływ gazu do latarni. Do tego czasu postarajcie się nie stanąć twarzą z Alastorem.

– A co z tobą? – zapytała Helen. – Jak nas znajdziesz?

Poczuła na sobie oczy Griffina i zaczęła się zastanawiać, czy bolało go martwienie się o bezpieczeństwo Rauma.

^{4 4} Trejaż – budowla ogrodowa, składająca się z szeregu słupków, połączonych u góry poziomą belką (konstrukcyjnie można porównać ją do jednostronnego bardzo luźnego płotu z daleko rozstawionymi szczeblami lub pozbawionego szczebli). Na belce osadzone są zwykle symetryczne elementy poprzeczne w postaci krótkich grubych poprzeczek. Konstrukcja ta służy do podtrzymywania roślin, najczęściej pnących. Ma zwykle lekką konstrukcję drewnianą. Można spotkać także trejaże wykonane z metalu lub bambusa (źródło: Wikipedia).

– Znajdę cię – powiedział Raum. – Nie martw się o mnie. Po prostu skup się na zadaniu.

A potem szli wzdłuż linii drzew. Poczekali, aż nie zrównali się z oknem, nie chcąc opuścić ukrycia pod drzewami, nim nie będzie to konieczne. Potem Raum pomachał do nich, by ruszyli do przodu, więc przebiegli przez trawnik, kierując się do trejażu i cienia rzucanego przez dom.

Tak samo jak z ogrodzeniem, Darius poszedł pierwszy, gdy reszta z nich wypatrywała strażników. Dosięgając góry, zniknął na chwilę, nim ponownie pojawił się w oknie, machając do nich. Raum poszedł jako drugi, a po nim Helen. Mimo obecności chłopców w pokoju, Helen najpierw wspinała się z ostrożnością, nie chcąc kusić losu z trejażem. Ale po kilku krokach stało się jasne, że konstrukcja była stabilna, więc resztę drogi przebyła bez niespodzianki, dziwiąc się, że czynność mogła się wydać łatwa po linie i żelaznym ogrodzeniu.

Wychylając się z okna, Helen obserwowała, jak Griffin zaczął swoją wspinaczkę. Pokonał tylko kilkadziesiąt centymetrów, kiedy ujrzała światło z latarni poruszające się przy rogu domu. Kołysało się przed źródłem. Chociaż Helen nie wiedziała, skąd szedł człowiek niosący latarnię, widziała wystarczająco podobnych świateł podczas tych trzech zimnych godzin, jakie spędzili, by przejść przez ogrodzenie, żeby wiedzieć, co to wszystko oznaczało.

Wychyliła się jeszcze bardziej, szepcząc dość głośno:

– Szybciej, Griffin. Ktoś nadchodzi.

Griffin wychylił się do tyłu, podążając za spojrzeniem Helen i dostrzegając światło na rogu domu.

– To chyba jeden ze strażników – powiedziała.

Wracając z powrotem do zadania, jakie przerwał na chwilę, zaczął się wściekle wspinać, gdy Helen obserwowała kołyszące się po ziemi światło, które stawało się jaśniejsze z każdą mijaną sekundą. Zza rogu

domu pojawiła się noga ubrana w spodnie, latarnia rozjaśniła trawę przy stopie mężczyzny. Wyszedł z za budynku, a Helen rozpoznała w nim jednego ze strażników, który biegł za psami, gdy sama zniknęła wczorajszej nocy w kanale.

Teraz mężczyzna kroczył do przodu, idąc w stronę tyłu rezydencji. Nie patrzył w ich kierunku, kiedy Griffin podciągnął się do okna, Helen złapała za jego ramiona, jakby to zrobiło jakąś różnicę. Griffin wpadł do pokoju z przytłumionym pacnięciem, przyciskając Helen do podłogi, a ona podziękowała za gruby dywan.

Natychmiast skoczyła na obie nogi i wyciągnął do niej rękę, by pomóc Helen wstać z podłogi.

– W porządku? – wyszeptał.

Skinęła głową, rozglądając się wokoło.

Znajdowali się w prostej sypialni. Zobaczyli małe łóżko przy ścianie, sekretarzyk, szafę i nocny stolik. Muślinowa suknia leżała na łóżku i przez chwilę Helen wyobraziła sobie pokojówkę, która prawdopodobnie mieszkała w tym pokoju. Może uciekła w noc, żeby spotkać się z ukochanym. Helen zastanawiała się, czy jej życie było proste. Czy opiekowała się wyłącznie jednym mężczyzną i miała matkę i ojca, których odwiedzała podczas świąt.

A potem Helen zobaczyła Rauma wchodzącego do pokoju.

– Pamiętajcie – powiedział – nie pokazujcie się Alastorowi, nim nie zgasną latarnie. W innym wypadku będziecie mieli do poradzenia sobie z więcej niż tylko jednym demonem. Odnajdę was, jak tylko będę mógł.

– Nie sądzisz, że o czymś zapominasz? – zawołał za Raumem Griffin, gdy ten podszedł do drzwi.

Raum odwrócił się.

– O czym?

– O mieczu? – Griffin uniósł brwi. – To my mamy znaleźć Alastora. Wydaje mi się, że powinniśmy dostać miecz.

– Tak i dać wam kolejny powód do zostawienia mnie? – Raum potrząsnął głową. – Nie sędzę. Powiedziałem wam, że pomogę wam pokonać Alastora i mam zamiar wypełnić tę obietnicę. Poza tym zostało trochę czasu do wschodu słońca.

– Ale skąd będziemy wiedzieli, gdzie jest Alastor? – zapytała Helen.

Raum wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Odwrócił się, znikając w korytarzu.

Ruszenie dalej zajęło im kilka minut. Zastanawiali się, czy najpierw nie iść na drugie piętro, ale ostatecznie zgodzili się na pójście na korytarz i skierowanie na wyższe piętro. Ostatnim razem tam właśnie znaleźli Alastora.

Griffin stanął przy ścianie obok drzwi, nasłuchując, nim wystawił głowę na korytarz, upewniając się, że jest pusty. Potem machnął Griffiniowi i Helen, by podążyli za nim.⁵ Powoli posuwali się w stronę schodów, uważając, by stawiać kroki na dywanie i stąpać lekko, żeby żadna z płytek nie zaskrzypiała.

Byli już prawie przy schodach, gdy Darius zatrzymał ich poprzez uniesienie dłoni.

Przyłożył rękę do ucha, pokazując im, że powinni słuchać. Helen stała nieruchomo, starając się zignorować dźwięk własnego oddechu i tykanie zegara dziadka gdzieś w domu. Z początku nie słyszała nic innego, ale chwilę później usłyszała coś w powietrzu. Pochyliła głowę, nastawiając uszu.

^{5 5} Błąd autorki: prawdopodobnie miała na myśli, że Griffin machnął ręką Dariusowi i Helen.

Muzyka dobiegła do niej, jakby dzięki bryzie, skrzypce i instrumenty dęte docierały z piętra niżej.

Darius uniósł brwi, wskazując na dół w niemym pytaniu. Griffin skinął głową i zaczęli schodzić. Helen miała nadzieję, że nikt ze służących nie będzie się kręcił po korytarzu tak późno w nocy.

Zeszli na dół, nie napotykając żywej duszy. Darius wszedł na półpiętro, odwracając się w stronę niszy w ścianie. Byli już prawie w przyciemnionej niszy, gdy usłyszeli męski głos, który dobiegał zza otwartych drzwi.

– Chodźcie, chodźcie – powiedział, jego głos niski i przyjazny. – Nie wstydzcie się. Czekałem na was.

Zamarli, ich oczy szerokie ze strachu.

– Tak, do was mówię, moi drodzy przyjaciele – powiedział głos. – Proszę, dołączcie do mnie w bibliotece. Nie po to przyszliście, żeby nagle uciekać, prawda?

Nie było wątpliwości, że niewidziany przez nich mężczyzna przemawiał do nich, chociaż Helen nie miała pojęcia, jakim cudem dowiedział się o ich obecności.

Ale to nie miało znaczenia. Słyszała dźwięk oddechu Griffina i wiedziała, że ich nakryli. Jego usta były ściśnięte w wąską linię, gdy ruszył w stronę drzwi, ciągnąc Helen za sobą, jakby chciał ją chronić. Darius szedł obok niego.

Ogień trzeszczał w kominku, ciepło uderzyło Helen w twarz, gdy przeszła przez próg pomieszczenia. To mogła być jakakolwiek bogato urządzona prywatna biblioteka. Biblioteczki stały przy ścianach, sięgając sufitu w całej ich lśniącej okazałości. Czując zapach cytryny, Helen nie miała wątpliwości, że drewno było regularne czyszczone, gdyż półki lśniły jeszcze bardziej, gdy wyszli z cienia.

– Ach. Tu jesteście. – Mężczyzna wstał z krzesła przy kominku.

Nie. Nie mężczyzna.

Potwór, przypomniała sobie Helen, nieważne, jak wyglądał na zewnątrz.

– Miło was poznać. – Zrobił krok w ich stronę, wyciągając rękę.

Griffin i Darius zignorowali powitanie.

– Jak chcecie. – Wciąż się uśmiechając, Alastor zrzucił z ramion ich oczywistą niechęć. Skierował swoje spojrzenie na braci. – Ty musisz być Griffin Channing. A ten dziko wyglądający dżentelmen po twojej stronie to twój brat, Darius.

Objął ich obu spojrzeniem, potem przeniósł wzrok na Helen. Patrzył na nią niczym głodny na chleb. Helen nie rozumiała głodu w jego oczach, ale nie podobało jej się to.

– A to musi być piękna Strażniczka, Helen, córka Cartwrightów – dodał. – Mimo wszystko muszę powiedzieć, że podziwiam twoich rodziców. Utrzymali się przy życiu dłużej niż inni i jak widać nie dali ci umrzeć.

Helen zadrżała przy jego słowach. Nie chciała myśleć o tej rzeczy polującej na jej rodziców. Knującej ich śmierć. Zlecającej pożar, który ich zabił.

Odwrócił się do nich plecami, idąc do tacy z napojami stojącej na szafce przy ścianie. Jego brak niepokoju ich obecnością – i ich oczywistych planów zniszczenia go – zmartwił Helen. Był zbyt pewny siebie jak na kogoś, kto wiedział, że było trzech na jednego.

– Mogę coś zaproponować? – zapytał, stojąc plecami do nich, gdy nalewał czegoś do szklanek. – Alkohol? Może wino? Albo wolicie tę mdłą brytyjską mieszankę nazywaną herbatą?

Tuż nad kołnierzem jego koszuli, Helen dojrzała znak na szyi Alastora. To był smok wyłaniający się z olbrzymiego płomienia niczym mityczny feniks.

Przeszła do przodu, zrównując się z Dariusem i Griffinem. Zaobserwowała, że ich oczy przemknęły do latarni, ich płomień wciąż lizały szklane pokrywy. Widziała w ich minach, co już wiedziała. Będą musieli poczekać, aż latarnie nie zgasną, nim ruszą do ataku. Poza tym, Raum wciąż miał miecz, a nie mogli wykończyć Alastora bez niego.

– Nie? Nic? – Alastor ponownie odwrócił się do nich twarzą. – Nic, żeby się odświeżyć podczas czekania na waszego zdradzieckiego sojusznika?

Serce Helen zamarło, jej oddech utknął w gardle. Alastor wiedział o Raumie.

– Co z nim zrobiłeś? – zapytała, próbując nie panikować.

Głos Alastora był spokojny.

– Nie interesuje mnie Raum Baranova. Moi strażnicy go złapią, nim w ogóle dotrze do pulpitu sterowniczego. – Podszedł do krzesła przy kominku. – Proszę. Usiądźcie. Musimy sporo przedyskutować.

– Nie musimy niczego dyskutować – warknął Griffin.

Alastor zaśmiał się. Był to chłodny i bezuczuciowy śmiech.

– I tu się mylisz, mój młody Strażniku.

– To było na nic. – Słowa opuściły usta Helen, nim mogła je powstrzymać. – Nie wiemy, gdzie jest.

Alastor przeniósł na nią spojrzenie. Jego oczy były czarne jak krucze pióra.

– Ach, i tu się różnimy, panno Cartwright.

– Więc dlaczego go nie zabrałeś? – zapytał Griffin. – Skoro wiesz, gdzie się znajduje, mogłeś go zabrać, kiedy ci się podobało.

Helen wiedziała, że Griffin grał na zwłokę, mając nadzieję, że Alastor blefował o Raumie i latarnie naprawdę zgasną.

Alastor skinął głową.

– Racja. Ale widzicie, właśnie to zrozumiałem i, biorąc pod uwagę nagłący mnie czas, najmądrzejszym wydawało się pozwolenie wam na wrócenie do mnie, jako że wiedziałem, że to zrobicie po tej kompromitacji zeszłej nocy. – Napił się drinka. – Tak przy okazji, słyszałem o tym starym dziwaku, Galizurze. Szkoda.

Dariusz zrobił krok do przodu, jego twarz ściągnięta z wściekłości.

Griffin położył rękę na ramieniu brata.

– Nie teraz – wyszeptał.

Alastor zaśmiał się, wstając i podchodząc do ognia.

– Podziwiam twoją pasję, Dariusie! Waszą śmieszna nadzieję i jeszcze śmieszniejszą wiarę w obliczu oczywistej klęski.

Wziął do ręki pogrzebacz i, poprawiając trzaskające polana w kominku, mówił dalej:

– To jedyny znak człowieczeństwa. Nawet, jeśli brzydzę się ich słabością, ich cierpieniem, to patrzę z zazdrością na ich przekonanie. Ich chęć do poświęcenia się za tak zwanego większego dobra. Ich prawdziwa wiara w dobro i zło. – Odwrócił się do nich twarzą. – Wychodzi na to, że Sojusz rozwinął te cechy również u swoich Strażników. Jakże mi was żal.

Griffin potrząsnął głową.

– Nie potrzebujemy twojego współczucia za to, kim jesteśmy.

Alastor kiwnął głową. Helen zdziwiła się, że może wyglądać tak ludzko. Że może przechadzać się po bibliotece i kłaść swojego drinka na stoliczku, jakby był zwykłym człowiekiem w domu w Londynie.

– Ale to i tak szkoda marnować taką siłę, taki talent na coś tak bliskiego śmiertelnikowi. – Potarł obie dłonie. – Ale koniec z tym. Jesteśmy w opozycji, jak to zawsze było. Jedna nocna dyskusja tego nie

zmieni, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, dodał: – Jeśli po prostu oddacie mi dziewczynę, możecie wracać do domu.

Helen miała wrażenie, że źle go zrozumiała, dopóki Griffin się nie odezwał:

– Oddać ci dziewczynę? – zapytał, wyraźnie zmieszany. Podążył za spojrzeniem Alastora, na nią. – Helen?

– Dokładnie. Jeśli zostawicie Helen Cartwright, wasza dwójka może odejść bez uszczerbku. – Powiedział to prosto, jakby miało sens, a nie było absurdalne.

– Helen nie zostaje z tobą. – Griffin zbliżył się do niej, jego twarz ściągnęła się z furii. – Chyba oszalałeś!

Alastor spojrział na ochronny gest Griffina. Zrozumienie pojawiło się na twarzy demona.

– Ach. A więc tak, prawda? No cóż, to trochę komplikuje wszystko, ale nie za bardzo.

– Ja... ja nie rozumiem – powiedziała Helen. – Nie mam go. Nie mam klucza.

– Zostaw to mnie – odparł Alastor, jego głos zimny. – Czy mam rozumieć, że odmawiacie zastosowania się do mojego żądania?

– Powiem ci, co możesz zrobić ze swoim żądaniem... – zaczął Darius.

– Darius – ostrzegł Griffin.

Alastor westchnął.

– No cóż.

Helen rozejrzała się po pomieszczeniu, gdy zapadła cisza. Twarz Alastora stała się upiornie nieruchoma i, chociaż jego oczy były wciąż otwarte, wydawał się ich nie widzieć. Helen zaczęła się zastanawiać, czy

nie powinni wykorzystać jego dziwnego transu, żeby coś zrobić, ale potem sobie przypomniła.

Latarnie wciąż się paliły. A oni nie mieli miecza.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści sześć

Helen była ciekawa, czy Alastor mówił prawdę. Jeśli jego ludzie dostali w swoje ręce Rauma, nim ten mógł dotrzeć do piwnicy i pulpitu sterowniczego, gdzie wyłączyłby przepływ gazu do latarni.

Potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć tej myśli. Nie stać ją było na stracenie nadziei. Nie teraz, gdy byli tak blisko zemsty. Blisko zwycięstwa.

Ale nagle latarnie zamigotały. Helen poczuła ulgę. To był Raum. Nie złapali go. Odcinał gaz z latarni. Wkrótce ich znajdzie. Zdobędą miecz i kolejną osobę do pomocy.

Ale lampy nie zgasły.

Gdy migotały, Helen widziała ruszające się cienie w basenach światła. Dziwne dudnienie dochodziło z ziemi, a płytki podłogowe pod ich stopami zaczęły się trząść. Ale najgorszy był dźwięk dochodzący z ust Alastora. Zaczął się jak lament. Krzyk agonii i gniewu. Jakby śmiertelne ciało nie było w stanie utrzymać udręki zadawanej przez demona w środku.

Krzyk wzmocił się, robiąc się głośniejszy, gdy oczy Alastora stały się czarne, a czerwone okręgi pojawiały się wokół nich, aż świeciły niczym płonące słońca. Otworzył usta i lament stał się głośniejszy, przemieniając się w ryk. Z ust mężczyzny znanego jako Alsorta wylało się niebieskie światło.

Zaczynał rosnąć. Stał się większy i szerszy. Jego ramiona rozerwały koszulę. Helen patrzyła, zafascynowana, ale i przerażona. Skóra, która kiedyś była cienka jak papier podczas pierwszych etapów ludzkiej agonii, teraz stała się półprzezroczysta. Znikąd pojawiły się żyły, wijąc się i przecinając ciało demona, które potrzebowało więcej krwi do podsycania potwornej przemiany. Kiedy Helen sądziła już, że przemiana dobiegła końca, usłyszała ruch za nim. Robiąc krok z tył, ujrzała olbrzymie skrzydła

– zaostrome i gadzie jak u duzego nietoperza – powiewajace za jego plecami.

Demon zwany Alastorem byl prawie nie do rozpoznania w porownaniu z czlowiekiem, ktory stal przed nimi jakis czas temu. To cos nie bylo juz smiertelne. Nie bylo czlowiekiem. To byla istota ciemnosci. Taka, ktorej fizyczna powloka istniala tylko dla jednego powodu – by zniszczyc wszystko – albo wszystkich – ktorzy stali na jej drodze.

Gdzie teraz znajdowali sie Helen i bracia.

Swiatla ponownie zamigotaly i tym razem Helen bardziej wiedziala niz miala nadzieje, ze to robota Rauma. Migotajace cienie w swietle powiedzialy jej wszystko, co musiala wiedziec, wiec nie byla zaskoczona, gdy pierwsze trzy zjawy pojawily sie ze swiatla kinkietu na scianie.

Darius i Griffin natychmiast staneli obok siebie, odwracajac sie plecami do siebie, gdy sie wzajemnie kryli. Siegali po sierpy, gdy Helen zrobila krok w ich strone, robiac to samo. Nie wiedziala, czy im pomoze. Czy sama przezyje. Ale nie mogla pozwolisc braciom walczyć, kiedy sama stala obok i nic nie robila. Wolala oddac zycie, niz znowu byc tchorzem.

Alastor ryknal, kiedy trzy zjawy ruszily do Helen i braci. Ze swojego punktu obserwacyjnego nie widziala dobrze Channingow, ale czula, jak ich ciala sie poruszaly, i slyszala szczeki ich sierpow i gardlowe wycie, gdy zjawy oberwaly. Czekala, z sierpem w rece, jej oddech stal sie szybszy i cięzszy, na atak trzeciej zjawy.

Ale nie nastapil. Zjawy podeszla do Dariusa, chociaz Helen byla zupełnie niechroniona i dzierzyla broń. Poczula gniew. Czy one myśleli, ze byla tak malym zagrozeniem, ze po prostu ignorowaly jej obecność?

Darius machal sierpem, walczac z dwoma zjawami, gdy Griffin zajmowal sie inna. Helen zrobila unik, odchodzac nieco od walki i kierujac sie za trzecia zjawę, ktora podniosla swój sierp przeciwko Dariusowi, w tym samym czasie, gdy Helen uniosla swój. Zawahala sie, zdajac sobie sprawe, ze moze zranic, okaleczyc, a nawet zabic zjawę swoim sierpem. Zatrzymala sie na chwile. Nigdy w zyciu nie zabila zywej istoty.

Ale to nie jest żywa istota, przypomniała sobie, obniżając sierp i celując w plecy zjawy, używając wyszczerbionej części swojej broni.

Zjawa zaryczała, odwracając się, by zlokalizować źródło ataku. Ujrzawszy Helen, w jej otoczonych czerwienią oczach pojawiła się niepewność, więc wróciła do atakowania Dariusa z innej strony.

Helen wciąż stała, spoglądając na sierp w ręce i próbując zrozumieć, dlaczego zjawy jej nie atakowały, gdy obaj bracia wyciągnęli nowe miecze Galizura. Otworzyły się gładko, a kiedy Channingowie rzucili się na zjawy i wsadzili miecze w ciała zjaw, Helen powiedziała sobie, że stwory nie były ludźmi.

Griffin siekał trzecią zjawę sierpem, gdy Darius podniósł miecz z podłogi. Helen wiedziała, że sierp nie zniszczy zupełnie demona, ale tylko tyle mógł zrobić Griffin bez miecza. Chwilę później zjawa przemieniła się w ciemność z wrzaskiem, kiedy Alastor ryknął, przysyłając kolejnych sześć zjaw ze światel w pomieszczeniu. Helen stanęła przed braćmi.

– Helen, nie. – Griffin odciągnął ją do tyłu, oczywiście nie wiedząc, że nie mogła zmusić zjaw do zaatakowania jej, chociaż stała nie dalej niż półtorej metra przed nimi. Już wiedziała, że okrążą ją, unikając jej za wszelką cenę, mimo że wciąż nie wiedziała dlaczego.

Zjawy znajdowały się kilkadziesiąt centymetrów od niej, gdy światła ponownie zamigotały. Helen przygotowała się na przybycie innych zjaw, ale była zaskoczona, gdy pomieszczenie spowiła ciemność. Cały ruch w bibliotece zatrzymał się na ułamek sekundy, ogień w kominku był jedynym źródłem światła, gdy wszyscy próbowali odnaleźć swoje położenie.

Raum nadchodził. Nie złapali go jednak. Helen ośmieliła się rzucić okiem na zasłonięte okno, gdy zjawy ponownie zaczęły podchodzić. Nie wiedziała, czy to była jej wyobraźnia, ale była pewna, że wokół framugi okna przeświecało blade niebieskie światło. Spojrzała na zegar. Piąta rano. Prawie świtało. Teraz musieli tylko przytrzymać szóstkę zjaw w pomieszczeniu aż do przybycia Rauma z mieczem.

Griffin i Darius ruszyli do ataku. Ich sierpy poruszały się tak szybko, że Helen ledwie widziała ich ruch z sekundy na sekundę. Słyszała pobrzękiwanie ich metalowych ostrzy, kiedy bracia przechodzili z jednej na drugą stronę, a gdy wydawało jej się, że byli w niebezpieczeństwie otoczenia przez zjawy, ruszała do przodu, tnąc zjawy po plecach i ramionach. Ciosy nie niszczyły ich ani nie posyłały tam, skąd przybyły, ale sprawiały, że wyły i wrzeszczały. Rozproszenie dawało Dariusowi i Griffinowi wystarczająco dużo czasu, aby uporać się całkiem z jedną zjawą, nim przenosili uwagę na następną. Tak jak podejrzewała, żadna ze zjaw nie podniosła na nią broni. Mogła tylko przypuszczać, że Alastor kazał im porwać ją żywą.

Channingowie walczyli z pozostałymi trzema zjawami. Słabym świetle pomieszczenia Helen potrafiła rozróżnić ich niezdarne ciała. Podchodziła do Dariusza, który ciął jedną ze zjaw na podłodze, a następna stanęła za jego plecami, kiedy pojawił się Raum, jego sierp, skrwawiony i otwarty, w ręce.

Helen potrafiła sobie wyobrazić, czego dotknął koniec jego sierpa.

Zamykając sierp, Raum odwiesił go szybko na pasek. Nie miał miecza, ale gdy bracia walczyli ze zjawami, podniósł z podłogi unowocześnioną wersję miecza Galizura i wbił go w plecy niespodziewającego się niczego demona. Zawył z bólu, gdy rozpadł się na milion kawałeczków.

Z dwoma ostatnimi potworami rozprawili się bardzo szybko. Były prawie jak automaty. Miały broń i duże, umięśnione ciała, ale nie przydało im się to na nic.

Gdy zniknęły wszystkie zjawy, Darius, Griffin i Raum odwrócili się do Alastora. Jego oblicze było napuchnięte, pełne wściekłości. Pochylił głowę do tyłu, wydając tak potężne wycie, że szyby w oknach zadrżały.

Potem zaczął iść w ich kierunku, jego nogi opadły na dywan niczym kawałki granitu. Ze ściany odpadł gips, klosze z lamp spadały na podłogę w deszczu szkła. Helen nie wiedziała, czy w domu został jakiś służący.

Czy w ogóle wiedzieli, czym był ich pan. Jednakże, gdy Alastor zbliżał się coraz bardziej, miała nadzieję, że uciekli z rezydencji, kiedy mieli okazję.

– Co teraz? – zapytał Darius, kierując swoje pytanie do nikogo w szczególności, gdy demon zmierzał w ich stronę.

– Zajmujcie go sierpami i mieczami – powiedział Raum. – Już prawie wschodzi słońce.

Skrzydła z tyłu pleców Alastora strzeliły niczym bicz, gdy je rozłożył. Helen nie potrafiła uwierzyć w rozpiętość jego skrzydeł. Ich czwórka mogła zostać łatwo pokonana, gdyby tego zechciał.

Ale nie miał szansy. Griffin w jednym szybkim ruchu wyskoczył do przodu, rzucając w potwora mieczem. Kandelabry na suficie zadrżały, gdy miecz wbił się w umięśniony brzuch potwora i rozległ się głośny wrzask. A później chłopcy skoczyli na niego, wykorzystując przewagę liczebną, mimo wielkiej siły Alastora. Bestia zamachnęła się na nich rękami, które stały się ostrymi jak brzytwa szponami. Demon uniósł ich i rzucił nimi o ścianę. Ale Darius, Griffin i Raum wstali, tnąc go sierpami, przekłuwając mieczami, starając się go spowolnić.

Helen wyczekiwała jakiejś okazji, by im pomóc, ale nie było dla niej miejsca. Zamiast tego zatrzymała spojrzenie na zasłoniętych oknach, obserwując znaków wschodzącego słońca. Kilka minut później światło wokół framug stało się jaśniejsze. Helen podeszła do okna i, odsłoniwszy zasłony, zawołała:

– Raum! Nadszedł czas!

Griffin leżał na ziemi, nie ruszając się. Serce Helen prawie przestało bić. Szła do niego, kiedy Alastor podniósł Dariusza i Rauma w powietrze, rzucając nimi o najodleglejszą ścianę, nim ruszył do niej. Odsunęła się do nieruchomej postaci Griffina. Jeśli miała stracić życie, wołała to zrobić z Griffinem.

Jej stopa uderzyła w coś i Helen przewróciła się, upadając na podłogę, gdy Alastor kierował się do niej. Zastanawiała się, czy dom

zawali się wokół nich, zanim demon będzie w stanie zrobić to, co planował jej zrobić. To byłby lepszy koniec niż ten, który na nią czekał. Przesuwając się po podłodze, odsuwała się do momentu, gdy nie uderzyła w biblioteczkę i nie umiała iść dalej. Niemożliwym było nazwanie miny Alastora śmiechem, ale tak to wyglądało, gdy podchodził od niej.

Helen czuła jego śmierdzący oddech. Czuła gorąco, tak mocne, że była zdumiona, że dom się nie podpalił, które dobiegało z jego wynaturzonego ciała.

– Ty – ryknął. – Ty. Masz. Go.

Potrząsnęła głową.

– Nie mam.

– Oddaj go albo umrzesz bolesną śmiercią i zabiorę go siłą – powiedział chrapliwym głosem.

Przełknęła ślinę, starając się myśleć o sposobie opóźnienia tego. Ciekawe, czy Raum albo jeden z braci odzyskają przytomność. Nie ruszała się, pozwalając jej oczom na lustrowanie pomieszczenia, szukając czegokolwiek, co mogło jej kupić nieco czasu.

A potem go ujrzała.

Błyszczał różowym blaskiem w świetle wschodzącego słońca, teraz wpadającego przez odsłonięte aksamitne zasłony.

Miecz. O niego się potknęła. Musiał odpaść z paska Rauma podczas walki i teraz po prostu leżał kilkadziesiąt centymetrów od jej miejsca przy biblioteczce.

Nie było żadnego manewru, żadnej sprytnej strategii, która umieściłaby miecz w jej rękach. Będzie musiała po niego sięgnąć, licząc na jej niski wzrost i element zaskoczenia, który dałby jej kilka dodatkowych sekund, jakie potrzebowała, by dosięgnąć do miecza przed nim.

Zdecydowanie zajęło tylko kilka sekund. Nie było innej możliwości.

Rzuciła się do przodu, czołgając się po podłodze. Sięgnęła po miecz, zanim go złapała. Nie martwiła się przyprawieniem Alastora w światło wschodzącego słońca. Chciał to, co miała – co sądził, że miała. Widziała potrzebę w jego oczach.

Podążyłby za nią.

Jej palce zamknęły się na mieczu, kiedy pazury Alastora dotknęły jej spódnicy, przyszpilając ją do podłogi. Wślizgnęła miecz pod materiał jej ubrania, które rozciągało się na podłodze, gdy Alastor podszedł do niej dziwnym, nieludzkim krokiem.

Słońce było zaledwie pięć centymetrów od jej głowy. Tylko pięć centymetrów.

Bestia nachyliła się nad nią. Helen dostrzegła w jego oczach przyjemność. Miał ją i wiedział o tym. Wyeliminowałby każdego pozostałego przy życiu Strażnika. Rządziłby światem za pomocą swojej siły przez lata, a legion demonów byłby na jego rozkazy.

Właśnie wtedy to ujrzała.

Czas wydawał się zwolnić, gdy wschodzące słońce dotknęło wisiorka. Zniknął abstrakcyjny wzór, który wisiał na jej szyi. Zniknęła prosta aplikacja wyszywana nicią, delikatna i śliczna. Pojawiło się coś innego.

Spoglądając na wijący się metal, widziała ten sam wzór, który obracał się na ekranie Galizura. Który był narysowany tuszem na plecach Griffina.

Alastor miał rację. Miała klucz.

Rzucił się na nią, jego furia rosła w brutalnym wyciu. Szkło pękło tuż za zasłonami. Helen usłyszała, jak spadło na podłogę, gdy Alastor przewrócił ją na plecy, jego szpony sięgnęły wisiorka na jej szyi. Pozwoliła mu się zbliżyć. Pozwoliła jego oczom się zaświecić.

Potem wbiła miecz w serce demona, obracając nim, by się upewnić, że nie spudłowała. Patrzyła, jak wyje.

Żyłę pokrywającego jego ciało wydawały się wycofywać pod jego skórą, spojrzenie pełne zdumienia przeszło mu po twarzy, gdy skrzydła zniknęły za jego plecami. Usta demona otworzyły się i ze środka wydobywało się niebieskie światło przy akompaniamencie straszliwego wrzasku, zanim jego śmiertelne ciało wybuchło, nie w tumanie skóry i ciała, jak oczekiwała, ale w deszczu popiołu.

Podczołgała się do Griffina, gdy padał na nią czarny deszcz.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści siedem

Nie była zaskoczona, znajdując Annę czekającą na nią w drzwiach.

– Wejdz – powiedziała dziewczyna. – Widziałam cię na monitorach.

Helen weszła do holu, ciesząc się, że Anna ponownie zamykała drzwi na klucz.

– Jak się czujesz? – Głos Anny był przytłumiony przez ich kroki, gdy zmierzały przez korytarze, zatrzymując po drodze przy zamkniętych drzwiach.

– W porządku – odpowiedziała Helen. – Trochę mnie boli, ale nie aż tak jak Dariusa i Griffina.

Podeszły do ostatnich drzwi. Anna zamknęła i zablokowała je za nimi, spoglądając na Helen.

– A Raum?

Helen spojrzała na swoje stopy.

– Nie widziałam się z nim. Od zeszłej nocy.

Siedziała w bibliotece Alastora z głową Griffina na swoich kolanach. W pewnym momencie zasnęła, budząc się potem przez ciepło słońca, które przeświecało przez jej powieki. Darius i Griffin byli wciąż nieprzytomni, ale oddychali.

Raum zniknął.

Nikt nie przyszedł. Nikt nie zaniepokoił się hałasem ani bałaganem. Było tak, jakby służący Alastora obrócili się w popiół razem z nim.

Jakiś czas później Griffin się poruszył. Kiedy spojrzała w dół, spotkała się z jego tajemniczymi orzechowymi oczami. Darius obudził się wkrótce potem i razem wrócili do domu Channingów, gdzie Helen zaopiekowała się ich ranami, nim opadła na własne łóżko, wciąż ubrana, obok Griffina.

– Więc Raum wcale nie stanął przed Dictatą. – Głos Anny był mruknięciem bez oskarżenia.

– Tak mi się wydaje – powiedziała Helen.

Anna skinęła głową, wchodząc głębiej do pomieszczenia.

– Nie przyszedłeś rozmawiać o Raumie, prawda?

– Nie.

– A zatem znalazłaś to? – zapytała Anna.

Helen skinęła głową.

– Jak długo wiedziałaś?

– Prawie od początku. – Anna pokazała, by usiadła. Nalała wodę ze wrzącego imbryka do delikatnych filiżanek, podając jedną Helen. – A więc mniemam, że powinnam powiedzieć, że byliśmy pewni, że ani Darius, ani Griffin go nie mieli, więc ty zostałeś.

– Dlaczego mi nie powiedzieliście? – wyszeptała Helen, wpatrując się w filiżankę, jakby na dnie herbaty była odpowiedź.

Anna westchnęła.

– Bycie Strażniczką klucza jest brzemieniem. Sądziłyśmy, że będzie lepiej – bezpieczniej – żebyś nie wiedziała o tym, w razie gdybyś była przesłuchiwana. Ci z Legionu mają... metody na wyciągnięcie informacji. Żadna z nich nie jest przyjemna. Po prostu chcieliśmy chronić ciebie i klucz, aż do momentu, gdy skończą się egzekucje.

Helen spojrzała jej w oczy.

– Dlaczego ja?

Anna uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

– Wydaje mi się, że Dictata wiedziała, że byłaś najlepszą osobą do pilnowania klucza. Najbardziej cenną.

Śmiech Helen był gorzki. Wstała, podchodząc do płaszcza.

– Daleko mi do bycia cenną. Pozwoliłam moim rodzicom zginąć. Poprosiłam o pomoc człowieka, który zlecił ich zabójstwo. A nawet uważałam go za przyjaciela.

– Przyjaciela? – powtórzyła Anna.

Helen nie potrafiła spotkać się z nią wzrokiem. Przyjaciel był ledwie wystarczającym słowem do opisanie jej uczuć w stosunku do Rauma.

Anna również wstała, przeszła przez pokój i dotknęła ramienia Helen.

– Chodź ze mną.

Helen była zdezorientowana, ale Anna szła w stronę schodów, więc Helen podążyła za nią do teraz znajomych części piwnicy, gdzie mieściło się laboratorium. W ciszy przeszły przez tunel, malutki w porównaniu do kanałów ściekowych pod Londynem. Gdy w końcu dotarły do laboratorium, oczy Helen były przyciągnięte do Kuli, dziwne połączenie, jakie czuła, było wciąż obecne. Nie wiedziała, czy to była tylko jej wyobraźnia, ale Kula wydawała się poruszać nieco szybciej niż w zeszłym tygodniu. Wpatrując się w nią, pomyślała, że to piękny świat. Zarówno ten jak i tamten, na którym stała.

– Już zaczęli wyznaczać nowych Strażników – powiedziała z uśmiechem Anna. – Kula będzie stawała się silniejsza, dzień po dniu, tak jak świat, który przedstawia. Ale nie to chciałam ci pokazać.

Helen podążyła za nią do Kuli, patrząc w malutki punkt niebieskiego światła, który był jedynym wejściem do kronik.

– Spróbuj go. – Anna kiwnęła głową na zamek.

– Co? Klucza?

Anna skinęła głową.

– Ale... czy to nie wbrew zasadom czy coś? Sądziłam, że mam po prostu go chronić.

– Bo masz – odparła Anna. – Ale nie uważam, że ktoś miałby coś przeciwko temu, żeby jego Strażniczka nie mogła rzucić okiem przez drzwi. Poza tym – dodała – dostałam w spadku upoważnienie mojego ojca, a jestem pewna, że zrobiłby dokładnie to samo.

Helen zdjęła z szyi wisiołek. Trzymała go blisko twarzy, ponownie spoglądając na zaostrzoną, zwiniętą aplikację na jej końcu.

Przeniosła wzrok na Annę.

– Co mam zrobić?

– Włóż zaostrowany koniec do dziurki od klucza.

– Ale nie będzie... Nie będzie pasował.

– Zaufaj mi. Włóż zaostrowany koniec do punktu niebieskiego światła w podłodze – powiedziała Anna.

Helen zniżyła się do podłogi, siadając na kolanach, gdy przyglądała się światłu. Takie nieszkodliwie wyglądające światło, a mimo to czuła energię, siłę, płynącą z niego, sięgającą w górę i spowijającą Kulę, która krążyła nad jej głową.

Część jej nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co już wiedziała. To był ostatni ślad jej zaprzeczenia. Gdy już włoży koniec wisiora do dziurki od klucza, jej umiejętność otworzenia kronik zostanie potwierdzona. Nie będzie już odwrotu od jej miejsca w Sojuszu.

Ale pomimo tego zdała sobie sprawę, że nie chce się odwracać. Sojusz i jej rola w nim stały się dla niej ważne. To była spuścizna po jej rodzicach, sposób, w jaki na zawsze będzie połączona z nimi i z ludźmi, jakimi byli.

I do Galizura, Anny, Griffina i, tak, nawet do Dariusza.

Ledwie przyłożyła koniec do punktu światła, gdy światło się powiększyło, mała eksplozja zmarszczyła jego zewnętrzną powierzchnię, nim zapadło się w siebie. Drugi koniec wisiorka zrobił się ciepły w jej ręce. Helen mocno go ścisnęła, nie chcąc go stracić, ale nie będąc pewną, co się stanie, jeśli go puści.

A potem stało się najdziwniejsze.

Zwinięty koniec wisiorka, kiedyś skomplikowana, pusta korona spłaszczyła się w świetle, oba stopiły się w jedno, powiększając się na podłodze w znajomy wzór nakładającym się okręgów, malutkich kwiatuszków tworzących się w geometrycznym wzorze, aż wisiorek i symbol, którego przywołał, nie zniknęły w błysku.

Helen wciąż się wpatrywała, wciąż próbowała zrozumieć, co się właśnie stało z jej wisiorkiem, gdy przed nią w podłodze otworzyły się drzwi z czystego światła.

– Nie martw się. – Głos Anny był cichy. – Twój wisiorek wróci, gdy drzwi się zamkną.

Światło, które emanowało z drzwi, było czyste i złote. Świeciło jak promienie słońca. Nie tak jak podczas gorących dni, kiedy Helen bała się, że jej skóra się zarumieni, ale podczas dni, gdy chciała siedzieć w ogrodzie, jej głowa pochylona ku delikatnemu ciepłu.

Przez drzwi Helen dojrzała klatkę schodową, biegnącą na dół ku światłu.

– Tam są kroniki? – zapytała w końcu.

– Tak. – Anna wzięła głęboki wdech. – Bycie Strażniczką klucza to niesamowita odpowiedzialność, Helen. Przyszłości, teraźniejszości i przyszłości.

– Dlatego nie rozumiem. Dlaczego ja? – Pomimo swojego zachwyty na widok wejścia do kronik, to pytanie wciąż błąkało się po głowie Helen.

Anna wsadziła rękę do światła. Zniknęła w błysku, zwięzając się, aż wyglądała jak malutki punkcik, nim z powrotem wyglądała tak samo jak wcześniej. Wisiorek Helen wpadł do otwartej ręki Anny.

– Helen. – Anna pochyliła głowę, delikatny uśmiech był na jej ustach. – Nie widziałaś? Dictata ma dostęp do kronik. Spojrzeli w przeszłość. W przyszłość. I wybrali ciebie. – Przycisnęła wisiorek Helen – klucz do wszystkiego – do jej ręki. – Może nadszedł czas na zaufanie ich osądowi.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Trzydzieści osiem

Helen nie chciała się znaleźć w ruinach swojego spalonego domu. Świeciło słońce, więc nie mogła skoczyć z powrotem do domu Channingów. Chciała się przejść. Chciała przemyśleć wszystko, co powiedziała jej Anna i czego się nauczyła.

Bez celu wędrowała ulicami miasta. Bracia, wydawało się, wreszcie zaufali jej, że może sama o siebie zadbać, chociaż Griffin wciąż martwił się, jeśli nie było jej zbyt długo. Czekala, aż przejedzie powóz, nim przeszła przez ulicę, kierując się w stronę zapachu świeżego chleba. Chwilę później spojrzała w górę i ujrzała zrujnowaną fasadę domu, który dzieliła z matką i ojcem.

Uśmiechnęła się, słysząc skrzypnięcie żelaznej furtki. Już jej nie usłyszysz. Następnym razem, gdy przyjdzie w to miejsce, wyda polecenia do wybudowania nowej konstrukcji. Nie mogła wiecznie mieszkać z Channingami. Nieważne, co wydarzyło się między nią a Griffinem, nie chciała być dla kogoś zobowiązaniem. Nawet dla niego. Chciała żyć na własny rachunek. Chciała mieć swój własny dom. Ale przede wszystkim chciała to ponownie zobaczyć.

Salon. Bibliotekę. Ogród, gdzie urządziła podwieczorki z niebieskookim chłopcem.

O tym myślała, kiedy przeszła przez główne drzwi, idąc głównym holem. Weszła do zniszczonego salonu i przez chwilę była tak, jak kiedyś. Tam był ojciec ze swoimi papierami, narzekający na stan rzeczy. Matka przy pianinie, grająca tak pięknie, że Helen poczuła ukłucie w sercu. Odwróciła się wokoło, chcąc objąć wszystko wzrokiem. Zapamiętać.

Była zaskoczona, poczuwszy wilgoć na policzkach. Podnosząc dłoń do twarzy, dotknęła łez ze zdumieniem. Były dowodem, że wszystko było prawdziwe.

I możliwe, że ona również była prawdziwa.

– To było cudowne – powiedział głos dobiegający z drzwi. – Wciąż to widzę.

Odwróciła się, zdając sobie, że oczekiwała Rauma. Że miała nadzieję, że ją tu znajdzie.

Spojrzała ponownie na pomieszczenie, spoglądając na wszystko po raz ostatni, nim wszystko obróciło się w pył wokół niej.

– Też to widzę.

Stali w ciszy. Raum podszedł ostrożnie do niej. Delikatnie dotknął rozcięcia na jej brwi, pamiątkę po jej walce z Alastorem.

– Dobrze się czujesz?

– Obchodzi cię to? – zapytała cicho.

Skinął głową.

– Obawiam się, że tak. Za bardzo nawet.

– Dlaczego odszedłeś?

Wziął głęboki wdech.

– Chciałem się spotkać z Dictatą na własnych warunkach.

Słowa zaskoczyły ją.

– Widziałeś się... widziałeś się z Dictatą?

Kiwnął głową.

– I co...? – Bała się zapytać. Bała się wiedzieć, co z nim zrobią.

Zachichotał.

– To śmieszne. Okazało się, że nie mają zamiaru nic zrobić. Chyba, że zaliczysz pracowanie za darmo za karę. Wtedy tak.

Potrząsnęła głową.

– Co masz na myśli?

Niepewny uśmiech dźwignął kąciki jego ust.

– Wychodzi na to, że Dictata chce być bardziej profilaktyczna w przyszłości. Złap ich, nim oni złapią nas, można powiedzieć.

– Obawiam się, że wciąż nie rozumiem. – Helen czuła się głupia, ale to była prawda.

– Mają zamiar włączyć rzesze zabójców, by stworzyć elitarny bojowy korpus, która będzie w stanie załatwiać zagrożenia typu Czarna Straż, nim staną się potężni. To pozwoli Potomkom na służenie, jeśli tego chcą, ale uważam, że to będzie bardziej pasowało tym z nas, którzy... mają mniej konwencjonalne talenty.

Helen wyobraziła sobie ten nowy świat, w którym zajęłaby swoje miejsce jako Strażniczka, a inni, tacy jak ona, polowaliby na demony, by ochraniać ich i cały świat.

To będzie niebezpiecznie zadanie dla wszystkich zainteresowanych.

Spojrzała w jego oczy.

– I pozwolili ci zostać członkiem tego nowego korpusu?

Tym razem jego uśmiech pojawił się szybciej.

– Możesz powiedzieć, że nalegali. Myślę, że zwrócenie miecza pokonało długą drogę udowodnienia mojej lojalności.

Uśmiechnęła się do niego, wiedząc, że było więcej i że nie chciała poznać następnej części.

– Co się teraz stanie?

Odwrócił wzrok, nim ponownie na nią spojrzał.

– Teraz przygotowuję się do odejścia.

Skinęła głową.

– Dokąd pójdziesz?

Wzruszył ramionami.

– Gdziekolwiek mnie będą potrzebowali, chyba. Wciąż prowadzą nabór. Wciąż rozwiązują ten problem. Ale głównym pomysłem jest, byśmy podróżowali do miejsc, gdzie będą występowały ewentualne zagrożenia, i pod przykrywką prowadzili dochodzenie. Jeśli będą prawdziwe, to do nas będzie należało zniszczenie czegokolwiek z Legionu, nim dojdzie do znaczących strat wśród Strażników. – Zawahał się, jego głos złagodniał. – I ciebie.

Jego oczy płonęły. Odwróciła spojrzenie. Nie mogła ponownie zgubić się z jego oczach.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jak tylko dostanę rozkazy. Pewnie jutro.

Poczuła jego rękę na ramieniu.

– Helen, spójrz na mnie.

Przełknęła ślinę, próbując wygonić emocje, nim zwróciła na niego oczy.

– Chodź ze mną – powiedział.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego zrobić.

– Z jego powodu? – Głos Rauma był gorzki i wiedziała, że mówił o Griffinie.

– Z powodu innych spraw – powiedziała. – Jestem jedną z nich. Strażnikiem. Teraz potrzebują mnie bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie musisz się zrzekać swojej roli jako Strażnika. Żyją na całym świecie. – Położył ręce na jej barkach. – Po prostu chodź ze mną, Helen. Bądź ze mną. Ochronię cię.

Jego oczy płonęły, dziwna, niezidentyfikowana fala szoku przeszła między nimi.

Chciała jej się wyprzeć. Odsunąć ten pomysł od siebie bez myślenia o nim. Ale przez ułamek sekundy wszystko to zobaczyła. Widziała siebie w ramionach Rauma, podróżując z nim po świecie. Kochając go.

Pochylił się do niej, jego usta dzieliły centymetry od jej. Jego wargi były miękkie i jędrne. Potrafiła je sobie wyobrazić na swoich ustach. Wyobrazić ciepło płynący pomiędzy ich ciałami, gdyby się pocałowali. Jego usta były tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu. Położyła płasko dłonie na jego klatce piersiowej.

– Nie.

Zatrzymał się, unosząc przy jej ustach.

– Nie mogę, Raum. – Zamilkła. – Nie zrobię tego.

Powrócił do wyprostowanej pozycji, odległość między nimi zaczynała się ochładzać, gdy odwrócił się do niej plecami.

– Kochasz go? – zapytał łamiącym się głosem.

– Kocham was obu. – I kiedy to powiedziała, wiedziała, że to była prawda.

Odwrócił się do niej, jego oczy pełne cierpienia.

– Więc dlaczego nie?

Przeszła pustą przestrzeń między nimi i spojrzała mu w oczy.

– Tutaj istnieje coś więcej niż miłość. Zbyt wiele się wydarzyło między nami, Raum. Zbyt wiele smutku. Zbyt wiele śmierci.

Skinął głową, gdy powiedziała to ostatnie słowo, jakby wiedział przez cały czas.

– Zawsze coś do ciebie... czułam. – Jej oczy zapiekły z niewylanych łez. Była zaskoczona, że po tylu dniach, kiedy nie potrafiła ich odnaleźć,

teraz nie była w stanie utrzymać ich na dystans. – Ale to, co się wydarzyło...

– To, co zrobiłem – poprawił ją.

Wzruszyła ramionami.

– Co to za różnica, jakiego słowa się użyje? Tego nie można zetrzeć.

Kiwnął głową.

– Masz rację. Oczywiście, że ją masz.

Przypomniawszy sobie coś, otworzyła torebkę, jaka dyndała jej na nadgarstku. Kilka sekund później znalazła to, czego szukała i wyciągnęła rękę w jego kierunku.

– To należy do ciebie.

Zabrał przedmiot, jego oczy pełne pytań. Kiedy otworzył dłoń, leżał na niej nieoszlifowany klucz.

Potrząsnął głową.

– Skąd to wzięłaś?

– To ten, którego zgubiłeś wtedy w fabryce. – Zawahała się, nim jej ciekawość wzięła górę. – Dlaczego je zostawiałeś? Na miejscu zbrodni.

Wziął głęboki wdech.

– Nie wiem. Chyba chciałem, żeby Dictata wiedziała, że to ja. Że mogę od nich kraść tak samo, jak oni kradli ode mnie, chociaż oczywiście to nie jest żaden sposób, prawda? – Jego głos był gorzki i pełen wstydu, gdy zaciskał palce wokół klucza, pozwalając ręce opaść do swojego boku.

Sięgnęła po jego rękę, obejmując ją swoimi.

– Może spoglądając na niego, przypomnisz sobie mnie i wszystko, przez co razem przeszliśmy. Może przypomnisz sobie tę poważną dziewczynkę z miękkimi rękami, której do teraz nie jesteś obojętny.

Stali w zgliszczech jej domu, wpatrując się w siebie. Nie było nic więcej do powiedzenia, więc Helen przygotowała się na chwilę, w której odejdzie. Na chwilę, w której pożegna się z nią na zawsze.

Ale zamiast tego powiedział coś nieoczekiwanego:

– Jest jeszcze jedno, o co chcę cię zapytać.

Skinęła głową.

– Wybaczysz mi? Prawdziwie przebaczysz mi za wszystko, co ci odebrałem?

Pomyślała przez chwilę, nie chcąc mu dać pustego zapewnienia. Między nimi była zawsze szczerść. To było coś.

Spoglądając w jego oczy, niebieskie niebo jej dzieciństwa, odpowiedź była jasna jak słońce.

– Wybaczam. Naprawdę wybaczam.

Uniósł dłoń do jej policzka.

– A co z tobą, Helen? Czy kiedykolwiek sobie wybaczysz?

Przełknęła wzruszenie, jakie pojawiło się w jej gardle. Skąd mógł wiedzieć, że wśród wszystkich nieprzyjaciół, z jakimi musiała walczyć, ten wróg prześladował ją najbardziej?

Starła się uśmiechnąć.

– To może być nieco trudniejsze.

– Nie powinno być – powiedział cicho. – Wybacz sobie tak, jak wybaczyłaś mnie. Tak jak my wszyscy musimy sobie wybaczyć nasze wady. Sądzę, że w innym wypadku nie możemy być wolni.

Jego słowa brzmiały w jej głowie.

Czy to naprawdę było takie proste? Czy mogła sobie podarować łaskę przebaczenia, jaką dała Raumowi? Nie знаła odpowiedzi. Ale kiedy stanęła na palcach, żeby pocałować Rauma w policzek, wiedziała, że

spróbuj. Będzie starała sobie przypomnieć dziewczynę z ogrodu i jej przyjaciela Rauma. Ich niewinność i uprzejmość w stosunku do siebie, gdy obdarzali się małymi ozdóbkami i przyjaźnią.

Będzie o tym pamiętała. Tak samo jak o miłości i akceptacji, jakie czuła do tych, którzy ją otaczali.

I może, ale tylko może, do siebie.

Wyszła przez drzwi i skierowała się na dróżkę, zamykając za sobą skrzypiącą furtkę. Pomyślała o słowach Rauma, które wypowiedział w ciemności na zewnątrz rezydencji Alastora. Ciekawe, czy miał rację. Czy każda osoba potrzebuje kogoś, kto będzie w nią wierzył.

Nie miała pojęcia. Ale odchodząc od domu i kierując się ku przyszłości, wiedziała, że miała to wszystko i jeszcze więcej.

Dwóch mężczyzn, którzy znali jej ciemną stronę, ale ciągle wierzyli w nią – i kochali. I chociaż zależało jej na obu, tylko jeden z nich był jej prawdziwym przyjacielem. I tylko jeden z nich przedstawiał całą miłość, honor i oddanie, do których dążyła.

I właśnie na nią czekał.

tłumaczenie: Thebesciaczuczek

korekta: NiSiAm

Podziękowania

Tak jak z dzieckiem, potrzeba całej wioski do stworzenia książki. Miałam naprawdę szczęście, że wspierało mnie tylu ludzi. Podziękowanie wydaje się być jedynym właściwym posunięciem.

Po pierwsze, wielkie podziękowania do mojej redaktorki, Nancy Conescu z wydawnictwa Penguin/Dial. Odbiliśmy razem niezłą podróż. Mogę szczerze powiedzieć, że nie odbyłabym jej w inny sposób. Przez nietypowy rodzaj alchemii, jaka łączy silną rękę z delikatnym dotykiem, powodujesz, że jestem lepszą pisarką. Nie wiem, jak to robisz, ale tyle się do ciebie nauczyłam i czerpałam przyjemność z każdej minuty. Nie mogłabym prosić o nic więcej.

Kolejne podziękowanie należy się mojemu agentowi, Stevenowi Malkowi, który zawsze, zawsze mnie wspiera. Zajmując się wszystkimi rzeczami, jakie powodują, że głupieję i się denerwuję, sprawiasz, że mogę dać z siebie wszystko podczas pisania. Ufam ci bezgranicznie, Steve, a niewiele osób na tym świecie mogło usłyszeć te słowa ode mnie.

Dziękuję należy się również Donowi Weisbergowi i Drużynie Marzeń, to jest Penguin/Dial, za powitanie mnie bardzo ciepło i podarowanie mi – i mojemu dziełu – nowego domu. Jesteście nie tylko niesamowicie bystrzy i nowatorscy, ale również mogę powiedzieć, że jesteście jednymi z najmiłszych, najcieplejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam.

Lisie Mantchev, Jessice Verday, C. Lee McKenzie, Jonowi Skovronowi, Stacey Jay, Saundrze Mitchell, Carrie Ryan, Daisy Whitney oraz debiutantkom z 2009 roku, którzy współdzielili tę podróż razem ze mną przez dobre i złe chwile. Przebyliśmy długą drogę.

Szczególne podziękowania należą się Tonyi Hurley, Juliette Dominguez i MJ Rose, które stały się przyjaciółkami i powierniczkami. Na tym świecie nic nie może być niedocenione.

Mojej matce, Claudii Baker, za uczenie mnie lekcji o bezwarunkowej miłości.

Oraz mojemu ojcu, Michealowi St. Jamesowi, za uczenie mnie lekcji o samoakceptacji.

Morgan Doyle, którą kocham jak córkę, oraz wszystkim nastolatkom, którzy rozmawiają ze mną na Facebooku, pozwólcie mi stać się częścią waszego życia. Posłuchajcie ich rozmów. To przez was czuję się związana z nastolatkami na całym świecie. Co najważniejsze to przez was jestem w stanie dla nich pisać.

Wielu, wielu czytelnikom, którzy wysyłali do mnie e-maile i rozmawiali ze mną online, przypominając mi, dlaczego robię to, co robię, dlaczego kocham to robić i dlaczego to jest takie ważne. Każdy z was znaczy dla mnie więcej, niż możecie sobie wyobrazić.

Na koniec, Kennethowi, Rebecce, Andrew i Caroline. Bez was nic nie istnieje.